This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

**Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

**About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

**Zasady użytkowania**

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

**Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

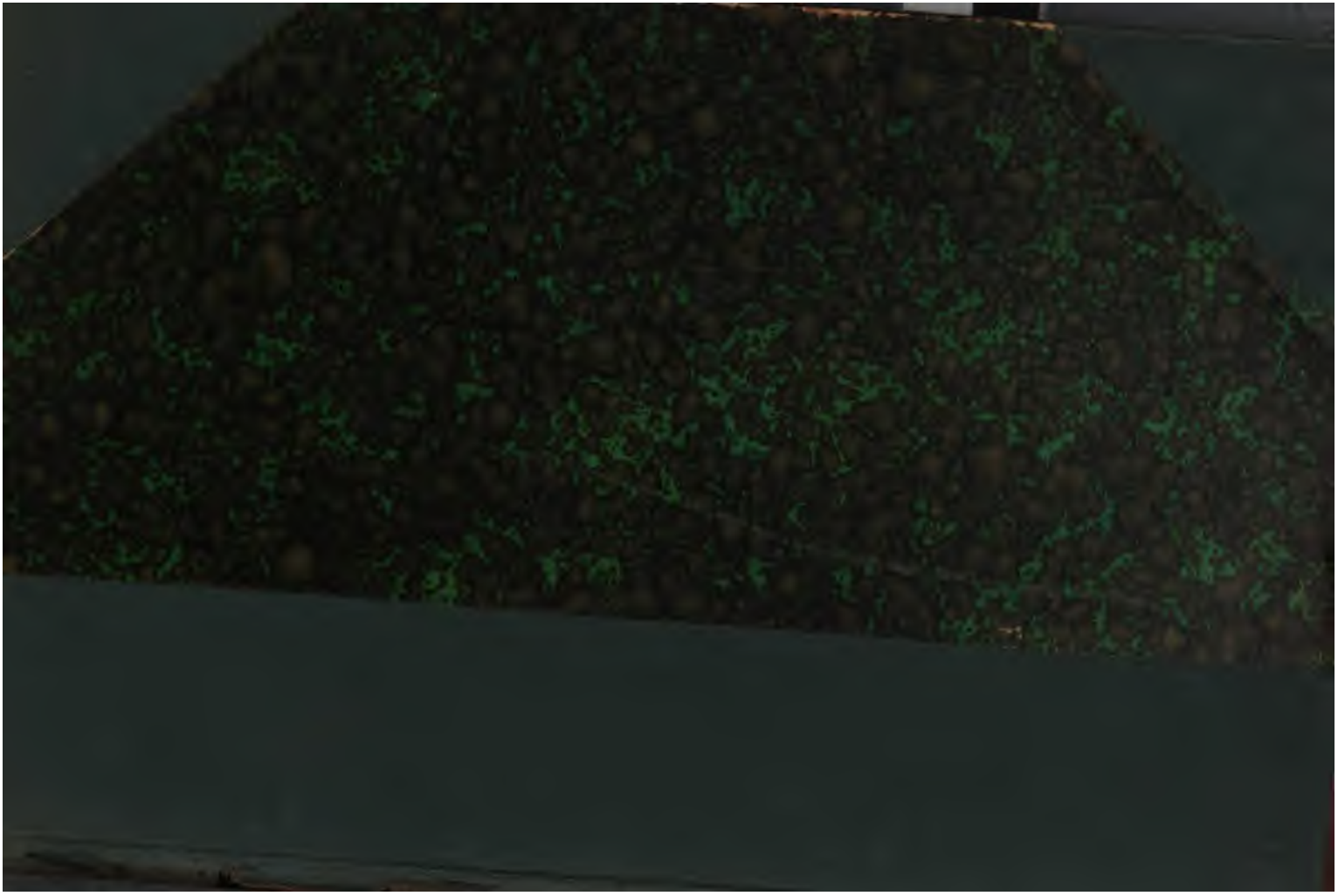

51371

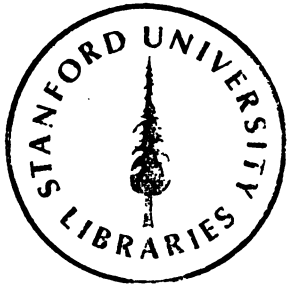

# SZKICE HISTORYCZNE

I

Dr. L. Kubala

# SZKICE HISTORYCZNE

## SERYA PIERWSZA

KRÓLEWICZ JAN KAZIMIERZ
OBLĘŻENIE LWOWA
OBLĘŻENIE ZBARAŻA — POSELSTWO
PUSZKINA W POLSCE
BITWA POD BERESTĘCZKIEM
KOSTKA-NAPIERSKI

WYDANIE TRZECIE

Z PIĘCIOMA RYCINAMI

KRAKÓW
NAKŁAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
WARSZAWA — GEBETHNER I WOLFF
1896

L. K.

DK414
K9
1896
v.1

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

# KRÓLEWICZ JAN KAZIMIERZ.

IOANNES CASIMIRUS DEI GRATIA REX POLONIÆ. MAG: DUX LITHUANIÆ. RUSSIÆ. PRUSSIÆ. MASOVIÆ. SAMOGITIÆ. LIVONIÆ SMOLENSCIÆ. SEVERIÆ. CZERNIHOVIÆQUE: NEC NON SUECORUM GOTHORUM VANDALORUMQUE HÆREDITARIUS REX.

*Wilhelmus Hondius sculpsit Gedani 1648*

*C. T.*

Nic tak nie odsłania człowieka, jak historya jego młodości. Nasze upodobania i skłonności zależą od tego, cośmy za młodu widzieli i czegośmy się nauczyli. Pierwsze czyny nasze stoją nago, łatwiej je osądzić, niż tłómaczyć; a zwykle decydują o naszej przyszłości, bo pospolicie, na jakiej drodze pierwszym krokiem stąpimy, taką idziemy dalej przez całe życie.

W późniejszych latach, nietylko że sami skrzętnie ukrywamy nasze błędy a często i nasze cnoty, ale i ludzie oceniają nas w miarę tego, co im korzyść albo pożytek przynosi. Cóż powiedzieć o ludziach wielkiego wpływu i wielkiego znaczenia? Wpływ i znaczenie otacza ich urokiem; przepych, szczęście, sława, pochlebcy i dyskrecya ludzka, nie odstępują ich na chwilę i nigdy ich sam na sam widzieć nie można. Jeśli nie zaglądniemy w ich lata młodzieńcze, nie dowiemy się, jakie mają skłonności, czego pragną i co zrobić potrafią.

Wiadomości z prywatnego życia Jana Kazimierza są za szczupłe [1]), aby się kusić o pełny obraz jego młodości. Zestawiwszy jednak to, co o nim mamy, można dać do pewnego stopnia wyobrażenie całości — byle czytelnik nie należał do rzędu ludzi, dla których tron tak jest wysoki i takim olśniewa blaskim, że ludzkiej osoby na nim dojrzeć nie mogą.

## I. Młode lata.

Król Zygmunt III. ożenił się, po śmierci pierwszej żony, z rodzoną siostrą nieboszczki, z arcyksiężniczką Katarzyną, siostrą Ferdynanda II. Pierwsza żona zostawiła mu syna Władysława Zygmunta, ur. 1596, z drugiej urodził się Jan Kazimierz 22 marca 1609 roku.

Było to dziecko bardzo wątłe, chorował często i ciągle miał katar, jak i jego młodsi bracia, jak wogóle dzieci rodziców otyłych, z ojca w podeszłym wieku.

Matka kochała go bardziej niż resztę dzieci i otoczyła go zanadto wielką troskliwością. Bojąc się, aby ani uchem, ani oczami, nic zaraźliwego w miękką duszę się nie wkradło, zawiązano mu prawie oczy i uszy, bo nie pozwolono nikomu przystępu do niego.

Takie oddzielenie od świata osłabia umysł i nie nauczy obcowania z ludźmi i koniecznych dla nich względów.

W 9 roku otoczono go Jezuitami. Uczył się pod kierownictwem O. Rudnickiego bardzo krótko, bardzo mało, i nie wiele z nauk korzystał, bo był leniwym z natury, do nauki ochoty nie miał, ciągle chorował, a nauczyciele i rodzice nie chcieli wątłego chłopca zapędzać do pracy.

Panegirzysta jego, Wassenberg, powiada: „że nietylko nauk wyzwolonych, ale i filozofii i matematyki, z równą łatwością wszystko obejmując, szczęśliwie się wyuczył, że się odznaczał biegłością w sztukach gimnastycznych, w jeździe konnej, w tańcu, w robieniu bronią tak wojennym, jak szermierskim obyczajem, że w roku 20 pod Malborgiem z pierwszymi zasadami sztuki wojennej się obeznał“. Zdaje się, że to było wszystko, bo gdyby się był czego więcej uczył, nie byłby panegirzysta przepomniał. Mówiąc zwyczajnym językiem, uczył się łaciny i rachunków, władał językiem niemieckim, rozmawiał trochę po francusku; włoski język później sobie przyswoił, po polsku pisał niedołężnie.

Natomiast na religią chłopca zwrócono jak najstaranniejszą uwagę. Jezuici chcieli zeń zrobić przyszłą podporę swego zakonu i zajęli się nim gorliwie, mianowicie w roku 1616 i 1617, w czasie wyprawy królewicza Władysława po koronę moskiewską, kiedy dla J. Kazimierza otwierały się widoki na tron polski i szwecki. Przynajmniej królowa matka nosiła się z tą nadzieją. Igrając prawie, podawali mu naukę. Młody książę chętnie słuchał ich rozpraw; w subtelnościach teologicznych okazywał biegłość, w ćwiczeniach religijnych wielką gorliwość, a nauczycieli swoich respektował, bo widział, że rodzice i cały dwór ich respektuje.

Mówiono o królu Zygmuncie, że był tercyarzem w zakonie Jezuitów, że jako taki musiał był złożyć niektóre przysięgi tego zakonu, i dlatego był tak powolnem narzędziem w ręku generała zakonu [2]). Rzeczywiście, za jego panowania Jezuici byli potęgą, zagarnęli nietylko urzęda, ale i publiczne sprawy, a kaznodzieje i spowiednicy królewscy, wzięci od steru nowicyatu, lub z ławek bakalarskich, kierowali często najważniejszemi sprawami państwa [3]). Nic dziwnego, że młody chłopiec spoglądał na nich z uszanowaniem, przejmował się ich nauką, i z trwożliwą skrupulatnością wypełniał przepisy religijne.

Niepodobna zresztą, aby ciągłe otoczenie ludzi pobożnych, świątobliwego życia, głębokiej wiary kościelnej, nie wywarło wpływu na młody umysł. Patrzał na ascetów takich, jak Bobola; słyszał natchnienia religijne Skargi, wrzące uczucia chrześcijańskie Birkowskiego. W rodzie swoim Jagiellońskim miał apostołów wyznawców i świętego imiennika, którego mu ciągle za wzór do naśladowania podawano; ojciec jego dla wiary katolickiej poświęcił był dwie korony, matka gotową była oddać koronę i życie...

Mając lat 18, przestał się Kazimierz uczyć, ale był pod nieustannym surowym dozorem i pod opieką pobożnych kobiet francymeru królowej, gdzie aż do śmierci ojca pozostawał, a lubo liczył lat 23, nie zaprzestał ćwiczeń chło-

pięcemu wiekowi właściwych. Nie przypuszczano go do żadnej czynności publicznej, zakazywano mu rozmawiać z kimkolwiek bez świadków, a obcym osobom wzbraniano przystępu do niego. Sypiał z braćmi młodszymi w jednym pokoju, nie mając osobnych sług i nauczycieli, słowem, wychowywano go jak dziecko prywatnego człowieka. Nie chciano widzieć, że natura była dla niego skąpą i że braki przyrodzone pracą i ćwiczeniem zapełnić należało.

Umysł młodego księcia był ciężki, nic go naprawdę nie obchodziło; myśleć nie lubiał. Im bardziej chciano go odwodzić od jakiegoś przedsięwzięcia, tem mocniej się zacinał; słabnął, gdy przestawano zaprzeczać. Pierwsze wrażenia za nadto silnie czepiały się jego głowy, że ciągle do nich wracał, chociaż się przekonał, że mylą. Powolnemu wpływowi ulegał i był zadowolony, że się miał kim wyręczyć w nieznośnym kłopocie decydowania, gdy speczne zdania słyszał. Nie odebrawszy nauk przyzwoitych swemu stanowi prowadził takie same życie bezczynne, do jakiego nawykł w dzieciństwie [1]).

W takim stanie zaszła go śmierć matki, a w rok za nią i ojca (1632) robiąc go zawcześnie samodzielnym panem swej woli i dosyć znacznego majątku.

Teraz nie krępowany już przez nikogo, przywyknął powoli do całodziennego próżnowania, nabrał wstrętu do do wszelkiego zajęcia. Każda przewłóka go nudziła, każdej sprawy rad się był pozbyć, strata była mu zupełnie obojętną, byle miał zwyczajne swoje zabawy. Często zamykał się, na fraszkach całe godziny trawiąc, bawił się swoimi karłami, pieskami, małpami i ptakami. Obojętność martwa i samolubna na wszystko, co się nie tyczyło wprost jego osoby i jego chwilowych zajęć, była piętnem tej słabej duszy.

Z podobnem usposobieniem można wieść życie spokojne, bez wielkiej szkody dla drugich. Ale Jan Kazimierz należał do niespokojnej rasy Wazów, drapieżnej rasy nor-

mandzkiej, natury nieokiełzanej, która potrzebowała ciągłej walki, ciągłej zmiany; potrzebowała burzyć, nawracać, zdobywać... Z takiego rodu, przy sprzyjających okolicznościach, mogą wychodzić bohaterowie, zdobywcy, apostołowie, awanturnicy... ale spokojny i pospolity człowiek — nigdy.

W ciasnej piersi i małej głowie królewicza tlała iskra potęgi i geniuszu rodu, co w połączeniu z wrodzonem lenistwem i z zupełnym brakiem poczucia obowiązków zrobiło go naprzód ciężarem, a później nieszczęściem Polski. Potrafił on całymi miesiącami gnuśnieć w lenistwie i stronić od ludzi, potrafił się tygodniami oddawać ćwiczeniom religijnym, być na wszystko obojętnym — a potem zrobić krok, jakiegoby się nikt po nim nie był spodziewał; potrafił lekceważyć życie, koronę, ród swój, gdy mu się naprzykrzyły, i nie wzdrygnął się przed żadnym czynem, do którego słabość charakteru lub zuchwałość temperamentu doprowadzić może.

## II. Strażnik koronny.

Na sejmie elekcyjnym wystąpił pierwszy raz publicznie, polecając zgromadzonym stanom, w swoim i w swoich braci imieniu, brata swego Władysława na króla.

— MPanowie! — mówił — ta nasza gruba żałoba i łzy z oczów, nie do końca otarte, hamują głos chciwy do oświadczenia synowskiej naszej przeciwko Rpcie obserwancyi, i do wniesienia, służącego tak świątobliwej, deliberacyi, żądania N. króla szwedzkiego, brata naszego. To tedy z IMPanów posłów króla IMci dostatecznie Wmość wyrozumicie, a nas tymczasem, przy tak wielu dostatecznych chęci i miłości ku wspólnej ojczyźnie brata naszego wywodach, przytomnych i *obsides* mieć będziecie [5]).

Miał wówczas lat 23. Nizki, drobny i wątły, cery śniadej, twarzy niełądnej, ale miał minę królewską i dobrze się prezentował, gdy chciał [6]).

Nie podobał się jednak szlachcie, bo nie widziała w nim serdeczności; przytem po cudzoziemsku się nosił, cudzoziemcami się otaczał i nie odkłonił się nikomu. Raz zimny i apatyczny, to znów rozkazujący i niecierpliwy, znajdował zadowolenie, gdy mógł okazać swoją wyższość i dotkliwie obrazić. Nie krył się z tem, że Polaków nienawidzi. Głośno pewnego razu powiedział, że woli patrzeć na psa, niż na Polaka [7]).

Tę niechęć do Rptej odziedziczył po ojcu i matce. Król Zygmunt nie lubiał Polaków i Polski. Jako król elekcyjny czuł niższość swoją wobec innych monarchów i byłby chętnie zamienił całą Polskę na lichy skrawek ziemi, gdzieby dziedzicznie panował. Na dworze jego pełno było cudzoziemców, lub zcudzoziemczałych Polaków; strój, mowa, obyczaj... wszystko obce. To też i szlachta nie lubiła króla, jego żony i całej jego rodziny i dawała mu to poznać, nie szczędząc upokorzeń lekceważenia. To wszystko składało się na coraz większą niechęć i niezadowolenie obustronne, tak, że z całej rodziny królewskiej tylko jeden królewicz Władysław przylgnął duszą i ciałem do narodu, za co go szlachta tak hojnie opatrzyła, że choć źle gospodarował, miał takie dochody, jakichby mu każden królewicz mógł pozazdrościć [8]). Na jego prośby i ze względu na niego, pozwalano na szczupłe dotacye licznemu potomstwu króla.

Jan Kazimierz stracił przy pierwszym wstępie w świat, serca Polaków, a skutek tego był w piewszym rzędzie taki, że go szlachta niczem opatrzyć nie chciała.

Kiedy król Władysław na sejmie koronacyjnym chciał mu oddać starostwo krzepickie [9]), stany nie pozwoliły [10]) i kazały natomiast odebrać od niego przysięgę wierności, rzecz niebywała, której się Kazimierz poddać musiał [11]).

Pytał się tylko, czy może stojący przysięgać. Opaliński, marszałek w. kor. odpowiedział mu, że dla uczczenia aktu, należy przyklęknąć, choćby na jedno kolano.

— A dlaczegoż Waszmość przysięgacie żonom stojąc? — pytał królewicz.

— To też je — odparł marszałek — często zdradzamy [12]).

Król Władysław okazywał bratu na zewnątrz wiele przywiązania, wydobył go z rąk Jezuitów i trzymał go ciągle przy sobie. Chciał go — jak powiada Visconti — przywiązać do siebie, osłabić wzmagającą się ambicyą i zapobiedz planom, jakie mógł powziąć z poduszczenia burzycieli spokojności publicznej. Chciał go przytem wykształcić nieznacznie, bo po śmierci ojca, do żadnej nauki się nie przykładał i czas na próżnowaniu trawił. Ale zarazem przypuścił go do wszystkich rozrywek i nie najlepsze dawał mu przykłady [13]).

Szczęściem dla niego, że wkrótce po sejmie koronacyjnym rozpoczęła się wyprawa moskiewska. Ruszył za królem na czele 1200 piechoty kosztem Rptej zaciągnionej [14]).

Pułk jego zrabował po drodze starostwo pińskie, tenutę wielkiego kanclerza lit. ks. Albrechta Radziwiłła, potężnego w Litwie magnata.

— Skarżyłem się o to przed królem — pisze kanclerz — który zdał się mieć współczucie, ale królewicz Kazimierz srogo mi odpowiedział, że to on sam rozkazał, i tak z zajątrzonem z obu stron sercem rozeszliśmy się [15]).

W czasie wyprawy moskiewskiej sprawował urząd strażnika koronnego i odznaczył się pod Smoleńskiem znakomitą odwagą, ale wkrótce zachorował. Kiedy chorego przyszedł odwiedzić Krzysztof Radziwiłł, hetman WL. i naczelnik heretyków w Polsce, Kazimierz prosił go — o rękę córki.

Radziwiłł osłupiały, z przerażenia słowa wymówić nie mógł; wreszcie przyszedłszy do siebie odpowiedział, że stan jego nie pozwala mu spowinowacać się z familią królewską i na tem się urwało [16]).

Wkrótce potem ruszył znów za bratem na wyprawę

turecką, ale we Lwowie zachorował na ospę i leżał jakiś czas bez nadziei. Przypisując wyzdrowienie swoje cudownej opiece Matki Boskiej nad sobą, ofiarował się Matce Boskiej w kościele Karmelitów we Lwowie, gdzie srebrną tablicę na pamiątkę tego cudownego wyzdrowienia na obrazie jej zawiesił [17]), postanawiając przykładne prowadzić życie.

Przez tę chorobę rysy jego już i tak na pierwszy rzut oka nie bardzo przyjemne, jeszcze bardziej poszpetniały. Stracił wdzięk w ruchach ciała, w obejściu i w mowie tak, że gdyby żyli jego dwaj bracia, trudno by mu było, w razie śmierci króla, odnieść zwycięstwo nad nimi w czasie elekcyi [18]).

Wróciwszy do Warszawy, zaczął prowadzić życie zatrważające. Raz stronił od ludzi i zamykał się całymi dniami, bawił się karłami i pieskami, chował małpy i ptaszki; to znów rzucał się w rozpustę, tracił zdrowie i majątek. To nie przeszkadzało, że zawsze pięciu lub sześciu Jezuitów za sobą woził, a w przedpokoju u niego co dzień mszę odprawiano, której nigdy nie słuchał. Tenuty i starostwa swoje poobdłużał, a nie było nadziei, aby mu sejm co dać pozwolił. Zostawały mu w Polsce dobra dziedziczne po matce, Nieporęt, część Żywca, kosztowności po matce, część dochodów z sum neapolitańskich i z sum, które cesarz winien był jego ojcu [19]).

Król Władysław nie wiedział co z nim począć. „Chciał go ożenić z księżniczką Stigliano, Anną Caraffa, neapolitanką, w której się sam kochał, gdy był w Neapolu, a którą przeznaczał dla królewicza Aleksandra, chcąc połączyć wielki majątek panny z dochodami, jakie familia Wazów posiadała w królestwie neapolitańskiem po Bonie. Gdy Aleksander umarł, zaraziwszy się od Kazimierza ospą we Lwowie, wysłał król księdza Ursi, rezydenta swego w Neapolu, z prośbą o rękę tej księżniczki dla Kazimierza, ale zdaje się, Hiszpania nie życzyła sobie oddać rękę tak bogatej księżniczki cudzoziemcowi“ [20]).

## III. Pułkownik cesarski.

Nagle w r. 1635 opuścił Jan Kazimierz Polskę i wyjechał do Wiednia szukać szczęścia da dworze wuja, cesarza Ferdynanda II.

Spodziewał się tam jak najlepszego przyjęcia, bo król Władysław gotował się właśnie do wojny z Szwecyą, do której go cesarz i Hiszpania wielkiemi obietnicami nakłaniali, chcąc się pozbyć tym sposobem Szwedów z Niemiec. Kazimierz miał się dowiedzieć w Wiedniu, jakich posiłków Polska spodziewać się może w razie wojny ze Szwedami, i wydobyć od cesarza pieniądze, które tenże pożyczył był od króla Zygmunta [21]).

Wyjechał do Wiednia przed Wielkanocą [22]), wziąwszy z sobą tylko 3 sługi, do których mu król dodał kilku towarzyszów podróży, między którymi nie było ani jednego katolika, chociaż Kazimierz nie ostygł w praktykach religijnych i pod tym względem przykładne prowadził życie [23]).

We Wiedniu wstąpił w służbę cesarską. Ferdynand obiecał mu podobno inwestyturę na księstwo pomorskie i dowództwo nad dwoma pułkami jazdy, skoro się awans otworzy [24]).

Wrócił więc do Polski, aby poczynić przygotowania [25]) i pojechał spiesznie do Wiednia, zabrawszy ze sobą wszystko, co posiadał. 8 lipca widzimy go już w Wiedniu na weselu [26]) elektora bawarskiego z arcyksiężniczką Anną, starszą córką cesarza. Odprowadzał nowożeńców do Bawaryi, poczem pojechał do armii cesarskiej, stojącej pod Wormacyą i Frankfurtem [27]), gdzie w tym czasie Francuzi połączeni ze Szwedami pod wodzą Bernarda Wajmarskiego, z cesarskimi walczyli.

Jan Kazimierz miał dowodzić posiłkami polskimi, które król pozwolił cesarzowi zaciągnąć w Polsce [28]), a tymczasem głównodowodzący wojsk cesarskich, generał Gallas, oddał mu jeden pułk kiraserów [29]), z którym wziął udział w utarczce z Francuzami (22 sierpnia 1635) dowodzonymi przez kardy-

nała de la Valette [30]). Francuzi cofali się do Metz, Gallas postępował za nimi, a nie mogąc ich dogonić całem wojskiem, wyprawił generała Colloredo, przydawszy mu królewicza polskiego i kilka innych regimentów kawaleryi z rozkazem, aby się w bitwę nie wdawał, ale zabawiał nieprzyjaciela, dopóki całe wojsko nie nadejdzie. Tymczasem Colloredo dopadłszy Francuzów, wdał się w bitwę i stracił wszystkich ludzi, a mianowicie jego i Kazimierza regiment na głowę zbito. Królewicz był w niebezpieczeństwie, kilka koni pod nim ubito, a sługę jego, Opackiego, pojmano [31]).

Innym razem walczył z Francuzami, pod dowództwem generała Merode, który w 3000 jazdy, 12.000 korpus francusko-szwedzki ścigał. Nagle Francuzi front zmienili i jednym ruchem całą jazdę cesarską wrzucili do Mozeli, skąd się Kazimierz zaledwie uratował.

Wassenberg zamiast podnieść waleczność cesarskiego pułkownika, opowiada szczegółowo, jakim sposobem osioł, który niósł kosztowności Kazimierza, uszedł rąk francuskich. Widząc, że go wszyscy odbiegli, zrzucił ze siebie ładunek do Mozeli, którą następnie z łatwością przepłynął i uratował tym sposobem siebie i kosztowności z niewoli Francuskiej.

Podczas gdy Kazimierz brał udział w wojnie z Francyą, król Władysław układał się w Sztumdorfie ze Szwedami i żądał ręki królewny Krystyny dla Kazimierza z tem zastrzeżeniem, że po ich najdłuższem życiu, potomstwo króla będzie miało piewszeństwo [32]). Ale królewicz nie zyskał względów szwedzkich, podobnie jak ich nie zyskał u Moskali, kiedy go król wojsku moskiewskiemu, oblężonemu pod Smoleńskiem, za pana podawał [33]).

Traktat ze Szwedami podpisany został 22 sierpnia 1635, głównie za pośrednictwem Francyi. Armia szwedzka, wzmocniona posiłkami polskimi ruszyła do Niemiec, przyjaźń z cesarzem została zerwana.

W takich okolicznościach i na żądanie posła francu-

skiego, odwołano Kazimierza z Niemiec, aby nie dawał zgorszenia Szwedom i nie był powodem złamania przymierza [34]). Rozkaz królewski przybył w porę, bo w wojsku cesarskiem wybuchła zaraza. Czeladź królewicza się zapowietrzyła, ośmiu umarło, a Kazimierz samotrzeć od nich oddalić się musiał [35]).

Odebrawszy rozkaz królewski, wrócił na jakiś czas do Polski [36]) i pojechał do Lwowa dla złożenia przy grobie błog. Jana z Dukli wotum, ręki złotej, ważącej 700 dukatów, za ratunek w niebezpieczeństwie. Opowiadał Bernardynom, jak zarażony powietrzem, kiedy dworzanie jego umierali, opiece Jana z Dukli się oddawał, który mu się raz we śnie ukazał i wyciągnąwszy doń rękę, rzekł; „*sanus eris*“ — jak w bitwie z Francuzami, kiedy już prawie w rękach nieprzyjacielskich się znajdował, na wołanie jego: „Św. Duklanie pomóż mi!“ zaraz ulica otworem mu stanęła, przez którą z kilkoma towarzyszami z tego niebezpieczeństwa ocalał [37]).

Wróciwszy ze Lwowa do Warszawy, rozesłał listy po sejmikach, w których się domagał, aby mu Rplta dla zwiększenia dochodów dała w administracyą ziemię siewierską z przyłączeniem powiatów luceńskiego i duneburskiego i expektatywę na tę część Kurlandyi, która w posiadaniu księcia Frydryka zostawała [38]). Niektóre sejmiki pozwoliły na expektatywę [39]), ale sejm tej sprawy nie poruszył i Kazimierz nie mając żadnej nadziei polepszenia swego losu, postanowił wyjechać do Hiszpanii, do swego brata cioteczne go Filipa IV, aby tam szukać szczęścia.

W lipcu 1636 opuścił Polskę, ale zajechawszy do Niederlandów, wrócił napowrót powiadając, że mu zaraza i piraci grozili [40]).

W tym czasie zerwał król Władysław przyjaźń z Francyą, odrzucił rękę Maryi Gonzagi, którą mu kardynał Richelieu i król francuski z nadzwyczajnemi obietnicami radzili, a postanowił połączyć się węzłem małżeńskim z do-

mem austryackim, Francyi zaś odmówił posiłków, czem ją dotkliwie obraził[41]).

Z rady senatu wyprawiono Kazimierza wraz z biskupem chełmskim i wojewodą sieradzkim do Wiednia, gdzie 9 sierpnia 1637 zaślubił w imieniu króla arcyksiężniczkę Cecylią Renatę i przywiózł ją do Polski[42]).

We Wiedniu namawiano go, aby pozostał w służbie cesarskiej, albo jechał do Hiszpanii, gdzie mu król Filip rząd nad Portugalią lub admiralstwo obiecywał, ale Kazimierza ciągnęło do Polski. Zakochał się w pięknej Szwedzce Guldenstern, pannie francymeru królowej, i żenić się z nią zamyślał.

Wielu dla różnych racyi to małżeństwo królewiczowi odradzali[43]), król nie chciał pozwolić i pocieszał innemi obietnicami. Dawał mu wiele dowodów przywiązania, przypuszczał go do spraw publicznych, sadzał w senacie przy swoim boku[44]) i żądania jego uwzględniał. Ale Kazimierz żądał bardzo wiele, żądał powiatu lawenburskiego i butowskiego wraz z expektatywą kurlandzką[45]). Tymczasem Rplta granicznych powiatów książętom krwi nigdy chętnie nie dawała i nie myślała wsadzać między Litwę i Inflanty księcia, który miał do Szwecyi pretensye i gorliwością katolicką miał zniechęcić mieszkańców[46]). Dlatego mimo próśb i starań ze strony króla, mimo zalecania się szlachcie ze strony królewicza[47]), izba poselska pominęła jego żądania milczeniem[48]).

Oburzony postanowił na zawsze opuścić Polskę[49]) i przenieść się do Hiszpanii. Zawiedzione nadzieje serca, a więcej jeszcze długi i brak funduszów, skłoniły go do tego kroku.

Król, który mu wraz z senatorami tę drogę odradzał[50]), widząc że jego uporu przełamać nie potrafi, wyprawił go, jak tego godność królewska wymagała, przydawszy mu za towarzysza podróży opata Konopackiego, później biskupa warmińskiego, człowieka obrotnego i doświadczonego, któ-

rego w tym jedynie celu posłem swoim do Hiszpanii mianował. Nie mając już więcej powrócić, pożegnał Kazimierz z pogardą swoją ojczyznę, niewdzięczność jej wyrzucając [51]). W orszaku 36 osób ruszył do Wiednia, aby się z dworem austryackim względem podróży swojej porozumieć [52]). Stamtąd udał się do Preszburga, gdzie cesarz sejm węgierski odprawiał (27 lutego 1638) a następnie przez Trydent, Weronę, pojechał do Genuy.

## VI. Więzienie.

Po wszystkich dworach Europy czytano w *Gazette de Françe* doniesienie: *Dantzig 13 Fevrier 1638. Le prince Casimir est parti de Warsav pour passer par Vienne et Italie dans l'Espagne, ou il espère estre nomme Vice-Roy de Portugal.* — W Polsce wiedziano o tem, że królewicz pojechał dla objęcia rządów nad Portugalią [53]), ale Francya, prócz tego, otrzymała wiadomość, że miał być mianowany admirałem hiszpańskim.

Francya widziała oddawna w Kazimierzu niebezpiecznego nieprzyjaciela i przeceniała jego znaczenie. Król Ludwik i kardynał Richelieu zwracali kilkakrotnie uwagę Władysława na szczególną opiekę, jaką dom austryacki otaczał Jana Kazimierza. Chcieli w sercu królewskiem wzniecić podejrzenia i obawy [54]). Wieść, że królewicz wstąpił w służbę cesarską i miał objąć dowództwo nad pułkami polskimi, niepokoiły ich. Jemu przypisywali winę, że się król związał z Austryą, a odsunął w sposób obraźliwy rękę księżniczki francuskiej. Rzeczywiście, Jan Kazimierz powróciwszy z Niederlandów w r. 1636, przyniósł był oferty hiszpańskie a zarazem zaręczał, że księżniczka Marya Ludwika jest słabowitego zdrowia i dzieci mieć nie może [55]), czem się mógł nie mało do małżeństwa rakuskiego przyczynić. Po zawarciu tego małżeństwa, rozeszła się

wieść, że król zawarł z Hiszpanią tajne przymierze przeciw Francyi i Szwecyi, że chce port gdański oddać Hiszpanom w posiadanie i budować flotę w celu odzyskania tronu szwedzkiego [56]), zaczem wyjazd Jana Kazimierza do Hiszpanii i wieść o jego admiralstwie obudziły tem większe podejrzenia i obawy Francyi.

Zaledwie przybył do Genuy, otoczony został szpiegami kardynała, i widać, że był w mowie nieostrożny, bo kardynał dowiedział się, że zamyśla po drodze lustrować brzegi francuskie.

W tym czasie właśnie cała południowa strona od Pyreneów do Alp, miała być polem zaciętej walki między Hiszpanią a Francyą. Wojska hiszpańskie gromadziły się w Aleksandryi, flota hiszpańska opływała brzegi francuskie, zapełnione żołnierzem, gotowym odeprzeć na każdem miejscu spodziewanego nieprzyjaciela. Kiedy więc kardynał odebrał wiadomość, że Kazimierz chce lustrować brzegi, rozkazał go aresztować, skoro tylko stąpi na ziemię francuską.

Królewicz tymczasem siedział trzy tygodnie incognito w Genui i przypatrywał się przygotowaniom do wojny francuskiej. Stamtąd [57]) nie pojechał do Neapolu, aby się pełnem morzem do Hiszpanii przeprawić. Nie chciał czekać, jak mu to radzono, na flotę hiszpańską, która do Genui w kilka dni po jego wyjeździe przybyła i która go bezpiecznie do Barcelony przewieźć mogła — ale wsiadłszy na neutralny okręt genueński „Dyanę“, postanowił płynąć brzegami Francyi [58]), najniedogodniejszymi do podróży.

Wyjechawszy z Genui (4 maja) w towarzystwie szpiega francuskiego, wylądował tegoż dnia w Savonie; następnego dnia kazał się wieźć do portu Noli i zwiedził port Arassé; 6 maja stanął w porcie francuskim St. Turpina (dziś St. Tropez), a 7 pojechał konno do Marsylii i zboczył do Tulonu, gdzie obejrzał port, warownię i flotę. Intendant Prowaneyi uwiadomiony, że królewicz 8 maja stanie w Marsylii, kazał go nazajutrz aresztować, ale on, dowiedziawszy

się o tem, szczęśliwie na okręt uszedł. Tego samego dnia zarzucił kotwicę w porcie Tour de Bouc, 8 mil od Marsylii i wysiadł na ląd, aby zwiedzić miasto Martigues. Tymczasem komendant twierdzy Tour de Bouc otrzymał już wiadomość o tem od namiestnika Prowancyi, hr. Valois [59]) i od intendanta Marsylii rozkaz, aby zręcznym sposobem starał się dostać w moc swoją statek genueński i ujął królewicza polskiego. Pan de Nargon zabrał się natychmiast do dzieła: 6 moździerzy w port wymierzył, działa te koszami zasłonił i artylerzystów ukrył; poczem posłał do kapitana okrętu wezwanie, aby do niego przybył, bo mu ma ważnych przestróg o korsarzach algierskich udzielić. Kapitan wymawiał się niemożnością opuszczenia okrętu, ale po trzechkrotnem zawezwaniu, dostawszy pozwolenie od królewicza, dał się nakłonić. Zaledwo jednak wysiadł z łodzi na brzeg, został zaraz pochwycony i do zamku odprowadzony. Królewicz niespokojny wysłał nazajutrz rano Konopackiego, aby się dowiedział, co się dzieje z kapitanem Dyany — ale i Konopacki już nie powrócił. Przysłał tylko list napisany z rozkazu komendanta, w którym donosił, że komendant żąda, aby królewicz sam w swojej osobie przybył na zamek i usprawiedliwił swoje postępowanie przed gubernatorem królewskim, który tegoż dnia ma nadjechać. Gdyby zaś królewicz nie chciał tego uczynić, komendant ma rozkaz „Dyanę“ zatopić w morzu i w tym celu 6 armat na okręt skierował.

Na tak uprzejme wezwanie udał się królewicz z orszakiem swoim na zamek. Komendant wyszedł naprzeciw i wyrażając swoje zdziwienie, że taki książę w czasie tak wojennym ośmiela się wjeżdżać do obcych portów bez pozwolenia; prosił, aby raczył zająć zamek aż do przybycia gubernatora, który mu za to zatrzymanie w podróży wszelką da satysfakcyę.

Gubernator wcale nie przyjechał, a na zażalenia królewicza, posłał swego sekretarza z ceremoniami, grzeczno-

ściami i nadzieją szybkiego uwolnienia. W ślad za tym sekretarzem, przybył urzędnik z Marsylii, z owym szpiegiem, który Dyanie do Marsylii towarzyszył, w celu sprawdzenia tożsamości osoby. Nareszcie zjawił się prefekt więzienia prowincyi i oświadczył przerażonemu królewiczowi, że gubernator przeznacza mu na mieszkanie pałac arcybiskupi w Salon (7 mil od Marsylii), dopóki odpowiedź z Paryża nie nadejdzie.

15 maja wjechał Jan Kazimierz jako więzień do Salony [60]) wśród zbiegowiska i przekleństw ludu, który go jako nieprzyjaciela i schwytanego szpiega hiszpańskiego powitał [61]).

Widoczna, że cały plan drogi wzdłuż wybrzeży francuskich musiał być naprzód ułożony i władzom francuskim zdradzony, skoro komendant twierdzy Tour de Bouc już naprzód tak szczegółowe instrukcye względem aresztowania królewicza otrzymał. Sam na swoją rękę bez wyraźnego rozkazu kardynała Richelieu nie dopuściłby się był podobnego gwałtu.

Wieść o tym niesłychanym wypadku wprawiła wszystkie dwory w zdumienie. Od czasu pochwycenia Ryszarda Lwie Serce raz tylko zdarzył się podobny wypadek, kiedy Hiszpania Filipa ks. Oranii uwięziła.

Król Władysław dowiedział się o tem w połowie lipca [62]). Był przerażony tą zniewagą, zwłaszcza, że uwięzienie połączone było z tak hańbiącem podejrzeniem. Wysłał zaraz gońca do Francyi z listami do króla i kardynała, domagając się wypuszczenia brata i ukarania winnych urzędników [63]). W sierpniu wyjechał do Baden pod Wiedniem [64]) dla poratowania zdrowia, a 22 października odprawił ów tajemniczy kongres z cesarzem w Nikolsburgu.

Podróż ta, podejrzana wielu senatorom polskim, którzy się nowego aliansu z królem węgierskim obawiali [65]), była tem bardziej podejrzaną we Francyi. Ale kardynał był pewny, że Rpta nie zechce się ujmować za znienawi-

dzonym księciem; starał się zresztą, aby ją w tem utwierdzić [66]) i spodziewał się, że swoim zuchwałym czynem, nietylko upokorzy króla za postępowanie jego względem Francyi, ale i zmusi go do zaprzestania spisków z domem austryackim i nieposyłania posiłków cesarzowi.

Godna uwagi, do jakiego stopnia polityka Richeliego sprawę tę wyzyskać umiała. Dostawszy do rąk Kazimierza, starano go się przedewszystkiem skompromitować i w tym celu rozgłaszano po świecie, że więzień lustrował porty i wybrzeża, jednem słowem, że był szpiegiem hiszpańskim. Naturalnie, że opinia traci dla takiego człowieka sympatyą i wszelkie współczucie stygnie. Jest to rzeczą drażliwą interesować się podobnymi ludźmi, a niepodobną prawie ujmować się tak gorliwie, jakby sobie tego był życzył Władysław. Królewicz czuł się pognębiony tem położeniem. Skarżył się przed bratem i rzeczpospolitą [67]), przed papieżem, przed rzeczpospolitą genueńską; poniżał się ile mógł wobec dworu francuskiego [68]), wszystko napróżno: ani posłów, ani listów jego nie przyjmowano; interwencye papieża i Genuy nic nie pomogły [69]). Nie odbierano mu wszelako nadziei, obiecując przez trzecie osoby, że po ukończeniu kampanii 1638 zostanie wypuszczony [70]). Zrozumiał swoje stanowisko, że jest zakładnikiem, ażeby brat jego nie pozwalał cesarzowi posiłków.

Wieść o kongresie w Nikolsburgu zmieniła stan rzeczy [71]). Richelieu zażądał od pełnomocnika swego w Hamburgu, Klaudyusza de Mesmes, zdania, o ile osoba więźnia mogłaby być przydatną Francyi lub Szwecyi a mianowicie tej ostatniej. Pisał kardynał także i do Szwecyi: że król polski zrzekając w traktacie Sztumdorfskim dochodzenia praw swoich do korony szweckiej na lat 26, stawiał klausulę wyłączającą braci swoich od tego zobowiązania, że zaś Jan Kazimierz jest jedynym możliwym kandydatem do korony szweckiej, przeto król francuski, chcąc zniweczyć wszelkie zabiegi tego księcia i jego opiekunów, uznał za

stosowne aresztować królewicza, aby Szwecya mogła żyć w spokoju[72]). Poseł szwedzki w Hamburgu podziękował za te względy kardynałowi, nie żądał jednak wydania królewicza w ręce szwedzkie, ale wspólnie z pełnomocnikiem francuskim postawił wniosek, aby nie wypuszczać więźnia, dopókiby król, Rplta i sam Kazimierz nie złożyli kaucyi, że się mścić nie będą[73]). Tymczasem więzienie zostało obostrzone, wszystkie względy powinne książętom krwi zaniechane, wszelka komunikacya ze światem zagrodzona, a królewicz siedząc w jednej izbie samotrzeć z Konopackim i swoim spowiednikiem, dym, zimno, niedostatek, groźby i grubiaństwa dozorców znosić musiał[74]). Nie pozwolono mu komunikacyi ze swoim dworem i służbą, ani ze swoją rodziną. Rozmowę z obcymi prowadził na przestrzał fosy napełnionej wodą, zatem głośno, wyraźnie po francusku i w obecności dozorcy, tak, że nic tajemnego ani powiedzieć, ani usłyszeć nie mógł.

To ciężkie położenie zmieniało się w bardzo przyjemne, ilekroć go z jednego więzienia do drugiego przeprowadzano — a działo się to po każdej próbie lub za każdem podejrzeniem ucieczki. Wówczas otaczano go w przejeździe takimi honorami, jak gdyby gościem do Francyi przyjechał: gubernatorowie wyjeżdżali naprzeciw, dawano na jego cześć bale i polowania[75]), słowem, więzień myślał, że jego niewola skończona, dopóki go znów do cięższego jeszcze więzienia nie zamknięto. Starano mu się tym sposobem okazać, że Francya musi się bronić wobec tak niebezpiecznego i zdeklarowanego wroga, jakim jest królewicz polski, ale dawano zarazem przez trzecie osoby do poznania, że sobie życzą jak najmocniej jego przyjaźni i przedstawiano mu, że całemu temu nieszczęściu dom austryacki winien, który tem więzieniem królewicza, chciałby pobudzić przeciw Francyi króla Władysława, który nie troszczy się wcale o osobę swego brata.

Tak więc Jan Kazimierz, mimo srogiego więzienia,

czuł ważność swojej osoby i oskarżał brata i Austryę zamiast się czuć obrażonym na Francyę. W Polsce nabierano przekonania, że kardynał tem surowem i bezwzględnem traktowaniem ma zamiar przeciągnąć więźnia na stronę Francyi [76]). „Ja sam — pisze kanclerz Radziwiłł — czytałem list, który oznajmuje, że Francuzi chcieliby tem postępowaniem przymusić królewicza, aby urażony niedbalstwem swego brata, o którem ten list często napomykał, przerzucił się na ich stronę i ożenił się z księżniczką Maryą Ludwiką Gonzagą, z którą swatano króla Władysława. Obiecywali przytem Kazimierzowi pomoc do tronu polskiego, albo przeciwko żyjącemu bratu, albo po śmierci tegoż słabego na zdrowiu króla, o którym niema nadziei, aby miał jakie potomstwo. Tego wszystkiego można się domyśleć z całego procederu, bo usilnie prosili królewicza, aby Butlera, poufnika swego, do Paryża posłał. Wymawiał się wprawdzie Butler, ale dowiedziawszy się, że go tam gwałtem zaprowadzić zamyślają, dał się namówić i pojechał. Co tam sprawił, nie wiadomo, ale gdyby królewicz nie chciał zadość uczynić życzeniom francuskim, obawiać się trzeba, że go nie puszczą, albo wypuściwszy, otrują. Taka bowiem złość tkwi w sercach francuskich przeciw domowi austryackiemu, że radziby byli zgładzić z tego świata Zygmunta III, pobożnego króla potomstwo z krwi austryackiej spłodzone, w nadziei inszej sukcesyi mniej domowi austryackiemu przychylnej. Wszystko to koncepta wichrowatej głowy kardynała Richelieu, którego rady Bóg wkrótce pomiesza i jego samego ze świata zgładzi, jak zgładził konsyliarza i teologa jego, O. Józefa Kapucyna. Miałem list z Duaku od mego konfidanta pisany, że uradzili byli wysłać do Porty ottomańskiej posła i podburzać ją do wojny z Polską. Podjął się tego poselstwa Kapucyn, ale ledwo wyjechał, tegoż dnia paraliżem ruszony, nędznie życie zakończył“ [77]).

Wassenberg wspomina, że Butlerowi kazano jechać

do Paryża, gdzie mu miano powiedzieć, pod jakimi warunkami może być królewicz wypuszczony. Przy tej sposobności wspomniał Butlerowi gubernator Ludwik de Valois, że obecność w Paryżu osoby zaufanej ze strony królewicza byłaby pożądaną, bo się właśnie traktuje sprawa mianowania Kazimierza naczelnym wodzem weneckim przeciw Turkom [78]). Co tam było w tem prawdy, nie wiadomo, to pewna, że król Władysław, skoro go pierwszy gniew minął, został ubezwładniony tem postępowaniem francuskiem. Bał się intryg kardynała i zawikłań z Francyą; widział niepodobieństwo nakłonienia szlachty do wspólnego działania przeciw Francyi; nareszcie kochał brata i obawiał się, aby nieprzyjacielski krok przeciw Francyi nie odbił się na więźniu [79]). Pisał więc do Papieża, do Genuy [80]), do Wenecyi, do Madrytu, a wreszcie i do Wiednia [81]), ale przedewszystkiem czekał na powrót Dębskiego i na odpowiedź króla Ludwika.

Ale Richelieu z powodu owego zjazdu w Nikolsburgu, nie dopuszczał posła do audyencyi i zwlekał pod różnymi pozorami odpowiedź, zachowując zresztą wszelkie możliwe względy dla posła i jak najprzyjaźniejsze stosunki z Warszawą, jak gdyby nic pomiędzy domami królewskimi nie zaszło [82]).

Dopiero w końcu 1638 powrócił Dębski z Francyi i przywiózł listy. Ludwik XIII. nie wypierał się wcale, że za jego wiedzą nastąpiło uwięzienie Kazimierza i tłumaczył się tak samo, jak się przed całym światem tłumaczył, t. j. że królewicz jako wróg Francyi i desygnowany admirał hiszpański a wicekról Portugalii, lustrował porty francuskie [83]). Oprócz listów od króla i kardynała, przywiózł Dębski ustnie warunki, pod jakimi mógłby być więzień na wolność puszczony. Żądano, aby walna legacya z należytą kaucyą we Francyi stanęła [84]).

Tą należytą kaucyą miało być zapewnienie ze strony

Kazimierza, króla i Rzeczypospolitej, że się za więzienie królewicza mścić nie będą.

Warunek ten zdał się przyostrym królowi; posłał więc (5 lutego 1639) Denhofa z tą nowiną do Wiednia z prośbą, aby cesarz oddał Francyi pfalcgrafa Ruperta w zamian za Jana Kazimierza. Pod tym warunkiem gotów był pozwolić cesarzowi zaciągnąć w Polsce 2000 lekkiej jazdy[85]). Układy nie powiodły się, i król musiał dać żądaną kaucyę.

## V. Koszta uwolnienia.

W dniu 26 marca 1639 na sekretnej radzie senatu postanowiono nie czekać sejmu, który się dopiero w październiku miał rozpocząć, i wysłać wielkiego posła z pełnomocnictwem ze strony króla i z żądaną asekuracyą, podpisaną przez przedniejszych senatorów w imieniu całej Rzeczypospolitej[86]). Król wybrał na to poselstwo Gosiewskiego, referendarza i pisarza W. X. L., i dał mu na drogę 60.000 z własnej szkatuły i dwie bogate tenuty[87]).

Tymczasem nadeszły listy od królewicza[88]) z nowiną, że kardynał Richelieu asekuracyą z podpisem króla i senatorów kontentować się nie będzie, ale chce kaucyi sejmowej, t. j. króla, senatu i stanu rycerskiego: prosił zatem królewicz, aby to na sejmiki rozpisać, iżby taka asekuracya konstytucyą sejmową stanąć mogła.

Z rozjątrzonem sercem przyjął król tę wiadomość. Była to nowa obraza dla niego i nowa trudność. Wiedział, że szlachta nie lubiała Kazimierza i obawiał się, czy się zechce wmięszać w tę sprawę. Nie czekał więc sejmu, ale kazał Gosiewskiemu wyjeżdżać.

Poseł puścił się w drogę 21 sierpnia, morzem na Holandyę, ale już z Hamburga, gdzie rezydował główny pełnomocnik Francyi, Klaudyusz de Mesmes hrabia d'Avaux[89]), doniósł to samo królowi, że asekuracya nie wystarczy, bo Francya żąda asekuracyi od sejmu[90]).

Sejm rozpoczął się w październiku. Zaraz na początku senatorowie wyrazili swą kondolencyą królowi z powodu uwięzienia królewicza, „ale posłów z trudnością tylko do oświadczenia kondolencyi namówiono, gdyż nie mogli zapomnieć Kazimierzowi, że bardziej Niemcom niż Polakom sprzyjał, a odjeżdżając z Polski, pożegnał kraj z niejakąś wzgardą, niewdzięczność mu wyrzucając“ [91]). Po takiem usposobieniu izby poselskiej trudno się było spodziewać energicznego wystąpienia. Chciał król, aby sejm groźną uchwałą podjął tę sprawę, iżby się zdawało, że nie kaucya, ale uwolnienie zostało wymuszone. Ale stany nie chciały nic o tem wiedzieć, nie chciały mięszać się w tę sprawę i wstawiać się o uwolnienie Kazimierza, a tem mniej wiązać sobie ręce w polityce, dając za powód, że wyjechał z Polski bez ich pozwolenia, a został aresztowany będąc w służbie cudzoziemców, a nie korony polskiej [92]). Dopiero po długich prośbach zgodzili się na danie asekuracyi z podpisem prymasa i marszałka izby poselskiej, w formie uchwały publicznej, w której pod wiarą, słowem i sumieniem zaręczali, że w razie uwolnienia Kazimierza, ani Rzeczpospolita, ani król, mścić się nie będzie za jego uwięzienie [93]). Asekuracyą tę zaraz do Francyi Gosiewskiemu odesłano.

Na wieść o wysłaniu wielkiego posła, przeniesiono Kazimierza do Vincennes. Po drodze z Cisteronu do Vincennes podejmowano go z wielkimi honorami, ale skoro na miejsce przyjechał, zamknięto go w kamiennej wieży (Donjon) i trzymano jak dawniej w ścisłem więzieniu. Orszak jego dostał rozkaz opuszczenia Francyi. Konopacki odjechał do Polski a oprócz spowiednika, lekarza i chirurga, nikomu dostępu nie pozwolono. Pomimo tych środków ostrożności, dowiedział się Kazimierz przez jednego z przyjaciół swoich, przebranego w tym celu za wędrownego muzykanta, o przybyciu Gosiewskiego, który 17 stycznia 1640 z przepychem wjazd do Paryża odprawił i od króla z niezwyczajnymi honorami został przyjęty [94]). Gdy jednak

poseł po złożeniu listów wierzytelnych i asekuracyi stanów i króla, uwolnienia królewicza się domagał, odpowiedział mu kardynał, że ma wiadomość, jakoby król polski wysłał 10.000 ludzi do Belgii na pomoc kardynałowi Ferdynandowi, i że nie może przystąpić do układów, dopóki się coś pewnego o tem nie dowie. Gdy wiadomość ta okazała się fałszywą, zarzucił kardynał posłowi, że listy wierzytelne i plenipotencya są niewystarczające, gdyż poseł nie od sejmu, ale od króla przed sejmem został wysłany. Dodał przytem, że królestwo sprzyjają królewiczowi i pragnęliby węzłem małżeństwa połączyć go z Francyą, ale jak na teraz, wolność jego nie zgadza się z bezpieczeństwem kraju. Francya żąda od króla neutralności, a gdy tej będzie pewna, wtedy królewicza chętnie wypuści. Toż samo powiedział król Ludwik Gosiewskiemu, twierdząc, że trudno uwolnić królewicza przed zawarciem zupełnego pokoju [95].

Było aż nadto jasnem, że kardynał widząc nieczułość stanów Rpltej na honor domu królewskiego, coś więcej wytargować pragnął. Otrzymawszy z Hamburga z rąk sekretarza peselstwa kopią instrukcyi danej Gosiewskiemu, według której poseł miał przestrzegać, iżby przy układach z dworem francuskim, związki łączące Rpltą z ościennymi mocarstwami nie zostały naruszone: zręcznym sposobem wymógł na Gosiewskim, że tenże — jak pisze kanclerz Radziwiłł — „nad instrukcyą wplątał Rpltę w jakąś ligę francuską“. Na podstawie bowiem plenipotencyi danej przez króla, wydał Gosiewski 25 lutego skrypt, że J. Kazimierz nie podniesie broni przeciw Francyi a król polski i Rplta w czasie trwającej wojny nie wejdzie pod żadnym pozorem w zbrojną ligę z książętami, którzy z Francyą i z jej sprzymierzeńcami wojnę prowadzą, sejm zaś na żadne zaciągi w Polsce nie pozwoli. W drugim skrypcie zapewniał, że król polski będzie się starał o uwolnienie księcia Ruperta i generała Horna w zamian za generała Werta, który w niewoli francuskiej zostawał. Skrypta te z podpisem

Gosiewskiego miały być ratyfikowane przez króla i Rptą wobec posła francuskiego barona d'Avaugour, ale poseł ten, przybywszy do Warszawy, usłyszał od senatorów, że Gosiewski nie miał pełnomocnictwa od Rptej i że przekroczył władzę swoją, wiążąc Rptę w sprawie zaciągów. Z tego powodu baron d'Avaugour nie żądał ratyfikacyi skryptów, bo by jej — jak pisze — nie dano [96]).

Mając w ręku wspomniane skrypta Gosiewskiego, przyjął kardynał asekuracyą stanów i wysłał wielkiego sekretarza Francyi, Chavigny, wraz z Rakowskim, sekretarzem poselstwa, do Vincennes, którzy Kazimierzowi skrypt do podpisu przedłożyli. Zaręczył w nim honorem, że przez cały czas trwającej wojny z nikim przeciw Francyi łączyć się nie będzie [97]). Tegoż samego dnia (15 lutego) wyjechał z Vincennes i zajął pałac poselstwa w Paryżu.

Dnia 8 marca odbyło się przedstawienie królewicza na dworze królewskim w St. Germain. Rozdrażniony wspomnieniami przebytych cierpień i nie bez obawy o wolność, którą oddychał, bywszy więźniem przez 21 miesięcy, powitał Ludwika XIII temi słowy:

„Chciałbym, aby na twarzy mojej odbiła się dusza, iżbyś WKM. mógł zobaczyć, że krzywdy mi wyrządzonej nie pamiętam. Niema tam żadnej ukrytej myśli, jak nie było wtedy, gdym po raz pierwszy na brzegi państwa, WKM. wstępował — i z taką samą szczerością stanąłbym przed obliczem WKMci, gdybym był przez Niemcy, Włochy, Hiszpanią, przez Pyreneje tutaj do Francyi przyjechał. Dziś, chociaż inną drogą i innym sposobem przybywam, uczucia moje dla WKMci pozostały niezmienne, a to, co się stało, nie WKMci, ale złym doradcom przypisuję. Bóg, który świadkiem mej niewinności, niech będzie moim mścicielem i niech ukarze tych, którzy umysł WKM. z wyniosłości tronu i majestatu królewskiego sprowadzili; od więzów pokrewieństwa i przyjaźni odwiedli, a wrodzonej łaskawości WKMci surowość i okrucieństwo doradzili. Wiem,

że WKM. nie byłbyś zniósł dłużej mej krzywdy i dlatego dziś daleki od nienawiści i podejrzeń, ściskam z uszanowaniem dłoń WKMci jako krewny i powinowaty, w zakład obopólnej naszej niewinności [98]).

Król Ludwik był wzruszony, zaczął się tłómaczyć, ale łzy nie pozwoliły dokończyć [99]). Zdjął pierścień brylantowy z palca i podał go królewiczowi. Tak król, jak i królowa starali się wszelkiego rodzaju grzecznościami osłodzić [100]) długoletnie więzienie Kazimierza, który w miesiąc po swem uwolnieniu opuścił Paryż i na Antwerpią, Brukselę, Hamburg, Gdańsk, powoli jadąc, w pierwszych dniach czerwca 1640 powrócił niechętnie do Warszawy [101]), straciwszy dwa lata w więzieniu.

Życie jego w czasie więzienia nie obfitowało w wypadki. Listy, poselstwa, kłótnie z dozorcami, znoszenie niedogodności więziennych, nieudane próby ucieczek, częste przenosiny [102]) — oto wszystko, co nam jego historyk opowiada. Naturalnie, że dwie powieści francuskie, osnute na tle jego więzienia, w których Jan Kazimierz gra rolę bohatera, nie wchodzą w zakres niniejszego opowiadania.

Niewątpliwa, że książę tak zamiłowany w podróżach, iż go peregrynantem nazwano, zrodzony w potężnym domu, z takiem poczuciem nietykalności i samowoli, dotkliwiej niż ktokolwiek niewolę swoją uczuć musiał, znalazłszy się tak niespodzianie w ciężkiem więzieniu, sam, bez dworu i służby, narażony na samowolę dozorców, niepewny o swój los, o swoje życie. On, przyzwyczajony rozkazywać, musiał słuchać rozkazów nieokrzesanych ludzi, uniżać się przed tymi, od których krzywdę cierpiał, a wzgardę w zamian za swą uniżoność odbierał. To też w początkach rzucał się jak dziki ptak w klatce, dokuczał dozorcom, groził, prosił i o niczem innem nie mówił, tylko o swojem nieszczęściu. Później, kiedy nadzieja uwolnienia i ucieczki znikła, „ojcowie go uspokoili“. Było to raczej ubezwładnienie a zarazem rezygnacya ze zwykłemi następstwami...

Rozdzieleni od wszystkiego, do czegośmy przywykli, pożegnawszy najbliższe nadzieje, znajdujemy się w odosobieniu, czujemy pustki, które koniecznie zapełnić potrzeba. Jan Kazimierz nie miał tyle zasobów, aby zapełnić owe pustki: praca i rozmyślanie były mu wstrętne; natomiast ulegał wpływowi „ojców", jedynych towarzyszów swego więzienia, mianowicie O. Leiera. Zdaje się, że z tego czasu datuje się jego ślub wstąpienia do klasztoru [103]).

Nieustanne prośby, skargi, narzekania i poniżające tłumaczenia Kazimierza w czasie więzienia, robią niemiłe wrażenie. Podaje to wszystko Wassenberg, chcąc wyraźnie rozczulić czytelnika nieszczęściami więźnia. Tymczasem robi skutek przeciwny; widać wszędzie upadłą myśl i zupełny brak uczucia osobistej godności. Gorsze jeszcze wrażenie robi kilka wypadków, które panegirzysta jakby jakie bohaterskie czyny opisuje. Jednym z takich jest nędzne zachowanie się królewicza z człowiekiem, który mu chciał ułatwić ucieczkę. Gdy się sprawa wydała [104]), Kazimierz wezwał surowego dozorcę więzienia i odkrył mu osobę, która go ratować chciała, aby, jak to sam w liście do gubernatora oświadczył [105]), złagodzić surowość więzienia i umartwień swoich.

List ten wydrukował Wassenberg, historyk królewicza, w dziele, które miało być manifestem przed Europą przeciw gwałtowi zadanemu jednemu z członków rodziny królewskiej. Przypuszczam, że się znajdzie dosyć ludzi na świecie, którzy z przyrodzonej złośliwości i tchórzostwa to samo uczynić zdolni, co Kazimierz uczynił; i o takich nie trudno, w których wmówić można, że im się czyn podobny na cośkolwiek przydać może; ale takiego królewicza, któryby książkę panegiryczną [106]) o sobie z opisem podobnych czynów pozwolił w świat puścić — takiego... to chyba trudno znaleźć.

## IV. Powrót do ojczyzny.

Powrót do kraju rodzinnego trwał długo. W Gdańsku namyślał się jeszcze, czy jechać do Warszawy, czy do Wiednia. Wstyd mu było wracać do ojczyzny, którą z taką pogardą pożegnał i która się go nawzajem wypierała. Jak ptak wyrzucony z gniazda poglądał na wszystkie strony, nie wiedząc gdzie się udać. Ani we Wiedniu, ani w Madrycie, ani w Rzymie nie miał co robić, i jeśli kiedy czuł, że niema ojczyzny, to w tej chwili, kiedy się zbliżał do Warszawy, aby być ciężarem bratu, lekceważeniem dworaków, i aby prosić o opatrzenie szlachty, która uznała, że nieszczęście, jakie go we Francyi spotkało, nie zasługuje nawet na współczucie.

Przywitawszy brata, który go przyjął z otwartymi ramionami, zamknął się w swoim Nieporęcie, nie chcąc patrzeć na nikogo. „Gosiewskiemu, oswobodzicielowi swemu, niewdzięczność okazał, Konopackiego krzywem okiem od siebie wypuścił [107])“ a na dwór bardzo rzadko, chyba na polowanie wyjeżdżał [108]). Kobietę, którą niegdyś ukochał, pannę Güldenstern, wydano zamąż jakby umyślnie w tym samym czasie, kiedy Gosiewskiego wysłano do Francyi [109]).

Głęboka melancholia, mówiono, opanowała jego duszę, a brak środków utrzymania dawał się czuć coraz dotkliwiej. Od króla Filipa nic nie odzyskał, długi dawne ciężyły, stanowisko zobowiązywało. Wówczas to przyparty niedostatkiem, ofiarował, w nader nieodpowiedni sposób, usługi swoje — Francyi [110]). Król Władysław ze swojej kasy wspomódz go nie mógł, a nie było nadziei, aby sejm dać mu co pozwolił, tem więcej, że Kazimierz nietylko zwiększania dochodów, ale stałego zaopatrzenia, jak dla krwi królewskiej przystoi, domagał się.

Myślał o tem król Władysław jeszcze wtenczas, gdy Kazimierz był w więzieniu. W roku 1639, kiedy izba poselska domagała się unieważnienia *feudum* kurlandzkiego,

że niesłusznie i przeciw prawu obiecano to *feudum* księciu Jakóbowi, synowcowi starego księcia kurlandzkiego, jeszcze żyjącego; zaproponowano wówczas posłom prywatnie, że król to *feudum* odbierze, jeśli się zgodzą, aby księstwo kurlandzkie oddać Kazimierzowi. Nie pozwolili na to i *feudum* pozostało przy Jakóbie [111]). Po powrocie do kraju, chciano Kazimierza ożenić z córką elektora brandenburskiego [112]). Projektował później hetman Koniecpolski, aby go ożenić z carówną i wspólnie z Moskwą zdobyć Krym i tam go na udzielnym tronie osadzić [113]), ale zamysły te były zanadto od wykonania dalekie. Nareszcie w 1641, na usilne prośby króla i senatorów, pozwolił sejm oddać Kazimierzowi pierwsze dwa wakanse, jakie przypadną, jeden w Koronie a jeden w Litwie [114]), z tym warunkiem, aby te starostwa nie były z sądownictwem złączone i nie leżały na kresach Rpltej. Zrobiono to tylko na prośby królewskie, bo sejm nie miał wcale ochoty zwiększać dochodów księcia, który miał wcale przyzwoite opatrzenie, gdyż dochody jego z samych starostw i tenut, gdyby je nie był poobdłużał, na 40.000 florenów rachowano [115]).

Mimo tego pozwolenia, rok za rokiem mijał, bogate starostwa przechodziły z rąk do rąk, a Kazimierz nic nie dostał. Tym razem stanął mu na przeszkodzie sam król, jego dotychczasowy dobrodziej. „Na dworze królewskim była taka bieda, że ledwo około południa drwa i mięso przynoszono do kuchni; głodni dworacy aż do czwartej musieli czekać obiadu, a król kilku potrawami prywatnie musiał się kontentować [116]).“ Monarcha, który mógł mieć największe dochody w Europie, miał tylko 200.000 złp. całego dochodu [118]). Niedbały zarząd, hojność królewska i chciwość ludzka bez dyskrecyi, przyprowadziły go do tego stanu, że jedynym ratunkiem była sprzedaż urzędów i starostw. To też nie zwracając uwagi na potrzeby brata, ani na obietnice czynione tak jemu, jak i innym dworakom [117]), rozdawał starostwa tym, którzy więcej za nie dali.

Królewicz Kazimierz wybrał się zatem znowu w podróż, aby szukać szczęścia po świecie i pomimo obaw króla, aby nie wpadł w ręce szwedzkie, odprowadził siostrę swą, zamężną za księciem Neuburskim, przez Węgry do Palatynu, spodziewając się, że coś na austryackim dworze wykołata. Z podróży tej wrócił do Polski w gorszym stanie niż wyjechał...

W takich warunkach zjawił się pewnego dnia na dworze królewskim O. Leier, Jezuita i spowiednik Kazimierza i zażądawszy audyencyi w imieniu królewicza, oznajmił zdziwionemu królowi, że brat jego uczynił już dawniej ślub wstąpienia do zakonu i czując teraz wokacyą, postanowił zamiar swój przywieść do skutku, jeśli się to JKMci spodoba. Król Władysław odrzekł, że to pozostawia woli swego brata, dodając: „Czemu tego pierwej nie uczynił?"

W jakiś czas później sam królewicz ponowił prośbę o pozwolenie wstąpienia do zakonu i odniósł odpowiedź, że cokolwiek przedsięweźmie, wszystko się będzie królowi podobać. Radził mu jednak Władysław, aby się dobrze namyślił [119]).

Niepodobna, aby ta decyzya królewicza nie wywołała podejrzenie w umyśle króla, że brak względów z jego strony skłania brata do tego kroku, który zresztą można było uważać jako czczą pogróżkę i wynik melancholii, jakiej królewicz podlegał. W styczniu więc 1643, po śmierci Gosiewskiego, wojewody smoleńskiego, konferował mu król starostwo puńskie [120]). Ale stara wojewodzina, matka wojewody, mająca na tem starostwie prawo dożywocia, wystąpiła ze swemi prawami, twierdząc, że nigdy tego starostwa zmarłemu synowi swemu nie odstępowała. Na tem gruntując swoje prawo, wypędziła służbę, którą królewicz na objęcie tego starostwa ze skwapliwością wysłał. Królewicz bronił się i dowodził, że nieboszczyk otrzymał intromisyą skarbu, jakoteż że stawał w różnych sądach jako właściwy possesor tego starostwa. Gdy żadna strona ustą-

pić nie chciała, król, któremu przykrym był ten nieprzewidziany proces z matką wojewody, który się tyle do uwolnienia Kazimierza przyczynił, wysłał był w kwietniu wszystkich czterech pieczętarzów do brata z perswazyą, aby ustąpił, obiecując mu solennie wynagrodzić w czem innem. Królewicz nie chciał ustąpić i sprawa poszła na sądy królewskie i miała być sądzoną w Grodnie [121]). Ale Kazimierz nie czekał już skończenia tego procesu. Kazał pakować rzeczy i 31 maja, pożegnawszy się z królem i poleciwszy mu swoją służbę, wyjechał z Polski [122]).

Sądząc po tej gwałtownej żądzy utrzymania się na starostwie po Gosiewskim, można było nabrać najsilniejszego przekonania, że królewicz zmienił swój zamiar wstąpienia do zakonu, tem bardziej, że ślub, jaki uczynił, został przy spowiedzi rozwiązany. Że król nie spodziewał się, aby brat do zakonu wstąpił, dowodzi ta okoliczność, że we wrześniu, po śmierci Paca, konferował Kazimierzowi starostwo preńskie [123]), czekając jego rychłego powrotu. Był on zanadto przyzwyczajony do rozmaitych projektów; wiedział, że każde sprzeciwienie się utwierdza Kazimierza w jego uporze i mógł się tylko spodziewać, że podróż wywrze dobry wpływ na jego zdrowie i humor. Gdzie Kazimierz wyjechał, nie było wiadomem; jedni mówili, że do Niemiec, inni, że do Włoch [124]). Tymczasem w miesiąc po jego wyjeździe, w październiku, kiedy się król łowami zabawiał, nadeszła wiadomość, że wstąpił w Lorecie do zakonu Jezuitów i odprawiwszy wszystkie swoje sługi, do Rzymu wyjechał. Król rozpłakał się z żalu [125]).

Gdyby kto chciał szukać powodów, jakie mogły skłonić Kazimierza do tego kroku, pokazałoby się, że wobec tej, raz już powziętej myśli, każde niepowodzenie, każde niezadowolenie ze siebie, było dlań jednym więcej dowodem, że to jedyny krok, jaki mu zrobić pozostaje, że zakon jest jedynem schronieniem dla niego [126]). Znalazłszy się w Polsce w jak najgorszem położeniu, stał z tą myślą

swoją jak drzewo pochylone nad wodą, każda fala mniejsza czy większa uderzała weń i podmulała coraz bardziej. Któż powie, kiedy się zerwały ostatnie korzenie, czy wiatr przerwał, czy robak przegryzł, czy ciężarem własnym w wodę upadło?

## VII. W nowicyacie.

Opowiadano, że Kazimierz, wybrawszy się w drogę, nie miał jeszcze stanowczego zamiaru wstąpienia do zakonu. Jadąc do Rzymu, wstąpił po drodze do Loretu, gdzie odprawił duchowne ćwiczenia. W tem świętem miejscu — pisze Jakób Sobieski — w pośrodku katedralnego kościoła znajdował się domek Bogarodzicy, w którym mieszkała, w którym jej anioł zwiastował i gdzie poczęła Zbawiciela i w którym się chował w dzieciństwie Zbawiciel. Ten domek mieli aniołowie przenieść z Nazaretu do Dalmacyi, a stamtąd do Loretu. Miejsce to w całem katolickiem świecie w szczególnej było wówczas powadze, „jakoż kiedy człowiek tam wnijdzie, przejmie serce zaraz jakieś uszanowanie ale i strach oraz; niezwykli więc tam ludzie chodzą, aż wyspowiadawszy się wprzód i broń odjąwszy. Tłumy prawie różnych narodów katolickich padają tam na kolana, jedni łzami polewają, drudzy pocałunkami czczą podłogę, po której deptały nogi Zbawiciela; wszyscy z westchnieniem należnem oddają uszanowanie tym ścianom, w których mieszkała Matka Jego i Józef św. i w których się tak wielkie tajemnice odprawiały zbawienia naszego. Owo zgoła miejsca tego świętość i zacność nie jest rzecz ludzkiego pióra opisać. Odpust zupełny jest tam na każdy dzień. Są wszystkich narodów penitencyarze, jak w Rzymie u świętego Piotra, którzy ustawicznie siedzą w konfesyonałach, czekając ludzi do spowiedzi. A kto przeliczyć może wota, lampy, osoby same srebrne, które wiszą w tym domku świętym, kto klejnoty i szaty, które kładą za obraz Naj-

świętszej Panny rytej i już bardzo okopciałej i zczerniałej od samych ogniów a mianowicie lamp tam gorejących. Pozują skarb kościelny, jakiego świat nie ma a coraz go przybywa“ [127]).

Duchowne ćwiczenia odprawione w Lorecie takie wrażenie na umysł Kazimierza wywarły, że postanowił bezzwłocznie wstąpić do zakonu. Udał się w tym celu do rektora, oświadczył, że ma pozwolenie króla i otrzymawszy przyzwolenie generała zakonu, ostrzygł włosy 23 września 1643 i przywdział zakonną sukienkę [128]). Klejnoty swoje oddał służbie i odprawiwszy cały dwór, wyjechał na nowicyat do Rzymu [129]).

Wiadomości ówczesne pełne są szczegółów pokory nowego braciszka, którym się zakon pochlubić nie omieszkał. „I tak, papież dowiedziawszy się, że królewicz wybiera się do Rzymu, wysłał dlań swoje karety i markiza S. Croce z brewem na mieszkanie w Watykanie; ale braciszek Kazimierz wyprosił się od wszelkich zaszczytów, powozy odesłał i prosił, aby mu pozwolono odprawić podróż po zakonnemu. Na chłopskim wózku z rektorem i asystentem i z jednym pachołkiem, który konie popędzał i usługi przy nim pełnił, puścił się królewicz w drogę, zatrzymywany wszędzie i zapraszany przez panów rzymskich, gubernatorów i wyższe duchowieństwo. Kardynałowie Cesti, Poli, Sabelli wyprzedzali się w przyjęciu pokornego braciszka, który za wszystkie te oznaki wdzięczność okazując, skromnie podróż rozpoczętą dokończył. Dnia 2 października, pod noc, przyjechał do Rzymu i stanął w domu professów. W bramie witał go generał zakonu, któremu królewicz do nóg się rzucił i o błogosławieństwo prosił. Dowiedziawszy się, że mu na mieszkanie pałac kardynała Farnese przeznaczono, dopraszał się uniżenie, aby go niczem od innych braci nie wyróżniać. Zawiózł go więc generał do infirmeryi blizko będącej, gdzie wieczerzał z towarzyszami podróży.

„Nazajutrz w południe, zwiedził kościół i dom Jezuitów, wszędzie z oznakami najżywszej radości witany. Tam w kolegium pozostał, chcąc, jako w dzień odchodzącej poczty, listy do króla Władysława, do cesarza i innych znakomitych pokrewnych i znajomych wyprawić, przyczem oświadczył generałowi, że pragnie niezwłocznie ucałować nogi Jego Świątobliwości. Papież oznaczył ranną godzinę następnego dnia 4. października na posłuchanie. Królewicz przybył w towarzystwie rektora, piechotą, czem się nie mało znużył, nie będąc do długiej sukni i do płaszcza przyzwyczajony. Dano natychmiast znać papieżowi, słuchającemu mszy św., a ten zaraz królewicza zapytać rozkazał, jak chce być przyjęty. „Po zakonnemu“ odpowiedział zapytany. Mimo to, gdy go wprowadzono na audyencyą, przyjął go papież jak brata królewskiego; tytułował go: *Altezza*, rozkazał usiąść i nakryć głowę. Oświadczył mu swoją radość z powodu wstąpienia do zakonu [130]), zarazem zwalniał od wszelkich uczynionych ślubów w razie, gdyby czuł, że w przedsięwzięciu wytrwać nie zdoła [131]). Otrzymawszy błogosławieństwo papieża, udał się Kazimierz do wszechwładnego kardynała Barberini, który go przyjął uniżenie, prawej strony ustąpił i sam wieczorem w domu professów odwiedził. Następnie udał się do grobu śś. Apostołów, nie przyjąwszy powozów kardynała Sabelli i powrócił do domu, długą przechadzką i nieźwykłemi ceremoniami strudzony. Kazał dlań papież wysłać wiktuały, jakie zwykle na stół monarchów przybywających do Rzymu dawano: dwa woły, 100 kapłonów i innego drobiu, krąg parmezanu, wina i innych napojów w odpowiedniej ilości. Dnia 6. października, po obiedzie wyprawionym na jego cześć w rzymskiem kolegium, odprowadził go prowincyał i wielu Jezuitów do domu professów, gdzie go generał rektorowi i starszym urzędownie jako braciszka przedstawił i polecił. Królewicz upadł mu znowu do nóg i prosił o błogosławieństwo, którego mu starzec z niemałem rozczuleniem udzielił. Nastę-

pnie prowincyał zaprowadził go do wygodnego mieszkania, gdzie znowu wzbraniał się pozostać, mówiąc, że za piękne dla braciszka nowicyatu i dopiero na rozkaz starszego pozostał. W ciągu całego pobytu w domu professów chodził do wspólnego stołu i obok przełożonego siadał".

Nowy Jezuita był bohaterem dnia, a wszechwładny zakon postarał się o to, aby jego nowy nabytek zyskał jak największy rozgłos po świecie. „Jest to niemałą pociechą dla dusz pobożnych i dworów katolickich, że w tym wieku tak mało pobożnym, znalazł się książę, który liczy przeszło 50 królów w swoim rodzie, krewny pierwszych monarchów chrześcijaństwa, cesarza, królowej regentki, i króla katolickiego, rodzony brat potężnego króla polskiego, domniemany następca dwóch koron... że taki książę w kwiecie wieku opuszcza śmiało wszelkie rozkosze i wielkości ziemskie, aby sobie zapewnić królestwo niebieskie. Chwalono i winszowano zakonowi, że do innych ozdób i najjaśniejsza krew Jagiellońska przybyła." Rzeczywiście, zakon mógł sobie wiele obiecywać ze stosunków i wpływów tak znakomitego członka; bo co do osobistych zdolności O. Kazimierza — z tych, jak się zdaje, niewiele sobie obiecywano. *„Il a fort bien estudié en Philosophie et montré avoir bon esprit et estre d'un bon naturel."* To była jedyna pochwała, mała dla księcia krwi królewskiej, których zazwyczaj inaczej chwalą...

Jan Kazimierz okazywał wszędzie, że krok, który uczynił, jest stanowczym. Zdawało się, jakby chciał spalić wszystkie mosty za sobą. Słysząc raz, jak jeden z braciszków pytał: gdzie mieszka królewicz Kazimierz? odpowiedział żywo: królewicz już nie istnieje, jest tylko braciszek Kazimierz. Kiedy mu pokazywano O. Ursino, brata księżnej Montmorency, i podnoszono wielki ród i wielkie cnoty tego świętobliwego męża, rzekł zadumany: „Tak, na to potrzeba być albo wielkim świętym, albo nigdy nie zwątpić o sobie" — poczem odwróciwszy się szybko do jednego

z ojców, dowodził, że ludzie zwyczajni mogą próbować, czy w nowicyacie wytrwają, ale tacy jak on, skoro raz przywdzieją sukienkę zakonną, już jakby złożyli profesyą[123]). „Żywot który obrałem — pisał w cztery dni po audyencyi u papieża do Andrzeja Bazy, kanonika warmińskiego, królewskiego kapelana i sekretarza — chyba z jednym rajem da się porównać i nic na świecie, żadne dobrodziejstwa, purpury ani korony, prócz śmierci jednej, od tego przedsięwzięcia odwrócić mnie nie zdołają.“ [133]).

Być może, że pierwsze chwile nowicyatu były dlań przyjemne. Ambicya jego była zadowoloną hołdami składanymi jego osobistemu charakterowi; widział jakiś cel życia przed sobą; niepewna przyszłość, ruina majątkowa, uciążliwe długi, brak stanowiska odpowiedniego na świecie — wszystko to znikło. W ciszy klasztornej czuł spokój, jakiego nigdy nie doświadczał; urok nowości przykuwał go do miejsca...

Tymczasem król Władysław, otrzymawszy w październiku tę niespodzianą nowinę i potwierdzenie listowne ze strony papieża [134]), postanowił wszelkimi sposobami odwieść brata od tego przedsięwzięcia. Powody, jakie go do tego skłaniały, wyłuszczył we własnoręcznym liście, pisanym 4. listopada 1643 roku.

„Panie Bracie! Z uczuciem nie już braterskiem, ale prawdziwie ojcowskiem, przyjąłem tę niespodziewaną dla mnie wiadomość, że do zakonu *Societatis Jesu* wstąpić postanowiłeś, przez co od familijnego drzewa naszego potężna gałęź oddzielona zostanie, a to w chwili, gdy zgoła niepewne jest następstwo, opiera się bowiem na jedynym synie moim. Gdybyś mnie był zawczasu uwiadomił, nie omieszkałbym Ci robić przedstawień, dla których albo odmieniłbyś twój zamiar, albo zaniechałbyś do czasu, dopóki nie zostanie uregulowanem to, co z pożytkiem jest Naszym a podobno i Twoim [135]). Wiesz dobrze, że czyniłem dla Ciebie wszystko, co tylko było w mej mocy, a świeżym

dowodem tego mego usposobienia jest gremialna godność[136]), którą Ci ofiarowałem. Łatwo pojmuję, że lubo zwolnionym zostałeś od ślubu wstąpienia do zakonu...[137])“ „ale spodziewam się, że zechcesz korzystać z papieskiego pozwolenia, jak to wielu innych uczyniło, przez co niemałą chwałę zjednałbyś sobie, a nie utraciłby Cię ród nasz, ani rozpoczęte sprawy doznałyby zawodu. Wyczekiwać więc będę decyzyi Twojej, tymczasem wszystko Twoje pozostawiono Ci nietknięte i nic się nie stanie bez Twego przyzwolenia[138]). Niecierpliwie wyglądam, co postanowisz, abym mógł powziąć coś stanowczego w familijnych sprawach naszych.“

Pisał ten list sekretarz królewski Fantoni; król zaś własną ręką dopisał po polsku:

„P. S. Lubo żalem, który mi tego listu nie dopuścił swoją ręką pisać, zdjęty, jednak z tem się asekuruję, że wszystko i wcale zastaniesz i za dwie lecie i arendarza przy kontraktach i długi wypłacone zastaniesz, ale żal dłużej nie dopuści pisać. *Afectissimo fratello*

4. Novembris 1643. *Vladislaus Rex!*[139])

Podobnej treści i pod tą samą datą wyprawiła list królowa Cecylia Renata.

Tegoż samego dnia wyszły z kancelaryi królewskiej listy do wszystkich biskupów polskich. Król się w nich użalał, że królewicz bez jego wiedzy i skrycie ten krok uczynił, mało sobie ważąc powagę starszego brata i króla swego. „Ale daleko więcej uskarżamy się na podstępy i chytrość OO. Jezuitów, którzy nie zważając, czy zapomniawszy zwierzchności naszej i dobrodziejstw zakonowi świadczonych, nie dawszy czasu uwadze, przemówili go sobie... Co, jeśli to Ojcowie rozumieli, że królewicz IM. *aetate* będąc *maturus*, że jest *capax consilii penitentiae*, zanim chodzić nie może, to jednak wiedzieć byli powinni, że królewicz IM., że tak rzeczemy, nie był własnowolny, ponieważ postępki jego wielkiej konsekwencyi tak wysoką w sobie *decoris et dignitatis* mają uwagę, że się

zaraz o osobę i dom nasz królewski opierać muszą.“ [140]) W końcu żądał król, aby wszyscy biskupi *autoritate synodali,* przez kardynała protektora Polski, do Ojca św. z prośbą się udali, iżby nie dawał Jezuitom *breve dispensatorium,* którem Kazimierz od dwuletniego nowicyatu miał być uwolniony. „Niech się — pisał król — rzecz toczy sposobem zwyczajnym, w którym być może tak *experimentum conscientiae* i *spatium poenitentiae,* a tam obaczymy próbę, jeżeli *consilium to ex Deo,* czy też Jezuitów.“

Synod prowincyonalny wysłał pismo do kardynała Savelli, protektora Polski, w którem podnosi żal króla i Rzpltej całej z powodu tego postępku królewicza, jakoteż zdziwienie ogólne, że to bez wiadomości króla uczynił. Żali się na generała zakonu, że tak pospiesznie przyjął królewicza, jak gdyby chodziło o los prywatnego człowieka, nie zważając na ważność i nowość sprawy i zapomniawszy o dobrodziejstwach, jakie ród ojca i matki królewicza zakonowi świadczył, przez które zakon przyszedł do swojej potęgi i rozkwitu. Ten żal króla Rpltej składają biskupi na łonie protektora i proszą, aby się wstawił do Ojca św., iżby tenże nie pozwalał przed wyjściem dwuletniego nowicyatu, królewicza do zakonu przyjmować, iżby tenże miał w tym czasie zupełną moc zmienienia swego stanu [141]). Sam król napisał do papieża surowy list [142]) z wymówkami, że zamiast radzić co przeciw temu, radość mu swoją oświadczył.

Królewicz mocno zmartwiony tym listem brata i synodu, odpisał królowi odwrotną pocztą, 2. stycznia 1644 r., przypominając, że postanowienie swe oznajmił królowi przez swego spowiednika; że król to własnej woli jego zostawił, dodając, „czemu tego pierwej nie uczynił...“ „Na tem nie poprzestając — pisał dalej — sam wniosłem prośbę do WKMci i odniosłem odpowiedź, że się miało WKMci podobać, cokolwiekbym przedsięwziął.“ Na dowód

tego przytacza, że król przed odjazdem jego uposażył sługi jego tak, jak o to królewicz prosił. „W tak ważnej sprawie — są dalsze słowa listu — nie śmiałbym nic bez wyraźnego pozwolenia królewskiego postanowić, aniby mnie generał nasz do zakonu przyjął, gdyby odemnie nie wiedział o pozwoleniu WKMci, o czem zawiadomiłem i innych Ojców. Zaiste, nie z lekkości jakiej ani skrupułu uczynionego ślubu, od którego byłem uwolniony, ale dlatego żywot zakonny upodobałem sobie, abym szedł za powołaniem Bożem, abym pokutował za grzechy moje, abym zbawienie duszy, o ile to być może, zabezpieczył. Żebym miał wyjść z zakonu, jakimkolwiekby kto sposobem albo pretekstem o to się starał, żadną miarą być już nie może. Zaprawdę, gdybym ja albo pokusą zwiedziony, albo tęsknością zwyciężony, pomyślał o takowym nieprzystojnym uczynku, mam zato, żeby mnie WKM. chwiejącego się w powołaniu utwierdził i nie mógłbym żadną miarą wierzyć, abyś WKM. chciał tak sromotną zmazę zwlec na personę królewską i dom nasz, żeby teraz i potomnymi czasy po wszystkim świecie mówiono, że się znalazł taki z krwi naszej, z którego się naśmiewano i palcem pokazywano, według włoskiego przysłowia: *fratre sfrattato* [143]). Błagam zatem z całego serca WKMci, abyś zechciał potwierdzić com uczynił". Powołuje się wreszcie na listy gratulacyjne od cesarza Ferdynanda III, od Anny królowej francuskiej, palatyna Renu i t. d. i prosi, aby król zechciał skłonić swe serce ku zdaniu tylu książąt i pocieszył go, dając mu zwyczajny tytuł zakonny. Donosi, że miano mu już udzielić święceń wyższych subdyakonatu, ale za nadejściem listów królewskich generał kazał mu czekać jeszcze odpowiedzi króla, skąd jawno jest, że go Ojcowie nie przymuszają. „Żebym tedy nie był pośmiewiskiem całego świata, raczże WKM. pozwolić, abym w służbie Bożej mógł pozostać" [144]).

Odpowiedź króla z Wilna 2. lutego 1644 zbija punkt po punkcie list Kazimierza, jako nigdy nie było mowy

o wstąpieniu do zakonu, ale o dwuletniej podróży, w której królewicz miał upatrzyć sobie żonę, albo znaleźć jakie stanowisko, odpowiednie jego urodzeniu i zdolnościom; że może być dobrym a nawet świętym, pozostając w świeckim stanie, jak n. p. patron jego św. Kazimierz, a jeżeli wielu książąt opuściło świat, to zupełnie w innych okolicznościach. Wspomina dalej o niepewności następstwa tronu, zatrzymuje się dłużej nad prawami rodziny do korony szwedzkiej; przytacza przykłady książąt, których fortuna nagle na lepsze się zmieniła i prosi, aby przynajmniej do roku i kilku dni odłożył wyższe święcenia.

Sam król dopisał po polsku własnoręcznie:

„P. S. *Afectissimo Fratello!* Proszę Ciebie na Boga, abyś się nie kwapił i owszem uważył, co za krzywdę w tem czynisz rodzicowi swojemu, który nas na podporę swego domu wychowywał, a nie dla tych szalbierzów, którzy wszystkim światem a pono i niebem łudzą. Żal nie dopuszcza więcej pisać, tylko proszę na Boga, rozważ i uważ w tem afekt braterski i miłość, która do grobu ze mną pójdzie [145]). *Rex.*“

Jak widać z przytoczonego listu, król Władysław był w wysokim stopniu rozdrażniony na Jezuitów. Świeże nowiny ze Szwecyi i z Rzymu jeszcze bardziej rozniecily gniew królewski. Dowiedziawszy się o tem wizytator i prowincyał zakonu, O. Fabrycy Bamphi, zjechał umyślnie za królem do Wilna, z listami od kardynała Lugi, świeżo z zakonu Jezuitów na tę godność wziętego i od innych znakomitych osób z Rzymu, spodziewając się, że z pomocą potężnego stronnictwa Jezuitów na dworze, gniew królewski załagodzi. Król wybuchnął gniewem na „bezczelność“ jezuicką, która mu się śmie pokazywać na oczy i zakazał wstępu prowincyałowi. Wysłano na pierwszy ogień ks. Albrechta Radziwiłła, kanclerza W. X. L., aby ten wyrobił posłuchanie dla O. Bamphiego.

„Miałem przed obiadem audyencyą — pisze kanclerz

w swoich pamiętnikach — ale nic nie wskórałem. Rzekł mi król po łacinie: *Domine, rogo te, habe me excusatum*" a po polsku dodał: „Nic z tego nie będzie!"

Poszedł potem kanclerz wielki koronny, budując na swoją wymowę, ale król go zaraz na wstępie zapytał, czy słyszał, jaką odpowiedź dał Radziwiłłowi, a gdy kanclerz odpowiedział, że słyszał, powiedział mu król: „To samo teraz i tobie odpowiadam" i poszedł zły na obiad, a po obiedzie kazał spuścić brytany na dwóch niedźwiedzi, które się żarły i krwawy widok czyniły.[146])

Na drugi dzień przyjechał do klasztoru Jezuitów Tyszkiewicz, podskarbi nadworny W. X. L., i opowiedział wizytatorowi i zgromadzonym Ojcom, że król urażony na zakon za przyjęcie królewicza Kazimierza do nowicyatu bez jego zezwolenia, wypowiada zakonowi względy i łaskę swoją, i przykazuje, aby żaden Jezuita nie postał na jego dworze, chyba zostanie wezwany. Odpowiedział wizytator pokornie, że chociaż Polacy nic nie zawinili w tej sprawie, będą jednak posłuszni rozkazom JKMci, prosząc Boga, w którego ręku jest serce królewskie, aby ono serce ku nim znowu nakłonił.[147])

Po tej wizycie podskarbiego wielki popłoch powstał pomiędzy Jezuitami. O. Pstrokoński, spowiednik królewski i O. Wituski, świeżo przeznaczony do dworu królewicza Zygmunta, wystąpili z zakonu i pokazali się publicznie w bławatach. Za nimi poszedł O. Revasina, kapelan królewski i inni.[148]) Wszyscy nadworni teologowie zostali wydaleni; królowa ledwo uprosiła, że jej zostawiono jednego.[149]) Król sprowadził w tym czasie[150]) Pijarów, uratowawszy ten zakon zagrożony przez papieża kasatą[151]) i osadził ich w odbudowanym przez siebie klasztorze w Warszawie... Cały zakon Jezuitów w Polsce zatrząsł się w swoich posadach. Uraza królewska trwała blizko rok.[152])

Po śmierci królowej Cecylii Renaty, zmarłej 24 marca 1644, zgłosił się znowu król Władysław do Kazimierza

własnoręcznem pismem z dnia 1 kwietnia 1644, nalegając, „aby powrócił do świata, gdyż jedyny synaczek, który mu pozostał, jest słabowity i lękać się należy o jego życie“ [153]. Oprócz listownych napomnień starał się i innymi sposobami brata z zakonu wywołać i rozmaitych w tym celu wysyłał agentów, mianowicie zaś rezydenta swego w Wenecyi, Bachalina, człowieka nader zręcznego i sprytnego. Ten pojechał do Rzymu i starał się wszelkimi możliwymi argumentami przekonać Kazimierza o konieczności powrotu, ale nic nie dopiąwszy, wysłał do Warszawy protokół swojej rozmowy z królewiczem, dodając, że czas tylko napróżno zmarnował [154]. Nie dość na tem, sam królewicz napisał list do króla z prośbą, aby mu dał spokój i pozwolił w zakonie pozostać, a starostwa jego porozdawał [155].

Po tym liście król rozdał starostwa i wysłał bratu 16 lipca 1644 r. pozwolenie pozostania w zakonie [156], co też osobnym listem generałowi oznajmił [157]. Opiekę nad małoletnim królewiczem Zygmuntem w razie śmierci swej przeznaczył król drugiemu bratu Karolowi — o Kazimierzu nie było już mowy. Król Władysław stracił serce do niego, w Polsce zaś, dotychczasową niestałość umysłu królewicza, chęć zmiany miejsca i zatrudnienia i niepokój jego ciągły, tłumaczono sobie tem, że dotychczas mijał się z rzeczywistem swojem powołaniem.

## VIII. Kardynał.

Nagle z początkiem października przyjeżdża do Warszawy umyślny posłaniec królewicza, penitencyaryusz Piotr Stefanowicz, przebiegłszy w 14 dniach drogę ze Rzymu, i oddaje królowi list w wielkiem zamieszaniu umysłu pisany, w którym królewicz prosi o pozwolenie wystąpienia z zakonu pod płaszczem purpury kardynalskiej, oświadczając zarazem, że nie myśli przez to duchownym pozostać.

Przedstawiał przytem królowi, że sobie tego Rzym życzy, że wielu Włochów ofiaruje mu swoje usługi do trzech lat, bez zapłaty, że są i tacy, którzy mu pałace swe i majątki do rozporządzenia oddają [158]).

Król odpisał ogólnikami, oświadczając, że sam stosownie do stanu brata zaopatrzy, żądał tylko, aby nic nie przedsiębrał i czekał powrotu Stefanowicza, który mu dalsze jego zamiary oznajmi. Dnia 29 listopada odbyła się tajna rada pod prezydencyą króla, złożona z dwóch kanclerzy wielkich i dwóch marszałków, do których królewicz Kazimierz także w tej sprawie napisał. Trwała narada cztery godziny, przeczytano wszystkie listy Kazimierza pisane z nowicyatu i uchwalono odpisać, aby powoli w tej sprawie postępował, gdyż tu idzie o honor królewski [159]). Stefanowicza zatrzymano do czasu, w którymby król tę sprawę głośno traktować zamyślił.

Tymczasem w pierwszych dniach lutego przychodzi wiadomość, że królewicz Kazimierz stanowczo zostaje w zakonie. Król otrzymał testament pisany 6 stycznia r. 1645, w którym królewicz wszystkie pozostałe klejnoty między rodzinę rozdziela: złote i srebrne stołowe naczynia kolegiom jezuickim w Brunsbergu, Rewlu i Grodnie leguje; dobra swe Nieporęt bratu Karolowi Ferdynandowi zapisuje z warunkiem, aby tenże pieniądze włożone na ozdobę dworu i budynków, wrócił jako jałmużnę na dom professów jezuickich w Warszawie. Napisał zaś testament w tym celu, „abym tem wolniej i swobodniej wystąpił do podjętej walki; tem pewniejszym był zwycięstwa przy pomocy Boga i Matki Jego Najświętszej, im bardziej od tych ziemskich trosk będę oddalony, a tego pokoju wieczystego, abym już na ziemi począł zażywać“ [160]).

Znowu kilka miesięcy przeszło spokojnie, i znowu w kwietniu dostaje król list z Rzymu, w którym go Kazimierz uwiadamiał, że stanowczo postanowił wystąpić, i prosi o przystojną prowizyę. Król, który już rozdał wszy-

stkie jego starostwa i sam był w potrzebie, a tem bardziej teraz, gdy się miał żenić, odpisał bratu, aby jeszcze rok jeden trwał w zakonie, „bo ja tyle dać nie mogę, ile godność urodzenia wymaga“. Skłopotany i zniecierpliwiony niestałością swego brata, skarżył się na poufnej radzie ministrów: „Zawsze mi ten Kazimierz przeciwny. Kiedym mu odradzał stan zakonny, on mi wszelkiemi siłami przeczył i zapewniał, że chce do śmierci w nim pozostać — a gdym przeszłego roku zezwolił, wnet od przedsięwzięcia swego odstąpił. Dałby Bóg, żeby i teraz na psikus mój, wziąwszy ode mnie pozwolenie wystąpić z zakonu, w nim aż do śmierci trwał i swoją stałością zakon ucieszył“. Do roku więc odroczono wystąpienie królewicza i z tem odesłano Stefanowicza do Rzymu wraz z listami króla i senatorów [161]).

Te niespodziewane i częste zmiany w najważniejszych postanowieniach życia wywołane były lekkomyślnością i niestałością umysłu, którą się Jan Kazimierz od młodości swej odznaczał, że nigdy w jednym zawodzie wytrzymać nie mógł, tak, jak żadnego planu do końca doprowadzić nie był w stanie. Powodem teraźniejszej odmiany w umyśle królewicza był — jak powiada Radziwiłł — agent króla Władysława w Rzymie, opat Ursus. Ten, gdy powracał z Polski do Rzymu, wezwany przez królewicza spragnionego nowin z Warszawy, oznajmił mu, że król jest oburzony i rozgniewany; namawiał go przytem do wystąpienia i dowodził, że teraz właśnie najlepsza i ostatnia okazya się nadarza uproszenia od nowego papieża (Urban VIII umarł 29 lipca, nastąpił po nim Innocenty X) kapelusza kardynalskiego. Będzie to z chwałą domu królewskiego i nader miłem królowi; później zaś, jeżeli się zdarzy sposobność dobrego ożenienia, można z łatwością złożyć purpurę i komu innemu, n. p. jemu samemu t. j. opatowi Ursus, odstąpić. Gdy w ten sposób pomieszał umysł królewicza, któremu się już w zakonie nudzić poczynało, i roz-

maitemi nadziejami go rozbudził, udał się do papieża i prosił go o kardynalski kapelusz dla królewicza, powiadając, jako wie z najlepszego źródła, że sobie to król polski za największą łaskę poczyta. Papież powiedział, że tego bez wyraźnej woli królewskiej nie uczyni, „niech pisze, niech się tego domaga, dopiero wtedy kardynała zrobimy". Wtedy to opat namówił królewicza, aby co prędzej napisał list do króla; on sam także do króla napisał, domagając się bezczelnie kapelusza, a tymczasem w Rzymie ogłaszał, że O. Kazimierz zostanie kardynałem. Stąd ustawiczny konkurs i wizyty ustawiczne, że niepokojeni OO. Jezuici musieli braciszka odesłać do Loretu, aby tam odpowiedzi królewskiej oczekiwał [162]). Tam wśród ćwiczeń religijnych podjął na nowo myśl pozostania w zakonie i pasując się z sobą, chciał się napisaniem testamentu zmusić do wytrwałości. Ale raz obudzona wyobraźnia uspokoić się nie dała, a jak się zdaje, nieuleczalna choroba króla i wątłe zdrowie małego Zygmunta, któremu mało życia wróżono, były niemałym bodźcem. Odrzuciwszy więc wszystkie względy, jakie go dotąd do pozostania skłaniały, napisał ów znany drugi list do króla. W niepewności i w ścisku duszy radził się sławnego z świątobliwości Franciszkanina, Józefa z Kopertynu, którego Kościół w poczet świętych policzył. Dziękując za modlitwy, donosił mu, że jeszcze nie wziął święcenia, gdyż generał rozkazał mu czekać na odpowiedź króla, prosił o dalsze modły, aby mógł zwyciężyć pokusy i do śmierci nieodmiennie trwać w służbie bożej, a zarazem błagał o danie odpowiedzi, czy ma przyjąć święcenia [163]).

Król Władysław dowiedziawszy się, że papież na zapewnienia opata Ursus, trzyma jeden kapelusz *in petto* [164]), czekając tylko oświadczenia królewskiego, prosił papieża, aby przed upływem roku kapelusza bratu nie dawał. Niestałość brata swego brał na siebie, napisał bowiem urzędowy list do niego, zakazując mu, jako król i opiekun, wiązać się przysięgą zakonną. Takiż list napisał do wika-

rzusza generalnego zakonu Jezuitów [165]) (generał Viteleschi umarł 7 lutego). Widać jednak, że nie mało obawiał się nowej zmiany w umyśle brata, któraby śmiesznością te rozkazy królewskie okryć mogła, bo niemal co 15 dni [166]) wyprawiał listy do niego, zaklinając, aby już nie składał ślubów, gdyż z największą łatwością otrzyma kapelusz kardynalski, a jeszcze łatwiej będzie mógł wybrać żonę między francuskiemi księżniczkami, albo dostać ze dwa opactwa we Francyi za wpływem nowej królowej, która się gorąco jego sprawą interesowała, byle zachował najściślejszy sekret. — „Niech się stanie, jako wola JKMci, — odpisał pokornie Kazimierz — na co mu król złośliwie dopiskiem własnoręcznym odpowiedział: „pierwej to może *desiderium* było“ [167]).

Ponieważ we wrześniu 1645 upływał dwuletni termin nowicyatu i królewicz dłużej w klasztorze Jezuitów pozostawać nie mógł, przeto król uwiadomiwszy papieża, że złożenie ślubów zakonnych sprzeciwia się jego woli i interesom jego domu [168]), żądał od Kazimierza, aby się przeniósł do północnych Włoch na mieszkanie. Wbrew woli królewskiej pozostał Kazimierz w pobliżu Rzymu, zajął pałac kardynała Boncampagno we Frascati i otoczywszy się Polakami [169]), czekał na kapelusz kardynalski, aby pod osłoną purpury wyjść ze stanu duchownego i święceń *minores*, jakie w czasie nowicyatu otrzymał.

Mianowanie jego odbyło się w konsystorzu 28 maja 1646 [170]). Wieczorem tegoż dnia i dwóch dni następnych cały Rzym był illuminowany z powodu nadania godności polskiemu królewiczowi. Nadano mu ją zaś, jak powszechnie twierdzono, w tym celu, aby negocyował w imieniu stolicy apostolskiej ligę przeciwko Turkom, na których się król polski sposobił. Palono więc przez trzy noce ognie sztuczne, stawiano transparenta w pałacach kardynałów, którzy uciechę ludu dzielili.

Ale ów do niedawna tak pokorny braciszek rozpoczął tegoż samego dnia ze stolicą apostolską spór o tytuł.

Pod ten czas właśnie wyszedł był dekret papieski, nakazujący, aby żaden kardynał, jakiegokolwiek byłby rodu, nie ważył się nosić innego tytułu, prócz tytułu Eminencyi dla zachowania równości w św. kolegium. Dekret ten zaprezentowano królewiczowi przed nadchodzącym konsystorzem, na którym miał zostać kardynałem, i posłano mu gotową minutę, aby się na niej podpisał. Królewicz odmówił podpisu, dawszy ustną odpowiedź, „że niema nic tak dalece w tym dekrecie“. Dopiero po zamianowaniu napisał urzędownie do kardynała Mathei: że pod papieski dekret nie podpada, bo tenże żadnej wzmianki o królewskich synach nie czyni, zaczem i samym tytułem Eminencyi kontentować się nie może, ani też myśli korony z herbu swego składać, dopóki w tej mierze nie zasiągnie woli swego brata [171]). Listy, które kilku kardynałów wysłało z powinszowaniem do Frascati, zostały im zwrócone, jako niestosownie zaadresowane do kardynała polskiego, któremu się należał tytuł *Altezza Serenissima*. Doniesiono do Watykanu, że królewicz obrażony z tego powodu, nie przybędzie do Rzymu odebrać palium, ale pojedzie wprost do Wenecyi rozpocząć negocyacye. Wszechwładny kardynał Pamphilio, synowiec papieski, przed którym wszyscy schylali czoła, postanowił prywatnie załatwić tę sprawę i posłał królewiczowi palium do Frascati z własnoręcznym listem zatytułowanym: *Eminenza*. I palium i list został mu odesłany. Święte kolegium zdjęte głębokiem oburzeniem, nie wiedziało co robić, nie było dotąd podobnego przykładu. Kardynał dziekan Lanti zwołał nadzwyczajne posiedzenie. Wydelegowano kardynała Spadę do papieża z doniesieniem o uchwale kongregacyi, której rezultat ukrywano w tajemnicy. Następnych dni obradowało św. kolegium kilkakrotnie w tej samej sprawie i powzięło różne tajemnicze uchwały. Trwało tak przez dwa miesiące bez znalezienia sposobu wyjścia

albo obejścia buli papieskiej. Czekano na odpowiedź króla polskiego, do którego tak królewicz [172]), jak i papież wysłali kuryerów.

W końcu lipca nadszedł list, w którym król Władysław dziękował za odszczególnienie brata, wyraził jednak swój żal, że tytułów przynależnych kardynałom krwi królewskiej odmawiają i upominał się o zachowanie prerogatyw królewskich [173]).

W odpowiedzi na ten list rozesłał papież okólnik do kardynałów, aby stosownie do wydanego dekretu żaden z nich nie używał innego tytułu prócz: Eminenza.

Tymczasem Jan Kazimierz czekał we Frascati, chcąc się z powodu tytułu pozbyć swej godności i utrzymywał, że mu się należy tytuł *Altezza Royale,* herb i pełna zamknięta korona ponad kapeluszem. Do Rzymu przyjeżdżał bardzo rzadko, zawsze incognito; mieszkał i jadał u Jezuitów i żadnych wizyt nie przyjmował, czekając, jak mówił, rozkazów od brata, aby wiedział, jak się zachować na dworze, który mu odmawia należnego tytułu.

Dopiero 20 sierpnia przybył do Rzymu, aby odebrać kapelusz z rąk papieża; nie chciał jednak, aby go ktokolwiek zobaczył, bo zajechał w karecie szczelnie zamkniętej, kazał się nieść w lektyce aż do drzwi pokojów papieskich i nie odwiedziwszy żadnego z kardynałów, odjechał zaraz do Frascati. Zdaje się, że uczynił to na wyraźny rozkaz króla, który swoją drogą wysłał drugiego kuryera do Rzymu z oświadczeniem, że się nie może zgodzić na to, aby dekret zaczynano od jego brata. Kiedy zwołano kongregacyą na ten list królewski, kardynał polski zażądał audyencyi u papieża, zaprezentował list królewski, zakazujący mu używać innego tytułu jak *Altezza* i zerwawszy tym sposobem wszelkie stosunki ze stolicą apostolską, pożegnał Rzym 17 września wbrew woli króla, który ulegając woli brata, gotów był nadać mu tytuł kardynała protektora Rpltej [174]). Z Rzymu udał się na Loretto do Wenecyi, gdzie go z wielkimi ho-

norami przyjmowano. Będąc w Assyżu widział się powtórnie z O. Józefem z Kopertynu, a gdy go badał o przyszłym swym losie, miał otrzymać odpowiedź: „Kończ drogę twoją, nie będziesz ani Jezuitą ani kardynałem. Królem będziesz, ale nieszczęśliwym i utrapionym“ [175]).

Cała ta sprawa trwająca od 28 maja blisko 4 miesiące, służyła Kazimierzowi chyba na to, aby o nim mówiono po świecie [176]). Siedząc w Rzymie niepotrzebnie, drażnił papieża i kongregacyą, zrobił sobie mnóstwo nieprzyjaciół, oziębił stosunki króla z kancelaryą papieską, a sam pokazał swojem postępowaniem lekkomyślność i niedołęstwo, skoro innym sposobem pozbyć się kapelusza kardynalskiego nie umiał.

Do Polski się nie bardzo spieszył i póki pieniędzy starczyło, siedział w Wiedniu. Dopiero 5 grudnia przyjechał do Krakowa, i stamtąd powoli jechał do Warszawy, nie chcąc przybyć w czasie sejmu, na którym szlachta znowu niczem go opatrzyć nie chciała [177]).

Król także straciwszy serce do niego, nie bardzo go sobie cenił. Przeznaczył mu bowiem w Warszawie na rezydencyą dziekanię, podczas gdy hrabia Magnus, gubernator królewski w księstwach raciborskiem i opolskiem, dawne jego pokoje na zamku zajmował, czem się Kazimierz tak uraził, że do Warszawy przybyć nie chciał, dopóki Magnus nie ustąpił [178]).

Przyjechał 23 grudnia wieczorem. Królewicz Karol powitał go przy wejściu do pałacu i zaprowadził do króla, gdzie powitany udał się z nim razem na pokoje królowej i tam wieczerzał [179]). Król, gotując wyprawę na Turcyą, pragnął, aby Kazimierz pozostał w Rzymie i był mu pomocny w negocyacyach z papieżem. Poprzednio wysłał był kuryera do Włoch, aby kardynała z drogi zawrócić; obecnie ofiarował mu podwyższenie pensyi o 10.000 talarów, byle wrócił do Rzymu [180]). Kardynał Mazarini starał się także powstrzymać Kazimierza od złożenia purpu-

ry, wskutek czego królewicz oświadczył francuskiemu posłowi, że jeżeli Francya chce, aby pozostał kardynałem, byłoby słusznie, aby go sobie kupiła [181]). Tymczasem chodził po włosku przy szpadzie, z wielkiem zgorszeniem dworu i miasta; purpury kardynalskiej ani razu nie wdział na siebie, wstydząc się do tego stopnia tej godności, że zanim przyjechał do Warszawy, na popasie pod Tarczynem, chciał insygnia kościelne do Rzymu odesłać i tylko król uprosił, aby tego nie czynił [182]).

Zaledwie przybył do Warszawy, chciał zaraz odbierać wszystkie swoje starostwa, które król za jego przyzwoleniem najwierniejszym jego sługom porozdawał. Wysłał zatem do kanclerza koronnego, aby mu Denhof oddał Sokal, „gdyż — powiada — ja tylko do czasu reiteradę do Włoch uczyniłem, a teraz powróciwszy chcę swoje odebrać". Na takie zwięzłe umotywowanie kanclerz odpowiedział, że nie może rozkazywać Denhofowi, bo tak Sokal, jak inne tenuty z przyzwoleniem królewicza na sejmie zostały rozdane. — Zawezwano Denhofa i innych tenutaryuszów i za interwencyą króla, który poszkodowanym czem innem wynagrodzić obiecał, stanęła ugoda, aby Denhof pisał się starostą sokalskim i dobra do starostwa należące trzymał, a królewiczowi aby płacił rocznie 16.000 złp. resztę sobie zatrzymując. Tymże sposobem odebrał od podkanclerzego WXL. Kobryń, odebrał Preny Butlerowi i innym, którzy się nie bardzo z jego powrotu cieszyli [183]).

Czas schodził na awanturkach miłośnych i na regulowaniu interesów, czem się kardynał tak gorliwie zajmował, że się nie wahał procesować królewicza Karola [184]), co mu nie wiele honoru przyniosło. Sejm roku 1647 nie chciał słyszeć o żadnem pomnożeniu intraty i zaledwo pozwolił na restytucyę owych starostw, które Kazimierz swoim sługom odebrał [185]).

Oponenci uważali go za cudzoziemca i zarzucali mu incapacitatis vitium, to jest, twierdzili, że mu nie służy

prawo do posiadania w Polsce godności i urzędów. Według konstytucyi r. 1632, dobra królewiczom pozwolone, miały być odebrane w tej chwili, gdy się im inne dochody za granicami państwa otworzą [186]), a przysięga wierności i posłuszeństwa, którą królowi i Rpltej wykonali, miała ich dopóty wiązać, póki dochody z królewszczyzn pobierać i w kraju mieszkać będą [187]). Ponieważ królewicz zrzekł się królewszczyzn i przyjął kapelusz kardynalski, a jako taki, nie będąc biskupem polskim, do Rpltej nie należał, przeto twierdzono, że nie ma prawa do starostw.

Gniewosz, biskup kujawski, bronił z uśmiechem na ustach w lekceważący sposób królewicza:

„Ja — mówił — incapacitatis vitium żadnego nie notuję i jakom przedtem patrzał na IMci królewicza po kawalersku ubranego, nie chcąc się ciekawie pytać, co tam w cudzych krajach było, tak i teraz na takiego patrzę; zaczem do praw i do dzierżaw powinien powrócić“ [188]).

Kazimierz musiał się zadowolić tem, co mu dano. Siedział w swym drewnianym dworze w Nieporęcie zagniewany na ludzi. O odesłaniu kapelusza nie było już mowy, purpura dawała mu stanowisko i godność w kraju. A jednak tak mu obrzydło kardynalstwo, że gotów był za śmiertelnego wroga uważać każdego, coby mu słówkiem wspomniał o zatrzymaniu kapelusza.

Wtem 9 sierpnia 1647, umiera siedmioletni Władysław Zygmunt, książę opolski i raciborski, jedyny syn króla Władysława.

Teraz Kazimierz stał się domniemanym następcą tronu. Na niego teraz w razie śmierci królewskiej przechodził tytuł króla szwedzkiego i prawa do korony szwedzkiej. Król wysłał zaraz do Rzymu kanonika warmińskiego Roncaglia, który miał papieżowi ustnie wyłuszczyć powody, dla jakich Kazimierz składa kardynalski kapelusz; osobnym zaś listem z 28 listopada 1647 r. prosił król, aby wakująca godność po bracie oddaną została kapucynowi Wale-

ryanowi[189]), który na dworze polskim podobną odgrywał rolę, co O. Józef na dworze Ludwika XIII. Oprócz tego był Jan Kazimierz pierwszym kandydatem do korony polskiej i domniemanym następcą, a chociaż go w kraju nie lubiano i na dworze brata z lekceważeniem traktowano[190]), to przecież zwyczaj Rpltej był za nim i nie tylko on sam siebie, ale i dwory ościenne nie kogo innego za domniemanego następcę uważały.

Teraz znów co innego zaprzątało mu głowę. „Umiera z ochoty do małżeństwa i o niczem innem nie myśli; przyjmuje posłów ze wszystkich stron, namyśla się i przebiera[191]).

Zaraz po śmierci młodego królewicza, namówił hr. Magni króla, aby się starał o partyą dla Kazimierza, jeśli chce utrzymać koronę w swoim rodzie. Doradzał arcyksiężniczkę Insbruku. Król zlecił mu mówić o tem z cesarzową.

30 marca 1648 przybył do Polski młody Francuz, dworzanin arcyksiężny Anny z Insbruku, pod pozorem odwiedzenia swoich krewnych, i wręczył królowej Maryi listy pełne grzeczności i komplementów. Miał on, jak mówiono, polecone traktować w sprawie małżeństwa Kazimierza, który skrycie nie tylko w Insbruku, ale i Paryżu o to zabiegi czynił.

Francya ofiarowała mu 100.000 franków rocznej pensyi, byle się żenił z panną, którą mu zaproponuje. Królewicz przyjmował tę propozycyą, ale żądał sekretu, bo się obawiał, jak mówił, partyi austryackiej, któraby jego zależność od Francyi rozgłosiła i Karola, brata młodszego na tron polski wyniosła. Oświadczył, że za powrotem swoim z Włoch da dokładniejsze oświadczenie i nie przyjmie żadnej propozycyi, którejby kardynałowi Mazariniemu nie udzielił.

Posyłając swego sekretarza do Francyi, zatrzymał go jeszcze jakiś czas, aby widzieć, co się z królem stanie, bo lekarze mówili, że już długo żyć nie może. Do Insbruku sam się wybierał pod pozorem jazdy do wód włoskich,

i sam się chciał przekonać, czy go zechce arcyksiężniczka, której mu dać nie chciano, dopóki na głowie korony mieć nie będzie. Dopiero gdyby tam odmowną odpowiedź otrzymał, chciał się zwrócić do Francyi i dlatego dopiero we wrześniu ostateczną odpowiedź obiecywał.

Królowa udawała, że mu pomaga do zawiązania stosunków z Francyą, ale przytem ciągle go napominała, aby dobrze ważył korzyści i zwracał uwagę na wszystkie strony, bo gdziekolwiek zwróci swoje zamiary, wszędzie mu będą radzi. Chciała, aby się łudził nadzieją i nie żenił się za życia króla, aby potem sama iść za niego mogła. Chciała zostać królową i rządzić Kazimierzem, a Polacy sami ją w tych zamiarach utwierdzali, bo się głośno z tem odzywali, że takiego tylko monarchę obiorą, któryby się mógł z pozostałą wdową ożenić, bo dwom królowem oprawy dawać nie będą.

W kwietniu 1648 wyjechał Kazimierz z niemałym pocztem z Wilna, gdzie wtedy król przebywał, do Wiednia [192]), a stamtąd, jak mówiono, miał jechać do papieża. Był już w Wiedniu, kiedy nagle król Władysław w drodze z Wilna do Warszawy, w Mereczu, życie zakończył 20 maja 1648 r.

Posłano natychmiast po Jana Kazimierza [193]), aby powracał, co też natychmiast uczynił. Jako król szwedzki przyjechał do Krakowa i udał się prosto na Wiśnicz, do wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego [194]), najbardziej wpływowego senatora w koronie. Swaty rakuzkie zostały zerwane; z ręką bratowej osiągnął berło polskie.

# PRZYPISKI.

[1]) Głównem źródłem do życia Jana Kazimierza jest Wassenberga *Carcer Gallicus*. Z dotychczas wydanych opracowań wymienić wypada: Aleksandra Batowskiego „Jan Kazimierz królewicz polski i co poprzedziło wstąpienie jego do Jezuitów", rzecz drukowana w *Pamiętniku Literackim* Szlachtowskiego we Lwowie 1850. Rok I, Nr. 1, str. 97. — J. K. Plebańskiego „Jan Kazimierz Waza i Marya Ludwika Gonzaga". Warszawa 1862. — „Król Jan Kazimierz więźniem, Jezuitą i kardynałem", szkic historyczny przez S... Z..., drukowany w odcinku dziennika *Czas* Nr. 254—257, rok 1875. — „Jan Kazimierz. Studya nad życiem jego i charakterem". Dra Wiktora Czermaka. Lwów 1893.

[2]) B. Kamieński: Negocyacye ze Szwecyą o pokój 1651—1653. Dodatek do *Czasu* 1857, str. 49. Compedium Rerum variarum ex historicis pol. collectum z rękopisu Pawła Muccante mistrza ceremonii Klemensa VIII, z którego korzystał Niemcewicz III. 382 edyc. Wroc. (Kamiński).

[3]) Piasecki.

[4]) Charakterystykę Jana Kazimierza podał Visconti (Relacye nuncyuszów), Noyers i Caillet (Sienkiewicza Skarbiec II. 358).

[5]) Przemowa królewicza Kazimierza przy JMP. panach posłach przy obecności IM. królewiczów. Rpis Ossol. N. 2133 k. 23.

Tamże na karcie 35. znajduje się druga jego mowa już po nominacyi Władysława królem polskim.

„Nieograniczony Bóg Zastępów niech będzie pochwalon, którego jest własne dzieło, upadające przez śmierć podnosić berła, w jednym domu jednostajnie długo zatrzymywać ozdoby. Winszujemy domowi naszemu królewskiemu tak wielkiego z nieba błogosławieństwa, winszujemy i tej cnej ojczyźnie z dawna niesłychanej

zgody i dokończonego, w tak pięknej między sprośnemi chmurami pohodzie, Interregnum. Najjaśniejszego zaś króla IM. brata naszego imieniem, przystojnie WMściom podziękowawszy, że go z samej kolebki zawzięty serc i animuszów tych cnych narodów favor aż do najwyższego prowadzi majestatu, upewniamy, że przy osobliwej przeciw każdemu z WMściów wdzięczności dotrzyma wszystkiej Rpcie wiary i miłości; nie uchyli przed żadnem niebezpieczeństwem głowy swej królewskiej dla całości głów i dostatków miłych poddanych swoich. Wdzięczna będzie i św. dusza ojca naszego niezapomnianych potomstwu zasług swoich, piastując przed Bogiem szczęście miłego syna swego, już szczęściem Rptej sławne. My też i cokolwiek pokrewnych naszych, którzy wysokiem w chrześciaństwie słyną urodzeniem, in partem fortunae idziemy, sławę, ozdoby Rptej za swe własne poczytując".

[6]) Il a de la mine; il pourrait parler s'il voulait, et au moins payer de belle apparence. Et pourtant, e da *cosi poco*, il ne peut s'appliquer à rien. Noyers pg. 446.

[7]) Ille enim adhuc in juventute sua abalienaverat a se animos Polonorum saepius dicendo, tam sibi exosam esse gentem polonam, ut canem potius aspiceret, quam Polonum; nec unquam praetereuntes dignatus est isto honore, ut caput aperiret, praeterea inconstantia ipsius et alii mores eius displicuerunt omnibus. Grondski pg. 85.

[8]) Kobierzycki: Hist. Vlad. principis, p. 913.

[9]) Memoriale Albrechta Radziwiłła 9 lutego 1633.

[10]) Tamże 15 marca 1633.

[11]) Tamże 10 marca 1633.

[12]) Amb. Grabowski: Starożytności hist. I 377.

[13]) Relacya nuncyuszów — Visconti.

[14]) Memoriale 11 czerwca 1633.

[15]) Tamże 16 czerwca 1633.

[16]) Relacye nuncyuszów — Visconti.

[17]) Wassenberg pag. 5.

[18]) Visconti.

[19]) Noyers pag. 446.

[20]) Visconti.

[21]) *Gazette de France Vienne.* 26 Aoust 1635. Cependant ce prince presse fort icy par son Agent le payement de l'argent, que son pére a presté à l'Empereur.

[22]) Memoriale — Wassenberg pisze, że w styczniu, tymczasem Kazimierz w styczniu był jeszcze w Warszawie jak widać z Memoryału 22 stycznia 1635.

[23]) Visconti.

[24]) Tamże.

[25]) 22 maja powrócił do Warszawy — Memoriale.

[26]) Memoriale 25 lipca 1635.

[27]) *Gazette de France.* Vienne 18, 31, Juli 1635.

[28]) Vienne 26 Aoust 1635. Le colonel Morder a esté envoyé en Bologne pour en amener le reste des troupes polonoises que le Prince Casimir doit commander en Alemagne pour l'Empereur; les 4000 polonois qui s'y sont acheminés estans de longue main arrivé au pays de Virtemberg.

[29]) Lutershemiana legio equitum, honorifico titulo, ad custodiam corporis data est. Wassenberg str. 6. — O królewiczu Kazimierzu bardzo coś szeptali, jakoby miał umrzeć, ale takie są jednak wiadomości, że zdrów i od cesarza wdzięcznie przyjęty, i że mu zaraz dano komendę nad 3 regimentami. Król się dziwuje, że do niego królewicz nie pisze. Janusz Radziwiłł do ojca z Warszawy 9 maja 1636 — Kotłubaj w Dodatkach. — Tamże z Płońska 23 września 1635 pisze Radziwiłł do ojca „że królewicz w wojsku króla węgierskiego jeden regiment kiraserów, z 5 wakujących dostał, z których drugi dostał się młodemu Xciu florenckiemu, trzeci Xciu jakiemuś włoskiemu".

[30]) *Gazette de franço* r. 1635 str. 573, podaje raport kardynała de la Valette, donoszący, że w czasie boju schwytano pułkownika, który był przy boku Kazimierza.

[31]) J. Radziwiłł do ojca, z Czerska 5 listopada 1635, u Kotłubaja w dodatkach.

[32]) List Janusza Radziwiłła do ojca z Torunia 30 czerwca 1635, Kotłubaj. Dodatki.

[33]) Relacye nuncyuszów — Visconti.

[34]) Wassenberg str. 9. — Odwołanie Kazimierza nastąpiło przeważnie na żądanie Francyi. Świadczy o tem korespondencya dyplomatyczna z r. 1635 hr. d'Avaux, posła francuskiego w Polsce, ogłoszona z autentycznych aktów w Paryżu r. 1839. Poleca w niej Ludwik XIII swemu ministrowi skarżyć się królowi polskiemu, „że poddani polscy służą przeciw Francyi, a nawet sam książę Kazimierz, brat królewski, co się nie zgadza, ani z uczuciami króla polskiego, jakich Ludwik XIII oczekiwał, ani z ową przyjaźnią, jaką sam dla niego chował. Król polski nie może się wymawiać tem, że wolno jego poddanym zaciągać się do służby, gdzie im się podoba. Posiłek tak wielkiego korpusu jazdy a z nim osoba księcia Kazimierza nie może uchodzić za sprawę awanturników". — M. Baliński w przedmowie do tłómaczenia Wassenberga.

[35]) Królewicz w wielkiem od powietrza niebezpieczeństwie;

czeladź mu się zapowietrzyła, ośm ich już umarło, sam tylko samotrzeć od nich się oddalił. Bawił dotąd przy Xciu florenckim, ale i z tym się rozjechać musiał, bo się i on także zapowietrzył. Król się frasuje bardzo i pisał, aby się tu do Polski jakkolwiek brał. List Janusza Radziwiłła do ojca, z Warszawy 14 października 1635. Kotłubaj, Dodatki.

[36]) Przybył do Wilna 19 marca 1636. Memoriale.

[37]) Damirski w kronice, którą przytacza X. Barącz w Pamiętniku zakonu Bernardynów str. 76.

[38]) List Kazimierza do Kaź. Sapiechy z Wilna 1637. Kognowicki III 294. Królewicz żąda zapewnienia księstwa Kurlandzkiego po śmierci Fryderyka i przyłączenia powiatów luceńskiego i duneburskiego do administracyi ziemi siewierskiej, tudzież większej prowizyi od Rpltej.

[39]) Lengnich, Hist. prus. VI. 99. 102.

[40]) Wassenberg pag. 11.

[41]) Ku końcowi marca ekspedyowany był poseł francuski nieukontentowany od króla, bo mu posiłków kozackich nie pozwolono i dawne pakta z domem cesarskim pokazano, któremi Polacy zobowiązali się do wzajemnych posiłków, a które i przez teraźniejszego króla przysięgą stwierdzone zostały. Memoriale 29 marca 1637.

[42]) Memoriale 12 czerwca, 1 lipca i 14 sierpnia 1637.

[43]) Radziwiłł Memoriale, 1 października 1637.

[44]) Królewicz Kazimierz pierwszy raz siedział w senacie po lewym boku króla. Memoriale 3 czerwca 1637. — W tymże miesiącu godzi podkomorzego W. X. L. Janusza Radziwiłła z podkomorzym kor. Tamże.

[45]) Rozesłał był listy oto do senatorów i urzędników przed sejmem 1637, w których rozwodził obszernie swoje powody. Kwiatkowski (Hist. Wład. IV. str. 156) powiada, że w zbiorach jego znajdował się jeden taki list do Krzysztofa Kiszki wojewody mścisławskiego, pisany z Warszawy 20 kwietnia 1637.

[46]) Memoriale, lipiec 1638. — Król odróżnia Xtwo Kurlandzkie na Kurlandyą i Semigalią i tak to sobie za pewne ma, że X. Jakób przez dotknięcie się chorągwi nie do Kurlańdyi ale tylko do Semigalii, w której teraz ma swoje od stryja opatrzenie, przypuszczony jest. Nie dziwuję się temu, że królewicz o to prosi, bo nie tylko że Xtwo Kurlandzkie jest kąsek smaczny, ale też ma takich przy boku swoim Kurlandczyków, apostatów, którzyby temu bardzo radzi byli. To mi jednak dziwno, że król pomaga mu w tem, co niegodne i niebezpieczne i ledwie podobne, chyba z największą niesprawiedliwością. Do tego nawet państwu naszemu naprawdę nie

bardzo bezpieczne, takiego księcia, który do Szwecyi pretensyę ma, między Litwę a Inflanty wsadzać, a nadewszystko mogłaby religia ucierpieć. J. Radziwił do ojca 29 września 1636 w Kotłubaja dodatkach.

47) Rozniosło się między ludźmi, że królewicz Kazimierz odstąpił od przedsięwzięcia przyjęcia orderu królewskiego, co różnie interpretowano. Podobno to czynił wspierając szlachtę, która tej nowości nie aprobowała. Memoriale 5 października 1637.

48) Lengnich Hist. prus. VI. 108. 134.

49) Królewicz po Trzech Królach do Włoch wyjeżdża. Żywca w swej dyspozycyi nie ma, bo się z swej części wyzuł. J. Radziwiłł do ojca z Warszawy 12 grudnia 1637. Kotłubaj Dodatki.

50) Memoriale, lipiec 1638.

51) Memoriale 21 października 1639.

52) Cum imperatore super itineris sui ratione ut et paulo post Aeniponti cum Archiduce Claudia contulit. Wassenberg str. 19.

53) W roku 1639 28 sierpnia pisał St. Mąkowski do Króla Władysława: „Jestem o milę od Madrytu. Oczekują tu Jana Kazimierza WKM. brata, zapewniają, że rząd nad Portugalią będzie mu oddany". Szczegóły hist. z rękopisów Tadeusza Czackiego. Amb. Grabowski Oj. Spom. I. 252.

54) Nie tajno musi być królowi polskiemu, jak dalece pożyteczna może być dlań pomoc króla naszego do utrzymania na wodzy fakcyi hiszpańskiej, któru się oczywiście opiekuje bratem jego Kazimierzem. Dobrze więc sobie poradzi, jeżeli się wiązać z domem rakuskim nie będzie i jawnemu nieprzyjacielowi ręki podawać nie zechce. List O. Józefa do hr. d'Avaux. — Sienkiewicz Skarbiec I. 149.

... Trzeba obudzać niepokój króla o księcia Kazimierza, któremu Hiszpanie sprzyjają. Tem go należy wiązać przyjaźnią z Francyą, która przez Gdańsk może go łatwo w każdej przygodzie wspierać... Instrukcya Ludwika XIII dana hr. D'Avaux 13 grudnia 1635. Tamże str. 160.

55) Relacye nuncyuszów — Marescotti. —

56) Puffendorf Schwed-Deutscher Krieg pag. 424. 483 — Lengnich. Historya prus.

57) Gènes 29 Avril 1638- Le prince Casimir de Pologne naguéres arrivé en cette ville, en doit partir en bref pour Espagne sur une galère du cette Republique. Les Espagnols s'assemblent en Alexandrie pour se mettre bientot en campagne. Ou nous ecrit que le Gonverneur du Chasteau de Cazal ayant esté pratiqué par les Espagnols, leur avoit vendu la place et les y devait introduire. Gènes 6 may 1638. Le prince Casimir est parti le mesme jour pour Espagne.

58) Wassenberg str. 25.

[59]) Gubernatorem Prowancyi był od roku 1637 Luis-Emmanuel de Valois hrabia d'Alais, rezydował w Aix. — La Fronde en Provance Revue hist. Tom III str. 63.

[60]) D'Aix en Provance 18 may 1638. Le prince Casimir s'éstant embarqué sur une galère de Genès pour aller en Espagne, ou il devoit estre à ce qu'on dit Vice-Roy de Portugal, s'avanca jusques vers la Tour de Bouc où il a esté arresté et conduit dans la ville de Salon: les consuls de laquelle ont ordre du Comte d'Aletz (Alais) notre Gouverneur de le traiter selon sa qualité. L'on a renvoyè le galére Genoise avec toute sa chiourme et equipage: mais on a retenu les Espagnoles. *Gazette de Françe.*

[61]) Wassenberg str. 45.

[62]) Radziwiłł Memoriale, lipiec 1638.

[63]) Wassenberg str. 208, przytacza list Władysława IV do Ludwika XIII; data z Warszawy 8 lipca 1638.

[64]) Memoriale 31 sierpnia 1638. Wassenberg, str. 83.

[65]) *Gazette de Françe.* Dantzig 20 Aoust. 1638.

[66]) Detinemus... (Kazimierza) patrios mores exosum et privatas omnes fortunas procul a Vobis cum aliqua etiam iniuria Vestra quaeritantem. List Klaudyusza de Mesmes posła francuskiego do arcybiskupa gnieźnieńskiego, tłómaczący uwięzienie Kazimierza. Wassenberg, str. 168.

[67]) List Kazimierza do podkanclerzego ze Salony 21 sierpnia 1638 donosi, że mu dawniej nie pozwolono donosić o swem uwięzieniu. Teraz posyłając Denhofa z nowiną o tym wypadku, prosi, aby posła do Francyi wyprawić. Rpis Ossol. 1845 teka 44.

[68]) Wassenberg. — W Rpisie Ossol. 2974 znajdują się listy do Ludwika XIII ze Solony, z 28 maja i 20 lipca 1638, do Chavignego i do biskupa St. Malo z Vincennes, z 11 października i 20 września 1639.

[69]) Tamże str. 62. List Urbana VIII do Ludwika XIII z Rzymu 12 czerwca 1638.

[70]) Tamże str. 82 i 83.

[71]) Tamże str. 83.

[72]) Relacya posła weneckiego Grimani 1638. Fontes Rerum Austr. Dział 2. Tom XXVI, p. 231.

[73]) Wassenberg str. 84.

[7 ]) Wassenberg, — Memoriale 26 marca 1639.

[75]) *Gazette de Françe* Lyon 27 Aoust 1639. Le prince Casimir arriva ici le 23 de ce mois dans la carosse de nostre Gouverneur qui estoit allé une lieue au devant de Lui: Il l'a logé et traité manifiquement jusqu'au 25 qu'il est parti pour Paris. — Wassenberg str. 203.

[76]) Marolles Memoires, ed. Amsterdam 1755 I 300. (Plebański).

[77]) Memoriale 25 marca 1639. Zdaje się, że z powodu tych wiadomości „było tegoż dnia t. j. 26 marca, sekretne consilium o Kazimierzu bracie królewskim, we Francyi zatrzymanym".

[78]) Wassenberg str. 139.

[79]) Memoriale 13 kwietnia 1639. Cesarz prosił o pozwolenie zaciągu 2000 Kozaków; nie chciano się narazić królowi francuskiemu i odmówiono z przyczyny Kazimierza.

[80]) Król wysłał Biboniego do Genuy, który namówił tamtejszą rzeczpospolitą, że wysłała do Francyi posła nadzwyczajnego w osobie Bartłomieja de Passano, w celu uwolnienia Kazimierza. Gazette de Françe. Genes 3 Fevrier 1639.

[81]) Wassenberg.

[82]) W listopadzie 1638 przyjechał poseł francuski do Warszawy z oznajmieniem urodzin Delfina po 24 latach bezpłodnego małżeństwa. O Kazimierzu ani słowem wzmianki nie uczynił. Memoriale listopad 1638.

[83]) List Ludwika XIII do Władysława IV, apud S. Germanum in Laye, 26 octobris 1638, podaje Wassenberg str. 113. Takiż list znajduje się w Rpisie Ossol. Nr. 226 str. 28 i Nr. 401 str. 231. List kardynała do Władysława z Rüel 10 listopada 1638, podaje również Wassenberg str. 117. — Odpowiedź Władysława IV. z Wilna 10 marca 1639 w Rpisie Ossol. Nr. 2974, p. 241.

[84]) Memoriale 26 marca 1639.

[85]) *Gazette de France.* Dantzig 5 Fevrier 1639.

W lipcu jeszcze miał audyencyę poseł hiszpański, traktując o sposobie uwolnienia Kazimierza. Memoriale 31 lipca 1639. W kwietniu cesarz prosił o pozwolenie zaciągów 2000 Kozaków; ale król nie chciał się narazić królowi francuskiemu i odmówił z przyczyny Kazimierza. Memoriale 13 kwietuia 1639.

To zapewne przyniesiono wczoraj, że Francuz królowi angielskiemu deklarował się puścić naszego królewicza za pfalcgrafa Ruperta, o czem ma wiadomość król od kurfirsta brandenburskiego. Byle jeno cesarz chciał, o czem niektórzy wątpią, że będzie wielka trudność J. Radziwiłł do ojca 16 kwietnia 1639. Kotłubaj w Dodatkach. — Data kwietniowa nic nie stanowi, bo należy przypuścić, że król miał o tem wiadomość z Anglii, zanim mu kurfirst ponownie tę nowinę przesłał. Tak więc mógł w tym celu w lutym wyprawić gońca do Wiednia.

[86]) Memoriale2 6 marca 1639. — Asekuracya z podpisami senatorów wystawiona w Wilnie 6 maja 1639 w Rpisie Ossol N. 2974,

p. 283. Tamże p. 245 znajduje się pełnomocnictwo króla dane Gosiewskiemu 30 czerwca 1639.

[87]) Gosiewskiemu dał król na wiatyk województwo smoleńskie, które 14.000 rocznie przynosiło i ekonomią olicką na 7 lat z intratą roczną 15.000. Memoriale 26 marca 1636.

[88]) List królewicza Kazimierza do króla Władysława z Cisteronu 26 czerwca 1639.

M. M. Najjaśniejszy królu! Listy WKMci de data 16, 23 kwienia i 7 maja oddano mi 24 czerwca w Cisteronie, z których osobliwą łaską WKMci przeciwko sobie uznawam. Co mię nie pomału cieszy w tem mojem utrapieniu, że widzę, żem nie jest, jak tu udają, w zapomnieniu u WKMci, za co niech Pan Bóg będzie nagrodą a ja, jeśli mi Bóg wszechmogący zdrowia i wolności użyczy, wszelkimi sposobami odsługiwać takową łaskę WKMci będę. Ja po staremu w Cisteronie siedzę, listy moje otwierają, tak te, co od WKMci, jaką i od innych i każą sobie księdzu opatowi jedne a drugie księdzu spowiednikowi pod sumieniem i przysięgą tłómaczyć, a to wszystko kapitan gwardyi gubernatorskiej, co mię pilnuje robi, i jako mniemam, więcej się domyśla, niż mu każą, a skarżyć się nie masz komu, bo moich listów nie przyjmują. Listów WKMci, któreś do króla i kardynała za mną pisał, żeby mię inaczej traktowano, na moje słowo, zdawszy się, żeby mię do dworu bliżej przymkniono, żadnego po dziś dzień skutku nie widzę i nie mogę się dowiedzieć, jeśli ich doszły, albo nie. Zaczem dobrzeby, aby poseł WKMci tego się domagał i żebyś WKM. w tej sprawie jeszcze raz do nich pisał, nietylko podwójnie ale potrójnie, z których jedne do Hinshaima, agenta swego, wyślij aby je tam posłowi francuskiemu oddał, a drugie pocztą zwykłą, a trzecie do mnie, bo kiedy ja im prześlę, to nie będą się mogli wymówić, że ich nie dochodzą.

Pisano mi z Paryża, że taki tam głos jest, że jeżeli poseł WKMci, przy WKMości i senatów kaucyi, nie będzie miał oraz i sejmowej, to jest stanu rycerskiego, że nic nie uczynią, zaczem zdało mi się to WKMci oznajmić, uniżenie prosząc, abyś to na sejmiki kazał rozpisać, żeby to posłom w instrukcyi na sejm podali, żeby już z tego sejmu gotową na wszelki przypadek kaucyą mieć z podpisami tak WKMci, jako senatu poselskiej izby, którą WKM. będziesz mógł przez umyślnego posłańca posłowi swemu posłać, nie każąc mu dlatego tylko wracać się, chyba żeby się WKMci zdało nowego z sejmu deputowanego posła posłać, żeby już żadnej wymówki nie mieli i żeby tem prędzej koniec tej sprawie uczynić. Z tem dłużej WKMci nie śmiąc bawić, Miłościwej łasce oddaje się

WKMci z duszy rad i służący brat Jan Kazimierz PP. uniżenię proszę, żebym mógł wiedzieć, jeśli ten mój list WKM. dojdzie. — Archiwum narodowe w Paryżu. K. 1311 rok 1639.

[89]) D'Avaux dowiedział się o wszystkich tajemnicach i szczegółach instrukcyi posła od drugiego sekretarza poselstwa, X. Ronkalego i ostrzegł o wszystkiem dwór francuski przed przybyciem posła do Paryża, co było powodem większych ostrożności ze strony Francyi przy wypuszczeniu królewicza. Memoires du Comte d'Avaux, i Histoire de guerres et de negotiations qui precederent la traité de Westphalie I. 87.

[90]) Memoriale 30 października 1639.

[91]) Memoriale 21 października 1639.

[92]) Les Etats de Pologne n'ont point voulu se mesler de soliciter la liberté de prince Casimir, d'autant qu'il a entrepris ce voyage sans leur avis et qu'il a esté arresté pendant qu'il estoit au service des estrengers et non pas de cette couronne. *Gazette de Françe.* Dantzig 10 Janvier 1639. Z doniesieniem tem zgadza się Votum na sejmie Adama na Wyszynie Grodzieckiego, kasztelana międzyrzeckiego, 12 października 1639. Mówił on: Eliberacya królewicza tak jest cordi Reipublicae, że śmiele powiadam to W. K. M., iżem nie słyszał i jednego z tych kilku ćwierci roku, jako ta tragedya rozgłosiła po Koronie, któryby nie miał compati adversae sorti JKMci et fremere na barbariam tego narodu Gallicorum. Ale że poseł WKMci wyprawiony jeszcze nie wrócił i co sprawi, bonis mediis, nie wiemy, tedy trudno na tym sejmie ad fortia consilia kondescendować i aliquod moliri, chybaby aprobować się plenipotencyą, którą senat podpisał. Rpis Ossol. Nr. 226 str. 103. Obojętność narodu na więzienie Kazimierza przebija się w Diaryuszu Obuchowicza.

[93]) Memoriale 20 października 1639. „Czytana jest asekuracya stanów na uwolnienie królewicza i od wszystkich aprobowana".

Akt ten znajduje się w całości w Rpisie Ossol. Nr. 226, str. 1026 pod tytułem: Assekuracya od Stanów Rpltej polskiej królowi francuskiemu przez pana Gąsiewskiego, wojewodę smoleńskiego, jako posła wielkiego posłana, strony niemszczenia się krzywdy i pojmania królewicza IMci Kazimierza, na sejmie 1639, 20 Octobris, uczyniona. Tożsamo w Rpisie Ossol. Nr. 2974, p. 249. Kopia z oryginału, znajdującego się w Arch. minist. spraw zagr. w Paryżu, z datą 23 października:

Non incliti Regni Poloniae et Mag. Duc. Lith. Ordines ad praesentia generalia utriusque gentis Comitia, a S. R. Mstte Dno Nro Clmo indicta legitime congregati, universis et singulis, quorum interest,

notum facimus: quod, cum ab eadem S. R. Mstte missus est legatus in Gallias Ill. D. Ch. C. Gosiewski, palat. smol. velisensis, olitenssique gubernator, ut a Regia Mtte et Senatu assecuraret sufficienti cautione Smum ac potentissimum Principem Dominum Ludovicum, Galliarum et Navarrae Regem Christianissimum, ob detentionem (ex qualicumque causa profectam) Serenissimui Poloniae et Svetiae principis Casimiri, S. R. Msttis Fratris Charissimi, nullam a nobis vindictam metuendam, sed reddito convenienti honori et pristinae libertati memorato Ppe Casimiro antiquam amicitiam, quae inter gentes et Regna haec SSmosque Galliarum et Poloniae Reges floruit, inviolabiter manutenendam. Ut vero securior Ssmus Galliarum Rex de S. R. Msttis erga se amore nostarumque Gentium erga Regna sua benevolentia et amicitia reddcretur, hac quoque praesenti cautione comitiali (quam et lege publica in hunc casum stabilire volumus) promittimus cavemusque verbo et fide publica nullas inimitias, aut hostilitates a Nobis ac S. R. Mstte Dno Nro Clssmo ad vindicandam hujusmodi detentionem emanaturas contra Sssmum Regem et Regnum Galliae, sed restituto pleneque liberato Serenissimo principe Casimiro, omnem memoriam huius detentionis abolendam et pristinam amicitiam ad invicem reintegrandam, in quorum fidem presentem Cautionem Ilustrissimi ac Rudissimi in Chsto Domini Joannis Lipski, Archiepiscopi Gnesn. Regni primatis ac primi principis, nec non Illnstris Dni Vladislai Kierdey Ordinis Equestris in praesentibus Comitiis Directoris et Mareschalci subscribi eorundemque sigillis communiri volumus. Varsaviae 30 Octobris 1639.

[94]) Memoriale 18 kwietnia 1640. Baliński w tłómaczeniu z Wassenberga podaje dwa listy Gosiewskiego z Gdańska 33 sierpnia 1639 i z Paryża 11 lutego 1640, znalezione w rękopisach księgozbioru Malinowskiego a tyczące się tej legacyi.

[95]) Tamże. Memoriale.

[96]) Memoriale, 7 czerwca 1640. — Że kardynał posiadał kopię instrukcyi danej Gosiewskiemu (patrz odsyłacz Nr 89), świadczy istnienie tej kopii w Archiwum ministerstwa spraw zagr. w Paryżu. Rpis Ossol. Nr 2974 p. 239. Najważniejsze ustępy tej instrukcyi brzmią: ...eum (Gosiewskiego) ablegasse ad praestandam cantionem expetitam, Ser. prin. Casimirum neque ipsam R. Mttem aut regnum Pol. quicquam adversus, regem et regnum Galliae molituros hostile, sed libertati eo quo decet honore restituto principe, integram, uti hactenus, amicitiam perennaturam et omnem iniuriarum memoriam abolendam.

...Potissimum vero (ma dawać baczenie) ne pacta conventa cum vicinis regnis et provinciis deseruisse aut infregisse videatur.

Oryginał skryptu Gosiewskiego znajduje się w tymże Archiwum ministerstwa spraw zagr. Końcowy ustęp brzmi:

...Declaramus insuper nullam a Ser. rege regnoque pol. et MDL. praesente durante bello cum iis principibus qui nunc bellum contra Galliam et eius confederatos gerunt sub quo praetextu et colore societatem armorum intercessuram nec a Comitiis et statibus regni pol. et MDL. nullam militnm educendorum facultatem concessam iri neque eosdem status passuros ut iidem principes qui nnnc contra Galliam et eius confederatos bellum gerunt educere possint. Rpis Ossol. Nr 2974 p. 252.

Tamże p. 256 znajduje się kopia skryptu Gosiewskiego, dotycząca księcia Ruperta i generała Horna.

Tamże p. 257 relacya podróży do Polski barona d'Avaugour.

[97]) Assekuracyą Kazimierza przytacza Wassenberg (str. 236) pod datą 25 lutego 1640.

[98]) Wassenberg str. 238.

[99]) Tamże.

[100]) Memoriale 7 czerwca 1640.

[101]) Memoriale Radziwiłła $^{7}/_{6}$ 1640. — Wassenberg, — *Gazette de Françe* Paris 31 Mars 1640: Cette semaine partit d'icy le Prince Casimir. Anvers 27 April 1640. Le 19 de ce mois le Prince Casimir accompagné de l'Ambassadeur de Pologne arriva en cette ville: d'on il partit le 23. Toutes nos troupes ont eu icy leur rendez-vous le 25 de ce mois car on se va mettre en campagne avec quatre armées.

Hamburg 29 May 1640. L'Ambassadeur de Pologne a passé par icy retournant de France et peu après le prince Casimir incognito.

Dantzig 1 Juin 1640. Il y a trois jours que le prince Casimir est icy arrivé incognito.

[102]) Z Tour de Boue przewieziono go do pałacu arcybiskupiego w Salon. W tem mieście zmieniał dwa razy więzienie. Z Salon przeniesiono go do zamku Cisteron nad Durance a stamtąd do Vincennes. Jest to miasteczko a raczej wieś piękna o milę od Paryża położona. Wśród niej wznosi się zamek zwany Donjon, założony przez Filipa Valois 1337, a nie jak twierdzi Wassenberg przez Ludwika St.

[103]) Że Jan Kazimierz uczynił ślub wstąpienia do zakonu, świadczy o tem list króla Władysława pisany do niego w czasie nowicyatu 4 listopada 1643, w którym wyraźnie mowa o dawniej uczynionym ślubie. Chodzi o to, kiedy ten ślub uczynił. Otóż w *Gazette de Françe* Extraordinaire z 10 grudnia 1643, znajduje się

oddrukowany list pewnego Jezuity z Rzymu w tym przedmiocie, który się tak zaczyna: „Depuis qui prince Casimir est entré en nostre Compagne, nous avons scu, qu'il y a plus de 3 ans qu'il en méditoit le dessein". Ponieważ Kazimierz wypuszczony został z więzienia 28 lutego 1640 a wstąpił do zakonu 23 września 1643, sądziłby można, że w więzieniu uczynił ślub wstąpienia do zakonu.

[104]) Zdarzyła się okazya ucieczki królewiczowi i podobnoby się udała, gdyby jeden z naszych upiwszy się, sekretu nie był wyjawił.

[105]) Ustęp tego brzydkiego listu brzmi jak następuje: JW. Panie! Powtórnie już oskarżony jestem o chęć potajemnej ucieczki dlatego, że jacyś ludzie w Awinionie nadzieją zysku pociągnieni lub namówieni od drugich, pomoc mi swoją ofiarowali. Chociażbym miał prawo jąć się takiego środka, będąc tak niegodnie traktowanym, ufny jednak w moją niewinność i Bogu samemu pomstę za moją krzywdę polecając, nigdym się nie chciał zgodzić na taki sposób uwolnienia od więzów. Wszak pisane do mnie listy w tej sprawie przez sekretarza mego, które tak oburzyły na mnie jego Eminencyę, sam przeczytałem dozorcy memu i do rąk mu oddałem. Nic innego nie zawierały okrom, że znalazł taką osobę, która za 200.000 obiecuje mię z więzienia wyswobodzić. Śmiałem się z głupoty tego człowieka i z nierozsądku mego sekretarza, że mi wiadomość tę, jakby jaką tajemnicę niezwykłym obyczajem przysłał. Podobnież zdarzyło się w Salon. Kiedy dowódca straży chciał wiedzieć, kto to był taki, który poważył się podmawiać mnie do ucieczki, sam dobrowolnie odkryłem mu imię i osobę tegoż, sądząc, że tym sposobem złagodzę surowość więzienia i umartwień moich. Owóż cóż zyskałem? Oto zaniechawszy zdrajcę, który był winien, cały gniew na mnie wywarł i z Salon z pałacu arcybiskupiego przeniósł mnie do więzienia łotrów i zbójców... Wassenberg według tłómaczenia Balińskiego str. 143.

[106]) Jest to główne źródło do życia Jana Kazimierza po rok 1640. tj. aż do uwolnienia tegoż z niewoli francuskiej. Autor Ewerhard Wassenberg ur. 1610 w miasteczku Emmerich, w księstwie Kliwii (Cleves) pobierał nauki w uniwersytecie Lowańskim w Belgii i był z rzemiosła historykiem i panegirzystą. Pisał: Humanae vitae schemma, conditiones hominum et mores ad amussim repraesentans. Lovanii 1636 — Florus germanicus sive de bello inter invictissimos imperatores Ferdinandum II et III et corum hostes gesto ab anno 1627 — 1640. Francofurti 1640. Gedani 1642. Tu w tak pochlebnem świetle przedstawił działania Austryi, że arcy-

książę Leopold Wilhelm mianował go swym sekretarzem, historyografem i bibliotekarzem. Posypały się łańcuchy, medale i inne dowody zadowolenia pochwalonych książąt i generałów. Tłómacz niemiecki wytknął błędy i fałsze Wassenberga w notach. Vogt (Catal. libr. rar. 720) sądzi, że to nie Wassenberg, ani, jak inni chcieli, hr. Grönsfeld lub hr. Fürstenberg, pisali to dzieło, ale że różni ludzie składali się na nie. Zdaje się, że razem z dworem Cecylii Renaty przybył do Polski, został historyografem królewskim i starał się zyskać względy Władysława dziełem: Gestorum Vladislai IV pars I. principem panegyrice repraesentans. Pars II. Regem panegyrice repraesentans, authore E. Wassenbergo S. R. M. Historiographo. Gedani an. 1643 ed. secunda 4to. Wydanie pierwsze musiało być przed rokiem 1641, bo tegoż roku przywilej królewski wydany Wassenbergowi, o tem dziele wspomina. Szczegóły podane w tem dziele, które kończy z rokiem 1640, zasługują na uwagę, ale spuszczać się na nie nie można. Autor powiada w przedmowie, że czerpał wiadomości z opowiadań Kaspra i Pawła Działyńskich, Jerzego Ossolińskiego i Gerrarda Denhofa, z dziennika podróży królewicza Władysława pisanego przez Jana Hagenau sekretarza ks. Albr. Radziwiłła, z ustnych relacyj Kaspra Nagot, sekretarza królewicza i z dzieła Jana Petrycego autora: Belli cum Osmano. Zaraz po powrocie Kazimierza z Francyi napisał i wydał w r. 1641. Serenissimi Johannis Casimiri P. S. principis Carcer Gallicus, Gedani 1644 4to. Był to rodzaj manifestu przed Europą przeciw gwałtowi wyrządzonemu Kazimierzowi, wydanie na jaw niegodziwości kardynała Richelieu i usprawiedliwienie królewicza. Książka ta dedykowana szumnie cesarzowi, dosyć się w kraju rozeszła z niewielką sławą dla Kazimierza. Stanowi ona główne źródło do historyi jego życia aż po rok 1640. Autor miał przed sobą wszystkie akta, listy, opowiadania naocznych świadków, i starał się, jak powiada, prawdę napisać. Ale los obdarzył go nadzwyczajnym pociągiem do pieniędzy a odmówił mu talentu i dowcipu; chciał podchlebiać a obrał sobie bohatera, któremu pochlebstw przyzwoicie przypiąć nie było można i stąd jego i siebie skompromitował. Wkrótce też po wydaniu tego panegiryku opuścił Polskę i wydał w Frankfurcie w 1648: Commentariorum de Bello inter imperatores Ferdinandum II et III et Fridericum Palatinum, Gabr. Betlenum, Daniae, Sveciae, Franciae, reges et Georgium Ragotzky ab anno 1618—1648. Pisał prócz tego: Saguntus in Dautisco non delata in 4to 1671 (Kwiatkowski). Użyto go później do obrony praw domu austryackiego przeciw roszczeniom Ludwika XIV — wszakże niektórzy bibliografowie twierdzą, że użyczył tylko imienia swego baronowi Lisola. Ostatnie

dzieło jego Embrica sive civitas Embricensis Cleves 1667, dowodzi, że żył jeszcze w tym roku. Łukaszewicz twierdzi niewiadomo skąd, że W. umarł 1668 w Ratysbonie. Z drobnych pism jego znane są: Congratulatio G. Ossolinio cum sigillum maius traderetur. Varsoviae 1643. — Gratulatio Ger. Denhoff. Dantisci 1643. — Congratulatio Conopacio. Gedani 1644. Zostawił w rękopiśmie, który się w Ratysbonie w klasztorze zakonników szkockich św. Jakóba znajduje, dzieło w 7 tomach: Ratisbonensis dioecesis illustrata. Wiadomość o jego życiu zebrał naprzód J. F. Jugler w dziele: Bibliotheca hist. literariae selecta. Jena 1753—63. Dawid Braun zgadza się w sądzie o Wassenbergu ze zdaniem Struvego (Bibliot. hist. p. 458), który o nim tak się wyraża: Author est mendax, qui multa ex odio scripsit contra protestantes et latinitate utitur corrupta.

„Więzienie Jana Kazimierza“ czytane było może najwięcej ze wszystkich dzieł Wassenberga. Niemcewicz w Pamiętnikach (T. III. 238—303) podał z niego urywki. — Bronikowski napisał na tle Wassenberga powieść po niemiecku pod tyt: „Der Gallische Kerker“ (1827 Dresden); którą natychmiast Adryan Krzyżanowski przetłómaczył pod tytułem: Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francyi. Warszawa 1828. Carcer Gallicus przetłómaczył na język polski Michał Baliński i pracowicie przypiskami i dodatkami zaopatrzył.

W niniejszem opowiadaniu trzymam się, jak to już raz wspomniałem, Wassenberga, a jestem pewny, że panegirzysta ten wydobył wszystko, co tylko dało się powiedzieć o Janie Kazimierzu, aż do 31 roku jego życia.

[107]) Memoriale 7 czerwca 1640.

[108]) Tamże.

[109]) Tamże 9 października 1639.

[110]) Compte-rendu de l'entretien que le baron d'Avaugour a eu avec le prince Casimir — (Varsovie), 1641. Copie de M. d'Avaugour, IV, 298. Extrait.

„...Le prince C. m'a dit confidement... que bien loin qu'il pensât d'entendre maintenant aux sollicitations d'Espagne, il s'offrirait très voluntiers à servir Sa Mté de sa vie et de son pouvoir, s'il savait tant seulement que ses offres fussent agréables... me priant instamment de le vouloir mander à Sa Mté et à Mgr. le cardinal (avec les paroles): que je pouvais bien assurer quand et quand que s'il était une fois employé au service de la France, il ne s'y comporterait point avec la fourberie légèreté et mauvaise conduite de plusieurs princes d'aujourd'hui... Et comme ledit prince prit fort garde qu'alors je considérais seulement son nouveau collier de la toison d'or, que si j'en eusse voulu quasi faire une paralelle avec

ses paroles toutes pleince d'affection pour le France, il continua de me dire prenant son ordre en main qu'il le renvoyerait bien en Espagne quand on voudrait et que c'etaient de faibles châines que celles là pour lier et attacher un prince libre; qu'il me priait toutefois de tenir le tout bien secrétement pres de moi et de le rapporter de même en cour, afin qu'il ne fût pas ruiné à celle de Vienne (le) cas avenant que sa bonne volonté ne produisit aucun effet en France, et afin aussi que les Autrichiens ne le soupçonnâssent point avant le temps y ayant même aujour d'hui de leur officiers à Varsovie pour solliciter, ce qu'ils ne remportèront qu'en papier disant ces 3 mots derniers en trochant la tete ce qui me faisant (sic) croire que c'etaint de levées polonoises qu'il entendait.

...Il me dit en outre qu'il ne me voulait point céler comme les Espagnols l'ont recherché plusieurs fois, le cardinal-infant même qui de sa propre bouche lui a assez offert pour gagner son consentement, mais qu'à ce dernier qui le pressa fort de se déclarer passant, l'autre jour à Bruxelles, il s'était positivement excuse de le ponvoir faire, en disant qu'il voulait venir en Pologne auparavant s'aboucher primitivement avec le roi son frére pour tout ce qui concernait ses affaires et y prendre ses consiels et bons avis, ensuite desquels il serait plus à lui qu'il n'était pas alors; qu'il s'est toujours ainsi défait honnêtement de rien répondre nettement aux autres sollicitations qui du depuis lui ont été faites d'un tel côté, duquel voulant découvrir si son Altezze avait quelque mécontement éffectif j'apris ensuite de quelques miennes petites interrogations bien civiles faites à tel fin quil y a 3 on 4 ans qu'elle n'a rien reçu d'une pension de 12 mile ecus, qu'elle en doit tirer annuelement, mais que dépuis ce temps là, on lui avait aussi véritablement promis mieux que celà. Sur quoi je lui éxpliquai que de cette monnaie lâ, les Expagnols n'en sont guères chiches.

„...Il me pria de me ressouvenir du principal en cour et que je n'oubliasse point de demander quand et quand un plein-pouvoir du roi pour traiter avec lui qu'il envoyerait même puis expressement en France, selon qu'il serait de besoin.

Archiwum min. spraw zagranicznych w Paryżu. — Bibl. Ossol. Nr 2974 p. 274 (Teka Lukasa).

[111]) Tamże 10 listopada 1639.

[112]) *Gazette de Françe.* Dantzig 20 listopada 1640.

[113]) Rpis Ossol. 224 str. 864. Dyskurs Koniecpolskiego o zniesieniu Tatarów krymskich.

[114]) Memoriale 3 października 1641. — List Jana Kazimierza do Sapiehy, marsz. WXL. z 22 kwietnia 1641 z prośbą, aby żą-

danie jego o prowizyę między sejmowe punkta włożono. Biblioteka Dzieduszyckich we Lwowie. Teki Gołębiowskiego VI. 17.

[115]) Lengnich Hist. Prus. VI. 184.

[116]) Tamże 8 grudnia 1639.

[117]) Mowa Moskorzewskiego na sejmiku opatowskim w r. 1637. „To co na sejmie przeszłym oczywiście widziałem, iż artykuły nasze własną są siecią, którą w odmęcie sejmowym spore węgorze łup sobie poławiają. Bo tym ponikiem nie tylko nagrody zasłużonym należące wyciągnęli, ale i liczbę dochodów pańskich tak zcieńczyli, że podskarbowie obojga narodów jawnie to pokazali, że pan dzisiejszy wszystko a wszystko rachując z Litwy i Korony, na stół swój nie ma spełna 200.000 intraty — tak ekonomie porozbierane, drugie obcięte, jurgeltami onerowane a prawie wszystkie arendami lekkiemi ścieńczone". Szajnocha. Dwa lata. I. str. 245.

[118]) W grudniu 1641 otworzył się wakans po Firleju wojewodzie krak., a chociaż król za życia jego stolnikowi koron. dobra po tym wojewodzie obiecał, to mimo to po śmierci tegoż, w grudniu 1641, oddał te dobra wojewodzie sandomierskiemu, a były znaczne, bo się o nie kanclerz i podkanclerz ubiegali. Memoriale grudzień 1641. W maju umarł Kretkowski wojewoda brzesko-kujawski. W lipcu 1642 umarł Tyszkiewicz wojewoda wileński, Pac wojewoda trocki, Denhof wojewoda Parnawski. W sierpniu oddał król podskarbiemu WXL. mohilewską ekonomię w arendę, bogatą dzierżawę, o którą się kanclerz litewski gwałtem dopominał. Temuż kanclerzowi nie dotrzymał słowa na piśmie danego, że ma odda Gerony, Brzeście i Mohyłów, bogate starostwa, co wszystko mógł był także w interesie brata swego uczynić. W październiku umarł Przyjemski, marszałek nadworny, generał Wielkopolski i Wołucki wojewoda rawski; w listopadzie Zygmunt Karol Radziwiłł podczaszy WXL., w grudniu Ossowski, kasztelan nakielski, po których znakomite tenuty do rozdania pozostały.

[119]) List Kazimierza do króla Władysława z nowicyatu 2 stycznia 1644. Rpis Ossol. Nr. 223 str. 151 i w Rpsie Ossol. Nr. 224 str. 1123 i w Nowakowskim I str. 138.

[120]) Memoriale 1643.

[121]) Tamże w styczniu i 4 kwietnia 1643.

[122]) Tamże 31 maja 1643.

[123]) Tamże. Wrzesień.

[124]) Tamże 31 maja.

[125]) Memoriale w październiku 1643.

[126]) W roku 1642 chciał wstąpić do Pijarów, ale ksiądz Onufry de Concilibus pierwszy naówczas prowincyał zaprzeczył mu tego.

Kuryer polski na karcie 7 (Patrz Krajewskiego II str. 253). — Bużeński (Żywoty Arcybiskupów gnieźnieńskich IV 16.) pisze: „Kazimierz miał zrazu na myśli wstąpić do Karmelitów bosych, jak się o tem przekonywam z Dziennika domowego OO. Karmelitów klasztoru warszawskiego, ale surowa reguła odstręczyła go. Udał się przeto do Włoch“.

[127]) Jakób Sobieski: Dwie podróże. Wydanie Raczyńskiego, str. 182.

[128]) *Gazette de France.* Rome 26 Septembre 1643.

[129]) 1643 J. Casimirus concepta ab illa gallica captivitate melancholia, secesserat ad agendam vitam monasticam in Religione Societatis Jesu et quidam inconsulto Rege fratre suo. Damirski Kronika (Barącz Bernardyni str. 202).

[130]) List króla Władysława do Kazimierza 4 listopada 1643. — Z archiwum państwa w Paryżu (Załęski).

[131]) Toż samo oświadczył królowi w liście z 3 paadziernika 1643. List ten znajduje się w Rpsie Ossol. 225 str. 441, źle z datą 11 października. Drukowany w Relacyach nuncyuszów z oryginału Watykańskiego z datą 3 października. Theiner III 423 podaje datę 3 października. Ciampi: Flosculi z datą 3 października.

[132]) Wszystkie te szczegóły wyżej podane znajdują się w rękopisie łacińskim pod tytułem: De Serenis. Joannis Casimiri in Societatem ingressu Diarium. Rpis Ossol. Nr. 723 f. 131. Następnie w Gazette de Françe Extraordinaire du 10 Decembre 1643 contenant: L'extrait d'un lettre escrite du Rome touchant le noviciat du Prince Casimir aux Jêsuites — pisany przez Jezuitę. — Wreszcie z Memoriale Radziwiłła.

[133]) Epistolae J. Casimiri ad R. Andream Basium canon. Varmiens. $^{11}/_{10}$ 1643 Mss. ut supra K. 138. Znajduje się także w Rpsie Ossol. N. 224 str. 442, N. 223 str. 145, N. 334 str. 552.

[134]) Epistola Urbani VIII. Roma 8 octobris 1643 ad Regem Vladislaum. Rpis Ossol. Nr. 723 f. 137. — Theiner III 423, ale z mylną datą 3 października. W Rpisie Ossol. Nr. 214 str. 442 podany jest pod datą 11 października. W Rpisie Ossol. N. 223, p. 144 z datą 4 października.

[135]) Zapewne mowa o uregulowaniu następstwa tronu w Szwecyi. Gazette de Françe, Dantzig 15 Decembre 1642, wspomina, że na sejmie warszawskim mówią „du mariage que l'un de principaux membres de la Couronne de Pologne veut contracter avec la Reine de Suède au prejudice de ledite Couronne“. Zatem albo sam Kazimierz albo brat Karol biskup wrocławski.

[136]) Ten niezrozumiały ustęp tłómaczy się ustępem listu pry-

masa do króla Jana Kazimierza w roku 1656 (Amb. Grabowskiego Ojczyste Spominki II str. 89), gdzie mowa o przyjęciu Rakoczego jako kolegę i następcę tronu polskiego. „...Co się tknie tego — pisze prymas — żeby nie tylko adoptivus był ale zaraz socius et collega Imperii, przyznam się, że zrozumieć tego nie mogę, bo wiem, że Imperium non patitur socium, chyba tak, żeby na sejmach, aktach publicznych bywał i siadał, jako ś. p. Władysław przy Zygmuncie a Wasza Królewska Mość i Karol przy Władysławie; żeby się przypatrywał statui Republicae i praxim w niej brał". Jan Kazimierz, jak widzieliśmy, już od r. 1637 w senacie po lewym boku króla siadał, jak pisze Radziwiłł Memoriale 4 czerwca 1637.

[137]) Tu widocznie coś opuszczono.

[138]) Gdy przyszła wiadomość o wstąpieniu Kazimierza do zakonu, „wnet konkurentów co niemiara było o starostwa od królewicza opuszczone. Rozumieliśmy, że przez włożenie sukienki zakonnej wakowały starostwa od niego dzierżane, lecz król remonstrował, że prawo pozwala każdemu wstępującemu do zakonu trzymać dobra swoje, dopóki ślubów zakonnych nie złoży. Ponieważ u Jezuitów dwa lata nowicyatu są naznaczone, toć im potrzeba czekać, jeśli zechce w zakonie trwać, jeśliby nie chciał, może wrócić do dóbr swoich. Jeśli zaś vota uczyni, natenczas dobra jego do dyspozycyi królewskiej będą należały". Memoriale paźdz. 1644.

[139]) Archiwum państwa w Paryżu. List ten podaję w tłómaczeniu X. Załęskiego, który go tam odszukał — ale tłómaczenie nieszczególne i wielka szkoda, że go w swej pracy w oryginalnym tekście nie podał, a z nim i wspomniany list Cecylii Renaty. List ten jest bardzo ważny a mało zrozumiały.

[140]) List króla do Piotra Gembickiego, biskupa krak. W Pam. Niemcewicza III 490, ale niepoprawnie wydany. Takiż sam list do Alex. Trzebickiego podkanclerzego kor. i biskupa przemyskiego z Przewałek 4 listopada 1643. Rpis Ossol. Nr. 211 f. 30/2. Kopia nierównie wierniejsza. Takiż list w Rpisie Ossol. Nr. 1453 str. 199. Toż w Pamiętniku Sandomierskim z r. 1830 II, str. 533 z datą 9 listopada 1647 (?).

[141]) Ad Cardinalem Savellum Reg. Poloniae protectorem nomine Synodi provincialis Varsaviae congregatae 13 Novemris 1643. Rpis Ossol. N. 211 f. 31/2.

[142]) List króla do papieża z Wilna 1 grudnia. Relacye nuncyuszów. Ciampi: Flosculi — podaje list z datą 7 grudnia 1643.

[143]) Frater sfrattato — wywłoka, braciszek zbiegły — moine défroquè.

[144]) Copia literarum Patris Joh. Casimiri principis ad Ser. Reg.

Poloniae Vladislaum IV ex noviciatu Romano 2 Januarii 1644. Rpis Ossol. N. 223 f. 158. N. 334, p. 552. Kopię tego listu ale bez daty znalazł także ks. Załęski w archiwum państwa w Paryżu. Dział historyczny k. 1314, gdzie się znajdują także i wspomniane listy Ferdynanda III, królowej francuskiej, Filipa palatyna Renu i jego żony. List Kazimierza z nowicyatu znajduje się także w Rpisie Ossol. N. 244 str. 1123 ale z datą 12 stycznia 1644. Tamże znajduje się i list papieża do króla w tymże przedmiocie. Oddrukowany w Nowakowskiego Źródłach I str. 138. Oddrukowany w Relacyach nuncyuszów.

[145]) W archiwum państwa w Paryżu (Załęski).

[146]) Radziwiłł. Memoriale 29 lutego 1644.

[147]) Tamże.

[148]) Tamże.

[149]) Rostowski Hist. Soc. Jesu Provinciae Lithuaniae p. 511 (cytat z Załęskiego).

[150]) Tamże.

[151]) Theiner III 427, 428.

[152]) Do 8 grudnia 1644. Radziwiłł Memoriale.

[153]) Załęski, nie podaje, gdzie ten list odszukał.

[154]) Memoriale 29 listopada 1644.

[155]) Memoriale z lipca i 29 listopada 1644.

[156]) List króla do Kazimierza z 16 lipca 1644. Oryginał w archiwum państwa w Paryżu (Załęski).

[157]) Memoriale 29 listopada 1644.

[158]) Memoriale 29 listopada 1644.

[159]) Tamże. Że jednak w październiku przybyła wiadomość o zamiarze wystąpienia królewicza, tego dowodzą trzy listy królewskie do Kazimierza, które się, podług Załęskiego, w archiwum państwa w Paryżu znajdować mają. Daty ich są: 9 października, 26 i 29 listopada 1644; ten ostatni zapewne po owej tajnej radzie, o której Radziwiłł pod dniem 20 listopada wspomina. Wszystkie mają być pisane ogólnikami, główny nacisk położony na posła królewskiego. Tym zaś posłem był Stefanowicz, który list przyniósł od królewicza, jak świadczy Memoriale z kwietnia 1645. Że Radziwiłł opisuje to wszystko pod datą 29 listopada, to dlatego, że go w tym dniu na tajną radę wezwano.

[160]) Oryginał tego testamentu znajduje się w archiwum państwa w Paryżu (Załęski).

[161]) Memoriale w kwietniu 1645.

[162]) Memoriale 29 listopada 1644.

[163]) Żywot W. O. Józefa z Kopertynu napisany przez R. Nutego, tłómaczony przez F. Jabłońskiego. Kraków 1688, p. 240, 248.

[164]) Gazette de Françe. Paris 25/3 1645. Ce neuviéme (kapelusz) pour remplir le seul lieu lors vacant dans le sacré Collége, ayant esté reservé in petto pour le nommer, quand le Pape le jugera à propos.

[165]) List króla do Jana Kazimierza 1 lipca 1645 i do generalnego wikaryusza znajduje się w archiwum państwa w Paryżu. Załęski.

[166]) Listy króla do Jana Kazimierza pod datą 29 lipca z doniesieniem o bliskiem małżeństwie z Maryą Ludwiką; 15 sierpnia, posełając kopię listu do papieża i 31 sierpnia 1645 — znajdują się w archiwum państwa w Paryżu. Załęski.

[167]) Tamże.

[168]) List króla do papieża z 5 sierpnia 1645. Tamże.

[169]) Kiedy Kazimierz bawił w Rzymie wyniesiony na godność kardynalską, między innymi Polakami zostawał w jego towarzystwie ciągle i posiadał jego zaufanie Prażmowski, późniejszy kanclerz i prymas. Bużeński. Żywoty Arcyb. gniez. IV. 130.

[170]) List papieża do króla Władysława. Theiner III, 339. List Kazimierza do podkanclerzego WXL z 28 maja 1646. Bibl. Dzieduszyckich we Lwowie. Teki Gołębiowskiego VI. 21. Tę datę potwierdza Gazette de Françe Roma 28 Mai 1646. Aujourd'hui il y a eu Consistoire, dans lequel le Pape a declaré Cardinal le père Casimir Jesuite frère du Roy de Pologne. List kardynała Mattei (Załęski) podaje mylną datę 21 maja.

[171]) W rękopisie Bibl. Dzieduszyckich we Lwowie (Teki Gołębiowskiego VI. 20) znajduje się list J. Kazimierza do króla (bez daty) opisujący ten wypadek.

„Skoro tylko był oddany list JKM. p. brata mego Ojcu S., w którym się za mną WKM. wstawiać raczył o kardynalstwo, nieomieszkanie Ojciec S. wolę swą deklarować raczył, że chciał w tej mierze żądaniu JKM. wygodzić. Przed nadchodzącem tedy consistorium kreacyj mojej, kardynał Matthei przez jednego ze sług moich prezentował mi dekret strony tytułów i herbów, abym u siebie uważył, co i uczyniłem, a uznawszy, żem podeń niepodpadał, jako iż taki żadnej wzmianki nie czyni o synach królewskich, jako tego potrzeba było, jeśli chciano mieć, aby i oni podeń podpadali, zamilczałem zdania mego przed pomienionym kardynałem, zwłaszcza nie mając do niego z pewnych respektów konfidencyi i tylko w takową wywieść dałem się odpowiedź: że nie ma nic tak dalece w tym dekrecie. Potrzebował nadto po mnie, abym to pewnem potwierdził pismem, posławszy mi gotową minutę, abym się na niej podpisał, której kopia sub Nr 1. Ta że mi się zdała praejudiciosa, dla klau-

zuły którą chciał mieć, abym to wszystko poprzysiągł, coby mi tylko Ojciec S. rozkazał, nie chciałem podpisać onej i owszem żałowałem się na niego, że się obietnicą moją słowną kontentować nie chciał, w tenże sens, jakom dał odpowiedź ustną, napisawszy do niego, co także kopia sub Nr 2.

Po nominacyi mojej przyszło mi natychmiast odezwać się do niego przez list z tem się oświadczając, żem się kontentować nie mógł samym tytułem Eminentii i ani korony z herbu swego miałem woli składać, nie chcąc nie tylko na siebie samego ale i na innych sobie urodzeniem równych tego zaciągać prejudicium, pókibym w tej mierze wyraźnej nie miał woli JKM. p. brata swego jako cesarza JM. i innych koron. Napisałem tedy w dotkniony sposób do pomienionego kardynała, aby przez niego takowa deklaracya moja całemu collegio kardynałów obwieścić się mogła i aby sam więcej niepisał do mnie, jeśli miał wolę należytego mi uniknąć tytułu. — Najbardziej tych to obchodzi, którym są novalia te szczęścia, a przeto mniej slę znają na tem, co winni urodzeniu królewskiemu. Ta szczególna materya dała okazyą kilkom kongregacyom, jako Ceremonialium i wszystkich kardynałów przy obecności papieskiej. Na których coby postanowili, łacno się domyślić przy zawziętych na to umysłach, aby to drugim wzięli, czego im szczęście nie pozwalało samym. Nie będęć tedy obowiązany tym dekretem, daremnie się przysięgą JMX. kardynałowie zasłaniają, nie chcąc mi dawać należnego tytułu, którego mi samiż książęta JM. florenckie kardynałowie nie umknęli, pisząc po kilka razy do mnie.

Że nie podpadam pod pomieniony dekret nie schodzi mi na racyach ani allegatach, z których (dla lepszej informacyi i ukontentowania Ojca S.) formowały się niektóre pisma, aby gdy u ludzi bacznych i rozsądnych znajdą miejsce i u tych mieć kiedykolwiek mogły, których affekt a nie rozum rządzi.

Co wszystko zawisło na responsach tak z Polski jako dworu cesarza JM., które (jak trzymam) nie inaksze będą tylko takie, jakich owych majestatów ochrona dostojności wyciąga za obowiązkiem, który mają, zatrzymania ją bez uszczerbku, jako niemających spółki z takiemi, których Pan Bóg równem nie uczcił dostojeństwem.

[172]) Jan Kazimierz do Kaz. Sapiehy podkanclerzego z Frascati 16 czerwca 1645 donosi, że mu nie chcą dać tytułu królewskiego jako kardynałowi i prosi, aby podkanclerzy bronił dostojności królewskiej. Kognowicki III 326.

[173]) Theiner III 440.

[174]) Arch. m. z. franc. (T. Luk. III. k. 235) Brégy a Mazarin 31 list. 1646. Vars. i 26 grud. 1646. Vars. (Czermak J. Kazimierz).

[175]) Żywot W. O. Józefa z Kopertynu. Kraków 1688. p. 240 (tłómaczony przez Jabłońskiego).

[176]) I rzeczywiście, korenspodencye do najbardziej wówczas czytanej *Gazette de France* są przepełnione relacyami o jego osobie:

Rome 5 Juin 1646. On a envoyé à Frascati donner avis au prince Jean Casimir de Pologne de sa promotion au Cardinalat, pour laquelle on fit ici le soir du 28 du passé et les deux autres suivans de feux de joye, avec les luminaires accoustumés, sur lesquels le Cardinal d'Esté et l'Ambassadeur de Toscane ont encheri, ayans fait mettre de grosses torches de cire blanche, aux fenestres de leurs Palais, pour tesmoigner la part, qu'ils prenoyent à cette réjouissance publique. Da laquelle promotion quelques Cardinaux et autres Prelat, voulans manifester leur sentiment par Lettres á ce nouveau Cardinal il n'a point voulu recevoir leurs complimens, pour ce, qu'ils ne le traitoyent que d'Eminence, conformement à la Bulle n'aguéres publiqué, qui defend à tous les Cardinaux de prendre autre qualité. Ce Cardinal prétendant devoir en estre excepté à cause, qu'il est de sang Royal et en cette considération estre traité d'Altesse Serenissime, sans quoi l'on dit, qu'il ne viendra point ici prendre le bonnet, mais qu'il s'en retournera en Pologne par Venise, y négocier les affairer de la Ligue contre le Infidéles.

Rome 11 Juin 1646. Le 3 du courant il y eut ici Congrégation extraordinaire du sacrè Collége, devant le Cardinal Lanti Doyen, á laquelle se trouvèrent la pluspart des Cardinaux, pour délibérer sur les demandes du Cardinal de Pologne, lequel ayant réfusé la Lettre de compliment, que le Cardinal Pamfilio neveu du Pape lui envoyoit selon le coustume avec le bonnet rouge, sur ce, qu'il ne le traitoit que d'Eminence, pretent en qualité de fils et frére du Roy avoir le titre d'Altesse Royale et pour cette effet metre dans les armes une couronne fermée au dessus du chapeau. Le lendemain le Cardinal Spada fit avertir Sa Saintetè de ce, qui avoit esté concerté dans cette Congrégation, à laquelle le Cardinal Mattei ne voulut point assister pour ce qu'il est protecteur de Pologne. On n'eu scait pas encor le résultat.

Rome 25 Juin 1646. Le Cardinal de Pologne est encor au mesme lieu de Frascati dans le Palais du Cardinal Bouncampagno, en attendant le Courier envoyé par le Pape vers le Roy de Pologne son frère, pour les pretensions qu'il a, et dont il ne veut point se departir, quelque instance qu'en ayent pû faire les Cardinaux, qui se sont souvent assemblés pour se sujet.

Rome 9 Juillet 1646. Le 3 vint ici le Cardinal de Pologne,

lequel après avoir rendu visite a Maréchale de Guébriant, s'en retourna à Frascati.

Rome 25 Juillet 1646. SS. fit de nouveau sçavoir á tout les Cardinaux de quelque naissance qu'ils fussent, qu'ils n'eussent à prendre autre titre que celui d'Eminence. Ce qui ayant esté ordonné contre le Cardinal de Pologne declaré François, il persiste tousjours en ses premiéres pretensions et l'on attend de sçavoir comme la chose sera prise du Roy de Pologne son frère.

Rome 6 Aoust 1646. Le dernier du dit mois, jour de Saint Ignace, le Cardinal de Pologne éstant ici venu de Frascati incognito pour visiter l'Eglise de Jesus, assista à l'office qui s'y dit à présent publiquement par ordre du Pape: puis après avoir gagné les Indulgences et disné avec les Pères il rétourna á Frascati, sans avoir rendu ni reçu aucunes visites; attendant tousjours les ordres de Roy de Pologne, pour sçavoir, comment il se doit comporter en cette Cour, ou l'on persiste à lui refuser les titres, qu'il pretend, dont le prince Cardinal ne veut rien rélacher.

Rome 20 Aoust 1646. Le jour que le Cardinal de Pologne vint récevoir le bonnet des mains de Pape... il avoit résolu de ne visiter aucun du sacré Collége — ce prince eust dessein de venir en cette ville sans se faire connoistre — estant descendu de son carosse qui fut tousjour fermé, il se fit porter dans une chaise jusques auprès de la chambre de sa Saintété.

Rome 3 Septembre 1644. Cette semaine, il y a eu Congregation de Cardinaux chez le Cardinal Lanti Doyen, pour aviser aux moyens de satisfaire aux demandes du Roy de Pologne, qui a fait scavoir ici par un courier arrivé la semaine passée, qu'il ne vouloit point consentir, que l'on commançast par le Cardinal son frére à oster les titres, qu'avoyent eu jusques'à présent les princes de sang Royal comme lui.

Rome 23 Septembre 1646. Cardinal de Pologne fut le septiéme ensuivant incognito à L'audiance de Sa Saintété: laquelle il présenta les lettres du Roy son frère qui lui defénd expressement d'accepter autre titre que celui d'Altesse.

Rome 24 Septembre 1646. Le 17 le Cardinal de Pologne prit congé du Pape, pour retourner en son pays par Lorete et Venise, peu satisfait de ce, qu'on ne lui a pas voulu accorder les prérogatives, qu'il pretend estre decies à sa naissance.

Venise 25 Octobr. 1646. Le Cardinal Casimir est ici arrivé incognito pour s'en retourner en Pologne.

Venise 2 Novembre 1646. Le Cardinal Casimir est parti d'ici le 15 du passé, pour s'en retourner en Pologne, fort satisfait des

honneurs, qu'il a reçus de cette Republique, qui l'a traité splendidement et régalé du plusieurs présents, l'ayant fait aussi visiter en son nom par le Cavalier Pietro Foscarini.

W Rpisie Ossol. N. 334, p. 552 znajduje się łaciński dyaryusz wstąpienia do zakonu J. Kazimierza, ale nic nowego nie podaje.

[177]) Memoriale 27 października 1646. Puncta propositionis (na sejmie) explanata per additum unum punctum de principe Casimiro ut ducta proportione status Rplica providere dignaretur. Sejm jednak co do tego punktu żadnej uchwały nie zostawił. „Królewicz J. Kazimierz — mówił kanclerz — acz stateczne miał przedsięwzięcie w zakonie, do którego był z woli bożej powołany, dni swoje dokończyć, że jednak Ojca św. nastąpiło rozkazanie, do którego accessit JKM. pana naszego consensus, aby eminentiore loco świecił Kościołowi bożemu, przyjął dignitatem Cardinalitiam, w której aby tak stawać mógł, jako dignitas purpura i wysokość urodzenia i reputacya narodu naszego potrzebuje, usilnie JKM. u WWPP. żądać raczy, abyście prospicere chcieli, pozwoliwszy na dobre stanowi jego opatrzenie". Propozycya kanclerza na sejmie 1646. Rpis Ossol. N. 224, str. 936.

[178]) Memoriale 5 stycznia 1647.

[179]) Gazette de Françe. Varsovie 24/12 1646.

[180]) Arch. m. z. franc. (Teki Luk. III. k. 236—37). Brégy, Varsovie 1 stycznia 1647 (Czermak).

[181]) Tamże. Brégy à Mazarin. Thorn $^{8}/_{6}$ 1647 (Czermak).

[182]) Memoriale 5 stycznia 1647.

[183]) Tamże.

[184]) Memoriale, czerwiec 1647.

[185]) Memoriale 22 maja i 25 maja 1647. Gazette de Françe. Varsovie 2/6 1647. — Prowizyą sobie służącą zastał królewicz w różnych rękach na instancyą sejmu tak dwuletniego rozdaną, aleć i ta, lubo mu przywrócona będzie, niepodobna, aby sufficere mogła choć ordynaryjnym potrzebom. Propozycya kanclerza na sejmie 1647. Rpis Ossol. N. 231, str. 237.

[186]) Konstyt. z r. 1632 tyt. Opatrzenie.

[187]) Pacta conventa Władysława IV §. Opatrzenie królewiczów.

[188]) Votum Gniewosza. Bibl. Ossol. 225 k. 42.

[189]) List króla. Theiner III, 444.

[190]) Skarżył się w Wilnie na ministrów, że podkomorzowie królewscy mają wygodniejsze mieszkania w zamku, niż on. I tak było w istocie. Memoriale 21 lutego 1648.

[191]) Archiw. m. z. franc. (Teki Luk. III. k. 244, 236, 238, 245). Brégy à Mazarin. Varsovie $^{15}/_{1}$ 1687 — Thorn $^{20}/_{1}$ 1687 —

Varsovie $^{11}/_{12}$ 1647 — $^{13}/_{12}$ 1647 — $^{5}/_{2}$ 1648 — $^{22}/_{1}$ 1648. (Czermak).

[192]) 15 maja królewicz Jan Kazimierz przyjechał do Krakowa z Wilna od króla i wyjechał do Wiednia do Cesarza. Stamtąd miał jechać do Rzymu do Ojca św. w niemałym poczcie dworu swego. Zapiski Golińskiego Rpis Ossol. N. 188 str. 517.

[193]) „Królewicz Kazimierz dnia 30 maja w Wiedniu był uwiadomiony o śmierci króla". Michałowski Ks. Pam. Nr, 12.

[194]) 20 maja umarł król, posłano też zaraz za Janem Kazimierzem do Wiednia, aby powracał zaraz i powrócił. Pojechał naprzód do Wiśnicza do Wojewody krakowskiego a potem do Warszawy. Tamże.

BOHDAN CHMIELNICKI EXERCITUS
ZAPOROVIEÑ PRÆFECTUS, BELLI SERVILIS AUTOR
REBELLIUMQ COSACCORUM ET PLEBIS UKRAYNEÑ.
DUX.
Guilhelmus Houdius Haga Batavus S.R.M.ᵗᵉ Chalcographus sculpsit Cum privil. S.R.M.ᵗ Gedani An.ᵒ CIƆIƆCLI
E. Trzemeski

# OBLĘŻENIE LWOWA

## w roku 1648.

Było to po owej osławionej wyprawie piławieckiej, na którą szlachta wyruszyła z przepychem, na jaki po długoletnim pokoju Rzplta zdobyć się mogła. Ruszono z skarbców najbogatszą broń, przywdziano rysie i sobole, zabrano purpurowe ze złotymi węzłami rydwany i skarbne wozy, pełne drogich szat, srebra, złota, klejnotów, obicia, a niejeden towarzysz, aby się zrównać z innymi, sprzedał ostatni dobytek. Tak stanęło pod Lwowem 40.000 szlachty, przybranej jakby na weselne gody. Migały w tłumie srebrem tkane adamaszki, aksamity, złociste pasy, srebrne pancerze i hełmy; szumiały skrzydła sokole, powiewały kity brylantowe, a konie pyszne w złocistych strojach, w jedwabnych siatkach, stąpały na posrebrzanych podkowach.

Szedł w Ukrainę pochód, jakby na koronacyę. Dwieście tysięcy sług lekko uzbrojonych postępowało przy niezliczonych wozach i karetach pańskich. Chciano pokazać zbuntowanym chłopom, że to panowie idą... a szlachta mówiła głośno, że nie szablą, ale batami z chłopami wojować będzie.

Prowadzili te pyszne hufce trzej regimentarze, którym Rzplta obronę swoją powierzyła: ks. Dominik Zasławski, Mikołaj Ostroróg i Aleksander Koniecpolski. Wszyscy trzej posiadali wielkie zalety: jeden nadzwyczajne bogactwa, drugi powagę i głęboką naukę, trzeci młodość i męstwo.

Wszyscy trzej ożywieni byli miłością ojczyzny i najlepszemi chęciami — a jednak, według starego przysłowia, Rzplta mogła śmiało dwóch pierwszych oddać w rękę Kozakom, byle sobie zabrali trzeciego. Chmielnicki nazwał pierwszego pierzyną, drugiego łaciną, a trzeciego dzieciną.

Pod ich dowództwem wojsko Rzpltej, stanąwszy pod Piławcami, nie stoczywszy bitwy z kozactwem, pierzchnęło w największym nieładzie. Naczelni wodzowie opuścili w nocy obóz. Za nimi poszli inni dowódcy, wojewodowie, kasztelani, komisarze, pułkownicy i poczęli „siłą uciekać, odbiegając chorągwi, armat, taborów i wozów". Wojsko, porwane szałem trwogi, jęło rzucać o ziemię zbroje, kopie, pancerze i gnać ślepo za pierwszym prądem ucieczki. Nie było co robić i najmężniejszym. Ks. Wiśniowiecki, Arciszewski generał artyleryi, Osiński dowódca gwardyi królewskiej, musieli za innymi uchodzić. Taki strach, taka konsternacya wszystkich naraz objęła, że cwałem, dopokąd konie mogły, bieżeli, mniemając, że tuż za nimi pędzą w kopyto Tatarzy.

Po zniesieniu wojska i ucieczce pospolitego ruszenia, została Rzplta ogołoconą ze wszystkich środków obrony. Chmielnicki znalazłszy w obozie polskim niesłychane skarby, ruszył w 200.000 Kozaków wraz z ordą w głąb Rzpltej, myśląc o zajęciu Krakowa i Warszawy.

Wtedy to miasto Lwów wstrzymało pochód nieprzyjaciela, pozwoliło państwu ochłonąć z pierwszego przerażenia i przygotować się do dalszej obrony. Jest to najpiękniejsza karta w historyi Lwowa. Wytrzymało ono wprawdzie nieraz daleko sroższe oblężenia, ale nigdy w tak ciężkich warunkach. Po takiej haniebnej klęsce, która mogła ostudzić wszelki zapał i energię, kiedy Rzplta została bez króla, bez wodzów, bez żołnierza; kiedy miasto samo nieprzygotowane na oblężenie, ogołocone z pieniędzy, broni, żywności, słowem, ze wszystkich środków skutecznej obrony; zaniepokojone niepewną wiarą swoich ruskich współobywateli; przejęte powszechną trwogą, która zdolna była ode-

brać odwagę starym i doświadczonym żołnierzom... w takich warunkach postawić własnym kosztem żołnierza, oprzeć się nieprzyjacielowi, nadstawić czoła, kiedy wszystko ucieka, to znaczy: ocalić ojczyznę [1]).

Wieść o klęsce i ucieczce z pod Piławiec, przybyła do Lwowa z brzaskiem dnia 26 września, porówno z otwarciem bram miejskich. Rozeszła się szybko po mieście, ale nikt jej wiary nie dawał, bo się każdy czego innego spodziewał. W kilka godzin jednak zjawili się w bramach miejskich pierwsi zwiastuni klęski, w pośpiechu jeden drugiego wyprzedzając, i ci potwierdzili tę nieszczęsną nowinę. Otoczeni zbiegowiskiem ludu, darli z płaczem suknie swoje na znak nieszczęścia ojczyzny, przeklinali dowódców — i głosili przerażonemu pospólstwu, iż nieprzyjaciel idzie w tropy za nimi.

Nadjechali tymczasem inni uciekający żołnierze w wielkiej ilości; ci potwierdzili tę wiadomość, z dodatkiem, że najdalej za kilka godzin Tatarzy pod Lwowem staną, sami zaś nie zatrzymując się dłużej, ku Żółkwi i Wiszni ustępowali.

Strach ogarnął miasto, „że opisać i wyrazić niepodobna, ani żaden nie uwierzy, kto w podobnych wypadkach nie był“. Uderzono na gwałt w dzwony: mieszczanie do wałów, do bram z bronią w ręku skoczyli; kobiety z dziecmi jedne do kościołów biegły, a inne z miasta uciekały, wśród zamięszania i ścisku w bramach, których zamknąć nie było można dla uciekających do miasta i z miasta. Wszędzie popłoch i groza i śmierci postać rozliczna.

Tymczasem droga od Glinian zapełniała się coraz większą ilością wozów i jezdnych żołnierzy, obdartych i zmęczonych czterdziesto-milową jazdą, którą w 36 godzinach odbyli. Pędzili jeden przez drugiego w największym popłochu i nieporządku. Nie generałowie i pułkownicy, ale strach nimi dowodził.

Z dowódców zjawił się najpierwej regimentarz Mikołaj

Ostroróg, na którego „z płaczem i wielką żałością patrzało pospólstwo, wspominając sobie wesołe tryumfy i okrzyki, wśród których wyjeżdżał ze Lwowa“. Teraz szedł do pałacu arcybiskupa, patrząc w ziemię, boby się rad skrył przed oczami milczącego ludu. Tuż za nim przybył do Lwowa w zasłoniętej karecie naczelny wódz, generał-regimentarz Dominik książę Zasławski, sandomirski wojewoda, ale tylko popasał we Lwowie i do Rzeszowa obrócił. „Jakoż rozsądnie uczynił, boby był nie uszedł jakiego przypadku od swoich żołnierzy, którzy się po kątach lwowskich włóczyli“.

Za nim, jako za naczelnym wodzem tej ucieczki, przybywali do Lwowa i inni senatorowie, pułkownicy, rotmistrze i towarzystwo różnych stopni, znędzniali i obdarci, głodni i „mizerni bardzo, osobliwie książę wojewoda ruski Wiśniowiecki, który wszystko, co miał, utracił. Na przedmieściu stanął, gdzie Ormianin jeden sprawił mu obiad i pościel dał“. Wszyscy skromnością nieszczęście swoje pokrywali, ale pokątnie jeden na drugiego winę zwalał.

Mieszczanie lwowscy udali się zaraz do regimentarza Ostroroga i innych dowódców z ubolewaniem i prośbą, aby miasta, mieszkańców i świątyń bez obrony, bez rady i rządu w tem największem niebezpieczeństwie nie opuszczali. Odpowiedziano im, że wszystko stracone i tylko jeden Bóg pomódz im może: że lepiej zdać się na łaskę nieprzyjaciela, niż silić się na bezskuteczną obronę, która jest niepodobną, tak dla braku pieniędzy, niezbędnych na zatrzymanie w posłuszeństwie niezapłaconego żołnierza, jak dla niedostatku broni i innych przyborów wojennych, pozostawionych w obozie. Mieszczanie, naradziwszy się z sobą, wysłali drugą deputacyę do regimentarza, mówiąc, że postanowili siebie i „szwankującą“ Rzpltą krwią i mieniem swojem ratować, że zatem pieniędzy pożyczą, dadzą broń i cokolwiek do obrony będzie potrzeba.

Regimentarz, obliczywszy możliwą pomoc ze strony miasta, postanowił zostać. Uwiadomił listem prymasa i kan-

clerzy o piławieckiej klęsce, jakoteż i o tem, że zamierza zaciągnąć pożyczkę w imieniu Rzpltej i oprzeć się we Lwowie nieprzyjacielowi, którego się nazajutrz spodziewał[2]). W tym celu rozesłał do wszystkich znajdujących się we Lwowie senatorów, pułkowników, rotmistrzów i obywateli zaproszenie „do koła“ na naradę na dzień następny.

Ale wojewoda ruski, wojewoda kijowski i starosta łomżyński, obrażeni na Ostroroga za plotki, które na nich rozsiewał, że się bić nie chcieli i o zamierzonej ucieczce wiedzieli, odmówili zaproszeniu, zaczem i insi przybyć do koła nie chcieli, gardząc wezwaniem regimentarza.

Obywatele lwowscy wysłali do obrażonych senatorów deputacyę z uniżoną prośbą, aby się pogodzili. Dał się uprosić Wiśniowieski i obiecał przybyć nazajutrz do koła.

Tymczasem żołnierze, włócząc się po przedmieściach, ani Ostroroga, ani dowódców swoich słuchać nie chcieli; odzywali się jednak z tem, że zostaliby w służbie, gdyby książę Wiśniowiecki pozostał i główne dowództwo objął. Dowódcy i mieszczanie podzielali to zdanie, ale zdawało się rzeczą niemożebną i niesłychaną, aby wojsko regimentarzowi, którego Rzplta naznaczyła, buławę odbierać i innego sobie wodza obierać miało — a jednak żołnierze twierdzili, że Ostroróg przy buławie zostać nie może, bo takich dowódców, którzy od wojska uciekają, wojsko uznawać nie powinno. Tegoż zdania byli i komisarze Rzpltej, i rzeczywiście nie było nadziei zatrzymania tej ostatniej garstki w karności i w służbie, chyba pod dowództwem Wiśniowieckiego [3]).

Dnia 28 września zebrała się rada wojenna w kościele OO. Bernardynów [4]). Zasiedli wojewodowie ruski i kijowski, regimentarz Ostroróg, komisarze: Radziejowski, Sieniawski, Wessel, Pac, Myszkowski, Łaszcz, za nimi rotmistrze, porucznicy i towarzystwa około 3000. Po półgodzinnem jednaniu poważnionych senatorów, rozpoczęto mówić o środkach najlepszej obrony miasta. Zdawało się, że się nie znaj-

dzie taki, coby śmiał wystąpić przeciw Ostrorogowi — kiedy do kościoła weszła odważna szlachcianka, Katarzyna Słoniowska, i rzucając srebro od panien Karmelitanek i swój własny majątek do nóg księcia Wiśniowieckiego, zaklęła go z płaczem wielkim na miłość ojczyzny, na Boga, na świętych patronów kraju, na wszystko najdroższe na świecie, aby stanął na czele wojska i ratował ojczyznę.

Rada wojenna umilkła na chwilę z zadziwienia, ale zaraz wzniosły się okrzyki radości i gromem z 3000 ust, książę Wiśniowiecki hetmanem wielkim koronnym proklamowany został. Opierał się książę, przedkładając, że komenda nie jemu, ale Ostrorogowi przynależy, że przyjmując taki urząd, postąpiłby wbrew woli i rozkazowi Rzpltej, czego nie może i nie powinien... Ale zaledwie wymówił imię Ostroroga, powstała ogromna wrzawa w zgromadzeniu; wśród nawoływania i przekleństw na podczaszego i innych dowódzców, którzy Rzpltą przez gnuśność i nieznajomość sztuki wojennej na hańbę i oczywistą zgubę narazili, wołano, że nikt nie może ani nie powinien poddawać się pod taki zarząd i takiego dowódzcę. To wszystko niektórzy bliżej stojący, z wielkim gniewem i podniesionemi pięściami, w oczy siedzącemu podczaszemu powtarzali. Wojewoda kijowski, wstąpiwszy na ławkę dla wielkiej mnogości ludu, przemówił do Wiśniowieckiego, prosząc przez miłosierdzie boskie, aby się tego nie wzbraniał. Zwyciężony prośbami, płaczem i wołaniem, książę przyjął wielkie hetmaństwo, płacząc sam rzewliwie, ale pod warunkiem, że wojsko i pieniądze będą i że Ostróróg dobrowolnie naczelnego regimentu swego odstąpi. Nastąpiły wołania i kontradykcye, krzyki i wrzawa przez trzy godziny. Przyszło do tego, że Ostroróg żegnał wojsko i składał swój urząd regimentarski i przywilej prymasowi nazajutrz odesłać obiecał. Proszono go znowu, aby tego nie czynił, ale żeby pozostał przy dowództwie, jako kolega księcia Wiśniowieckiego, i tym sposobem ratował powagę Rzpltej, która go regimentarzem

zrobiła. Długo się wymawiał, nakoniec przyjął ten ciężar za grzechy [5]).

Uradzono, żeby mieszczanie lwowscy pod sumieniem o wszystkich skarbach, tak w gotowych pieniądzach, jak i klejnotach, gdziekolwiek one się znajdowały, komisarzom Rzpltej donosili i oddawali; samo zaś miasto, żeby się opodatkowało na zapłatę zaciągnionego wojska [6]). Komisarze Rzpltej, Radziejowski i Wessel, obiecali dołożyć wszelkiego starania w celu zebrania jak najwięcej pieniędzy. Wyszły zaraz uniwersały, zwołujące rozprószone wojska pod Lwów, a szczęśliwie zakończona narada skończyła się bankietem, wyprawionym przez miasto dla Wiśniowieckiego.

Wybór nowego hetmana ożywił nowym duchem wojsko, a jakkolwiek czyn był nielegalny, to jednak w skutkach okazał się zbawienny, bo inny dowódzca ani takich pieniędzy zebrać, ani tej resztki wojska w służbie utrzymaćby nie potrafił.

Wielu uważało to za znak pomyślny, że rada odbyła się w wigilią św. Michała, patrona Wiśniowieckiego; nie mniej i to uważano za dobrą wróżbę, że kozak, szpieg, wyprawiony od Chmielnickiego dla dowiedzenia się o stanie Lwowa, właśnie podczas wyboru Wiśniowieckiego porwany i rozsiekany został. Schwytano także posłańca, którego mieszczanie z Gołogór do Chmielnickiego wyprawili z doniesieniem, że wszystko na jego przyjęcie przygotowane; schwytano w mieście kilka wieśniaczek ruskich na szpiegostwie, od których się o rzeczywistej zdradzie Rusinów dowiedziano. Ale wszystko to, coby w innym czasie tylko zwątpienie podnieść mogło, dziś jako dobry omen, szczęśliwy sukces wróżyło.

Wstąpiła taka ochota w obywateli lwowskich, że się wszyscy pod przysięgą szacowali i znaczny procent od majątku składali; wszelki zaś sprzęt wojenny u kupców i rzemieślników w wielkiej ilości znaleziony, sukno a nawet kosztowne materye na ubiór dla żołnierzy, na rozkaz ko-

misarzy, składano. Kościoły oddawały srebro, klasztory ozdoby swoje, depozyta, złoto, kamienie drogie, ogołociwszy ściany, ołtarze i cudowne obrazy. Kobiety składały swoje oszczędności i kosztowności do skarbca naczelników. Ochotna ludność denuncyowała kapitalistów, od których komisarze znaczne sumy nie bardzo legalnymi środkami wybrali [7]). Zebrano w kilku dniach tą drogą dobrowolnej a gdzieniegdzie przymusowej pożyczki, ale której zwrot zaręczono, znaczną na owe czasy sumę: milion złotych w gotówce, a 300.000 złp. w kosztownościach [8]), którą to sumą zatrzymano, ubrano i uzbrojono około 4.360 żołnierza, bo więcej zebrać nie było można [9]), a resztę rozdano rotmistrzom na zaciąg nowego.

Mieszczanie składali z wielkiem poświęceniem ostatni grosz w tem przekonaniu, że dają na obronę miasta. Czekało ich jednak rozczarowanie. Wiśniowiecki, zebrawszy pieniądze i wojsko, opuścił nagle Lwów 5 października. Część wojska zebranego rzucił do potężnej twierdzy Zamościa i sam tam stanął, zamierzając postawić świeżą armię. Wyjazd jego miał wszystkie cechy ucieczki, przygotował go w największej skrytości i z drogi dopiero, otarłszy się o zagon ordy tatarskiej, wyprawił do mieszczan list z przestrogą o bisurmańcach i przysłał im rotmistrza Cichockiego z pocztem 50 dragonów wraz z nowiną o swoim wyjeździe.

Ten czyn Wiśniowieckiego byłby ubolewania godny, gdybyśmy chcieli wierzyć ówczesnym relacyom, że zostawił miasto ze wszystkiego obnażone i do obrony zupełnie nieprzygotowane. Późniejsze jednak wypadki dowiodły, że tak nie było. Zdaje się, że na owej radzie wojennej w kościele Bernardynów był rzeczywiście zamiar pozostania we Lwowie. Spodziewano się bowiem lada godzinę nieprzyjaciela [10]) i trudno było myśleć o bezpiecznej drodze w kierunku Zamościa, skoro ta droga każdej chwili przez ordę tatarską przeciętą być mogła. Dostawszy jednak wiadomość pewną,

że przejście wolne, postanowił Wiśniowiecki korzystać z tego i uprowadzić natychmiast wojsko do potężnej twierdzy Zamościa, która drogę do stolicy skutecznie zasłonić mogła[11]).

Byłoby to największą lekkomyślnością zamykać się dobrowolnie w mieście, które dłuższego oblężenia wytrzymać nie było w stanie, oddawać Lwów i ostatnie siły Rzeczypospolitej na pastwę nieprzyjaciół i stracić zarazem Zamość, w którym tylko szczupła załoga siedziała. Wymagać od człowieka, na którego barkach cięży obrona całego państwa, który musi tworzyć nową armię i ruszyć całą szlachtę, wymagać od niego, aby siedział we Lwowie i bronił miasta... taką pretensyę może usprawiedliwić jedynie rozpacz opuszczonych mieszkańców Lwowa [12]).

Na wieść o odjeździe hetmanów i o zbliżającym się nieprzyjacielu, kilku z bogatszych mieszczan opuściło Lwów. Za nimi rzuciło się kilkuset bojaźliwych ludzi. Nie zatrzymywani od nikogo, biegli pełnemi bramami i jakby zmysłów pozbawieni w ręce Tatarów, pobliskie pola przelatujących, lecieli. Reszta mieszczan stanęła uzbrojona na ulicach razem z kilkoma pieszemi chorągwiami. Pułkownicy cały gmin na cztery pułki podzielili i na wałach kwatery rozdali: z przodu strzelcy, za strzelcami kosy i oszczepy. Baszty zajęły cechy, działa wyniesiono na wały i strzelono kilkanaście razy, dając znać okolicznym wsiom o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Siła zbrojna miasta składała się: z piechoty niemieckiej zaciągu miejskiego, liczącej 124 ludzi, pod komendą kapitana Sebastyana Adersa; z 50 dragonów, pod dowództwem Cichockiego; z 1500 mieszczan zbrojnych i z załogi na górnym zamku 52 ludzi. Główno dowodzący w mieście był radca miejski Grozwayer, odważny żołnierz i energiczny człowiek [13]). Obronę miasta polecił był ks. Wiśniowiecki Krzysztofowi Arciszewskiemu, generałowi artyleryi, staremu i doświadczonemu w służbie holenderskiej, w Indyach, wojownikowi. Ten jednak dowództwa tego przyjąć nie chciał, widząc brak puszkarzy

i dostatecznej żywności. Kazano mu zatem czekać we Lwowie na posiłki pruskie, a tymczasem miał radą swoją wspierać obywateli [14]). Od niego też Grozwayer odbierał rozkazy i według jego instrukcyi kierował obroną miasta.

Cały dzień zeszedł na przygotowaniach do obrony; całą noc przepędzili mieszczanie bezsennie na wałach. Z modlitwą na ustach i z sercem struchlałem patrzali na łuny na niebie, które oświetlały pochód zbliżającego się nieprzyjaciela

Miasto samo, bez przedmieści, było w stanie oprzeć się jakiś czas nieprzyjacielowi. Obejmowało ono przestrzeń czworoboczną, małą, ale warowną. Od północy zamykała go dzisiejsza ulica Skarbkowska, zamknięta z jednej strony klasztorem Dominikanów, a z drugiej kościołem św. Katarzyny, który stał u wejścia ulicy z placu Gołuchowskiego. Kościół ten stanowił zarazem węgieł północny zamku niższego, obejmujący dzisiejszy pusty plac przed „Narodnim domem“ aż pod sam front dzisiejszego teatru. Zachodnia strona miasta ciągnęła się wzdłuż Pełtwi od kościoła św. Katarzyny aż do Maryackiego placu, a południowa szła dzisiejszą ulicą Sobieskiego. Wschodnia strona zaczynała się arsenałem Rzpltej za Dominikanami, a kończyła się zbrojownią miejską za bożnicą. Ten cały obszar, mieszczący przeszło 400 domów prywatnych, podległych rozkładowi podatkowemu, i jakie 4000 stałej ludności [15]), otoczony był murem, potem fosą, dalej wałem, a na ostatek drugim murem, wzmocnionem 17 basztami. Odległość drugiego muru od miasta nie była znaczną: obejmował cały dzisiejszy teatr Skarbkowski, prochownię na Szkarpach za Dominikanami, dochodził do Namiestnictwa, obejmował ulicę Wałową i szedł prawie nad samą Pełtwią.

Dwie bramy czyli wjazdy prowadziły do miasta: Krakowska (gdzie dziś ulica Skarbkowska przecina Krakowską) i Halicka (gdzie ulica Sobieskiego przerzyna Halicką), i dwie furty: Jezuicka, przy kościele Jezuitów, i Bosacka

furta obok cerkwi wołoskiej. Oprócz tego, bronił miasto od południa warowny klasztor OO. Bernardynów, od wschodu klasztor Karmelitów, od zachodu moczary ciągnące się od placu Maryackiego niziną ulicy Sykstuskiej i Szerokiej, a od północy zamek niższy, silniej niż inne części miasta obwarowany [16]).

Ale po za miastem istniały dwa obszerne przedmieścia: Krakowskie i Halickie, liczące razem przeszło 1500 domów [17]). Pomiędzy temi przedmieściami, na zachodniej i wschodniej stronie miasta piętrzyły się ogrody, letnie mieszkania kupców, pasieki, winnice i mnóstwo pięknych i bogatych dworów i dworków, kościołów i klasztorów. Szlaki tych przedmieść rozciągały się do góry wysokiego zamku przez górę Lwią, górę Poznańską, po za szpital św. Łazarza przez kościół Maryi Magdaleny, po za cerkiew św. Jerzego, aż do wierzchołka góry, na której złoczyńców egzekwowano. Stąd szły po za Krakowskie przedmieście, po za okopisko żydowskie, prosto do wierzchołka góry Łysej, przez wzgórza, padoły, potoki i bagna. Linię tę, obejmującą 4896 sążni, nazwaną „szlakiem“, otaczał w miejscach z natury nieobronnych, wał $6^1/_2$ łokcia wysoki i tyleż na wierzchu szeroki, który jednak nie wszędzie był należycie ufortyfikowany [18]). Cały ten obszar, gdyby był należycie ufortyfikowany, wymagałby kilkunastu tysięcy wojska do obrony, a tymczasem całe miasto wraz z przedmieściami liczyło 30.000 ludności [19]).

Można było naprzód przewidzieć, że przedmieścia dostaną się zaraz w ręce nieprzyjaciela, a przedmieszczanie będą się chronić do miasta. Oprócz głodu, który w takim razie z daleka już groził miastu, nie mniejsze niebezpieczeństwo groziło ze strony wysokiego zamku, który się w stanie najgorszym znajdował, tylko 50 ludzi załogi liczył i żadnego prawie oporu stawić nie mógł. Nieprzyjaciel, zająwszy ten zamek i opanowawszy wzgórza na stokach góry zamkowej, mógł ostrzeliwać miasto swemi polowemi dzia-

łami i zmusić je do poddania się. Smutne widoki odsłaniały się mieszczanom, a jednak mimo tego byli gotowi bronić się i z rezygnacyą oczekiwali dnia następnego.

Nazajutrz rano pokazały się przednie straże tatarskie, a za niemi tłumy ordy zaczęły przeciągać od Zboisk przez winnice i góry Kleparowskie, przez pola za św. Jurem i wkrótce czarnym obłokiem pobliskie wzgórza okryły. Z wież zamkowych i miejskich można je było przez dalekowidze rozróżnić i rachować. Mało między nimi było uzbrojonych, więcej półzbrojnych w kożuchach baranich lub w białych płóciennych płaszczach, niektórzy po dziesięć koni pakownych do uniesienia zdobyczy prowadzili. Wieszało się to pogaństwo przez cały dzień dokoła przedmieść; to tu, to tam, jak psy ciekawe śledzili i upatrując miejsca stosownego, różnymi szlakami wpaść na przedmieścia próbowali. Odstrzeliwali się przedmieszczanie, strzelano z dział miejskich i zamkowych do tych, co się po górach pokazywali i dosyć ich ubito.

We środę w nocy pokazały się wielkie ognie nad Lwowem. Rozumiano, że Tatarzy jakie bliskie miasteczko zapalili, ale pokazało się potem, że to tabor kozacki gromadnie nadchodził, ognie zaś nadchodzący Kozacy koło wozów swoich rozniecali. Chmielnicki dał tej nocy hasło: *„Strach Boży bije Lachy“*, a kiedy go proszono, aby się ze stolicą Rusi łaskawie obszedł i niewinnej krwi nie przelewał, wskazał na niebo i wyrzekł wierszem: „Trudno ja mam boską rękę hamować, musi ogień przy suchych drzewach i zielone psować“.

Nazajutrz całe wojsko kozackie stanęło pod Lwowem. Brańcy na mękach zeznawali, że Kozaków jest 200.000 pod dowództwem 35 pułkowników, okrom niezliczonej czerni chłopskiej, która ustawicznie po drodze dopływała i rosła. Pokazywano sobie w mieście Chmielnickiego, jak na białym koniu objeżdżał szlaki miejskie, upatrując spo-

sobnego miejsca do szturmu. Strzelano doń z dział i jak powiadano, kula pod samego konia uderzyła.

Po południu rozpoczął się szturm na przedmieścia. Czerń chłopska pospołu z Kozakami zaczęła się masą pchać na szlaki. Na nic się nie przydała zażarta obrona przedmieszczan wobec tłumów, które bite, mordowane a coraz świeże, w ślepym zapędzie następowały. Pniaki i ostrokoły rozrzucono, drzewa grube wykopano, pale na wałach wyłamano, a czerń jakby woda wezbrana przez groble zepsute, wylała się na przedmieścia, które tymczasem ze wszystkich stron Tatarzy otoczyli wieńcem, aby uciekających łapać. Przedmieszczanie z dziećmi i z dobytkiem chronili się po klasztorach przedmiejskich, do Karmelitów trzewiczkowych, do Bernardynów, Dominikanów, Maryi Magdaleny, do św. Jura, na zamek górny i do samego miasta, przy którego bramach kupiło się tysiące wozów i ludzi.

Nagle z murów miejskich ujrzano drobne oddziały jazdy, uwijające się po placach i ulicach przedmieść. Czerń chłopska ustąpiła, regularne pułki kozackie wkroczyły ze ze wszystkich stron i widocznie przygotowane do szturmu, zbliżały się do wałów miejskich.

Mieszczanie, nie spodziewając się tak nagłego zajęcia przedmieść, nie byli przygotowani do odparcia szturmu. Zdawało się, że już ostatnia godzina nadchodzi. Już pierwsze oddziały kozackie z okrzykiem: „Nute, mołojci, nute!“ rzuciły się ku wałom, kiedy, jakby na dany znak, nie wiadomo z jakiego powodu, atak na całej linii został wstrzymany, Kozacy rozpoczęli odwrót.

Ten niespodziewany odwrót nieprzyjaciela, a z nim ocalenie miasta, przypisywano cudowi. Opowiadano, że Chmielnicki i Tohaj bej ujrzeli w chmurach wieczornych nad klasztorem Bernardynów, postać zakonnika, klęczącego z wzniesionemi rękami, i widokiem tym przestraszeni, dali znak do odwrotu. OO. Bernardyni uznali, że to był bł. Jan z Dukli; to też po opuszczeniu Lwowa przez Kozaków,

całe miasto udało się do grobu jego z procesyą, złożyło tamże koronę, a w następnym roku wystawiło przed kościołem Bernardynów kolumnę, która do dziś dnia istnieje. Na szczycie tejże znajduje się postać Jana z Dukli w takiej postawie, jak go wówczas w chmurach widziano, a w środku kolumny napis: „Miasto Lwów za przyczyną Jana z Dukli 1648 cudownie uwolnione od oblężenia Bohdana Chmielnickiego i Tohaja beja, hana tatarskiego, (sic) pomnik ten wystawiło 1649".

Nazajutrz rano rozpoczęli Kozacy szturm do górnego zamku i do klasztorów przedmiejskich. Pierwszy impet zwrócili na katedrę św. Jura, która najsłabiej była bronioną. Schronili się tam sami niemal Rusini, sądząc. że Kozacy będą szanować krew swoją, mitrę władyczą i świątynię swego obrządku.

Nie zważał na to nieprzyjaciel, wpadł naprzód na cmentarz, gdzie się kilka tysięcy ludu znajdowało; tam jednych Kozacy wysiekli, innych orda powiązała w surowce. Ci, którzy do cerkwi uciekli — a było ich tam przeszło 1000 — słysząc wrzask i jęk mordowanych na cmętarzu, zaparli drzwi drągami i tuląc się na klęczkach do murów kościelnych, spodziewali się, że ich modlitwa i kościół ochroni. Tymczasem Kozacy zaczęli z czterech stron rozbijać mury kościelne i otworami do ludu strzelali; drudzy tłukli taranem w bramę kościelną; inni młotami rozbijali sklepienie i kamienie do kościoła walili. Wreszcie wdarli się drzwiami do wnętrza. Lud cisnął się z przerażeniem ku ołtarzom i utworzył zbitą masę ciała, wśród której Kozacy toporami drogę sobie robili, a trupy na podwórze wywlekali, wołając: *„Hałaj! hałaj! bre gaur!"* udając, że są Tatarami. Stary ihumen wołał od ołtarza, aby się upamiętali. Kozacy nalali mu za to na plesz okowity i podpalili świecami, aby śpiewał, gdzie skarby. On wołał: *„Hej pro Boh Chrestiane, wira! wira!"* — ale mu odpowiedziano: *„Bateńku, ne choczem twoi wiry, lisze dytczerech*

*hroszy*". Zaledwie jedni odeszli, przybyli drudzy z rydlami i otworzywszy groby, ruszyli trumny i zgniłe ciała, rąbali ściany, szukając schowanych skarbów, a wreszcie i obraz patrona cerkwi, wśród okrzyków: „*Proszczaj św. Juru!*" oderwali i złupili. Na nic się nie przydały wołania Rusinów, że są jednej wiary. Wytrząsając im kieszenie, odpowiadali im Kozacy: „Tak, ale masz diengi lackie, nosisz przy sobie największych wrogów naszych, za to musisz być karany"... [20]).

W czasie tych mordów w cerkwi św. Jura, czerń kozacka, zająwszy górę Szembekową (dziś Wronowskiego), opanowała puste kościoły, dwory i domy blisko wałów miejskich leżące i stamtąd z okien, z za węgłów, z dachów i kominów do obywateli na wałach stojących strzelali, że trudno było głowy wychylić.

Widząc to ojcowie miasta, powzięli desperacką uchwałę: postanowili spalić przedmieścia. Kazano otrąbić po mieście, obiecując znaczną nagrodę takim, coby się tego podjęli. Znalazło się takich niemało; wypuszczeni od burmistrza w nocy ślepą bramą za mury miasta, podłożyli ogień pod budynki przy murach będące, aby nieprzyjacielowi za schronienie nie służyły, i wnet najbliższe domy zajezdne i dworki drewniane w pobliskich ogrodach, w płomieniach stanęły i niby ognistą koroną miasto otoczyły.

Nieprzyjaciel opuścił natychmiast przedmieścia, ale zamiast niego, z ogniem cały ten dzień i całą noc mieszczanie walczyć musieli. Element rozhukany szalał z niewypowiedzianą wściekłością, jak gdyby piekielne moce szły w zapasy ze sobą. Nie widać było nieba ani obłoków przy wysokich płomieniach i strasznych bałwanach dymu, które wśród łoskotu i grzmotów noc w dzień, żeby i szpilkę zobaczył, a dzień w noc z powodu gęstego dymu, obracały.

Wiatr niósł pożar na dachy miejskie i zdawało się, że całe śródmieście spłonie. Nastał sądny dzień, po kamienicach, po basztach, po bramach wyniosłych, po ulicach

i zatyłach gęstych, odbijały się nieustannie głosy: gore, dla Boga! — wody! wody rychło dodawaj! — Owdzie głownie ogniste gonty okryły; tam iskry jak z woru się sypią, cieśle z dachami w zapasy idą... zewsząd krzyki, trzask, wołanie i odgłos trąb przeraźliwy, szum wielki z ogniem powstający, pisk ptactwa rozmaitego w powietrzu ognistem... serce truchlało, ręce mdlały, par i dym oddech zapierał... i wśród tych postrachów i spieki strasznej do koła, i ognia, jakiego nikt nigdy nie widział, zdało się ludziom, że się wszyscy żywcem do piekieł dostali...

Gorzały tak przedmieścia dzień i noc z niemałem zdziwieniem Chmielnickiego, który na tę tragedyę z góry Wronowskiej patrzał. Był to straszliwy dowód, że się miasto do ostateczności bronić zamyśla i raczej w gruzach się pogrzebie, zanimby się poddać miało.

Ponieważ zaś Chmielnicki skarbami tego miasta, tak słynnego bogactwem, Tatarów zapłacić i odprawić zamyślał, rozpoczął przeto pierwszy układy. Zaraz na drugi dzień po spaleniu przedmieść ujrzano z wałów miejskich gońca kozackiego, który pędem do murów miejskich się przybliżał, czapkę nad głową wzniesioną trzymając na znak, aby doń nie strzelano, i list na żerdzi w ziemi utkwiony zostawił. List był pisany po rusku: Chmielnicki żądał od miasta wydania księcia Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego i wszystkiej szlachty z pod Piławiec; w przeciwnym razie groził szturmem. Rusinów zaś upominał, aby się w czasie rabunku miasta w cerkwiach zawarli.

Na poparcie tego żądania, kazał uderzyć na zamek i nowy szturm przypuścić do miasta. Szła czerń pod dowództwem pułkownika Krzywonosa od góry, po za okopiskiem żydowskiem, „gdzie sprawiedliwości miejsce“ (za dzisiejszym domem Inwalidów) i od strzelnicy, i pędzona przez Tatarów, chciała koniecznie do szturmu uderzyć. Ale szturm nie powiódł się; tylko rury wodne poprzecinali w polu, które im pokazali mieszczanie, co się Kozakom przedali.

Odparłszy nieprzyjaciół, odpisała rada miejska Chmielnickiemu, że pomienionych panów, ani szlachty, we Lwowie nie ma, i prosiła go zarazem, aby rozlania krwi chrześcijańskiej nie pragnął.

Na drugi dzień rano ze świtem Kozacy znów na zamek górny uderzyli. Schroniło się tam na podzamcze i podgrodzie jakie 3000 ludzi i bronili zamku lepiej, niż owa załoga, składająca się z 50 żołnierzy, którzy zamiast warty pilnować, babom torby wytrząsali i wodę za pieniądze szynkowali. Bronił się zamek porządnie przez cały dzień i odparł napastników — natomiast zakradli się Kozacy pod klasztór Karmelitów i zdobywszy go, wymordowali zakonników i niemało pospólstwa.

W czasie tego szturmu, posłał Chmielnicki drugi list do miasta, tym razem po polsku pisany, z żądaniem, aby mieszczanie wydali żydów, którzy są przyczyną tej wojny, bo pieniądze na zaciągi przeciw Kozakom dawali.

Odpisało miasto, że tego zrobić nie może, bo żydzi są poddanymi króla i Rzpltej, a nie miasta i wszystkie koszta i niebezpieczeństwa z miastem ponoszą, gotowi z chrześcijanami żyć i umierać.

Na trzeci dzień wysłał Chmielnicki świaszczennika Teodora Radkiewicza, spowiednika i szwagra swego, z groźnem pismem, aby miasto dla Tatarów 200.000 dukatów przygotowało.

Senat lwowski wezwał natychmiast na radę wszystkie stany miasta i przedłożywszy im tę szczęśliwą nowinę, że Chmielnicki okup proponuje, przeprowadził uchwałę, że miasto gotowe złożyć okup, ale nie w takiej sumie, jakiej się Chmielnicki domagał; do Chmielnickiego zaś wysłano list, który nie zawierał żadnych obietnic, tylko prośbę o glejt dla posłów, których miasto do niego wysłać zamierza. Posłano z tym listem księdza Andrzeja Huncla Mokrskiego [21]), kanonika regularnego i eksjezuitę, który sobie przypomniał, że pomiędzy słuchaczami jego w kolegium jezu-

ickiem znajdował się także Chmielnicki [22]). Miał on się naocznie przekonać, czy Chmielnicki rzeczywiście znajduje się pod Lwowem i wyrozumieć swego dawnego ucznia. Mokrski powrócił wkrótce do miasta z przychylną odpowiedzią, zaczem na zgromadzonej niezwłocznie radzie obrano posłów z nieograniczonem pełnomocnictwem.

Udali się do obozu nieprzyjacielskiego: Andrzej Wachlowicz z grona konsulów, Samuel Kuszewicz z ławników, Krzysztof Sachnowicz z grona Ormian, Paweł Ławrysiewicz z grona Rusinów i Andrzej Czechowicz z rady czterdziestu mężów. Deputacyi tej towarzyszyła z ciekawości liczna młodzież polska i ormiańska. Za bramą Krakowską czekał ich glejt w osobie dwóch assawułów, którzy ich ku małemu kościołowi św. Piotra prowadzili aż do samego szlaku, gdzie z lewej strony gromadnie orda tatarska stała, a z prawej miał kwaterę wojskową Chmielnicki z Tohaj bejem pospołu. Stamtąd kazano im jechać do Lisieniec, mila od Lwowa, gdzie hetman miał mieszkanie.

Chmielnicki przyjął ich ochotnie i gorzałką uraczył. Radca Wachlowicz starał się go wzruszyć i w długiej mowie przedstawiał ubóstwo miasta, od żołnierzy i od panów zniszczonego i z płaczem o miłosierdzie prosił.

Chmielnicki widząc, że posłowie płaczą, zaczął także oczy obcierać i tak mówił: „Nie mogę ukryć żalu naszego nad waszem nieszczęściem, a wszystkiemu temu winien pan chorąży i książę Jeremi. Nie mogliśmy już wydołać dalej, nieznośnych krzywd wycierpieć niepodobna było. Gwałt się nam działi nic nam nie zostawało, jak chwycić za broń przy sprawiedliwości naszej. Miłosierdzia Waszmość panowie odemnie żądacie? Tegom ja sam nie doznał. Dość z siebie czynię, co czynię, że Waszmościów przy życiu zostawiam i szabli mojej na karki wasze dobywać nie chcę — a to jest wielkie miłosierdzie, za co mi 200.000 czerwonych złożyć nie omieszkajcie. Oto wam jeszcze żydów, tych zaszarganych plugawców zostawiam i nie domagam się ich,

byle się tylko do tej sumy znacznie przyłożyli, skoro tyle skarbów z Kozaków na Ukrainie zebrali. Ja nie wezmę tych pieniędzy dla siebie, ale wojsko przyjaciela mego szczodrze ukontentować muszę i samemu panu Tohaj bejowi datkiem tym wynagrodzić winienem, że mi szczerze dopomógł i ludem wielkim w potrzebie gwałtownej wygodził i sam swe zdrowie stawił przy mnie odważnie".

Na gorące prośby komisarzów, aby się zgodził na mniejszą sumę, odwoływał się na swoich pułkowników, a nareszcie kazał posłom wrócić do kwatery pułkownika Ostafieja i tam go oczekiwać.

Niedługo nasi czekali, stawił się wkrótce, ale długo przedtem z Tohaj bejem w polu rozmawiał, zanim wjechał na podwórze. Weszli nareszcie do izby: naprzód Tohaj bej z sułtanem Gałgą i Piriagą, za nimi Chmielnicki z pułkownikami, wszyscy buławy złociste, kamieniami sadzone, w ręku trzymali, i zasiedli za stołem, ale na pierwszem miejscu Tatarzy. Chmielnicki przekładał Tohaj bejowi przez tłómacza przyczynę przybycia posłów. Tatarzyn wszystko na wolę Chmielnickiego puszczał, ale na posłów surowo nastąpił, że mu mieszczanie krewnego zabili i wypominał Sieniawskiego, który mu się w słowie nie stawił.

Tymczasem w czasie tych traktatów i targów, przybieżał goniec do Chmielnickiego z nowiną, że górny zamek wzięty. I rzeczywiście, burgrabia ustąpił z załogą w nocy jeszcze, zastawiając się brakiem prochu i kul, a nieprzyjaciel wpadł jak wilk do owczarni, siekł i rąbał jak drwa w lesie, a resztę obłupiwszy do naga, kiścieniami do Tatarów na sprzedaż pędził. Krew lała się na dół rynsztokami, a na dziedzińcach zamkowych pełno porzuconych ciał ludzkich leżało...

Posłowie miejscy, usłyszawszy tę nowinę, zaprzestali targów i nie składając żadnej deklaracyi, prosili hetmana, aby wysłał z nimi pełnomocników swoich, którzyby mogli poświadczyć, że miasto gotowe oddać wszystko, co mu

jeszcze zostało [23]). Zgodził się na taki układ Chmielnicki i wybrał do tej usługi pułkownika Głowackiego, „przedniego zdziercę i bibanta“, a Tohaj bej wysłał z swej strony Piriagę, obożnego tatarskiego. Komisarze ci, otoczeni orszakiem murzów, assawułów, pisarzów kozackich i tatarskich, ruszyli razem z posłami do miasta — i wtedy dopiero kroki wojenne z obu stron ustały.

Ta tranzakcya okazała się dla miasta bardzo korzystną; pomysł jej był nader szczęśliwy i w kilku późniejszych oblężeniach i okupach zawsze z dobrym skutkiem powtarzany. Miasto pochowawszy kosztowności, pozwalało się rewidować.

Przedłożono komisarzom kozackim rachunki miejskie, kwity z pieniędzy oddanych Wiśniowieckiemu i otworzono kasy miejskie. Pokazało się, że miasto nie miało nic prócz 9000 złp. w kasie lonheryi (administracyi miejskiej). Te 9000 użyto zaraz na podarunki dla komisarzy. Głowacki dostał na rękę 100 talarów, 2 złote pasy, rubinowe zausznice, 90 dukatów, 2 szable srebrozłote, czekan srebrny i buzdygan srebrnozłocisty, razem wartości 1500 zł. Piriaga otrzymał w gotowiźnie i kosztownościach 990 zł., murzowie przy nim zostający 2100 zł.; oficerowie kozaccy przy Głowackim i pisarze dostali prezentów 1000 zł. Prosili ich przytem mieszczanie bardzo uniżenie, aby zaświadczyli przed wodzami swymi, że miasto pieniędzy niema i okup w towarach składać będzie musiało, zabierając, co się tylko w mieście znajdzie. Było to także nie małą korzyścią dla tych obywateli, którzy towary po cenie sklepowej na okup oddawać mogli.

Kiedy i na to nastąpiła zgoda, rozpoczęto w przytomności komisarzów lustracyę kościołów, klasztorów i domów miejskich. Zabierano wszędzie gotówkę i wszystkie towary i fanty od Żydów, płótno, suknie, czapki i buty, taksując na miejscu każdą rzecz z osobna i gwarantując właścicielom, że im to wszystko Rzplta zwróci. Trwało tak

dwa tygodnie. Sam Tohaj bej odbierał każdego dnia towary i z wielką ścisłością wagi i ceny pilnując, taksował sam i w miarę, jak się mu towar podobał, raz łagodnie, drugi raz surowo z radnymi się obchodził.

Orda tymczasem tatarska rozbiegła się na wszystkie strony w zagony po za Jarosław, Przemyśl [24]) i dalej, a Chmielnicki musiał z całem wojskiem, acz niechętnie, siedzieć pod Lwowem przy swoim sprzymierzeńcu, którego samego zostawić nie śmiał, a który z pod Lwowa wrócić do domu zamierzał.

W tym czasie przybyli pod Lwów do wojska zaporoskiego posłowie od cara i od Rakoczego, żądając promocyi na tron polski, ale ich odprawił Chmielnicki tem, że pierwszeństwo i prawo do tronu królewskiej krwi a zatem królewiczowi Kazimierzowi przyznawał [25]), na którego stronę widocznie się przechylał i głośno kilka razy powtarzał, że jak tylko się dowie, iż król obrany, zaraz szablę odpasze i do wierności powróci [26]).

Po dwóch tygodniach, kiedy skończono okup wybierać, pokazało się, że zamiast 200.000 dukatów (1,200.000 złp.) miasto w gotówce i towarach tylko pół miliona złożyło [27]). Głowacki i Piriaga z towarzyszami, wszyscy przekupieni, oświadczyli, że wybrali wszystko, co tylko zebrać było można [28]). Mieszczanie, bojąc się gniewu tatarskiego, stali dzień i noc do obrony miasta gotowi i załodze miejskiej pod gardłem schodzić z wałów zakazano [29]). Tymczasem radcy miejscy bogatymi upominkami względy Chmielnickiego kupowali [30]). Przyjęła wreszcie orda okup, jaki dano, i 23 października zabrawszy pieniądze i tysiące jeńców polskich, pożegnał Tohaj bej i sułtan Gałga Chmielnickiego i ruszyli obaj ku Kamieńcowi. Na drugi dzień ruszył Chmielnicki ku Zamościowi, zostawiwszy na kilka dni we Lwowie synowca swego Zacharyasza Chmielnickiego i kilku assawułów i atamanów jako zakładników dla obrony miasta przeciwko innym nadciągającym tłumom kozackim,

które się do koła miasta uwijały tak, że mieszkańcy, jakkolwiek wolni, znajdowali się ciągle w oblężeniu. Wewnątrz dokuczał ciężki głód i trudno było dostać zboża, bo wszystkie gumna od Zaporoża do Lublina spalono [31]). Widziano na poddaszach kamienic i kościołów, zmienionych na mieszkania, wiele osób zamożnych niegdyś, które straciwszy wszystko, kończyły życie z głodu, lub obładowawszy żołądek niezwyczajnemi potrawami, umierały. Dla mnóstwa trupów, leżących po różnych miejscach, zepsuło się powietrze i powstała silna śmiertelność tak, że w trzech następnych miesiącach 7000 ludzi pochowano.

Z tego wszystkiego — tak kończy Józefowicz — poznają czytelnicy, ile to krwi i majątku wtedy Lwów od wszystkich opuszczony i spustoszony utracił, jak długo nieprzyjaciela na sobie wytrzymał i jak pożytecznym stał się w wielkiem nieszczęściu dla Rzpltej i całego królestwa [32]).

# PRZYPISKI.

[1]) Przyznał to Jan Kazimierz w liście królewskim do miasta Lwowa, oddrukowanym w B. Zimorowicza: Viri illustres civitatis Leopoliensis. Tenże sam Zimorowicz, który bronił Lwowa w r. 1672 przeciwko Turkom, nazywa to oblężenie: prima illaque accerrima irruptio.

[2]) List M. Ostroroga do podkanclerza ze Lwowa. Znajduje się w Pamiat. Kij. I. Nr. 53 i u Michałow. Nr. 91 z datą 31 września. W Rpism. Ossol. 225 k. 177/2 znajduje się z datą 28 września. Wszystkie te daty są mylne i jeżeli mamy wierzyć słowom podczaszego, który w tym liście pisze: „ja tu dziś do Lwowa przybieżałem“... to data prawdziwa jest 26 września, bo wszystkie relacye zgadzają się w tem, że podczaszy 26 do Lwowa przybieżał.

[3]) Posiedzenie 27 sejmu elekcyjnego, głos podsędka krakowskiego. Michałowski str. 301.

[4]) Że rada ta odbywała się w kościele Bernardynów, o tem pisze Józefowicz. Inni pisarze, którzy ją mieszczą w kościele Franciszkanów, gdzie nawet miejsca na takie zgromadzenie nie było, nie zwrócili widać uwagi, że zakon ten zwie się: „Fratres ordini minorum S. Francisci observantium“, że zatem zakonnicy zwą się Bernardynami św. Franciszka.

[5]) Opisanie tej narady znajduje się w relacyach ze Lwowa, oddrukowanych w Dwóch Latach Szajnochy. Dodatek tomu II. 54, 55, 56.

[6]) Relacya Czechowicza w Zubrzyckim.

[7]) Od Brzuchowieckiego 14.000, od Ormianina Iwaszki 16.000, od Grabianki 80.000, od Wyszla 12.000 i wielu innych, którychby długo wyliczać. Józefowicz.

[8]) Relacya Czechowicza w Zubrzyckim. — Osiński, pułkownik gwardyi królewskiej, czynił relacyą na sejmie, że komisarze dostali

depozytów rozmaitych we Lwowie 200.000, z kościołów srebra na znoszono kilka kroć sto tysięcy. Nie mógł jednak Osiński powie dzieć, ile ogółem wybrano, bo 2 października wyjechał ze Lwowa Patrz Dyaryusz sejmu elekcyjnego, posiedzenie 4. Ks. Pam. Micha łowskiego. Radziejowski na posiedzeniu 27 sejmu elekcyjnego twier dził, że komisarze wzięli in fidem publicam 86.000, ale Ostroróg publicznie w kole poselskiem powiadał, że wzięli 175.000 i że za trzymano temi pieniądzmi 3500 wojska. (Zapewne tu mowa o czer wonych złotych). Na posiedzeniu 40 czytano komput wojska w Lwowie zaciągnionego in summa 4360. Michałow.

[9]) List Ostroroga z 2 października ze Lwowa, czytany n 4 posiedzeniu sejmu elekcyjnego, oznajmia, że żołnierza mało c zostaje we Lwowie, wojskowi mijają Lwów i nie wiedzieć kędy jadą. Ostroróg prosi o ratunek ludzi pieszych i żąda, aby Osiń skiemu dopomogli, iżby się z cudzoziemską piechotą jak najprędzej załatwił. Tamże.

[10]) List Ostroroga do podkanclerzego kor. ze Lwowa 26 wrze śnia. Michałow N. 91.

[11]) Na sejmie elekcyjnym, posiedzenie 8, czytał prymas lis do zgromadzonych stanów od Wiśniowieckiego, gdzie daje znać, ż nie chcąc *occludi* we Lwowie, ustąpił z tą garstką ludzi, którą m przy sobie, pod Zamość i tam chce zbierać wojsko. Michałow. Lis ten brzmi jak następuje:

„W tem nieszczęsnem zamieszaniu naszem, cokolwiek potrze bnego do zatrzymania, całości Ojczyzny i do oddalenia, ile być mo gło, co dzień to większego niebezpieczeństwa, być rozumieliśmy.. z tej miary, której *debemus* Rzpltej, gotowiśmy byli porzuciwszy ju *supellectilem* zdrowia naszego, przy obronie Lwowa *conservare* co kolwiek sposobnego do zatrzymania wojska zostawało. Lecz nie mogą zatrzymać wszystko — lubo w kole generalnem, w którem public nomine IMciów: XIMp. Wdę Ruskiego i IMp. Podczaszego kor. z regimentarzów wojsk Rzpltej uprosiliśmy, inakszą ochotę Rzpltej ofia rowali, a zostawili przy kilkunastu tylko i to bardzo szczupłych chorągwiach — *non expediebat* z tejże miary zawierać się, miawszy zwłaszcza język, że Tatarowie już na to posłani byli do Lwowa aby opanowali Lwów i tak długo oganiali go, pókiby potęga i armat kozacka, która ich *comitatur*, zaraz nie nastąpiła; i uczyniwszy rad zobopólną, woleliśmy ostatek pozostałego *conservare* wojska, niżel w mieście takiem się zawierać, w którem żadnego do obrony ni widzieliśmy sposobu, nie mając piechocie żywności, ani opatrzonych murów, i siła innych uważając defektów. Zemknęliśmy my się tędy, dragony przy mieście zostawiwszy, na Jaworowie ku Zamościu, abyśmy

wziąwszy od WWMMPaństwa *subsidium*, oblężeniu Lwowa z tej bliskości prędko odsiecz dać mogli. Prosiliśmy tedy *per omnia sacra* WWMMPaństwa, abyście *sine mora* nas ludźmi ratowali i oraz *saluti Reipcae prospicere* chcieli, co już najpilniej WWMMPaństwu zalecamy.

W Jaworowie 6 Octobris 1646.

*Hieronim Jeremi ks. Korybut na Wiśniowcu.*
*Mikołaj Ostroróg.*
*Alex. Koniecpolski.*

Rpis Ossol. 225 k. 185.

[12]) Skargi i narzekania Czechowicza u Zubrzyckiego.

[13]) Józefowicz pisze, że mieszczanie obrali Krzysztofa Grodzickiego gubernatorem miasta. Jest to pomyłka, bo Grodzicki był wówczas w niewoli kozackiej w Czehrynie.

[14]) Pastorius.

[15]) Zubrzycki podaje, że w mieście znajdowało się 432 placów, na każdym mogła stać kamienica o trzech oknach. 4000 domów podlegało rozkładowi podatkowemu. Oprócz 400 obywateli na tych realnościach osiadłych, znajdowało się w mieście 73 bogatych a 131 ubogich komorników, trudniących się przemysłem, i 31 piwnicznych. Liczba zatem mieszkańców 4000 wraz z służbą i duchowieństwem w tak małej przestrzeni nie zdaje się być przesadzoną.

[16]) Ustęp ten napisany jest na podstawie kroniki Zubrzyckiego. Posiłkowałem się opisem Lwowa, umieszczonym w Życiorysie Sierakowskiego, przez Maurycego Dzieduszyckiego. Planu Lwowa z XVII wieku nie miałem.

[17]) Według Zubrzyckiego, przedmieście Halickie liczyło 968 domów, Krakowskie 250, nie rachując w to kościołów i klasztorów. str. 267. — Celarius Reg. Pol. Descriptio 1659 podaje 1500 domów na tych obu przedmieściach.

[18]) Porównać Józefowicza pod rokiem 1648 i Zubrzyckiego pod rokiem 1635.

[19]) Zimorowicz opisując, jak w r. 1648 Bernardyni bronili się odważnie i ducha całemu miastu dodawali, kończy temi słowy: Hacque mascula virtute plus quam triginta milia capitum ab interitu, tecta sua vero ab excidio servaverunt. — Domus virtutis et honoris per Bart. Zimorowicz, str. 102.

[20]) Zimorowicza sielanka: Kozaczyzna.

[21]) Szajnocha zwie go: And. Wela Mokrski, nie wiadomo dla czego. W dyaryuszu sejmu elekcyjnego wyraźnie stoi: „Ks. Huncel Mokrski Jezuita quondam“. Łukaszewicz w Literaturze zwie go:

And. Hączl. Mokrski. Ten Mokrski napisał: Pogonia żałobna ks. Symeona Lubartowicza Sanguszko, Wilno 1639, która do rzędu najlepszych mów należy. Odznacza się — według Łukaszewicza — dobrą polszczyzną, znajomością rzeczy i głęboką nauką.

[22]) Pastorius.

[23]) Czechowicza relacya u Zubrzyckiego — Pastorius.

[24]) Acta Ecclesiae Urzejovicensis (Rpis Ossol. N. 496, str. 180) opisuje oblężenie Przemyśla przez Tatarów i Kozaków w r. 1648. Obronił wówczas Przemyśl Konstanty Korniakt, dziedzic Żurawicy, z garstką rycerstwa i niemieckich osadników swoich włości; poległ tam pułkownik kozacki Kapuściński.

[25]) Relacya burmistrza Groswajera u Zubrzyckiego.

[26]) List Kuszewicza, syndyka lwowskiego, do ojca, ze Lwowa 23 października 1640. Rpis Ossol. N. 189.

[27]) Różni pisarze różną kwotę okupu podawali. Zimorowicz „Viri illustres“ p. 61 podaje go na 600.000 złp., Rudawski 200.000, Kochowski na 100.000 talarów, t. j. 300.000 zł., Pastorius 1200 grzywien srebra i 17.000 zł. Zubrzycki zebrał z wykazów i aktów miejskich, że okup wynosił 365.429 zł., a razem z napojami gorącymi dla wojska i z zabranem bydłem na przedmieściach do 546.076 zł. W Rpisie bibl. Ossol. N. 1480 znajduje się sumaryusz komisyi królewskiej, wysłanej w r. 1656 w celu przeprowadzenia koekwacyi we Lwowie. Tam wyczytać można bliższe szczegóły tego okupu. Podług tego protokołu zapłacono Kozakom gotówką, srebrem, likworami i towarami sumę 528.544, licząc w to i prezenta wszystkie. Na to w gotówce i srebrem i w klejnotach, wedle regestru radcy miejskiego Hajdera, 343.075 zł., a w towarach 293.601, ale wedle uznania komisyi porachowano towary o 102.265 zł. drożej, niż wartały. W sumę tę 528.544 zł. okupu nie wchodzi 20.051 zł. wziętych od mieszczan i obywateli jako podatek na okup, ani 24.000, które żydzi jako podatek w towarach dali, ani 16.000 zł., które lonherya w gotówce, w zbożu i amunicyi wydała. Gdyby to wszystko zliczyć, pokazałoby się, że suma, jaką Zimorowicz podaje, jest prawdziwą, a gdyby dodać do tego napoje, bydło zabrane i to, co Kozacy i Tatarzy sami brali, suma, którą Czechowicz podaje, milion zł., nie byłaby przesadzoną.

[28]) Niewątpliwie, że takie bogate miasto jak Lwów, mogło daleko większą sumę złożyć. W wyżej wspomnianym sumaryuszu taksuje komisya królewska wszystkie dobra stojące, t. j. domy w mieście, na 1,757.479 zł., a od tego żąda 5% 87.875 — podczas gdy od substancyi ruchomej żąda od mieszczan 5% w sumie 200.748 zł. Oprócz tego chodziły wieści, że klasztory, a mianowicie

Jezuici, posiadali bardzo wielkie sumy gotowych pieniędzy. Radcy miejscy byli także bardzo majętni.

W Rpisie bibl. Ossol. N. 2157 znalazłem spis majątku Macieja Haydera, rajcy lwowskiego, zmarłego w r. 1665 — wraz z notatką, ile dał w r. 1648 na okup Chmielnickiemu:

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| znaleziono w dukatach | 8442 | zł., | z tych | dał | na | okup | 78 zł. |
| w łańcuszkach złot. i srebr. | 1035 | „ | „ | „ | „ | 912 | „ |
| w pierścieniach . . . . | 358 | „ | „ | „ | „ | 263· | „ |
| w perłach . . . . . | 544 | „ | „ | „ | „ | — | „ |
| w kosztownościach . . . | 1143 | „ | „ | „ | „ | 1046 | „ |
| w srebrze złocistem . . | 1052 | „ | „ | „ | „ | 904 | „ |
| puhary srebrne złociste . | 949 | „ | „ | „ | „ | 663 | „ |
| srebro białe . . . . . | 529 | „ | „ | „ | „ | 269 | „ |
| | | | | | Suma | 4170 | zł. |

Szacowano perłę oryentalną po 6 groszy, dukat po 6 złotych, puzdro łyżek (13) bitych za 3 grzywny, grzywna po 15 zł., zatem łyżka po 3 zł.

Futer miał 10, szacowanych na 230 zł. (futro kunie 24 zł., sobolowe 50 zł.); materace półatłasowe, kołdry i poduszki atłasowe. Zegarów 4, kobierców 13, rynsztunków 7, cyny 45 kamieni, obrusów 50, ręczników 30 arszynów, wina 3 antały i beczka, szacowane na 250 zł.; miodu 14 półbeczek, szacowanych na 620 zł.; dwa konie siwe, które kupił Lanckoroński, wojewoda ruski, za 500 zł.; wierzchowego kupił Jan Sobieski za 180 zł. W Zubrzy krów 32, świń 10, gęsi 18, kur 20. Kamienica w rynku, którą sam zajmował, sklep, ogród i dom na Psim rynku, a wreszcie pasieka z gruntami.

[29]) Syndyk Kuszewicz do ojca. Rpis bibl. Ossol. N. 189.

[30]) Chmielnickiemu ofiarowano 100 talarów, łańcuch złoty, zausznice dyamentowe, krzyżyk rubinowy, ferezyę sobolową, szory na konie, pas sakiewski.

[31]) Kuszewicz do ojca.

[32]) W opisie tego oblężenia trzymałem się relacyi współczesnych: Andrzeja Czechowicza, kupca lwowskiego i regenta miasta, i M. Groswajera, burmistrza miasta. Obie te relacye umieszczone są w Kronice Zubrzyckiego; ostatnia znajduje się także w Rpisach bibl. Ossol. N. 200, k. 204/2 i N. 157. W archiwum miejskiem we Lwowie: Inducta iudicii civiliv. Tom 13, p. 312, 341 znajduje się 14 listów oryg. Chmielnickiego r. 1648. Oprócz tego miałem przed sobą Kronikę Lwowa Józefowicza, który swe wiadomości czerpał nietylko z aktów konsularnych, ale i z opowiadań sądziwych i wiarogodnych

ludzi. Nie wiele nowych rzeczy podaje rękopis: Monumentum ex actis conventus Leopoliensis S. Crucis i Acta praedicantorum, znajdujące się w Rękopisie biblioteki Ossolińskich Nr. 1845, teka 44; natomiast wspomniany kilkakrotnie list Kuszewicza w Rękopisie biblioteki Ossolińskich Nr. 189 bardzo jest charakterystyczny. — Pastorius jak wszędzie, tak i tutaj, jest pierwszorzędnem źródłem.— Kochowski tu bez wartości, podobnie jak Chodyniecki, który jest tylko tłómaczeniem Kochowskiego.

ILLVSTRISSIMVS ET EXCELLENTISSIMVS PRINCEP.
DOMINVS DN. GEORGIVS DVX IN OSSOLIN. S.R.I.
PRINCEPS. COMES Á THECZYN OSSOLINSKI.
LVBOMLEN. ADZELEN. RYCEN. &c. &c. PRÆFECTVS.
SVPREMVS REGNI POLONIÆ. CANCELLARIVS

# OBLĘŻENIE ZBARAŻA

## I POKÓJ POD ZBOROWEM.

# I. Obóz pod Zbarażem.

Z jakich powodów — tak się zaczyna relacya do dworów zagranicznych o wyprawie Zborowskiej — roku 1648 Kozacy zaporowscy podburzeni przez jednego buntownika, sprzymierzywszy się naprzód z Tatarami budziackimi i wodzem ich Tohajbejem, a później z hanem krymskim, podnieśli rokosz przeciw Rzeczpospolitej; z jaką klęską walczono pod Korsuniem; jakie i jak potężne wojsko postawiła czerń chłopska, wyćwiczona ciągłymi napadami Tatarów i pobudzona przykładem Kozaków do rebelli; jak niezwyczajnym narodowi polskiemu postrachem wojsko nasze pod Piławcami przerażone i ode Lwowa odparte, całą Rzeczpospolitę przerażeniem i żałością napełniło; jak w samej Warszawie podczas elekcyi nowego pana trwoga wszystkie stany ogarnęła na wieść, że nieprzyjaciel pod Zamość przyciągnął i tę fortecę obległ, tego powtarzać nie potrzeba. Nie potrzeba też i wspominać o tem, jak sama wieść, że obrano królem Jana Kazimierza, te niezliczone tłumy do swych koczowisk powrócić zmusiła, a Rzeczpospolitę od ostatecznej zagłady wybawiła. To wszystko zgoła, co się działo w zeszłym roku, całemu światu chrześciańskiemu dokładnie wiadome i powtórnego opowiadania nie potrzebuje. Natomiast osobliwa i cudowna łaska Boska,

fnęli się do Zbaraża, jako na miejsce, według jego zdania, najdogodniejsze do powstrzymania pochodu nieprzyjaciela.

Była to okolica bardziej wodna i lesista niż dzisiaj. Stawy, bagna, lasy, wzgórza i jary dokoła utrudniały dostęp nieprzyjacielowi a wojsko, stojące tam obozem, byle dowódca był obznajomiony z terenem, mogło poruszać się swobodnie, czynić wycieczki i zaopatrywać się w paszę dla koni.

Dziś po dwóch wiekach odmienił się zapewne znacznie krajobraz. Czarny las ciągnął się wówczas aż do drogi od Załościc; pomiędzy nią a gościńcem z Wiśniowca rosła dębina, na północ od wsi Bazarzynia leżały jarami przerwane pastwiska; dębina ciągnęła się od wschodu aż do Lublanek, a od południa cała okolica Zarudzia, Walachówki, Stryjówki i Kretowic miała nierównie więcej jezior, stawków i bagien, niż dzisiaj. Grunt grząski ubezwładniał ordę, podczas gdy jazda polska miała dość miejsca na stokach obozu, aby bronić swoich okopów.

Miasto Zbaraż z trzech stron wodą oblane, usiadło niby w podkowie. Wschodu i zachodu broniły dwa stawy, od południa jakby łukiem rzeczką Gniezną połączone. Otwór zwrócony ku północnemu zachodowi, ku Załościcom, obwarowany był fosą, ostrokołem i parkanami. Ramiona tej podkowy przedłużały się od wschodu wzgórzami a od zachodu Czarnym lasem, tak, że tylko drogą od Załościc przystęp był wolny pod miasto. Od wschodu na drugim brzegu Gniezny wznosił się na wzgórzu potężny zamek Zbaraskich, pyszny gmach r. 1587 wystawiony; pomiędzy nim a wschodniem stawiskiem leżało przedmieście Przygródek.

Na południe od miasta i zamku, począwszy od zachodniego stawu aż ku Lublankom niższym, falisty teren tworzył wyżynę, na której Krzysztofowi Przyjemskiemu, generałowi artyleryi kor. zatoczyć kazano obóz tak wielki, iżby się wszystkie spodziewane posiłki pomieścić mogły. Wały obozu toczyły się na milę [2]), tył przylegał do mia-

sta i do zamku, i tylko jedna część z tyłu, wychodząca po za wschodnie stawisko, wałem obsypaną być musiała.

Dnia 2 lipca stanęli regimentarze pod Zbarażem. W obozie polskim nie dobrze się działo: dowódcy w niezgodzie, żołnierze nieposłuszni. Wielu widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, zaczęło się wymykać pod pozorem nieodebrania żołdu, tak że w chorągwiach ledwie połowa pozostała. Komputowi, mimo surowych uniwersałów, nie nadeszli, wszystkiego wojska zdolnego do boju zostało 6000[3]).

Tak żołnierze, jak dowódcy, oczekiwali z niecierpliwością przybycia Wiśniowieckiego, po którego wysłano kasztelana kamienieckiego. Ofiarowano mu naczelne dowództwo, ale gdy słuchać o tem nie chciał, wodzowie przyjęli go do swego urzędu i regimentarstwa. Odpowiedział wspaniale a skromnie: „gdy taka wola a prawie rozkazanie WMPP. i wszystkiego wojska jest, abym się tam stawił, będę posłuszny i z tem się oświadczam, że jako każdy w powinności swojej zostający żołnierz, podlegać rozkazom obiecuję a nie przewodzić, za to WMPPom podziękowawszy, żeście mnie do wspólnego przybrać chcieli honoru. Stawię się tedy, abym to wyświadczył, że piersiami memi chcę całe niebezpieczeństwo Rptej i króla zasłonić, abym trupem moim wszystkie Rptej niebezpieczeństwa, nie mówiąc, uchowaj Boże, zgubę, zawalił[4]). Wjechał nareszcie 9 lipca z 3000 żołnierzy swoich do obozu wśród nieskończonej radości, na ramionach całego wojska niesiony. Przyjmowali go regimentarze, Lanckoroński oddawał buławę[5]), żołnierze w uniesieniu dwa kwartały za darmo służyć obiecywali[6]).

„Nie ja WM. dawałem buławę — powiedział książę — i odbierać jej też nie będę“[7]). Pomimo tego jednak z dniem, w którym wjechał do obozu, wszyscy, od regimentarzy aż do prostego żołnierza, w nim najwyższego wodza widzieli i biada temu, ktoby się śmiał sprzeciwić.

Cały obóz z czeladzią rachowano na 15.000 ludzi[8]).

Wojska było 9000, ale tylko 2000 piechoty, reszta jazda. „Dlatego chorągwie pancerne husarskie i kozackie zarówno z piechotą straże odprawiać musiały, i były zawsze w pogotowiu na podjazdy i posłuchy, a w ciemne nocy ochotnie wycieczki czynili“ [9]). Wiśniowiecki objeżdżał codziennie obóz, obiecywał aż do gardła swego nie odstępować żołnierzy, byle tylko w zgodzie a posłuszni byli, gdyż pod Piławcami za niezgodą i nieposłuszeństwem wielkiej niesławy nabyli [10]).

Nieprzyjaciel zbliżał się powoli z niezliczonymi tłumami czerni i ord tatarskich. Zewsząd garnęło się chłopstwo do niego, kosami, cepami i widłami uzbrojone.

W trzech województwach, z tej i po tamtej stronie Dniepru, zostały niemal same stare kaleki, kobiety i dzieci. Liczono 300.000 [11]) czerni razem z wojskiem kozackiem; pułkowników 23, w pułku zaś 5000 do 20.000 ludzi [12]). Prowadzili pułki: Worończeńko czerkaski, Łoboda perejasławski, Kułak karwowski, Neczaj bracławski, Stepka humański, Mrozowiecki korsuński, Eustachy kalnicki, Burłaj hadziacki pułk [13]). Miastami i wsiami gromadziło się chłopstwo a skoro tylko dostateczna liczba urosła, stawał pułk, nad którym hetman pułkownika przekładał, assawułów zaś i setników sami z pomiędzy siebie wybierali. Jedna chorągiew do 1000 ludzi liczyła, a 16 chorągwi w jednym pułku się znajdowało [14]).

Szedł razem z Kozakami han tatarski w 100.000 ordy krymskiej, nohajskiej, białogrodzkiej, budziackiej, dobruckiej, szli Petyhorcy-Czerkasowie, karejowscy Kozacy, 6000 Turków rumelskich baszy sylistryjskiego i gromady Karałaszów wysłanych od hospodarów Multan i Wołoszczyzny. Szło 300.000 koni tatarskich, ogromny tabor kozacki i 70 armat — liczba znaczna naówczas, kiedy kurfürst brandenburski (1656) tylko 40 sztuk posiadał.

Przed następującym nieprzyjacielem schroniło się okoliczne chłopstwo (w liczbie 6000) wraz z dobytkiem swoim

do Zbaraża, zwierz spłoszony gromadził się w poblizkich lasach. Zgliszcza spalonych miast, które się poddać nie chciały i ciała wyrżniętych mieszkańców znaczyły drogę zbliżającej się ordy tatarskiej [15]).

Zewsząd nowiny straszne przeciągały przez obóz zbaraski, jak wicher nadchodzącej burzy przez mały lasek dębowy, i przejmowały niepokojem garstkę Polaków. Stary Firlej listem 6 lipca pożegnał króla w imieniu wojska i w imieniu swoich kolegów, oświadczając, że czekają śmierci w okopach pod Zbarażem, i że nie pozwolą nieprzyjacielowi dalej iść, chyba po głowach swoich [16]).

Wielu żołnierzy, którzy pierwszy raz do boju stawali, nie mieli wyobrażenia o grożącem niebezpieczeństwie; drudzy jak Koniecpolski, Marek Sobieski i inne młode lwy, wychowane w tradycyach Kircholmu i Chocima, czekały nań z upragnieniem. Stary żołnierz czekał rozkazów — a jednak wszyscy mieli nadzieję prędkiej odsieczy ze strony króla, a nawet nadesłania posiłków do obozu. Sami regimentarze chociaż wiedzieli, że na posiłki już za późno, choć się już byli zdeklarowali bronić z tem, co było pod ręką, wołali o pomoc przez zbawienie ojczyzny [17]) nawet wtedy jeszcze, kiedy już tłumami nieprzyjaciół otoczeni, szalonym nazwać takiego byli mogli, ktoby się do Zbaraża w kilka tysięcy ludzi zbliżyć odważył [18]). Ale nadzieja jest większa, jak świat, a gdzie chodzi o życie, chętnie się wierzy w niepodobieństwa.

Wieczorem tegoż samego dnia, w którym Wiśniowiecki wjechał do obozu, wrócił podjazd złożony z 15 chorągwi z doniesieniem, że pod Czołhańskim kamieniem, pięć mil od obozu, spotkał się z nieprzyjacielem i prowadzi go za sobą.

Rzucili się wszyscy bez wyjątku [19]) do rydlów i do motyk tak, że wkótce okopy i kwatery każdemu do obrony zlecone stanęły. Podzielono cały obszar na pięć części, a całe wojsko na pięć dywizyi pod dowództwem Firleja,

Lanckorońskiego, Ostroroga, Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego. Każden z nich miał jedną część obozu do obrony oddaną.

O świcie wyborowy komunik tatarsko-kozacki w liczbie 30.000 ludzi, zaszedłszy z tyłu od Wiśniowca, zagarnął 150 pachołków i 28 towarzyszy, wysłanych w nocy po siano i na czaty [20]). Wszystkich w pień wycięto, poczem komunik zbliżył się do obozu. Był to rekonesans nieprzyjaciela, który miał rozpatrzyć położenie, i zwyczajem tatarskim spróbować szczęścia.

Wojsko polskie wyszło za okopy i stanęło w szyku bojowym. Właśnie w tym czasie zbliżał się od starego Zbaraża (ćwierć mili od miasta i obozu) mały taborek wozów ks. Wiśniowieckiego, mieszczący w sobie 200 piechoty i dwie lekkie chorągwie. Pospieszał, aby się co prędzej schronić do głównego obozu — kiedy go cały nawał tatarski ogarnął. Wysłano mu na ratunek chorągwie Koniecpolskiego i Wiśniowieckiego, które świeżemi tłumami ordy oskoczone, wydobyć się z matni nie mogły. Dopiero atak trzech husarskich chorągwi ulżył osaczonym i taborek księcia wśród huku armat szczęśliwie w okopy zemknął.

Rozpierzchły komunik rozrzucił mnóstwo harcownika i z daleka opasywał obóz, podczas, gdy coraz nowe tłumy ordy nadchodziły.

Z zachodem słońca ujrzano w kilku miejscach na horyzoncie czarne chmury, które w kierunku Zbaraża sunęły. Wieczorny zmrok przypadł na nie i nie dozwolił ujrzeć, jak się nieprzyjaciel obozem rozkładał.

Noc była ciepła i spokojna. Z miasta, na wieże i dachy, na mury zamku i wały obozu, cisnęli się ludzie z niewysłowionem uczuciem ciekawości i niepokoju.

Po wszystkich stronach, jak daleko okiem zasięgnąć, paliło się ogni tysiące i tysiące, które malejąc i niknąc, gubiły się w oddali. Zdawało się, że gwiazdy gromadami

z nieba spadły i na ziemi płonęły. Głuchy szmer kilkuset tysięcy głosów dochodził z oddali.

W tym samym czasie na zamku zbaraskim Wiśniowiecki wyprawiał ucztę [21]). Wszystkie okna zajaśniały od świateł, zagrzmiały moździerze, trąby i kotły na wiwaty, a cały obóz i miasto wychwalały rezolucyę wodza, który nie tylko sam serca nie tracił, ale i wojsku swemu otuchy dodać potrafił.

W rzęsiście oświetlonej sali marszałek księcia, stojąc przy drzwiach, czytał z regestru osoby, które po starszeństwie zasiadały złotem tkane taborety. Przy odgłosie muzyki i brzęku srebrnych talerzy, dobyli biesiadnicy sztuców z za pasa; łyżki srebrne, rogowe i drewniane, migały w powietrzu.

Po pierwszym i ostatnim toaście na cześć króla i spieszną a szczęśliwą odsiecz, wstał książę i ze swobodną twarzą, na którejby nikt troski nie dojrzał, odczytał, dawnym obyczajem hetmanów polskich, punkta, którymi oficerowie nazajutrz żołnierzy swoich zagrzać byli obowiązani:

— Jak ciężar na lancy, tak w boju dobra sprawa przeważa. Im większe niebezpieczeństwo, tem większa sława i nagroda. Pogarda śmierci i nieugięty animusz wzbudza w nieprzyjacielu uszanowanie i ten, co nas dziś nienawidzi, jutro ugnie karku przed nami. Czyż tylko na koniach umieją być polacy mężnymi? czyż w nogach czworonożnego latawca odwagę swą oparli? Dodajmy do olbrzymich tryumfów w polu, bohaterską obronę okopów. Nie nowina to naszemu narodowi: świadkiem stolica Moskwy, którąśmy przez dwa lata bronili. Cośmy zdziałali naówczas, aby zatrzymać cudze, to dla sławy narodu i zbawienia własnego nie powinno nam się trudnem wydawać. Zbliża się król, spieszy ojczyzna cała na ratunek, byleśmy małą chwilę wytrzymali. Inaczej, jakiemże czołem wyszlibyśmy na spotkanie zbliżającego się z odsieczą Majestatu? jakżebyśmy się z bracią naszą powitali?... [22]).

## II. Szturm i oblężenie.

Kozacy i orda rozłożyli się obozem w półkole. Hetman kozacki nie robił żadnych przygotowań do oblężenia; czekał nadejścia taboru, spodziewając się jednym szturmem rozrzucić zamek, obóz i miasto na wszystkie strony świata, a Polaków samym widokiem potęgi swojej porazić. I rzeczywiście, gdy z brzaskiem następnego dnia ujrzano z wałów takie mrowisko ludu i koni, że cała okolica zdawała się poruszać; kiedy popołudniu przy odgłosie 30 armat, Kozacy i wszystkie okiem nieprzejrzane ordy z przeraźliwym wrzaskiem do szturmu przystąpiły; strach wielki i niebywały na oblężonych nastąpił i dopiero procesye z Najśw. Sakramentem około wałów chodząc, przestraszonych otrzeźwiły. W milczeniu, z bijącem sercem, z wytężoną uwagą, czekali na nieprzyjaciela, który hucząc i wyjąc jak fale wzburzonego morza, uderzał tu i ówdzie w wały fałszywymi atakami, chcąc zrekognoskować teren, obejrzeć szańce, fosy i okopy, i wymiarkować siłę odporną oblężonych. Chmielnicki w towarzystwie murzów tatarskich objeżdżał obóz, wesoły był i obiecywał Tatarom, że jutro wieczorem w zamku nocować będą.

W poniedziałek nadciągnął tabor kozacki i rozłożył się ćwierć mili od obozu polskiego od Werniaków, za Legowiskiem, aż ku Dębinie, całą milę wzdłuż. W nocy usypano trzy szańce i zatoczono w nie 40 armat, z których zaraz o świcie strzelać zaczęto.

We wtorek 13 lipca wieczorem, przypuszczono szturm generalny, jeden z najgwałtowniejszych. Kozacy ruszyli z okropnym wrzaskiem z czterech stron na okopy. Sam Chmielnicki na czele jednego pułku prowadził swoich żołnierzy, którzy nie znając jeszcze niebezpieczeństwa podobnego ataku, ani waleczności polskiej, lecieli naprzód, na stracenie. Cisnął się pułk za pułkiem, orda jak chmura wilków biegała do koła wałów.

Na prawym skrzydle obozu, gdzie były kwatery Wiśniowieckiego, odparto kilka szturmów tak szczęśliwie, że Kozacy z niczem wrócić musieli, natomiast szturm, skierowany na lewe skrzydło przeciw kwaterom Firleja, trudniej było odeprzeć.

Tutaj nieprzyjaciel pędził przed sobą mnóstwo jeńców bez różnicy płci z worami piasku; w mgnieniu oka zasypał fosę, jednym atakiem dostał się na wały i zatknął swoje chorągwie. Szczęściem, że już wtedy z prawej strony obozu Kozacy byli ustąpili, a Wiśniowiecki mógł przysłać pomoc, która nadbiegła jeszcze na czas i nadludzkim wysiłkiem udało się wyprzeć z wałów Kozactwo. Wypadł za okopy Marek Sobieski z kilku chorągwiami jazdy i zajeżdżał z boku nieprzyjaciela. „Co jazda zajechała, wszyscy w staw topili się, że mało wody znać było, a co nie potonęło, pchało się znów zaciekle na nasz okop i lgnęli tam jak muchy w mazi".

Wreszcie Chmielnicki kazał zatrąbić na odwrót. Chorągwie polskie rzuciły się za uciekającymi, a siekąc po drodze i goniąc aż do okopów kozackich, szaniec jeden wzięły i kilka chorągwi zdobyły.

W tym czasie szturm od strony stawu wschodniego groził oblężonym wielkiem niebezpieczeństwem. Stały tam niedokończone jeszcze okopy, a obrońców prawie porachować było można. Uderzył na nich pułkownik Burłaj na czele zadnieprzańskich Kozaków, obszedłszy z nienacka prawe skrzydło obozu. Piechota węgierska, której obronę tego miejsca zlecono, uciekać zaczęła i nieprzyjaciel byłby stąd opanował całą kwaterę Firleja, gdyby nie nadbiegł Przyjemski. Dobytym orężem przebił chorążego węgierskiego, porwał za sztandar, wstrzymał uciekających i rzucił się z nimi na Burłaja. Nadbiegło wkrótce kilka rot piechoty cudzoziemskiej i wszystkich Kozaków, którzy już do środka byli wtargnęli, do nogi wycięto.

Burłaj cofał się w porządku i w wielkich był opa-

łach, bo musiał obchodzić całe skrzydło obozu, aby się złączyć ze swoimi, którzy po skończonym szturmie do taboru wracali. Lada chwila groziło mu odcięcie. Chmielnicki wysłał Mrozowickiego z jazdą kozacką, aby go stamtąd ratował. Ledwie się połączyli, zastąpiła im drogę dywizya Koniecpolskiego i odcięła obu od taboru.

Nad małą rzeczką, koło Lublanki, bronili się zaciekle. Mnóstwo ich wysieczono, resztę Tatarzy obronili. Zginął Burłaj, stary żołnierz, pułkownik kozacki, sławny z wypraw swoich na Czarnem morzu. Pod jego dowództwem Kozacy Synopę, emporium handlu azyatyckiego, dobyli i wiele przeważnych czynów za jego powodem dokonali. Godniejszy lepszego losu, gdyby nie był z ojczyzną wojował [23]).

Był to gorący dzień, ale skończył się niemałą klęską Kozaków. Leżał trup na trupie w niektórych miejscach na chłopa wysoko. W stawie zostało mnóstwo ciał ludzkich, że później dla tych trupów i robactwa niepodobna było brać wody i głęboko studnie kopać musiano.

Firlej, Ostroróg i Wiśniowiecki bronili się potężnie. Ten ostatni widząc zaraz z początku, że się żołnierze trwożyć zaczynają, wydał rozkaz, aby się nikt, pod gardłem, na Tatarów strzelać nie ważył. Dziwny ten rozkaz dodał niemało odwagi wojsku, rozeszła się bowiem wieść, że się regimentarze z hanem porozumieli. Wytrzymali Polacy 17 szalonych ataków, w czasie których z 40 dział ustawicznie do obozu strzelano.

Dzień ten przekonał wodzów, że w tak obszernym obozie bronić się dłużej niepodobna. Kopano zatem całą noc i z brzaskiem dnia ścieśniono obóz niemal o trzecią część tym sposobem, że część wałów niedokończonych na lewem skrzydle, na które nieprzyjaciel najbardziej nacierał, opuszczono, a nowy okop, bliżej linii wschodniego jeziora usypano. Wąskie przejście między wsią Lublanką a wałami

obozu, przerznięte małym strumykiem, rozszerzyło się na odległość tego strumyka do jeziora.

Chmielnicki widząc, że się szturm nie udał, pomimo, iż krwi kozackiej nie żałował, postanowił rozpocząć oblężenie.

Przedewszystkiem zamknął obóz i miasto i zajął wszystkie przejścia, któremi Polacy uciekać, albo paszę dla koni w nocy sprowadzać mogli. Zajął więc drogę ku Załościcom i ku Wiśniowcu, wieś Bażarzyńce, Załuże i Zbaraż stary. Kazał budować szesnaście wielkich machin, po kozacku hulaj-horodyna lub hulaj grody nazwane. Były to niby ruchome zamki drewniane, z grubych, potężnych bierwion spojone, które na walcach i kołach naprzód pomykać się mogły. Pomiędzy nimi posuwano gotowe mosty do przebycia fosy, wielkie drabiny i inne narzędzia do szturmu. Ku okopom polskim kazał kopać poprzeczne, wężem idące fosy. Fosy te przykrywał ziemią, skąd Kozacy bezpiecznie strzelać i roboty podziemne prowadzić mogli. Z każdym dniem byli bliżej obozu, stawiając po drodze szańce, skąd armatami bronili dalszej roboty. Mnożyły się te kretowiska z każdym dniem coraz bliżej i stanęły tak blisko reduty, że jeden z drugim rozmawiać mogli.

W czasie tych przygotowań przypuszczał Chmielnicki szturm po szturmie, we dnie i w nocy. Dnia 14 szturmowali pułkownicy kozaccy na kwatery Wiśniowieckiego [24]). Dnia 16 szturmował w nocy Niebaba i Hladki i stracili 3000 ludzi [25]). Dnia 17 zbliżył się do miasta oddział pułkownika Fedorenka, stojący na drodze do Załościc, i korzystając z gęstej mgły rannej, przeszedł wał i już ostrokół wycinać zaczął, kiedy jeden dziesiętnik, idąc po zakupno do miasta, straże zaalarmował. Przypadli żołnierze, mieszczanie i chłopi, wszystko co żywo do obrony się rzuciło. Na odgłos dzwonów i huk armat ruszyli zewsząd Kozacy na obóz i na miasto, gdzie już wały i parkany zająwszy, o mały włos miasta nie wzięli i wody nie odebrali. Wyparł

ich mężny pułkownik Korf na czele swojej rajtaryi, że z wielką szkodą odstąpić musieli [26]).

Chmielnicki straszył, łudził i nużył wszelkimi sposobami, aby złamać odwagę oblężonych. Żołnierzom swym ręcznikami głowy obwiązać i „Allah“ wołać rozkazał, aby Polaków przybyciem posiłków tureckich przestraszyć. Raz wysłał poselstwo do obozu, aby mu Wiśniowieckiego wydano i obiecywał pod przysięgą, że wszyscy inni, prócz Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego, otrzymają na słusznych warunkach kapitulacyę i swobodnie odejdą [27]); innym razem wymógł na hanie, że tenże posłał swego wezyra na rozmowę z Wiśniowieckim, aby go do poddania namówić. Zjechali się w polu i jeden radził, aby się orda Kozaków wyrzekła, drugi, aby się Polacy poddali.

Ale wojsko polskie, mężnie spróbowawszy niebezpieczeństwa i czując żelazną rękę dowódcy, zasmakowało w bohaterskiej obronie. Nie żałowali sił i rąk, jednością łącząc serca, gotowi bronić się do ostatniej kropli krwi, a co mówili, czynem zaraz stwierdzali, idąc ślepo za swoim wodzem i nie słuchając kogo innego.

Kiedy nieprzyjaciel paszę odebrał i tak ściskać do koła zaczął, że ziemne roboty jego już do okopów sięgały, zwołali regimentarze radę wojenną, na której z całą uwagą roztrząsano wniosek, aby piechotę, armaty i amunicyę przeprowadzić na zamek, a z jazdą przebić się przez tłumy nieprzyjaciela i uciekać.

Chyba skrzydła koniom i sobie przyprawimy — zawołał Wiśniowiecki. — A cóż się stanie z tymi, co od koni odpadli? A czeladź nasza, a miasto, a chłopi, którzy się pod opiekę naszą oddali? Cokolwiekbądź, czy cześć nad życie, czy życie nad uczciwość przeniesiemy, jedno i drugie zachować możem tylko tu, na tem miejscu, nie tracąc odwagi i wytrwałości [28]).

Postanowiono usypać drugie okopy bliżej miasta i tam się pomknąć z taborem. Mieszczanie i chłopi pracowali

dzień i noc; wojsko kopało w nocy, a w dzień odpierało szturmy, i w przeciągu dwóch dni stanęły wewnątrz obozu wysokie wały i szańce.

W nocy 19 lipca po całodziennem strzelaniu z szańcu, usypanego w dawnych kwaterach Firleja, ruszyli Kozacy, jak zwyczajnie, w nocy do szturmu. Szańce, fosy i aprosze napełniły się kozacką czernią, hulaj-grody zaczęły się poruszać. Główny impet, ku kwaterze Wiśniowieckiego zwrócony, był tak potężny, że się regimentarzom zdawało, iż wojsko ich, całodzienną robotą zmęczone, takiego ataku nie wytrzyma. Już o cofaniu się na zamek radzić zaczęli, kiedy jakby cudem [29]) straszna ulewa cały szturm z wielką klęską Kozaków przerwała. Burza szalała w powietrzu, woda zalała szańce, biegła strumieniem w przykryte fosy i aprosze, topiła ludzi, rwała pokrycia darniowe i wkrótce w jedno koryto wszystkie roboty ziemne zmieniła. Pułki kozackie, armaty i amunicye uciekały co prędzej do taboru, zostawiwszy puste szańce i hulajgrody, a cała przestrzeń od taboru do obozu stanęła jakby jedno wielkie jezioro, tu i ówdzie pięć stóp głębokie [30]).

Wtedy, za namową Wiśniowieckiego, 500 najdzielniejszych żołnierzy sprzysiągłszy się ze sobą, zsiadło z koni i z dobytym orężem przeszli okopy, a brodząc w wodzie, dotarli do samych okopów nieprzyjaciela: chorągwie potargali, Kozaków w zakrywkach ziemnych wysiekli i owe niebezpieczne hulajgrody podpalili. Płonęły całą noc z podziwieniem całego wojska, ile że deszcz ciągle padał. Skoczyło kilkanaście tysięcy ordy, i Kozaków do obrony hulajgrodów naganiano, ale napróżno. Wycieczka cofnęła się spokojnie w ściśniętych szeregach do obozu [31]).

Nazajutrz rozpoczął się odwrót do zmniejszonego taboru, po za świeży wał, który, jak wspomniano, w dwóch dniach ostatnich usypano. Chmielnicki zajął natychmiast opuszczony okop i tegoż wieczora przystąpił do szturmu, który trwał późno w noc. Noc była tak ciemna, że tylko

z wałów można się było bronić. O świcie ujrzeli się oblężeni zewsząd potężnym wałem otoczeni. Kule latały tak gęsto, że następnej nocy bezpiecznie je zmiatać było można, a na wałach trudno się było pokazać.

Następnego poranku zobaczono drugi wał jeszcze bliżej obozu; trzeciej nocy obóz trzecim wałem opasali, wysokie szańce wystawili i aproszami do samych wałów polskich dokopywać się zaczęli. „Tam bywało, kijami, kamieniami, procami, bryłami ziemi i rozmaicie z nimi walczono. Gdy przyszło do walki, mięszały się chorągwie tak, że w dymie od strzelby nie znać było, które nasze i jeden drugiego zaledwie rozeznał. Dziesięć dni, co dzień, co godzina prawie, nieustające szturmy, jużeśmy wytrzymać od wielkiego impetu nie mogli“ [32]).

Trzeba było znów myśleć o tem, aby opuścić okopy i nowe bliżej zamku i miasta wysypać. Ale że to wśród ciągłych szturmów było niepodobieństwem, przeto, aby zyskać na czasie, postanowiono rozpocząć układy o zawieszenie broni.

Wysłany dnia 23 lipca trębacz do kwatery Chmielnickiego, powrócił bez odpowiedzi. Dopiero na drugi dzień w południe umilkły działa i z szańców kozackich usłyszano wołanie, aby Polacy przestali, to i Kozacy strzelać nie będą.

Na wyraźne żądanie Chmielnickiego wysłano do obozu kozackiego Zaćwilichowskiego — ten był u hetmana kozackiego w szczególnych łaskach i poważaniu — dodawszy mu do towarzystwa Kisiela, chorążego nowogrodzkiego.

„W czasie tym congressus znajomych naszych ze znajomymi Kozakami, rozmowy przyjacielskie i kondolencye, że się krew chrześcijańska leje. O różne rzeczy pytali, niektórzy aż za wał wyszedłszy i tabaką się traktowali“.

Chmielnicki zaczął Zaćwilichowskiemu wszystkie krzywdy swoje i wojska zaporoskiego przedstawiać.

— Jam to WMPanu mówił, póki będziesz komisarzem, póty wojsko zaporoskie jak za ojca posiedzi, ale po-

tem Boh znajet, szczo budet. A jak wam się tam teraz powodzi? — pytał go, wziąwszy na stronę — wiem, że wygód nie macie. Ot, wiesz co, stary druhu, ty, jako dawny mój przyjaciel, przejdź do nas i drugich namów, bo mi was srodze żal.

Krwią zaszedł stary żołnierz i zapytał, czy mu nie ma co innego do powiedzenia. Gdy hetman milczał, pokłonił się Zaćwilichowski i odjechał [33]).

Wysłano do hana, chcąc z nim osobno traktować. Na razie źle przyjął posła i z groźbami odprawił, ale na drugi dzień rozkazał pisać wezyrowi swemu, że chce być pośrednikiem między Chmielnickim a Polakami, jeśli go o to Wiśniowiecki i Koniecpolski prosić będą.

Dla bliższego porozumienia się wysłano Janickiego, towarzysza pancernej chorągwi, znającego język tatarski.

Temu radził han, jakby o niczem nie wiedział, aby się Polacy natychmiast poddali, „bo jutro będziecie *kęsim*“, to jest, jednemu za drugim głowę uciąć rozkaże.

— Już nam trzy niedziele to samo obiecujecie, a po staremu i jutro nam nic nie będzie, a kto po naszą głowę przyjdzie, ten i swoją przyniesie.

— Może da Bóg — odparł han — jutro wszystko będzie dobrze, tylko niech tu do mnie Wiśniowiecki przyjdzie. Jeśliby miał przyjść, dawajcie mi zaraz znać, a wszystkich murzów moich wyślę na jego spotkanie [34]).

Wrócił Janicki z tem, że następnego dnia wezyr będzie czekał na księcia w polu i po rozmowie zawiedzie go do hana.

Tymczasem odkryła się zdrada nieprzyjaciela. Złapane w nocy języki, a między innymi chorąży gwardyi Chmielnickiego, przyniosły dobre nowiny. Przyszła wieść do obozu kozackiego, że król z wielką potęgą idzie na odsiecz oblężonym, że wojska litewskie ciągną na Ukrainę, że Kozacy boją się o swoje żony i dzieci, że Chmielnicki chcąc coprędzej skończyć ze Zbarażem, namówił hana, aby sprosił

przedniejszych panów na konferencyę i zatrzymał ich w niewoli — z czem się po pijanemu miał wygadać [35]).

Gdy więc na drugi dzień wezyr w pole wyjechał, stawił się przed nim Janicki z odpowiedzią od regimentarzy, że prawa wojenne nie pozwalają, aby Wiśniowiecki obóz opuszczał, a on, Janicki, od siebie oświadczył, że gotów odnieść tym panom sprawę, dla której wezyr żąda rozmowy.

Splunął Tatarzyn i rozgniewany odjechał [36]).

Nieprzyjaciel cały ten czas żadnych prawie szturmów nie przypuszczał, tylko ze szańców i wałów strzelania, kłótnie i wywoływania obustronne. Kozacy szydzili z Polaków:

— Czemu panowie nie każecie nic robić poddanym waszym? Już rok mija, lato schodzi, a jeszcze czynsze i dziesięcina z bydła nie wybrana. Ryczą woły żałośnie, chciałoby się im na jarmark do Wrocławia...

— Macie teraz folgę od roboty — odpowiadano im z obozu — ale wkrótce na znak poddaństwa będziecie sypać Wiśniowieckiemu groble na Dnieprze. Czynsz nie zalegnie, wybierze go wojsko litewskie. Dziesięciny wybiorą Tatarzy, ale zamiast bydła, żony i dzieci wasze popędzą do Krymu.

Korzystając z tej przerwy, którą zdrada Chmielnickiego przedłużyła [37]), wytyczono nowy obóz przy zamku. Odsłoniętą część miasta, którą Gniezna od zamku dzieliła, obwarowano wałem i połączono ze zamkiem fosami i okopem. Wysypano wały od Przygródka, który stanowił lewe skrzydło, podczas gdy zamek stojąc na czele zasłaniał cały obóz a raczej miasto [38]), bo tak Podzamcze jak Przygródek do miasta należały.

Dnia 30 lipca o świtaniu zaczęto się przeprowadzać do nowego obozu, zostawiwszy na starym wale po piętnastu ludzi z każdej chorągwi. Jeszcze połowy nowego taboru nie zajęto, kiedy się Kozacy spostrzegli i do szturmu skoczyli. Zwróciły się piesze regimenta na nieprzyjaciela, a że nie było czasu nabijać, kolbami i ręczną bronią się zwarli i z wielką stratą do nowych okopów się dostali.

Zajął zaraz Chmielnicki obozowisko, kazał armaty zatoczyć i pod zasłoną ognia działowego, w trzech godzinach takież same wały do koła polskiego obozu wysypał, i coraz bliżej się szańcując, na trzydzieści kroków [39]) do okopu polskiego się przysunął.

Pilno mu było zdobyć co prędzej Zbaraż i w tym celu na wszystkie sposoby się wysilał. Już dnia 27 z namowy jego miano miasto na wszystkich rogach podpalić. Teraz, gdy mu się pochwycić Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego nie udało, umyślił zbuntować piechotę niemiecką.

Przejąwszy listy, które Wiśniowiecki pisał do króla, odesłał mu je do Zbaraża z dopiskiem następującej treści:

„J. O. X. Wiśniowieckiemu, przyjacielowi naszemu, choć nie szczeremu. Oznajmuję Wam, że list ten wraz z posłańcem trzy mile ode Lwowa pojmano. Posłańcowi szyję ucięto, a list WXMci w całości odsyłam. Spodziewacie się pomocy od króla, a czemu sami nie wyjdziecie z nory i do króla się nie garniecie? Król JMć bez umu nie jest, aby lud swój nierozsądnie tracił. Jakże Wam ma przyjść na pomoc? JKMć lepiej to upatruje, że się nas sam ku sobie doczeka, z którym my zgodę pewną i umowę zawrzeć możemy. A nie żal się WXMość na nas, ale raczej sobie się dziwuj, żeśmy WXMość nie zaczepiali i w Waszem zadnieprskiem państwie w całości zachować chcieli".

Posłaniec przyniósł razem z tym listem uniwersał Chmielnickiego do Niemców, obiecujący im większy żołd i podarunki, jeśli się do niego przedadzą. Oddał ten uniwersał chorążemu batalionu Korfa, ale ten go natychmiast oddał księciu.

List, który odpisał Wiśniowiecki, lepiej jego charakter maluje, niż wszystko, coby się o nim powiedzieć dało:

„MP. Hetmanie, lubo nie list, ale kartkę oddano mi od WM., ja listem odpisuję, dziwiąc się, skąd taka niechęć do mnie, żeś i posłańca mego zabić rozkazał i mnie listem przyzwoitym nie obesłałeś. Wspominając o przeszłości,

miałbyś WM. wiele powodów pamiętać i być wdzięcznym za łaski i dobrodziejstwa moje. Nie było się też chlubić z czego, żeś WM. posłańca stracić kazał, bo to tyrański obyczaj i wszystkim narodom pod słońcem obrzydliwy. Pomnieć trzeba, że kogo z niska fortuna wynosi, to na to powszechnie, aby ciężej upadł. Zaczem i WMci na to oglądać się potrzeba, aby szczęście nie opuściło. A czasby już obaczyć się; Boży naprzód, a potem królewski majestat przejednać, a tę krew chrześcijańską przeciw nieprzyjaciołom Krzyża świętego chować, a nie wylewać jej na pociechę obcym. To ja, jakom z przodków moich wojsku zaporoskiemu życzliwy, piszę i życzę i pomagać gotów jestem. A lubo mnie Wasza Mość nieżyczliwym zowiesz przyjacielem, uznasz inaczej, kiedy się wiernym Panu i Rzeczypospolitej pokażesz. Jakoż po wszystkich plagach Bożych do tego przyjść musi, bo niepodobna, abyś WMość zwojował króla, który dotychczas nie mieczem, ale łaskawością chciał zwyciężać. Złe przeprawy nie przeszkodzą mu przysłać posiłków, kiedy jako monarcha z całą ruszy potęgą, bo i WM. nie wszystkie listy przejmujesz, jakie od nas do króla idą. I to się nie godzi, żeś uniwersał posłał na zbuntowanie wojska cudzoziemskiego. Nie dokaże tego nikt, aby ich od poprzysiężonej wiary oderwał, a między nimi większa część jest takich, co nie zwykli nigdy zdradzać. List ten do cudzoziemców pisany, jako niepotrzebny, odsyłam, a jeślibyś WMość miał co więźniów ze Lwowa wziętych, proszę racz mi oznajmić, gotowy okup dam za nich — wszakżeś WM. pisał w swej karcie, że aż za Lwowem moje listy przejęto. Żeś WMość w mojem zadnieprskiem państwie spustoszenia przestrzegał, słusznieś to uczynił, bo stamtąd wojsko zaporoskie tak od przodków moich, jak i odemnie, wiele dobrodziejstw odnosiło, i odnosić będzie po uspokojeniu Rzeczypospolitej. Poddanych moich WMość upewnij, że z łaski mojej ukontentowanie odnosić będą. Nie mam im za złe, że się do wojska WMości udali — musieli podobno. Jednak

abyś ich WMość przy sobie nie trzymał, ale do domu odprawił, pilno żądam. Co ja zechcę odwdzięczyć czasu swego. WMości życzliwy przyjaciel.

*Hier. Xże na Wiśniowcu i Łubniach,*
wojewoda ruski“ [40]).

Nastąpiły teraz ciężkie dni dla Polaków, tak, że wszystko, co przedtem znieśli, było jakby walką z przednią strażą nieprzyjaciela. Chmielnicki wytężył wszystkie siły i nie szczędził krwi i ludzi, aby raz skończyć ze Zbarażem. W postępowaniu jego widać było gorączkowy pośpiech, a w kozackich taborach ruch, jakby ciągle na gwałt dzwoniono. Od 1 sierpnia począwszy, przez cały tydzień, można powiedzieć, trwał szturm bez ustanku, a szańce nieprzyjaciela stały tylko trzydzieści kroków oddalone od obozu.

Dzień i noc strzelano z armat i ręcznej broni, a trzy razy na dobę, o świcie, w południe i o północy, przypuszczano szturm na wały. Szły coraz nowe pułki z rozwiniętymi sztandarami, upojone gorzałką, przy odgłosie trąb, śpiewając i krzycząc. Ordy tatarskie chmurami przesuwały się po błoniach, pędząc przed sobą czerń i okrzykami dodając otuchy kozactwu. Pod okopami, w czasie szturmu, pchała się głowa na głowę, huk i wrzask był tak straszny, że mógł odebrać przytomność.

Obóz Polaków, broniony ziemnymi wałami, naprędce usypanymi, wyglądał jak mała kępa wśród rozhukanych bałwanów, które nań ciągle uderzały i lada chwila zalać mogły. Wałów bronili żołnierze zdziesiątkowani, niewyspani, głodni i obdarci jak żebracy; ale w ciągłej walce zahartowani, na nieprzyjaciela zaciekli, „serca skamieniałe i umysł zatwardniały niosąc“, żyć i umierać, wszystko im jedno było. Szable wyszczerbione na karkach nieprzyjacielskich, strzelby potrzaskane od ciągłego używania, drągi, kamienie i ośniki w ręku i z czem kto mógł, rzucał się na nieprzyjaciela, wyrywając mu z rąk samopały, szable i rogi z prochem dla własnej obrony [41]).

Działa na zamku słabo odpowiadały, bo już tylko na sześć dni zostało amunicyi. W czasie szturmu strzelano z moździerzów granatami, broń dotychczas Kozakom nieznana, która ich najbardziej przestraszała i niszczyła. — W nocy rzucano z wałów maźnice zapalone, belki smolne i osie od wozów, które światłem swojem podchodzących Kozaków zdradzały. „Powiadali starzy żołnierze, że tego na żadnej wojnie nie używano, co teraz Wiśniowiecki z Firlejem wymyślali“.

Dnia 6 sierpnia o świcie przypuścił Chmielnicki ze wszystkich stron szturm generalny, a najbardziej ku kwaterom Ostroroga. Posunęły się nowo zbudowane hulajgrody, które po piętnastu ludzi na walcach toczyło; 400 drabin chrustem przeplatanych tak wielkich, że każdą 20 ludzi na kołach toczyć musiało, położono przez fosę na wały [42]). W mgnieniu oka całe tłumy stanęły na okopach, inne za nimi się pchały, a nowe pułki nadchodziły. Rozpoczęła się walka na pięście, trwająca trzy godziny, prowadzona z nadludzkiem wysileniem. Z zamku ryczały armaty, ostatkami amunicyi bijąc nadchodzące pułki. Jazda wypadłszy z wałów, siekła pchające się tłumy; w rowach i na placu leżały wały trupów na całą kopię wysokie.

Cofnął się wreszcie nieprzyjaciel. W południe i o północy ponowił szturmy, ale już mniejsze, bo Kozacy już iść nie chcieli. Pokazało się nazajutrz, że to był szturm ostatni i że Chmielnicki już krwią swoich ludzi szafować nie chciał czy nie mógł i oblężonych wystrzelać i ogłodzić postanowił.

Kazał wysypać przez dzień i noc piętnaście szańców, wysokich na dwie kopie, do koła obozu. Na tych szańcach wystawił ze swoich hulajgrodów beluardy, na których umieścił drabiny jakby sztachety tak wysoko, że z po za nich można było wygodnie patrzeć do polskiego obozu. Szańce te osadził najlepszymi strzelcami i zatoczył działa, które śrutem i siekańcami nabijać kazał i zabijał każdego, kto się na majdanie, t. j. na placu wewnątrz obozu pokazał.

„Pod każdą chorągwią codzień najmniej dziesięciu ludzi padało, którzy bez spowiedzi umierali, bo księża dochodzić nie mogli. Brat brata ratować nie mógł, gdzie kto został raniony, na tem miejscu wśród gradu kul aż do nocy leżeć musiał, a gdzie kto poległ zabity, tam mu w nocy grób wykopano. Zasłanialiśmy widok płachtami i namiotami, nic nie pomogło, żaden strzał nie był darmo“ [43]). Zostawiwszy zatem wozy, przeniesiono się do miasta i zamku i czekano w gotowości, aby w danym razie na czas wybiegnąć i bronić wałów i taboru.

Wśród tych opałów spostrzeżono z wielkiem zdziwieniem 8 sierpnia w południe, że tabor kozacki ku cerkwi murowanej w stronę starego Zbaraża pomykać się zaczął. Straż placową postawili Kozacy od gościńca prowadzącego do Wiśniowca, w nocy zaś cały tabor do starego Zbaraża posunęli. Namioty hana i Chmielnickiego, które o ćwierć mili naprzeciw obozu polskiego stały, rozbito pod starym zamkiem, na prawem skrzydle oblężonych, naprzeciw kwatery Wiśniowieckiego.

Przez cztery dni następne (od 9 do 12) lał deszcz jak z cebra i wszystkie kroki wojenne ustały. Dnia 13 sierpnia w południe dostrzeżono niezwykły ruch w obozie nieprzyjacielskim. Tłumy czerni szły od wałów w stronę taboru z rydlami, jakby do kopania szańców. Ostatek taboru pomknięto od gaiku aż ku staremu zamkowi.

Wieść się rozeszła w polskim obozie, że posiłki już w Załościcach, trzy mile od Zbaraża, i że nieprzyjaciel chce się z tyłu szańcować. Wołali Kozacy, że to Dońcy nadchodzą, ale Polacy nie wierzyli. Na drugi dzień rozpuszczono nowinę, że Chmielnicki z całą potęgą ruszył bronić przeprawy królowi, który tylko o milę oddalony. Ogólna wesołość; w bębny i trąby uderzono, czem zdumiony i strwożony nieprzyjaciel gęsto z dział strzelać zaczął [44]).

Co się działo w obozie kozackim? Widziano namioty, buńczuki hetmańskie, stąd wniosek, że Chmielnicki znajdo-

wał się w obozie [45]); tymczasem działa umilkły, jak gdyby ich nigdy nie było; pułki kozackie gdzieś poznikały, ze szańców słychać było rzadkie strzały, ledwo tu i owdzie widziano trochę ordy i chłopstwa, które się we wały polskie wkopywało i cepami biło. Dzień po dniu mijał w ciężkiej niepewności, gorszej od szturmów i od głodu, który się w obozie pojawił. Czy król z odsieczą nadchodzi, czy nieprzyjaciel Zbaraż opuścić, czy też zblokować i wygłodzić zamierzył — nie wiedziano.

## III. Odsiecz.

Co mogło skłonić króla i wszechwładnego wówczas kanclerza Ossolińskiego, że z tak małemi siłami, nie zwoławszy pospolitego ruszenia, ciągnęli z odsieczą do Zbaraża? — Szli jakby w otwartą paszczę nieprzyjaciela. Niebezpieczeństwo, na jakie narażali całą Rptą, było tak bezprzykładne i straszne, a skutki tej wyprawy tak dotkliwie ciężkie, że się dziwić nie można powszechnemu oburzeniu i oskarżeniom, nietylko o lekkomyślność i niedbałość w prowadzeniu zaciągów, ale nawet o zdradę i zmowę z nieprzyjacielem. Kanclerz uległ pod brzemieniem nienawiści szlachty. Król, który nie chciał zeń robić kozła ofiarnego, jakiego się opinia powszechna domagała i szukała, popadł sam w podejrzenie, a nieufność, jaka stąd pomiędzy królem a narodem powstała, ciągnie się jak czarna nić przez całe panowanie Jana Kazimierza.

Sprawa pozostała ciemną, bo wszyscy, można powiedzieć, starali się o to, aby prawdę zataić: i opozycya, która w każdym kroku wietrzyła zdradę, i dwór, który taił prawdziwy bieg wypadków i starał się klęskę przedstawić jako zwycięstwo [46]), i współcześni historycy, którzy się przeważnie względami honoru narodowego kierowali. To, co się do dziś dnia zebrać dało, przedstawia się w następującym przebiegu:

Jan Kazimierz wyjechał był z Warszawy 24 czerwca w pole i stanął 3 lipca w Lublinie. Pomimo, że z Węgier, z Włoch i od Firleja odebrał był jak najdokładniejsze wiadomości, jako Porta i han zobowiązali się pomagać Chmielnickiemu; pomimo, że wiedział, jaką potęgą hetman kozacki rozporządzać może, nie wydał trzecich wici na pospolite ruszenie. Kazał tylko ściągnąć do Lublina cokolwiek było jeszcze cudzoziemskiego wojska [47]) — a było go do 2000 — i panom koronnym poczty i zaciągi dworskie przyprowadzić polecił.

Dlaczego pospolitego ruszenia nie zwołano, rozmaite podawano później przyczyny. Mówiono, że nie chciano okazać postronnym państwom słabości Rzeczypospolitej, że nie można było obnażyć kraju wobec Szweda i Moskala; że z pospolitego ruszenia mała pociecha; zanim ściągnie, zima nadejdzie, więcej hałasu i zniszczenia, niż korzyści z niego; sądzono wreszcie, że sama przytomność króla wystarczy na poskromienie Chmielnickiego, a bunt jak śnieg od słonecznych promieni pańskiego majestatu stopnieje i u nóg królewskich się rozpłynie [48]).

Sam król, jak się zdaje, był przekonany, że obecność jego wystarczy, aby bez bitwy ukarać Chmielnickiego i odebrać mu buławę hetmańską, którą przeznaczył kozakowi Zabuskiemu, będącemu przy jego boku. Spodziewał się, że Kozacy i czerń odstąpią Chmielnickiego. Z relacyi Smiarowskiego, agenta królewskiego, możnaby wnosić, że dwór liczył na uległość starszyzny kozackiej. Tłómaczenie się króla późniejsze, jakoby panowie koronni dostatecznych pocztów nie dostawili [49]), nie da się uwzględnić, bo z zaciągów prywatnych, choćby one były najliczniejsze, nie można było stworzyć armii, wystarczającej na poskromienie Chmielnickiego.

Drugim powodem niezwołania pospolitego ruszenia było, że mimo wszelkich wiadomości i ostrzeżeń nie wierzono, aby cała orda z hanem przybyła na pomoc Chmiel-

nickiemu. Turcy ponieśli byli właśnie wielką klęskę od Wenecyan. Poseł wenecki, Contarini, przybył z tą nowiną do Lublina i namawiał króla do rozpoczęcia wojny z Turcyą [50]), która była tak osłabiona, że sama pomocy hana potrzebowała i — jak donoszono — z drogi mu wrócić kazała. Kanclerz nie wątpił, że han będzie posłuszny, gdyby jednak zapragnął, wbrew rozkazom sułtana, na pomoc Kozakom wyruszyć, to w każdym razie nie tak prędko, jak się go spodziewali [51]).

W Lublinie obchodził król uroczyście zwycięstwo Wenecyan nad Turkami. Czekał on na wojsko i poczty, które w jego obecności bardzo leniwo nadciągały. W Lublinie doszła go wieść o oblężeniu Zbaraża.

Postanowił natychmiast ruszyć na odsiecz, pomimo, że miał tylko 7000 wojska i trzy działka przy sobie. Hetmanowi W. Księciu Litewskiemu Januszowi Radziwiłłowi rozkazał, aby natychmiast z Litwy ciągnął na Ukrainę i na gniazdo kozackie, Kijów, uderzył, „podczas gdy my, puściwszy się do obozu naszego koronnego (pod Zbarażem), większą buntownika tego potencyą bawić będziemy. Donosił mu zarazem, że Chmielnicki od wszystkich sprzymierzeńców swoich opuszczony, a han stanowczo nie przybędzie [52]). Tamże w Lublinie, na wyraźne żądanie panów rady, pomimo, że się temu kanclerz Ossoliński jak najmocniej sprzeciwiał [53]), wydał król tak zwane „Literas restium“, któremi wezwał szlachtę województwa ruskiego, bełzkiego i lubelskiego do swego boku, a dla innych województw złożył trzecie wici z popisem na dzień 11 sierpnia, a zatem za miesiąc. „Nie zdawało nam się — pisze w swoim uniwersale — ruszać całą szlachtę przeciw chłopstwu, gdy nas jednak słuchy dochodzą, że zdrajca ten, ruszywszy całą potęgę, zaciągnął sylistryjskich i rumelskich Turków, okrom wielkiej nawałności Tatarów: składamy trzecie wici, rozkazując gotowość do popisu na dzień 11 sierpnia; obywateli

zaś ruskiego, bełzkiego i lubelskiego województwa wzywamy zaraz do swego boku [54]).

Dnia 17 lipca ruszył Jan Kazimierz z Lublina, zamianowawszy kanclerza generalnym rządcą (generalissimus) wojska, które się za królewską ekspedycyą ściągało, czem sobie wielu wojskowych naraził.

Zbierając po drodze zewsząd nadciągające posiłki, stanął 21 pod Zamościem, nie mając żadnej o oblężonych i o nieprzyjacielu wiadomości [55]). Wysłani na wszystkie strony szpiegi i posłuchy nic pewnego nie przynosili, a ci, co za wielką nagrodę do obozu pod Zbarażem dostać się obowiązali, powracali z niczem [56]).

Dopiero pod Zamościem przyprowadzono czterech więźniów, którzy donieśli, że han znajduje się przy Chmielnickim [57]). Niezupełnie temu wierzono, pomimo tego jednak król na usilne przedstawienia rady, a mianowicie podkanclerzego WXL. Sapiehy, kazał rozesłać ostatnie wici do wszystkich województw, aby zaniechawszy popisu, coprędzej do niego się ściągały [58]). Kanclerz wyparł się na radzie wojennej pod Zamościem, jakoby był kiedykolwiek przeciwny zwołaniu pospolitego ruszenia i całą winę na króla złożył [59]).

Z tem wszystkiem wieści, które króla dochodziły, były tak sprzeczne i niepewne, że istotnie trudno się było zdecydować, czemu wierzyć. I tak pisze kasztelan gnieźnieński do podkanclerzego z Krasnegostawu 21 lipca, że Wiśniowiecki zrobił wycieczkę i 40.000 Kozaków trupem położył [60]). Dnia 24 piszą z pod Zamościa, że han przybył w 20.000 ordy [61]). Tego dnia podjazd, wyprawiony jeszcze z pod Lublina, powrócił do Sokala i przywiózł wyrostka szlachcica, który donosił o trzech szturmach, na które sam patrzał [62]), ale o hanie i ilości Tatarów nic pewnego powiedzieć nic umiał. Tegoż samego dnia przywiedli ludzie księcia Zasławskiego dwóch Nogajców, ale jak się o nich spra-

wozdawca wyraził, „bardzo głupich“, którzy zeznali, że wszystka orda jest przy Chmielnickim [63]).

W kilka dni potem, kiedy król stał pod Sokalem, przywiedziono lepsze języki, które zeznały, że han jest, że Kozacy kopią się pod obóz i tak się zbliżyli do okopów, że możnaby kamieniem dorzucić [64]).

I znowu na podstawie tych wiadomości król złożył tajną radę wojenną w sokalskim klasztorze Bernardynów: czy między Sokalem i Lwowem pozostać, i czekać na nadejście pospolitego ruszenia [65]).

Po tej radzie król, wbrew zdaniu wszystkich, postanowił iść na odsiecz [66]), bo nie wierzył, iżby Chmielnicki miał przy sobie dużo Tatarów, skoro zagonów nie widać [67]). Kanclerz obiecywał, że na samą wieść o przybyciu królewskiem strach przejmie buntowników, a miasta ruskie wyślą posłańców z poddaniem [68]). Z Litwy donoszono jako rzecz pewną [69]), że Radziwiłł z wojskiem litewskiem ku Kijowu pomyka i już bajdakami piechotę na Dnieprze spuścił. Wiadomości przyniesione od jeńców [70]) były coraz pomyślniejsze i pomimo, że niektórzy z nich zaręczali, iż han ze wszystkiemi ordami znajduje się przy Chmielnickim, nie wierzono im, bo wszyscy byli już jak najmocniej przekonani, że Tatarzy wrócili, a Chmielnicki o miłosierdzie prosić będzie [71]). Przywiedziono też Kozaka do obozu, który zeznał, że przy Chmielnickim nie wiele wojska i że tam wszyscy w trwodze, bo ich doszły wieści o Radziwille [72]). Słuchano go z uwagą, bo każdy chętnie wierzy w to, czego sobie życzy.

Tak schodził dzień po dniu, wieści przychodziły coraz liczniejsze a coraz bardziej sprzeczne, a król i wojsko posuwało się, można powiedzieć, machinalnie naprzód, myśląc ciągle, czyby nie lepiej nawrócić.

Podziwiać trzeba energię, spryt i ostrożność Chmielnickiego, że mając pod Zbarażem tak ogromne wojsko i takie niesforne ordy sprzymierzeńców, tak się ścisnął, że

żadnego zagonu nie wypuścił i dopiero w ostatniej chwili pokazał się królowi z całą potęgą, niesłychaną i niebywałą w tym kraju [73]). Swe własne wojsko i ordy tatarskie trzymał pod Zbarażem jakby w oblężeniu, Tatarom żywności z własnego obozu dodawał, a oddziałom, którymi się sam otoczył, nie dozwalał żadnego stosunku z głównym obozem pod Zbarażem. Pomagały mu tu nie mało zawziętość i nienawiść chłopstwa na stan szlachecki, że nietylko żadnej nie można było mieć wiadomości, ale i owszem ciągła zdrada, której się ustrzedz nie było można, otaczała wojsko królewskie. Chłopstwo przywożąc żywność do obozu, wyszpiegowawszy co było można, zaraz Kozakom znać dawało. Złapani albo za szpiegów poznani, lubo im obiecywano przebaczenie i brano na męki, Polakom prawdy nie powiedzieli [74]).

Dopiero pod Toporowem zjawił się w namiotach królewskich żebrak, bardziej do cienia, niż do człowieka podobny i oddał listy od regimentarzy z pod Zbaraża. Był to dzielny towarzysz pancerny, Jan Skrzetuski [75]), wysłany od Firleja do króla. Przeprawił się w nocy przez wielki staw, całą noc w trzcinie leżał, w dzień w chrustach się czołgał, manowcami się przemykał i w błocie się topiąc, nieprzyjacielskie omylił straże i przyniósł listy, a co król w piśmie wyczytał, to wszyscy z jego oblicza wyrozumieli. Pisał Firlej, że już w mieście i zamku się bronią, mięso końskie jedzą, połowa koni wyzdychała, prochu na 6 dni tylko zostaje, a wielu żołnierzy od samego niespania umiera [76]), że proszą o ratunek, bo dłużej nad 6 dni nie wytrzymają.

Król posłańca udarował i pierwszy wakans obiecał. Kanclerz dał pieniądze, konia, czapkę i szaty ze siebie; a towarzysz zapytany, czy zechce zanieść nazad królewskie listy do Zbaraża, podjął się tego, ale co się z nim potem stało, niewiadomo.

Co skłoniło króla, że otrzymawszy niewątpliwe wiadomości z pod Zbaraża, postanowił ruszyć na odsiecz

z całym taborem wozów[77]), mając nie więcej jak 15.000[78]) wojska?

Bytność Skrzetuskiego pod Toporowem z listami od regimentarzy nie podlega żadnej wątpliwości; stwierdzają ją dowodnie oba urzędowe dyaryusze wyprawy zborowskiej. Listu, który regimentarze pisali, nie posiadamy w oryginale, ale rozum ludzki każe przypuścić, że donieśli wszystko, co tylko wiedzieli tak o ilości wojska Chmielnickiego, jak o bytności hana. Kto się znajduje w takiem niebezpieczeństwie, nie zmniejsza, raczej powiększa siły nieprzyjaciela. Jeśli o to chodziło, aby się król, mając za mało wojska, nie obawiał z pomocą pospieszać; to regimentarze taką nędzną i zdradziecką rachubą kierować się nie mogli. Nie mogli też wiedzieć, jakiemi siłami król rozporządza i czy nie ma dokładniejszych wiadomości o nieprzyjacielu, niż oni. Głoszono w obozie, jakoby Skrzetuski powiedział, że tylko kilka tysięcy ordy znajduje się przy Kozakach, ale te głosy mogą tylko dowodzić, że nie chciano wojsku odbierać odwagi rozgłoszeniem listu od oblężonych[79]).

Przypuścićby nawet można, że odebrawszy te nowiny król zrazu postanowił się cofnąć, bo prosta droga do Zbaraża prowadziła na Brody a on rozłożył się pod Białym Kamieniem, po to, jak mówiono a raczej udawano, aby nadchodzące posiłki i armaty ze Lwowa połączyć się z nim mogły[80]). Pod Białym Kamieniem, jak mówią dyaryusze, stracono 4 dni z powodu ciągłej słoty z wielką niespokojnością króla, „ponieważ nie wiedział nic o zamysłach nieprzyjaciela, chociaż byli tacy, którzy z narażeniem życia chcieli się o tem dowiedzieć“[81]).

Z pod Białego Kamienia wysłał król uniwersały do chłopów, aby Chmielnickiego odstąpili, obiecując im przebaczenie, łaskę i dawne wolności. Takież uniwersały rozesłano po wsiach i miastach[82]).

Buławę hetmańską oddano ze wszystkiemi ceremo-

niami [83]) Kozakowi Zabuskiemu, który opuściwszy Chmielnickiego, przy boku królewskim się znajdował. Chmielnicki ogłoszony został zdrajcą i nieprzyjacielem ojczyzny, na głowę jego 10.000 zł. nagrody naznaczono [84]).

Podsuwano królowi różne motywa, dla których posunął się, a raczej wpadł niemal w paszczę nieprzyjaciela, podejrzywano o zdradę Ossolińskiego. Mówili niektórzy, że król ze wstydu nie chciał się cofnąć. Wielbiono wreszcie nieustraszone męstwo monarchy, który nie zważając na słabe siły, biegł na pomoc oblężonym. Spowiednik i kaznodzieja króla, ksiądz Cieciszewski, którego słowa miały zawsze wielkie znaczenie, w inny znów sposób tłómaczył postępowanie króla:

„Cóż teraz niektórych pod Zbaraż i Zborów wywiodło? Rzeczecie: miłość ojczyzny. Tak jest — ale miłość kraju mogła inną drogą te odważne serca prowadzić. Odpowie ktoś: złe rady zaciągnęły pod Zborów. Otóż nie — ale podejrzenia jednych pod Zbaraż a drugich pod Zborów zaciągnęły w niebezpieczeństwo widoczne. Niektórzy woleli pod Zbarażem zgorzeć, niż w podejrzeniach zostawać, że w mętnej wodzie co łowić zamyślają; a inni pod Zborów gorzeć poszli, niżby ich miano podejrzywać o zmowy z nieprzyjacielem i o lekkie odżałowanie oblężonych“ [85]).

Tak mówił spowiednik królewski, ale na każdy czyn ludzki składa się tyle motywów, że niema zbrodni, którejby wytłómaczyć, niema cnoty, którejby potępić nie było można. Motywa można przyjąć wszystkie po trosze, ale ponieważ w dalszym ciągu wypadków pod Zborowem nie można króla i kanclerza o bojaźń przed posądzeniami pomawiać, z tego powodu przyjąć wypada, że nowe wieści, jakie król odebrał, wpłynęły na ruszenie z pod Białego Kamienia do Złoczowa.

We czwartek dnia 12 sierpnia, przyprowadzono Tatara, który upewniał, że han i Chmielnicki na wieść o zbliżaniu się króla opuścili Zbaraż. Król ubezpieczony tym ję-

zykiem [86]) ruszył dalej i nie zwracał uwagi na słowa innego Tatara, który następnie tak ważną rolę w tej sprawie zborowskiej odegrał, że nie od rzeczy będzie poświęcić mu słów kilka.

Gdy się król zbliżał pod Złoczów, pokazał się niespodzianie pierwszy raz mały oddział ordy nohajców, którzy wysiekłszy królewskich ludzi pod Złoczowem, Sasowa dobywali. Wysłany w trop za nimi pułkownik książę Korecki gonił ich nocą, podczas gdy rotmistrz jego, sławny zagończyk Pełka, wybiegł na czele 200 Wołochów naprzód, aby z boku niespodzianie na nieprzyjaciela uderzyć. Zanim pułk nadbiegł, już rotmistrz i 100 ludzi leżało na placu, Tatarzy zaś poszli w rozsypkę.

W czasie tego boju orda zabrała w niewolę rotmistrza Żółkiewskiego, z przydomkiem Głucha, bo badany przy hanie zrobił się głuchym, dopóki pod bizunami tatarskimi nie odzyskał mowy. Polacy zaś pochwycili znakomitego Tatarzyna z ordy nohajskiej [87]).

Przyprowadzony przed króla powiedział, że han ze wszystkiemi ordami znajduje się pod Zbarażem. Mówił królowi otwarcie, że z tem wojskiem, jakie ma przy sobie nie będzie w stanie oprzeć się ordom i radził napisać do hana, zaręczając, że han chętniej z królem, niż z Chmielnickim trzymać będzie. Pogardzono wówczas relacyą i radami tego dziwnego jeńca, które, gdyby je przyjęto, niemałoby krwi były oszczędziły [88]).

## IV. Bitwa pod Zborowem.

Ubezpieczony czwartkowym językiem, stanął król w piątek wieczorem 13 sierpnia [89]) pół mili od Zborowa, we wsi Młynowce nad rzeką Strypą (dawniej Styrpa). W sobotę miano naprawić groble i postawić dwa mosty w Zborowie, które woda w ostatnich dniach zabrała. W niedzielę miało się wojsko przeprawić przez Strypę na drugą stronę

miasteczka, a w poniedziałek ruszyć dalej na Jezierną do Tarnopola [90]).

Rzeka Strypa, płynąc z północy na południe, wpada pod Młynowcami w długi staw, który się następnie hakiem ku wschodowi zagina. W kolanie stawu wybiega zeń Strypa i tamże na obudwu brzegach tej rzeki leży miasteczko Zborów, na ówczas własność Sobieskich. Tak pod Młynowcami, jako też za Zborowem płynęła Strypa bardzo niskiem korytem i tworzyła obszerne, bagniste łąki. Te, podczas suchego lata, pokrywały się najbujniejszą roślinnością, w roku wilgotnym tworzyło się mnóstwo kałuż i na całej przestrzeni stała rozlana woda, choć nad nią trawa wyrastała. Tylko tu i owdzie były przeprawy dla bydła, które jedynie tamtejsi mieszkańcy znali.

Zalewając łąki, znosiła Strypa mnóstwo namułu i podnosiła grunta. Z tego powodu droga, na bagnie osiadła, zniżała się coraz bardziej, że ją groblą podnieść musiano. Dopóki było sucho, droga na grobli była dobra, ale skoro wody rozlały, wnet ziemia rozmokła, kamienie tonęły w błocie i z drogi robiła się gęsta masa nie do przebycia. Ładowne wozy grzęzły, że ich nie można było wyciągnąć, a ludzie brnęli pokrwawionemi nogami.

Pięć dni przed przyjściem królewskiem deszcz padał nieustannie, woda rozmoczyła groble, wylała na łąki i zabrała mosty w mieście. Tu było jedyne miejsce, gdzie się można było przeprawić, bo rzeka zwężała koryto; była głęboka, ale za to brzeżysta.

Generał artyleryi Arciszewski, osiwiały w służbie holenderskiej w Indyach wojownik, naprawiał cały dzień w sobotę wraz z Zygmuntem Przyjemskim groble i stawiał dwa mosty — kiedy nie wiedzieć skąd runęła wieść po obozie, że nieprzyjaciel blizko i w kilku miejscach zasadzkę uczynił. Wysłano natychmiast podjazd pod dowództwem kilku doświadczonych oficerów, którzy przetrząsnąwszy całą

okolicę w obszarze trzechmilowym, powrócili wieczorem, zaręczając pod gardłem, że nieprzyjaciela nie masz.

Uspokojony tem król, wydał rozporządzenia do jutrzejszej przeprawy, chcąc, jak wspomniano, nazajutrz po drugiej stronie miasteczka obóz założyć, tam przenocować, a w poniedziałek dalej ku Tarnopolowi ruszyć.

Tymczasem Chmielnicki, dowiedziawszy się pod Zbarażem o rezolucyi królewskiej, o to się starał, iżby całą ordę i wszystkie siły swoje mógł na niego wyprowadzić. Przeniósł więc, jakeśmy widzieli, obóz tatarski i tabory swoje z frontu Zbaraża na zachód w stronę, którą król nadciągał. Zasłonił się starym Zbarażem w ten sposób, że każdego czasu mógł ruszyć z całem wojskiem, a oblężeni tego spostrzedz nie mogli. Otoczył ich dokoła szańcami, zostawił trochę strzelców i kilka pułków czerni z kołami i cepami, wyprowadził nieznacznie armaty i przygotowawszy wszystko, rzucił się, w sobotę, z małym oddziałem na rekonesans pod Zborów.

Na drodze od Zbaraża do Zborowa, po prawej stronie jadąc od Jezierny, rosła wielka dębina. Tam, jak powiadają [91]), ukrył się Chmielnicki, dotarł borem aż do Strypy, wlazł na wysoki dąb, niemal całe wojsko polskie przeliczył i pole do boju zlustrował. Mieszczanie obiecali służyć, czem rozkaże, i dostawić chłopów do przeprowadzenia Tatarów przez przeprawy.

Powróciwszy do Zbaraża, wysłał całą ordę nocnym marszem do tego dębniaka, gdzie ją chłopi prowadzili. Falisty teren pomiędzy Jezierną a Zborowem pozwolił ordzie niepostrzeżenie zbliżyć się na jakie półtorej mili do obozu polskiego. Tam miała czekać, dopóki mieszczanie zborowscy dzwonami sygnałów nie dadzą, że się wojsko przeprawiać zaczęło [92]).

Taką była zawziętość pospólstwa, że choć Tatarzy byli w bagnach i lasach ukryci, nie zdradzono ich. Nie

dziwnego, jeśli wśród tak usposobionego ludu niczego się król dowiedzieć nie mógł [93]).

W niedzielę rano dzień był mglisty i drobny deszczyk padał, kiedy przednia straż ruszyła przez miasteczko ku Jezierney. Za nią ruszyła z obozu piechota i jazda, a za jazdą miały iść wozy. Chorągwiom wojewody krakowskiego rozkazano stać w odwodzie i nie ruszać się z miejsca, dopóki się wszystkie wozy skarbowe i armaty nie przeprawią. Przeprawa pod miasteczkiem była błotna, ciasna i niespora. Wojsko rozwlekło się na całą milę. Kiedy przednie straże stanęły w odległości półmilowej od mostów, kiedy piechota, jazda i część wozów przeprawiły się już i zajmowały teren wytyczonego obozu, w którym nocować miano: w starem obozowisku pod Meteniowem stało jeszcze pospolite ruszenie powiatu lwowskiego i przemyskiego, i 1500 ludzi wojewody krakowskiego z pułkownikiem ks. Koreckim, i wiele wozów, które jeszcze z miejsca nie ruszyły [94]). Zaraz z początku wszczął się w tym taborze na tyle zgiełk i krzyk taki, że wielu zamiast ruszać w porządku dalej, stawało na drodze i wszystkich za sobą zatrzymywali [95]).

Dzwony w mieście biły na gwałt bez ustanku, niby na nabożeństwo, kiedy posłuchy polskie z pod Jezierny doniosły, że się nieprzyjaciel zbliża. Król szykował co prędzej pułki, które się już przeprawiły i z największym pośpiechem do niego ściągały, sądząc, że będzie miał z małym oddziałem ordy do czynienia.

Tymczasem nieprzyjaciel zarówno z posłuchami zaczął z lasu, z dębiny i padołów wychodzić na całej linii od Meteniowa aż do drogi ku Jezierney. Szli Tatarzy zrazu rozrzuceni, potem coraz gęściej i gęściej, potem całymi pułkami, a wreszcie skupiwszy się w chmurę, rzucili się w pole dwoma sokmami, każda jakie 50.000 ludzi. Jedni stanęli przed królem, drudzy rzucili się na prawo do Meteniowa, aby przejść Strypę i z tyłu na wozy i tylne straże uderzyć.

Na wieść o ordzie, przestraszeni woźnice i czeladź będąca w samym środku pochodu na grobli, porzuciwszy na mostach wozy, zaczęli uciekać, i zatarasowali drogę, że ani posiłków posłać, ani wojska prędko przeprawić, nie było można.

Nie przeprawili się jeszcze: kasztelanowie sandomirski i bracławski, Sapieha, starosta stobnicki, starosta rudawski, książę Korecki, pospolite ruszenie powiatu lwowskiego i przemyskiego i bardzo wiele wozów, do tych oddziałów należących.

Książę Korecki będąc najdalej w tyle, stanął przed Meteniowem, i bronił tam przejścia przez Strypę Tatarom, którzy od Meteniowa aż ku Młynowcom przeprawiali się trzema oddziałami. Rozrzucone chorągwie polskie broniły im przeprawy, ale przemoc była nie do zwalczenia. Chłopstwo okoliczne prowadziło ordę, i wskazywało łatwe do przebycia miejsca. Korecki odpierając nawałę, cofał się w porządku, ale chorągiew usarska starosty stobnickiego została do szczętu zniesioną i on sam poległ na placu. Padło kilkaset ludzi Sapiehy, zniesiono trzy chorągwie Tyszkiewicza i usarską kasztelana sandomirskiego. Wkrótce i drugą przeprawę orda otrzymała, zniósłszy 400 dragonów Korniakta i srogim hurmem poczęła na pozostałe pułki następować. Przyskoczył jeden rotmistrz i jeden pułkownik kasztelan i rozkazali imieniem króla, aby pospolite ruszenie lwowskie i przemyskie, stojące w taborze w odwodzie [96]), na posiłek ruszyło. Poszła szlachta natychmiast, ale zaraz jako w matnię wpadli i niemal do nogi wysieczeni zostali [97]).

Co mogło, uchodziło ku przeprawie zborowskiej, ale tu, jak wspomniano, wozy drogę zatamowały (a było ich kilka tysięcy). Tatarzy szli w tropy za uciekającymi, ścinali brańców i pomknąwszy pod same miasto, wozy, które na skraju stały, wyciągać i rabować zaczęli. Poszły na łup wozy podkanclerzego WXL., pospolitego ruszenia i inne. Zginęło i tu dużo znacznych ludzi. Między innymi Stanisław Rzeczy-

cki, starosta urzędowski, doświadczony żołnierz, dowódzca z czasów Władysława IV. i sławny lingwista, bo umiał po persku, po turecku, tatarsku, arabsku [98]). Z czterema chorągwiami między opłotki wpędzony z całym oddziałem swoim poległ.

Musiało przy tych wozach zginąć bardzo wiele, kiedy dyaryusz urzędowy 1000 zabitych podaje. Reszta dostała się szczęśliwie do miasta, którego broniła piechota. Mostów broniły zastawione wozy, co było szczęściem, bo gdyby orda była przeprawy i tamtą stronę miasteczka zajęła, byłby przepadł król i wojsko całe.

W tym samym czasie, kiedy połowa ordy przechodziła Strypę, druga połowa wychodziła z doliny, aby uderzyć na króla. Król ustawił wojsko przy bocznym rowie; na czele piechotę Hubalda. Prawem skrzydłem dowodził Potocki, wojewoda podolski, lewem Jerzy Lubomirski, generał-starosta krakowski [99]). Arciszewski obrał doskonałe pole: po lewej ręce staw nieprzebyty, po prawej doły i parowy, które wówczas zaledwie pieszy człowiek mógł przebyć [100]); z tyłu miasto i mosty piechotą osadzone i wozami bronione. Nieprzyjaciel ani otoczyć, ani rozwinąć się nie mógł.

Orda naprzód małymi oddziałami z dąbrowy wychodzić poczęła, potem potężne pułki wysypały się na dolinę, na czoło wojska naszego i nakryły całe pole. Stali naprzód jakiś czas rozrzuceni po polu, harcując i bawiąc się, jakby popasali konie; jednym razem skupiwszy się w jednę masę, cała ta szarańcza, a było jej najmniej 60.000 [101]), podbiegła na prawe skrzydło. Szyki polskie stały nieporuszone i przyjęły ich ogniem. Na to, część ordy, którą dowodził Artimirbej, odwróciwszy się i minąwszy piechotę Hubalda, uderzyła na lewe skrzydło. Jazda polska zaczęła uciekać na szyki w tyle stojące, łamiąc je, mięszając i trwożąc. Przypadł król z gołym rapirem wołając: „Nie odstępujcie mnie panowie! nie odstępujcie ojczyzny, pamiętajcie na sławę przodków waszych!“

Chwytał za sztandary, za cugle końskie, dodawał odwagi, prosił, groził i zabijać chciał uciekających... nic nie pomagało.

Trzy razy odwracały się zmięszane pułki, trzy razy odrzucone od taboru, ustępować chciały...

Przybiegły wreszcie dwie chorągwie husarskie i rajtarya królewska z posiłkiem. Ta ostatnia stanęła jak mur i nie dobywszy pałaszy, z pistoletów nieprzyjaciela odrzuciła. Major Giza z dwiema kompaniami piechoty, stojąc z lewego boku centrum, obrócony ku ordzie, wspierał całe skrzydło nieustannym ogniem i ile razy się orda za polskiemi chorągwiami zapuściła, tyle razy rażona o boku ogniem ręcznym i działowym, ustępować musiała.

„Było tej wrzawy od poranku do nieszporu.“ Dopiero na kilka godzin przed zachodem słońca, nieprzyjaciel ustąpił na 3 staje od pobojowiska. Zaczął popasać konie i ze wszystkich stron wojsko królewskie otoczył. Padło z królewskiego wojska 2000 [102]).

„Wieczorem widzieliśmy, jak u hana i u Chmielnickiego namioty rozbijano o pół mili polskiej od naszego obozu. Król rozstawił silne straże, kazał stać całą noc pod bronią, piechota i służba rzuciła się do sypania okopów mosty na Strypie zrzucono.“

## V. Traktaty z hanem.

Król rozkazawszy sypać okopy, sam nie zsiadając z konia, radził z senatorami co robić dalej.

Arciszewski utrzymywał, że miejsce tak jest dobre iż w razie bitwy nazajutrz, można się oprzeć bezpiecznie armii 400.000. Zobowiązywał się, że króla i wojsko aż do samego Zbaraża bezpiecznie zaprowadzi [103]). Wszystko to było mogło, ale wszystko musiałoby się ostatecznie skończyć oblężeniem a do wytrzymania oblężenia ani miejsca sposobnego, ani żywności nie było. To wszystko mając na

uwadze, postanowiono króla z niebezpieczeństwa tajemnie z obozu uprowadzić, żeby na czele pospolitego ruszenia, które już było w drodze, przybył z odsieczą.

Kanclerz pokazywał, że nie ma sposobu, aby króla bezpiecznie wyprowadzić, a prędkiej pomocy spodziewać się niepodobna. Wszystką nadzieję w męstwie i dzielności polskiej zasadził; radził myśleć o tem, jakby się przebić przez nieprzyjaciela — jednak nie od rzeczy zdało mu się napisać do hana, jak radził ów schwytany Nohajczyk, i obietnicami przeciągnąć go na swoją stronę [104]).

Król poszedł za tem zdaniem i zaraz na miejscu kazano pisać list, który regent kancelaryi wygotował.

W liście tym przypomniał król hanowi dobrodziejstwa króla Władysława [105]), ofiarował przyjaźń swoją i obiecywał upominki [106]). Z tem pisaniem wyprawiono zaraz tejże nocy owego więźnia tatarskiego, który pierwszy tę myśl jeszcze pod Złoczowem podał.

Noc była cicha — pomiędzy wojskiem panowało przerażenie z powodu pogłoski, że król i panowie myślą uciekać z obozu. Mówiono o zdradzie i nadzwyczajnem niebezpieczeństwie, w jakiem się wojsko polskie znajduje... trwoga rosła; dwóch rotmistrzów, Bełżecki i Gidziński uciekło; trzeci, Litwin, już przeszło 1000 rycerstwa zbuntował, głosząc, że króla w obozie nie masz. Zatem jedni gotowali się do ucieczki, inni do namiotów królewskich biegli, dowiadując się, co się u króla dzieje.

Ten już spał, kiedy go x. Cieciszewski obudził, donosząc mu o rozruchu w obozie. Wsiadł zaraz na konia i kazawszy nieść przed sobą zapalone pochodnie, stawał przed każdym pułkiem i wybijał im strach z głowy mówiąc: „Nie uciekajcie wy ode mnie, ja od was pewnie nie ucieknę.“

Przytem panowie, którzy przy królu byli, zaczęli szlachcie opowiadać, że pospolite ruszenie z wielką potęgą nadciąga, że Tatarzy odstąpić chcą Kozaków, że część chło-

pów już pod Zbarażem wysiekli, a jutro mają się z królem połączyć...

Tymczasem nocą nadciągnęło z pod Zbaraża 150.000 Kozaków [107]), i z pierwszym świtem, wraz z ordą do szturmu na Zborów ruszyli. 50.000 dobywało miasteczka od przeprawy na Strypie, gdzie mosty zrzucono i połowa wozów stała. Orda stanęła z frontu naprzeciw wojska, które król tymże szykiem, co poprzedniego dnia, w pole wyprowadził, a reszta Kozactwa z prawego boku, od stawu, na wały obozowe się darła. Szlachta wypadkami poprzedniego dnia i nocy przerażona, straciła odwagę i tylko działa i piechota czyniły swą powinność i odpierały ordę, która niebardzo nacierała. Gorzej było od strony przeprawy i stawu. Dragonia w miasteczku wytrzymać nie mogła; z cerkwi ruskiej wyparto załogę i stamtąd Kozacy na wały obozu ruszyli. Pułkownik Hładki dostał się między opłotki miasteczka. Pomagali mu mieszczanie, we dzwony bijąc i drogę Kozakom pokazując, a gdzie niższe były okopy, tam słomę rzucali i palili.

Ze wszystkich stron żądano pomocy i wołano o ratunek. Król jeździł bez kapelusza po obozie, wiarę i cnotę zalecając, i prosząc szlachtę w szeregach stojącą, aby do wałów pieszo szli. „Serca nam się krajały, patrząc na króla JM. Już i siły nie miał i wołać nie mógł, tylko ingeminabat: „Mnie i ojczyzny nie odstępujcie!“ Kazał wreszcie zatrąbić na luźną czeladź. Rzuciła się co żywo, podniosła płócienne chorągwie w oczach królewskich i jedna część pod dowództwem Zabuskiego wypadłszy od przeprawy z miasteczka, Tatarów odparła, trzy chorągwie Kozakom wzięła, z trzech szańców ich wypędziła i nasiekłszy mnóstwo, za przeprawę wyparła. W tej samej chwili drugi oddział czeladzi i kucharzy pańskich pod dowództwem księdza Lisickiego [108]), posiłkowany przez 200 dragonów, wpadł na tych Kozaków, co od stawu obozu dobywali i między sadami armaty zatoczywszy, wiele szkody robili.

Tych także z szańców wygnali i dwie chorągwie im odebrali. Nieprzyjaciel zdumiony tym świeżym posiłkiem i wojskiem, którego nie widział, a które się odważniej i lepiej od szlachty biło, tak z szańców, jako też z cerkwi ustępować zaczął, zostawiwszy na łup czeladzi kilka armat i wozy z amunicyą. Tak dzielnie biła się czeladź, że i wojsku serca przybyło [109]) i była mowa o tem, aby wsadziwszy ją na konie szlachty, wydać bitwę nieprzyjacielowi [110]).

Cztery godziny trwała już ta szarpanina, kiedy około południa nadbiegł goniec od hana, z odpowiedzią na list w nocy posłany.

„Doszedł nas — pisał han — przyjacielski list WKMci posłany w niektórych sprawach dawnych i do przyjaźni należących. O niektórych upominkach pisała WKM. słowo jedno a pewne, ale temu się dziwujemy, żeś nas WKM. wstąpiwszy na tron żadnem poselstwem nie obesłał, i mnie jakby nie za człowieka, a państwo moje za nic poczytał, nie pamiętając na to, że kiedykolwiek przyjaźni naszej będziesz potrzebował. Cokolwiekbądź, myśmy tu w te kraje zimować przyszli i Panu Bogu się poleciwszy, na zimę tu gościem zostaniemy. Jeśli WKM. chcesz się z gościem i przyjacielem swoim porozumieć, wyślej pierwszego wezyra swego, wyślemy i my wezyra naszego, niechaj wiemy intencyą WKMci. Ofiarujemy przytem przyjaźń naszą“ [111]). Okrom tego listu przyniósł goniec warunki, pod jakimi przyjaźń może przyjść do skutku.

Wraz z listem hańskim oddano królowi list od Chmielnickiego [112]), w którym prosił o przebaczenie, zaręczał wierność i posłuszeństwo, i oświadczał, że gotów ustąpić buławy Zabuskiemu, jeśli taka wola królewska.

Odpisano hanowi, że król żąda wstrzymania kroków nieprzyjacielskich i gotów wysłać kanclerza na pewne miejsce, między dwoma wojskami [113]); Chmielnickiemu zaś pisano, aby podał żądania swe na piśmie [114]).

Miało już słońce zapadać, kiedy straże doniosły, że

wezyr tatarski wyjechał w pole i czeka. Ruszył więc kanclerz w 60 koni. Powitawszy się stali czekając, który pierwszy mówić zacznie.

Zaczął Ossoliński i zapytał wezyra, co mu ma do powiedzenia ze strony hana [115]).

Zaproponował Tatarzyn te punkta, co i pierwej [116]) przez gońca proponował, a mianowicie: wojsko zaporozkie ukontentować, zaległe upominki oddać i jaki znaczny upominek pozwolić, a wreszcie, aby z powrotem ziemie polskie ogniem i mieczem w lewą i prawą stronę orda wojować mogła [117]).

Kanclerz obiecał odnieść królowi co usłyszał i starać się o odnowienie przyjaźni między oboma monarchami. Dawszy sobie nazajutrz miejsce, rozjechali się. Pierwej jednak, zanim rozmowę zaczęto, posłał wezyr do Kozaków, aby wszelkich szturmów zaprzestali i rozkazał ordzie, aby z pola zeszła.

Ciężkie i haniebne warunki, które wezyr podał, ale najcięższy zdawał się pierwszy, bo han chciał być gwarantem ugody z Kozakami. „Na uspokojenie wojska kozackiego niemała trudność zachodziła — pisał król do Janusza Radziwiłła [118]) — bo han pretensye Chmielnickiego przy swoich wiązał.“ Co do upominków, te płacono od dawna i nad tem nie było się co namyślać — ale trzeci punkt był haniebny.

Na drugi dzień (17) kanclerz i wezyr wyjechali w pole i rozpoczęli układy na podstawie proponowanych punktów. Przydani Ossolińskiemu komisarze byli: Adam Kisiel i Sapieha, podkanclerzy litewski; przy wezyrze znajdowało się kilku murzów.

Przybył także i Chmielnicki, z pokorą przywitał kanclerza, przeszłych rzeczy wspominać sobie nie kazał, jednak z pokorą i układnością do zgody przystąpić obiecywał i punkta swoje podawał [119]).

Kanclerz wielkim animuszem z nim szedł i czapki

małoco ręką dotknąwszy, odpowiedział, aby punkta swoje, stosownie do wczorajszego rozkazu królewskiego, w dwóch godzinach królowi przesłał, obiecując, że zostaną przyjęte — co też Chmielnicki natychmiast uczynił.

Tym sposobem spodziewał się Ossoliński rozdzielić ugodę z hanem od ugody z Kozakami. Nie udało się jednak, bo wezyr postawił wyraźne żądanie, aby Chmielnicki pozostał hetmanem, aby kozaków regestrowych było 40.000, aby pod władzą królewską jedynie zostawali, żadnej krzywdy nie cierpieli, aby każdego czasu i na każde zawołanie gotowi byli z posiłkiem dla hana. Te warunki jako pierwszy punkt zgody postawił.

Co do drugiego punktu t. j. pieniędzy, uzyskał kanclerz ustępstwa co do nazwy, z czem się później na sejmie wynosił. Gdy bowiem poprzedniego dnia tłómacz wezyra powiedział, aby król zaległy haracz Tatarom wypłacił, kazał Ossoliński wezyrowi powiedzieć, że Polacy nazwy haraczu nie znają i zwykli go brać ale nie dawać. Inna rzecz, mówił, jeśli chodzi o upominki [120]), które król hanowi płacić obowiązany.

Wezyr nie spierał się o nazwę, lecz o rzecz, i żądał zaległości, a oprócz tego jednorazowego podarku dla hana, (a w samej rzeczy okupu), w okrągłej sumie 200.000 talarów czyli 600.000 złp. [121]) 30.000 talarów miano wypłacić zaraz, po drugie 30.000 miano posłać do Lwowa i odesłać hanowi w drodze przez Sulejman-agę, którego han jako zakładnika królowi zostawił. Na resztę t. j. 140.000 talarów ofiarowano zakładnika w osobie Denhofa, starosty sokalskiego.

Kiedy się na ten punkt zgodzono, wystąpił wezyr z żądaniem, aby oblężeni w Zbarażu także 200.000 talarów okupu złożyli i w żaden sposób od tego odstąpić nie chciał, mówiąc, że sami za siebie tyle dać obiecali. Wysłano z tem do króla, który nie znając sprawy, dał takie oświadczenie: „Jeśli obiecali, niechże dadzą, a jeśli pieniędzy nie

mają, niech dadzą zakładnika, a ja to u Rzeczypospolitej wyrobię, że tę sumę odliczy“ [122]).

Największa trudność z Tatarami była około tego punktu, iżby idąc nazad ziemi nie wojowali. „Ale inaczej być nie mogło — summa necessitas extorsit na nas, żeśmy i na to pozwolili“ [123]).

Po omówieniu tych warunków, które pisania nie potrzebowały, i ze względu na honor króla i Rzeczypospolitej ogłoszone być nie mogły, przystąpiono do ułożenia pojedynczych punktów traktatu, jakie od króla hanowi a od hana królowi miano na piśmie doręczyć.

Punkta te dadzą się w kilku słowach streścić: Obie strony zawierają zaczepno-odporne przymierze, Rzeczpospolita będzie posyłać regularnie upominki do Kamieńca (30.000 duk. na kożuchy); han gwarantuje Chmielnickiemu buławę i 40.000 Kozaków, którym nikt krzywdy wyrządzić nie śmie; król pozwala wolną paszę Tatarom od Ozowa ku zachodowi nad trzema rzekami (nad Dnieprem, Bohem i Dniestrem — Dzikie pola), i obie strony zobowiązują się do dawania sobie posiłków, ile będzie potrzeba [124]).

Takie są główne punkta obustronnego traktatu pomiędzy hanem a królem, jaki nas doszedł w odpisach. Goniec carski na sejmie r. 1649, Kunaków, dowiedział się jeszcze o jednym punkcie sekretnym, który według jego zdania był wymierzony przeciw Moskwie i o którym donosi carowi temi słowy: „A co napisano w paktach z hanem, że król nie ma bronić hanowi przechodzić z ordą przez Polskę i Litwę, o tem królewscy senatorowie i bliżsi ludzie tają, i zakazano o tych paktach mówić pod gardłem, a chociaż komu się udało przemysłem przeczytać te pakta, to kopii u nikogo nie było. I przedtem, kiedy się pod Zborowem umówili i podpisali, to kańclerz porozsyłał kopie z oryginalnych spisków do przyjaciół, ale tego punktu nie pisał“ [125]).

Nie wiadomo, co na tem prawdy. Pakta z hanem

w tajnem archiwum schowane, bardzo ogólnikowo i tajemniczo zostały na sejmie potwierdzone [126]), ale z relacyi Miaskowskiego do królewicza Karola widać, że były jakieś punkta, o których pisać nie śmiał.

Nazajutrz t. j. we czwartek odbyła się ceremonia oddawania obustronnie spisanych paktów. „Czem i jako — pisze Miaskowski — oni t. j. Tatarzy, swoje pakta obostrzyli, trudno i długo by pisać. Jam z rozkazania króla JM. odniósł te pakta. Witałem hana, który dosyć świetnie i po pańsku stał w namiotach swoich. Ordyńców koło niego tłumy, osoby zacne, konie dobre, pancerze wyborne i janczarów kilkaset przed namiotem. Sam był w szubie ceglastej aksamitnej sobolej, a obok niego siedział brat jego sułtan Gałga, a przy tym sułtan Nuradin. Trzebaby osobno tę wspaniałość opisać. Tamże pan starosta sokalski Denhof został. Pieniądze Sulejman-adze oddano a po drugie do Lwowa posłano. Wezyrowi dano 3000 czerwonych zł. a Sulejman-adze 500. Chcieli koniecznie, aby się król JM. wprzód z obozem ruszył, ale wreszcie wielką pracą wymogłem u wezyra, aby han wprzód ruszył i żeby zagony (wysłane przed dwoma dniami po za Strypę) odwołał i więźniów, którzy tam byli, oddał. Przystał na to wszystko i zaraz po obiedzie ruszył han milę od nas“ [127]). Zepewne tego samego dnia przesłał i han z swojej strony królowi pakta, zwane reversales.

## VI. Traktat z Chmielnickim.

Trudniejsza była sprawa z Chmielnickim, bo też on stosunkowo do nadziei swej najwięcej tracił. Wszystkie jego przygotowania, nadzieje, cała potęga, spełzły na niczem. Co mu znaczyło 40.000 Kozaków, kiedy on krociami rozporządzał; co hetmaństwo, kiedy on chciał i miał udzielną władzę? Obietnice jego i pogróżki poszły w dym, chłopska czerń musiała wracać w poddaństwo, orda z pozwoleniem

królewskiem miała brać w jasyr ludzi, którym on wolność obiecał...

Opowiadają, co wcale prawdopodobnie, że kiedy han posłał do niego z wiadomością, że się chce godzić z królem i żądał, aby i on posłał do króla posłów i umówił się o warunki, Chmielnicki przyjechał do obozu tatarskiego w 20.000 wojska i wyrzucał hanowi, że zapomniał przysięgi, aby jeden bez drugiego nie zawierał pokoju z królem. Han mu na to miał odpowiedzieć: „Nie znasz pomiarkowania, skoro króla, pana swego, chcesz do ostatka zniszczyć, którego państwo i tak już podostatkiem splądrowane. Tu potrzeba miłosierdzie pokazać, i dlatego ja jako monarcha rodowity, znając pomiarkowanie, z bratem moim królem, zniosłem się, pogodziłem i umówiłem pojednać ciebie z twoim panem, a tyś powinien to samo zrobić, bo w przeciwnym razie ja wraz z królem za jedno na ciebie [128]).

Musiał więc razem z hanem napisać do króla i starać się o to, aby go han z opieki nie wypuścił. Na drugi dzień w czasie traktatów z wezyrem, kiedy mu kanclerz rozkazał, aby żądania swoje przesłał w dwóch godzinach królowi, wysłał Chmielnicki poselstwo z punktami supliki do króla i z listem swoim [129]), w którym prosił o przebaczenie, jeśliby w tych punktach było co obraźliwego „gdyż to nie moja wola, ani mnie tak potrzeba, tylko wojsko wszystko zaporozkie WKMci tego żąda.“ Sam zaś w imieniu wojska nie żądał dla siebie niczego, tylko wydania Czaplińskiego „aby tenże był śmiercią karany, zaczemby na wieczne czasy inni takich zbrodni czynić się nie ważyli.“

Odpowiadał król kozackim posłom przez podkanclerzego: że na wszystko pozwoli, co się tylko całości majestatu i bezpieczeństwu Rzeczypospolitej sprzeciwiać nie będzie [130]). Chmielnickiemu oznajmiono, że król zaraz po skończeniu traktatów z hanem, wyśle w pole komisarzy którzy się z nim umawiać będą.

We czwartek zatem, kiedy pieniądze i pakta hanow

przez Miaskowskiego odesłane zostały, wyjechał w pole do Chmielnickiego kanclerz z wojewodą kijowskim, Kisielem, w celu ułożenia punktów ugody. Punkta te nazwano Deklaracyą łaski królewskiej, daną na punkta supliki wojska zaporozkiego [131]).

Deklaracya składa się z 11 punktów, które można rozdzielić na trzy części. W punkcie 1 potwierdza król wojsku zaporozkiemu dawne wolności i oznajmia zarazem, że na to osobny przywilej narodowi ruskiemu wydaje [132]), w którym wszystkie wolności są zebrane.

Reszta punktów (z wyjątkiem 8-go) normują stosunki kozackie i opisują okrąg ziemi z tej i tamtej strony Dniepru [133]), w którym mieszkać mieli Kozacy w liczbie 40.000. Hetman Chmielnicki, któremu do buławy dano starostwo czechryńskie (punkt 3), może wybrać w tym opisanym okręgu, kogo zechce, z poddanych królewskich czy szlacheckich w ten 40.000-ny regestr. Każden Kozak regestrowy staje się wolnym od wszelkich danin i podatków [134]). Tym sposobem panowie ukraińscy, mający w tym kozackim okręgu dobra swoje, np. książę Zasławski [135]), tracili wszystkie dobra. Wolno hetmanowi wybrać Kozaka i po za przepisanym okręgiem, ale wówczas wybraniec musi się wynieść ze wszystkiem na Ukrainę, czego mu nikt zabronić nie może. Na tej podstawie mogli wszyscy chłopi wyjść na Ukrainę, a choćby ich potem w regestrach nie było, niktby ich nie mógł odnaleść i sprowadzić [136]).

Wojska koronne w terytoryum kozackiem stanowisk mieć nie będą i Żydzi i Jezuici tamże być nie mają (punkt 6, 7 i 8). Gorzałki Kozacy szynkować nie mają, krom tego, co na swoją potrzebę zrobią (punkt 11). Wszystkie urzędy w województwie kijowskiem, bracławskiem i czernichowskiem, rozdawane być mają szlachcie obrządku greckiego.

Względem zniesienia unii (punkt 8) i zwrócenia praw i dóbr cerkwiom greckim, wszystko na sejmie z metropo-

litą kijowskim ułożone zostanie, któremu król miejsce a w senacie pozwala [137]).

Być może, że więcej punktów było w tej deklaracyi, której oryginału nie mamy, bo ugoda z Chmielnickim tylko ogólnikowo została na sejmie potwierdzoną [138]). Ale nie chodzi tutaj o punkta, skoro ani jedna, ani druga strona tej ugody nie dotrzymała, ani dotrzymać mogła. Ogólny charakter tej ugody jest ten, że Chmielnicki stawał się przez nią potęgą, wobec której władza królewska nic nie znaczyła, a Rzeczpospolita szlachecka istnieć nie mogła. Był mniej zależny w stosunku swoim do króla, niż hanet od sułtana, bo władza cara perekopskiego nie była gwarantowaną przez obcą potęgę, a wiara i obrządek łączyły go z państwem otomańskiem. Urzędnik Rzeczypospolitej, który ma 40.000 wojska z nieograniczoną władzą i któremu bez wojny z ościenną potencyą odebrać buławy nie można, nie może się nazywać poddanym. Aby zrównoważyć jego władzę, musiałaby Polska zmienić formę rządu.

Aż do zmroku trwały układy z Chmielnickim, poczem zaledwie go namówiono, że do przysięgi wierności przystąpił. Chciał, aby i król zaprzysiągł punkta Deklaracyi, ale za namową kanclerza ustąpił. Przysięgał, siedząc na koniu na rotę, którą mu czytał wojewoda kijowski, ale warunkowo. Było z nim kłopotu gwałt, nim do konkluzyi i zgody przystąpił i różne były jego mowy. Dusznie napierał się Czaplińskiego, który był w obozie rotmistrzem wołoskiej chorągwi Koniecpolskiego, i bez tego o niczem nie chciał słyszeć. Ledwie mu to z głowy wybito [139]) — natomiast postawiono nierozważne żądanie, aby Czaplińską oddał, ale namiętność jego do tej kobiety była tak gwałtowną, że choć mógł najspokojniej odmówić, on na samą myśl, że ją utracić może, zaczął wołać: aby mu król zaraz szyję uciąć kazał [140]).

Żadną też miarą króla przepraszać nie chciał i był z nim nie mało kłopotu, zanim do tej pokory przystąpił [141]). Posłano mu na zakładnika Jerzego Lubomirskiego i wtedy

dopiero do króla przyjechał (w piątek rano, 20 sierpnia). Po obu stronach drogi, którą miał przyjechać, rozstawiono pułki konne aż do namiotu królewskiego, gdzie rozwinięto chorągiew nadworną królewską, turkusową jedwabną. Na niej po jednej stronie krzyż wielki żółty a w środku krzyża haftowana Najświętsza Panna z Dzieciątkiem i podpis: Sub Tuo praesidio, na wierzchu zaś: Tecum et pro Te; na drugiej stronie krzyż biały a w środku krzyża herby króla żółto haftowane. Przy chorągwi stał Jakób Michałowski, wojski lubelski, chorąży nadwornej chorągwi, który całą scenę przeprosin opisał:

Jechał naprzód Kisiel, wojewoda kijowski, parą koni w małej karetce królewskiej, tuż za nim Chmielnicki na białym koniu w towarzystwie dwunastu Kozaków staryznych, pleczystych, na dobrych bachmatach. Coraz to Kisiel odwracał się i wołał: „Proszę sam, WMp. hetmanie, podle karetki.“ Ale on, jakby nie słyszał, a miał zatuloną czapkę na uszy aksamitną czerwoną, złotą nadlastą, żupan atłasowy, kontusz włosiany atłasowy z drobnymi pętliczkami ze srebrem i łubie. W ziemię patrzał, tylko raz trochę w górę oczy podniósł i spojrzał na chorągiew króla. Towarzystwo wtenczas strojno na koniach siedziało. Wysiadł tedy wojewoda z karetki, on też z konia zsiadłszy, odpiąwszy łubie sam, zarzucił na kulbakę i ręką kiwnął, mówiąc: „Panowie mołojcy ostańte tu.“ Jakoż tylko dwóch albo trzech poszło za nim. Szedł wespół z wojewodą ale trochę opodal. Zastał już króla siedzącego w wielkim namiocie, senatorów i dworu nie mało i gwardyi zwyczajnej królewskiej. Pobladł i zaraz padł na twarz i z płaczem począł: „Nie w ten sposób życzyłem witać WKM., ale ponieważ się tak stało — tu po rusku zaczął mówić — proszę o miłosierde, proszę o prebatenie. Wszak nie wsie nasza wina.“ I upadał coraz do nóg z płaczem, że lubo niegodzien, ale jako żebrzący łaski, aby onę odniósł. Odpowiadał mu podkanclerzy lit. — gdyż kanclerz na on czas roz-

chorował się, snać dlatego, aby go odwiedził Chmielnicki — że król JM. bardziej się pokutą poddanych niźli karaniem kontentuje i naśladując słońce, które na dobrych i złych wschodzi, szkaradne przestępstwa, jako pan dobrotliwy od- puszcza, byle statecznością, wiarą i usług swoich ochotą, zbrodnie popełnione nagrodził.

Potem król sam rzekł: „Co to za ludzie, byli w Zło — czowie, co ich Tatarzy razem z Kozakami dobyli?

Odpowiedział: „Nie wiem, tylkom słyszał, że tam Ta- — tarzy niemiecką chorągiew mieli wziąć".

Król rzekł: „Starać się o to, aby jak najprędzej uwol- — nione było wojsko zbaraskie." On zaś padłszy do nóg kró- — lewskich: „Jako najprędzej będzie mogło być..." Pote- jeszcze raz upadłszy do nóg, żegnając króla, wyszedł p staremu, jak zmokły wilk, czapka zaciśniona na uszy, w zie- — mię patrząc, poszedł do namiotu kanclerza kor. piechot gdzie pół godziny bawił. Wsiadłszy potem na konia, po- — jechał do obozu swego, a starosta krakowski, który ta zakładnikiem był, powrócił [142]).

Tak stanął ten dziwny pokój, który Tatarowie z kró- - lem, a król z poddanym swoim za pośrednictwem han zawarli. „Bóg był wysoko, przyjaciel i sukurs ciągnący województw daleko, szablom na ochocie, koniom na obrok schodzić poczęło" [143]) i król musiał się zgodzić na wszystk czego od niego żądano [144]). Od kilkuset lat nie była Polsk ani żaden król w takich opałach, jako 15 sierpnia. Mał się nie wróciła klęska owa pod Warną i czasy, kiedy ha przez 12 niedziel mieszkał w Krakowie [145]). Ale i ten dzie póki Polska Polską zostanie dniem żałoby... powracam skowycząc ku Lwowu zgnębieni, zwyciężeni i złupieni [146]).

Najlepiej na tej domowej wojnie wyszedł han. Chci on z początku, jak mu to Chmielnicki w r. 1655 wyrzu- cał [147]), wziąć króla w jasyr do Krymu, ale później widząc że mu traktaty więcej korzyści przynieść mogą, odstąpi od swego zamiaru. I nic dziwnego: oprócz sławy medyatora

zwycięscy i gwaranta, zapewnił sobie pomoc na wojnę z Moskwą, zyskał 400.000 talarów okupu, roczną daninę odnowił i wracając zabrał jasyr z krajów ruskich za pozwoleniem królewskiem, czegoby mu Chmielnicki był nie pozwolił. Chmielnicki starał się wmówić w senatorów, że infamia rzucona, naznaczenie ceny na jego głowę i oddanie buławy zmiennikowi Zabuskiemu były powodem, że podniósł rękę na króla pod Zborowem. W przeciwnym razie — jak mówił — pokój byłby bez bitwy przyszedł do skutku [148]).

Tegoż samego dnia (20 sierpnia), odciągnął Chmielnicki wraz z hanem od Zborowa, i stanął równie niespostrzeżenie, jak był niespostrzeżenie odszedł, pod Zbarażem, który dalej dobywać rozkazał. Król posłał za nim komisarzów: Ożgę, pisarza lwowskiego i Minora, aby oblężonych ratowali — sam zaś w niedzielę rano ruszył się z niewysłowioną radością wszystkich, zwłaszcza tych, którzy wozy postradali. Zaraz też paszkwil, gdy się wojsko ruszyło z pod Zborowa, na kanclerza wyszedł i mówiono, jakoby miał pewnie Radziejowski pisać [149]).

## VII. Pod Zbarażem.

Oblężeni zbarascy ani przeczuwali, co się w tym czasie pod Zborowem działo. Spodziewali się z dnia na dzień ujrzeć potężną armię królewską i nie wątpili w zwycięstwo. Ale oczekiwanie, głód i ciągła walka z cepami chłopskiemi, we dnie i w nocy, męczyła ich tak samo, jak dawniejsze szturmy kozackie.

Już od kilku tygodni karmiono konie i ludzi końskiem mięsem. Większa część koni wyzdychała i wyginęła, dla reszty nie było karmu. Kazano padlinę na śróty siekać, wędzono ją i znowu na bigos siekano i posypawszy mąką, dawano koniom [150]). Chłopów, którzy się byli przed oblężeniem do miasta schronili, już dawniej wypuszczono. Nie zlitowali się nad nimi Kozacy, ale wszystkich z żonami i dziećmi w licz-

bie 4000 Tatarzy wymordowali, nie chcąc takiego zbiedzonego jasyru. Teraz ostatek chłopstwa, 2000 ludzi, nie dbając na to, co się w ich oczach działo, błagali regimentarzów, aby ich także wypuścić chcieli, bo głodu znieść nie mogą. Musiano to zrobić, bo ich nie miano czem żywić Drożyzna była nadzwyczajna: garniec piwa kosztował dwa floreny, kwarta gorzałki 20 fl., ćwierć zboża 60 fl., bułka chleba 2 fl. i tego trudno było dostać. Żołnierze jedli psy i koty, rabowali i przetrząsali wozy po nocach, wyrywali jedzenie jeden drugiemu, bili się o żer koński...

Tymczasem czerń chłopska, zostawiona przez Chmielnickiego, wkopywała się we wały do kwater Koniecpolskiego i Firleja, a ponieważ, jak wspomniano, obóz był pusty, bo ze szańców ciągle strzelano, przeto chłopi cisnęli się otworami, które przed nimi wozami zastawiano i bijali cepami w żołnierzy, hakami żelaznymi wozy do siebie ciągnęli. Nasi też łańcuchami do siebie ciągnąc, wyrywali im te haki. Maźnice też zapalone i słomę związaną z ogniem do obozu rzucali i żerdziami na wozy pchali, a powtykawszy chorągwie na drugą stronę wałów polskich i opanowawszy wszystkie wycieczki, siedzieli prawie dzień i noc całemi chmarami w polskim obozie między wałem a wozami, z których się Polacy bronili. Noc i dzień hałas i kłótnie i wyzywania bez ustanku. Krzycząc i grożąc sobie nawzajem, łając, co ślina komu przyniosła, obiecywali Polakom, że ich po 3 grosze ordzie sprzedawać będą. Było to raczej mocowanie, nie bitwa, ale nurzyło do upadłego, bo trwało ciągle.

Szesnastego sierpnia, nazajutrz po bitwie zborowskiej zbliżył się mały oddział kozacki do obozu, wywołał pachołka pod pozorem oddania listu i porwał go ze sobą. Wieczorem pachołek powrócił, niosąc regimentarzom list, który Chmielnicki napisał był do swego pułkownika obozu żnego Czarnoty, z pod Jezierny, i w tym liście donosił że wojsko królewskie rozgromione, że 500 przedniejszych

panów polskich do Zbaraża prowadzi, a oboźnemu rozkazuje, aby pilnie uważał, iżby się oblężeni nie wymknęli. Kiedy ten list z przerażeniem czytano, cisnęła się czerń chłopska koło obozu, wołając na Lachy, aby się pokłonili i poddali panu Chmielowi, skoro mu się sam król nie oparł. Strzały, tryumfy, śpiewy i radość w kozackim obozie przejmowały niepokojem i rozpaczą żołnierzy i zdawało się, że ręce opuszczą i bić się już nie zechcą — kiedy nad ranem rotmistrz tatarskiej chorągwi Wiśniowieckiego przyniósł strzałę, jakby od nieprzyjaciela wypuszczoną, a na niej smołą przylepioną karteczkę następującej treści: „Będąc szlachcicem, lubo poniewoli między hultajstwem, oznajmuję WMMciom, że król JM. z wielką bardzo potęgą jest w Zborowie, i kilkakroć ordę i Kozaków zgromił. Chmiel jest w obozie, a wczorajszy tryumf był na postrach WMciom. Bądźcie ostrożni przez kilka dni, a będzie, da Bóg, dobrze. Już po raz trzeci ostrzegam WMciów.“

O tej kartce, którą po obozie roznoszono i żołnierzom pokazywano, różni różnie sądzili. Mówili jedni, że prawdziwa, drudzy, że zmyślona, ale we wszystkich otucha wstąpiła.

„Pokazało się później, że to książę Wiśniowiecki, który przez ten czas wszystkie niewczasy i głód z żołnierzem prostym znosił, i u wału sypiał, na wycieczkach sam zawsze bywał i wszystkiego pilnował, sam serca nie tracił i zawsze wypogodzoną i wesołą twarzą otuchy żołnierzom dodawał; że on tę strzałę wymyślił, bo i Chmielnicki, jakeśmy później doszli, był pod Zborowem, kiedy nam pisano, że jest w obozie.“

„Ta karteczka taką radością napełniła serca żołnierzy, że wieczorem tego dnia z obu stron tryumfy obchodzono: Kozacy, że króla oblegli, Polacy, że Chmiel i orda pobita, się cieszyli.“

Następnego dnia schwytał Wiśniowiecki 10 języków. Ci wzięci na tortury, powiedzieli, że król bije Kozaków,

bo siła rannych i postrzelonych przywożą ciągle do ko zackiego obozu; że Chmiel kazał przybywać nowej potę dze, udając przed czernią, że obległ króla.

Dnia 21 około południa, kiedy część ordy stanęła ju z powrotem pod Zbarażem, zbliżył się do obozu Tatarzy wysłany od Karasz-Beja perekopskiego, i wołał, aby d Kozaków nie strzelano, bo już z królem pokój zawart

Kiedy się nad tem zastanawiać zaczęto, Kozacy dzia za staw zatoczyli i na wały w kilkanaście chorągwi ru szyli, ale ich dobrym ogniem z wałów przywitano, ż wkrótce ustąpić musieli.

Po zachodzie słońca stanął przed Firlelem młod i dzielny szlachcic, Romaszkiewicz, z listem, że pokój zo warty i że komisarze królewscy, Ożga i Minor, jutro ran na zamek zbaraski przybędą.

Ta nowina jak huk gromu rozeszła się po całym obo zie i wszystkich szaloną radością i nadzieją a potem no wym strachem napełniła.

Kiedy jedni bojąc się nowej zdrady, rozmyślali, cob to był za nowy podstęp, drudzy cieszyli się i wątpili za razem, aby król tak ważną sprawę tak młodemu gońcow powierzał. Nikt go nie znał, a gdyby mu uwierzono i te list, który mógł być podrobiony, za prawdziwy uznano, lo wojska zawisłby od tego młodego człowieka... Dlaczeg sami komisarze nie przyjechali, ale siedzą w obozie nie przyjacielskim i patrzą, jak Kozacy do obozu szturmują Nie tak wyobrażano sobie odsiecz i uwolnienie... Król ni lekceważyłby sobie żołnierzy, którzy tyle wycierpieli...

Regimentarze badali gońca publicznie i pytali: po jakimi warunkami zawarto pokój pod Zborowem?

Milczał upornie i nic nie chciał odpowiadać, nareszci odrzekł szorstko, że to nie do niego należy, ale do komi sarzy, których Chmielnicki na noc u siebie zatrzymał.

Nie długo trzeba było czekać, kiedy się zjawił now goniec z listem od Chmielnickiego. Donosił hetman o za

wartym pokoju i tak zakończył: „A żeście WM. kilkakroć sto tysięcy hanowi obiecali, abyście je przygotowali, za których odebraniem car JM. ustąpi.“

Odpowiedziano Chmielnickiemu, że nic nie obiecywali i pierwej wszyscy zginą, zanim jednego talara zapłacą.

Nabiegł krwią z gniewu i poprzysiągł, że ich za łby z tego gniazda wywlecze... Tymczasem ów Romaszkiewicz ujrzawszy, że się regimentarze do zaciętej obrony gotują, jakby odżył, język mu się rozwiązał i zaczął opowiadać zdumiałym wodzom, jak walczono pod Zborowem, jaki pokój zawarto i co słyszał w kozackim taborze.

Słuchano go w milczeniu; wstyd i żal daremnych znojów pochylił głowy starym żołnierzom. Opowiadał im goniec jak Kozacy chwalą ich męstwo, że są „serdyti,“ a o zborowskiem wojsku mówią, że „mikkie Lachy;“ jak Tatarzy szydzą łamanym językiem mówiąc: pod Zbaraż odna Lach deset Tatar zjesz, na Zborów odna Tatar deset Lach biere [151])... Wiadomość o haniebnym pokoju osiadła jak gęsta mgła w polskim obozie. Żołnierze stracili serce, skrzydła opadły, żal się zrobił tylu pogrzebanych towarzyszów, tyle przebytych cierpień i patrzyli na siebie jak podróżnicy, co z narażeniem życia, przebywszy niebezpieczną drogę, dowiedzieli się, że nią szli niepotrzebnie.

Na drugi dzień, przybyli Ożga i Minor na zamek zbaraski z listem Ossolińskiego do Firleja, w którym kanclerz donosił o zawartym pokoju i o wysłaniu komisarzów, w obecności których han i Chmielnicki odstąpić mieli od oblężenia, a ponieważ wezyr zapewniał, że obiecali okup, radził kanclerz, aby zapłacili, co im Rplta wróci, a sami aby ze Zbaraża prosto do Glinian wracali [152]). Regimentarze oświadczyli komisarzom, że nic nie obiecywali hanowi i traktatów żadnych nie czynili „bośmy się w preliminaryach rozeszli“ [153]). Ponieważ jednak han zawziął się, że bez pieniędzy Zbaraża nie opuści, pozwolono mu 40.000 talarów [154]) i to tytułem niedopłaconego okupu za Sieniaw-

skiego. Dano hanowi na tę sumę w zakład Potockiego szlachcica majętnego, ale nie z tego domu, co p. Krakowski

Dnia 23 sierpnia pozwolono żołnierzom wychodzić z miasta. Pomiędzy obozem polskim a kozackim stanęło tysiące bud przekupnich i rozpoczął się jarmark. „Polacy kupowali konie i żywność od Kozaków, znajomi częstowali się gorzałką, chlebem, jabłkami; zaczęły się hałasy ze zrywaniem czapek z głowy, orda kilku nieostrożnych zabrała kilku obdarli Kozacy, źle było z tymi, co się mięszali między nich bez znajomości.“

Nareszcie 25 o świcie ruszył tabor kozacki w kilkadziesiąt szeregów wozów sprawiony, a za nim w południe Chmielnicki, otoczony gwardyą i świetnemi chorągwiami

Oblężeni odetchnęli wolno. Otwarto bramy obozu ciżba ludu i wojska wysypała się obejrzeć pole. Cała okolica poryta wzdłuż i wpoprzek. Siedm wielkich okopów usypanych przez Kozaków i Polaków otaczało obóz polski. Okopy dokoła obozów kozackich i tatarskich, kwatery szańce jak kretowiska rozrzucone po błoniach, aprosze fosy poprzeczne i roboty ziemne, kawałki broni, wozów ścierwa końskiego, pokrywały pola dokoła Zbaraża. Wszędzie wrzał tutaj bój i przez sześć tygodni bezustanna niemal walka. 20 szturmów wytrzymali oblężeni, 16 razy w pole wyszedłszy, wstępnym spotkali się bojem. Wały, reduty fosy cztery razy kopane i naprawiane. 75 razy wypadali z okopów na nieprzyjaciela a jedna ręka polska miała na sobie czasem 100 i więcej nieprzyjaciół [155]).

Na drugi dzień ruszyli trzema drogami z pod Zbaraża do Tarnopola. Kasztelan kamieniecki szedł prawem skrzydłem na Zalesie, Firlej prowadził piechotę i rannych na Jezierną i Zborów, a książę Wiśniowiecki na czele brakowanej jazdy lewem skrzydłem wybiegł na pole i pilnował, aby orda na wojsko nie napadła. Pyszne konie jazdy polskiej, bo tylko najlepsze zostały, karmione cały cza

mięsem, rzucały się jak szalone. Kawalerowie znędzniali i obdarci, bez czapek, z popękanymi hełmami i z połamaną bronią, sunęli lotem błyskawicy po suchych polach. Ze żalem tracili z oczów miejsca, gdzie się nieśmiertelną sławą okryli. Wobec uczucia spełnionego obowiązku, wobec wspomnień przebytych cierpień i znojów bezowocnych, wszystko malało w ich oczach: dom rodzinny był dla nich bez uroku, Rzeczpospolita „jak drzewo obdarte bez liścia i gałęzi, jak suchy ogród bez wody.“

# PRZYPISKI.

[1]) Relatio quae ad exteros missa est: gloriosissimae expediti nis, victoriosissimi progressus, faustissimae pacificationis cum hostib Sermi et Potentmi Dni Joh. Casimiri Rgis Poloniae. Rpis Bi Ossol. Nr. 225, k. 262.

[2]) Dyar. krótszy, 13 lipca. — Miałem przed sobą dwa dyaryus oblężenia Zbaraża: Dyaryusz obszerny, wydrukowany w księdze p mięt. Michałowskiego Nr. 150, i Dyaryusz krótszy, który w Dod kach Nr. 1 podaję. Te dwa dyaryusze i Kochowskiego Ann. c str. 115, stanowią podstawę opowiadania.

[3]) List Firleja do króla i do kanclerza z 8 lipca. Rpis Bib Ossol. Inv. Nr. 225, k. 238. — Znajduje się także w Pamięt kijowsk. I. Nr. 77, ale bez daty.

[4]) Rękopis Jakóba Michałowskiego, wojskiego lubelskiego, ch rążego nadw. chorągwi. p. 33. Rękopis ten znajdujący się wraz z i nymi rękopisami tegoż autora w rękach spadkobierców jego imieni zawiera nader cenne wiadomości z czasów panowania J. Kazimierz i Jana III.

[5]) List z Lublina 14 lipca. Ojczyste Spominki Grabowskieg II, str. 62.

[6]) Tamże.

[7]) Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 258.

[8]) Tamże.

[9]) Kochow. Ann.

[10]) Rpis Bibl. Ossol. Nr. 189, str. 258.

[11]) Tak podają obie relacye urzędowe. Rpis Bibl. Ossol. In Nr. 225, k. 256 i 262. Chmielnicki cum 300.000 exercitu, inge tibus praeterea Tatarorum auxiliis. Kochowski Ann. str. 116 ult 200.000.

[12]) Opowiadanie Łukaszki, lekarza w wojsku zaporoskiem. Akta juznoj i zapad. Rossii, tom III, Nr. 277.

[13]) Kochow. Ann. str. 117.

[14]) Tamże.

[15]) Lukaszka. — Z listu Miaskowskiego do biskupa krakowskiego z 19 lipca. Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 260.

[16]) Punkta z listu Firleja do króla. Michałowski ks. Pam. Nr. 123. Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 225, k. 237. Pamięt. Kijow. I. Nr. 78. Amb. Grabow. Spom. Oj. II. 55.

[17]) Lanckoroński do króla z 7 lipca. Rpis Bibl. Ossol. Nr. 225, k. 237. — Firlej do króla i kanclerza z 8 lipca. Rpis Bibl. Ossol. Nr. 225, k. 238. — Pamięt. Kijow. I. Nr. 77. — Ambr. Grabowski Ojczyste Spom. II. 56.

[18]) Lanckoroński do Minora z 12 lipca. Rpis Bibl. Ossol. Nr. 225, k. 241. Michał. ks. Pam. 125.

[19]) Ja więcej pisać do żadnego, czasu nie mam, ręce ufatygowane mając. List Lanckorońskiego z 12 lipca. Mich. Ks. Pam. Nr. 125.

[20]) Punkta z listu And. Szołdrskiego, biskupa poznańskiego. Mich. ks. Pam. Nr. 142.

[21]) Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 258.

[22]) Kochowski Ann.

[23]) Kochowski Ann.

[24]) Dyar. obszerniejszy.

[25]) Zeznania kozackich jeńców 28 lipca. Rpis Bibl. Ossol. Nr. 225, k. 241. Tożsamo w Michałow. Ks. Pam. Nr. 137, ale podane wadliwie.

[26]) Kochowski Ann. Dyaryusz obszerniejszy. Mich. Ks. Pam.

[27]) Rudawski.

[28]) Kochowski.

[29]) Dyaryusz krótszy.

[30]) Kochowski Ann.

[31]) Dyaryusz krótszy.

[32]) Tamże.

[33]) Dyaryusz obszerniejszy. Kochowski.

[34]) Dyaryusz krótszy.

[35]) Tamże.

[36]) Kochowski.

[37]) 28 lipca miał pisać Chmielnicki do pułkownika Mich. Krysy do Kijowa, że stoi w polskim obozie, że Polacy przechodzą i konie wypędzili, a on szturmować nie każe, chcąc wziąść skarby ich dla Tatarów. Polacy chcą oddać skarby, ale on chce wydania Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego. Przysłali posłów Zaćwilichowskiego

i Kisiela i Ostroroga, żeby ich wypuścił, a dobytek oddadzą, a[illegible] Chmiel. gotuje się do szturmu. Akta juzno zapad. Rossii, t. III. Nr. 26[illegible]

[38]) Z początku wielki obóz Polacy zajęli i osypali ziemią, p[illegible] tem opuścili i zajęli mniejszy. Z tego opuszczonego Kozacy sztu[illegible] mować zaczęli, a Polacy i ten drugi obóz opuścili, zamknęli s[illegible] w mieście i okopali się. Łukaszka.

[39]) Dyaryusz krótszy.

[40]) Dyaryusz obszerny.

[41]) Kochowski.

[42]) Dyaryusz krótszy.

[43]) Tamże.

[44]) Tamże.

[45]) Dyaryusz obszerny.

[46]) Patrz Dodatek Nr. 2.

[47]) Instrukcya na sejmiki poprzedzające sejm 22 listopada 164[illegible] Michałowski Ks. Pam. Nr. 159.

[48]) Kochowski Ann.

[49]) Spodziewał się, że w tak ciężkiem ojczyzny niebezpieczeń[illegible] stwie okaże się chwalebna ochota panów koronnych, która zawsz[illegible] wypełniała braki publiczne i prywatnym zaciągiem wzmacniała si[illegible] Rzeczypospolitej. Ale z wyjątkiem kilku, nie stało się zadość ocze[illegible] kiwaniom króla. Instrukcya na sejmiki.

[50]) Rudawski. Memoriale.

[51]) Z Lublina 14 lipca. Ambr. Grabowski Oj. Spom. II. 61[illegible] Wiadomości z Kamieńca. Tamże, II. 51.

[52]) Kotłubaj. Życie Janusza Radziwiłła. Dopisek str. 357[illegible] List króla do hetmana.

[53]) Linage, str. 163.

[54]) Uniwersał z dnia 13 lipca. Michałowski Ks. Pam. Nr. 126[illegible]

[55]) Nulla vicissim ab obsessis allabante rerum notitia. Dyar.

[56]) Dyaryusz.

[57]) List do Kazanowskiego. Michałowski Ks. Pam. Nr. 132[illegible]

[58]) Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 261.

[59]) List do Kazanowskiego z pod Sokala. Michałowski Ks[illegible] Pam. Nr. 130.

[60]) Michałowski Ks. Pam. Nr. 130.

[61]) Tamże Nr. 132.

[62]) Punkta z listu Andrzeja Szołdrskiego.

[63]) Tamże.

[64]) Tamże.

[65]) Rudawski. Memoriale.

[66]) List księdza Trzebickiego z pod Sokala. Michałowski Ks. Pam. Nr. 136.

[67]) Tamże.

[68]) Rudawski.

[69]) Punkta z listu Andrzeja Szołdrskiego, biskupa poznańskiego.

[70]) Michałowski Ks. Pam. Nr. 132, 135, 138, 139.

[71]) Memoriale Albrechta Radziwiłła.

[72]) Zeznania kozackich jeńców. Michałowski Ks. Pam. Nr. 137.

[73]) Dyaryusz i instrukcya na sejmiki przed sejmem 22 listop.

[74]) Kochowski Ann.

[75]) Rudawski. Punkta z listu Andrz. Szołdrskiego. — Michałowski (Rpis p. 32) przekreśliwszy kilka nazwisk poprawił wyraźnie: Stapkowski.

[76]) Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 264. Punkta z listu Andrzeja Szołdrskiego.

[77]) Z czem majętniejszy szlachcic wyprawiał się do obozu, może dać wyobrażenie notatka ze wspomnianego rękopisu Michałowskiego p. t. Komput rzeczy porabowanych i potraconych pod Zborowem Jakóba Michałowskiego, wojskiego lubelskiego, chorążego nadwornej chorągwi: Kontusz aksamitny niestrzyżony czerwony, takimże atłasem podszyty, ze złotemi pętlicami. Delia karmazynowa strzyżona ze złotemi potrzebami, takimże atłasem podszyta, ze złotymi guzami wielkimi. Delia tabinowa zielona ze złotymi guzikami takimże atłasem podszyta. Kontusz tabinowy lazurowy ze złotemi pętliczkami atłasem podszyty. Kontusz amarantowy ze złotemi pętlicami. Żupan karmazynowy atłasowy, ceglasty atłasowy, brzoskwiniowy atłasowy. Ubranie karmazynowe podszyte. Falandysz lazurowy na ubranie. Czapek sobolich aksamitnych dwie. Płaszcz karmazynowy jedwabny wielki sakiewski. Nóż turecki. Szabeltas haftowany złotem. Welensów trzy. Siedm kap z herbami na konie. Platów aksamitnych do kulbak dwie. Mituk półszkarłatny ze złotymi kwiatami i kapa na kulbakę. Mituk półgrawatny zielony z frandzlą długą u dołu. Kulbaka aksamitna karmazynowa srebrem oprawna, za którą 360 zł. dałem. Kulbaka safianowa. Kulbaka podróżna z pistoletami. Misiurka. Kobierzec z obwinięciem, w którem chusty białe, koszulek kilka pod żupany atłasowe i dołomany, chustki, prześcieradła, obrusy, serwety, podszewki i i. Puzdro cyny i talerzów. Kuchenne naczynia; kotły, garce miedziane wszystkie. Karwaszów par dwie. Karwasze złociste. Czeladne suknie wszystkie. W szkatułach łańcuch z trzema portugałami, dwa pierścienie, kubek srebrny, solniczka srebrna. Szkatuła korzenna wielka zapełniona. Apteka wielka, pełna ingredyencyi. Kobeł trzy. Muszkietów dwa. Muszkiet węgierski. Proporców dziewięć

Czaprak aksamitny wiśniowy ze złotymi, wielkimi kwiatami. Szopa wielka. Namiot. Łóżko. Prochu 2 kamienie. Koszulka dziana. Dwa szyszaki. Pasy dwa do zbroi do przedniej blachy. Wina 60 garcy. Petercymonu baryła. Małmazyi białej i czerwonej puzdro. Cytrynowego soku flasza garcowa, fiołkowego druga. Wódki puzdro. Gorzałki przedniej dwie baryły. Pierników, biszkoptów, konfektów nie mało. Dwa wozy skarbowe czerwonem suknem nakryte po 6 koni. Jeden wóz skórą obity skarbowy z 4 końmi. Wózek prosty z parą koni. Teleszka z jednym koniem. Klacz naręczna (zdechła w drodze) i podjezdek. Pleśniwego konia. Źrebca gniadego. Należnego kałuskiego konia wolskiego, struszowskiego i cisawego, także od karetki para koni ze wszystkiem i szorami wzięto i od wszystkich wozów cugi pobrano. Legominy wszystkie. Szynek sześć. Wóz wołowy z legominami i pięć wołów. Talszesanów kilkanaście. Pieniędzy dwa worki, pościel i ksiąg siedm. — Michałowskiego rękopis b. [illegible].

[illegible]) W końcu lipca miał 15.000 ludzi, jak donosi Trzebicki, pisarz pokojowy królewski. Michałowski Ks. Pam. Nr. 136. Dnia 7 sierpnia było wszystkiego wojska 16.000, jak donosi Andrzej Szołdrski, biskup poznański. Michałowski Ks. Pam. Nr. 142. — Michałowski obliczył wojsko na 15.000 ludzi, w notatce p. t. Komput ludzi pod Zborowem. „Piechoty cudzoziemskiej jedni kładli 3500 drudzy 4500. Chorągiew nadw. król. z pocztem p. starosty kałuskiego 150., husarska starosty kałuskiego 100, husarska starosty stobnickiego 100, husarska kasztelana sandomirsktego 100. Raytarya ks. pruskiego 150. Dragonia nadw. 150. Podkanclerzego lit. proprio sumptu jedni kładli na 1300 drudzy 1100 (200 węgierskiej piechoty przedniej oraz mu zginęło). Piechoty węgierskiej kasztelana sand. 100 (Zginęła i ta). Dragonii tegoż 100. Kozacy Kaź. Sapiehy 200. F. Tyszkiewicza z brzeskiego wtwa chorągwie 4 (które z nim wszystkie zginęły) ludzi 400. Oleśnickiego dragonia 400. Jędrzeja Fredry kozaków, proprio sumptu, niespełna, ale źle bardzo, 100. Pospolite ruszenie bełskie rachowano 500, przemyskie 1000 (to dobrze strzepane), lwowskie 500 (i to strzepane). Kanclerza kor. (powiadano o 2 chorągwiach dragońskich) 200. Zamojskiego starosty kałuskiego kozacka 100. Z chełmskiej ziemi dwie chorągwie 200. Tegoż (starosty kałuskiego) piechota 100, wybrańców 100, dragonii tegoż 100. Wojewody krak. 700. Ludzi różnych z ks. Koreckim 600. Wolontaryuszów z p. Porowskim 600. Chorągiew żółta kozacka 130, starosty urzędowskiego piechota 60, starosty radomskiego 60. Ludzi województwa bracławskiego 500, kijowskiego 500. Z wojewodą podolskim ludzi 150. Korniakta dragonia 300 (wszystka zginęła). Starosty krak. przechodziło ludzi 600. Kozaków-Tatarów Króla 200. Chorążego kor. wo-

łoska chorągiew 200 (porucznikiem p. Czapliński). Zabuskiego Kozaków 100, Jaśka Kozaków 100. Z panem bracławskim ludzi 200. Starosty sokalskiego koni 150. Dragonów generała wielkopolskiego 40, starosty warszawskiego 50. Wojewoda kijowski 100.

Pod Gliniany, ale już po traktatach, z niemałymi pocztami przybyli: wojewoda krakowski, bracławski, malborski, koniuszy kor. miecznik kor., starosta sądecki, Tarło, Grapf, starosta małogoski, lanckoroński i Fronckiewicz.

Ludzi, których mieli ci IMPP. stawić pod Zborów a nie stawili, pieniądze wzięli, przepadli, a Król JM. cum exercitu et Republica o włos ad interitum nie przyszedł: Ks. Radziwiłł koniuszy WXL. piechoty 1500, pp. Weiherowie 1200, Meidla raytarzy 700, Przyjemskiego (brat pisarza polnego rodzony) 700". — Michałowskiego rękopis p. 31.

[79]) Punkta z listu Andrzeja Szołdrskiego.

[80]) Memoriale.

[81]) Dyaryusze.

[82]) Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 264.

[83]) Memoriale.

[84]) Rudawski.

[85]) Expedycya zborowska szczęśliwie dokończona, przy obecności rycerstwa zborowskiego i zbarazkiego we Lwowie, w niedzielę piętnastą po Świątkach polecona, przez księdza Cieciszewskiego Soc. Jesu, JKM. kaznodzieję i teologa. Druk w Warszawie 1649.

[86]) List Miaskowskiego do królewicza Karola. Dodatek. List do starosty trembowelskiego. Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 1845, teka 44.

[87]) Odpiska Mosalitinowa. Akta juzn. zapad. Rossii. III. Nr. 303. — Memoriale.

[88]) Memoriale.

[89]) Król do hetmana Radziwiłła. Kotłubaj: Życie J. Radziwiłła. Dopiski str. 360.

[90]) Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 267.

[91]) Kochowski Ann.

[92]) Memoriale.

[93]) Memoriale.

[94]) Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 267.

[95]) Dyaryusz.

[96]) W Rękopismie Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 267 znajduje się opis bitwy i obozu; nadgłówek obcięty i nie wiadomo, czyja to relacya, to pewna, że przez naocznego świadka.

[97]) Wywiedzieć się mają posłowie, kto jest przyczyną przemyskiemu powiatowi i lwowskiemu braci naszej. Kto się pokaże, aby

był karany poena perduellionis, gdyż to się stało nad wolą i rozkazami JKM. Instrukcya posłom na sejmiku sieradzkim 21 października. Michałowski Ks. Pam. Nr. 162.

[98]) Grondzki, str. 105.

[99]) Dyaryusz.

[100]) Grondzki, str. 107.

[101]) Miaskowski. Dopisek Nr. 3.

[102]) Memoriale. — Dyaryusz urzędowy powiada, że tylko pięciu lub sześciu żołnierzy zginęło.

[103]) Grondzki, str. 107.

[104]) Dyaryusz.

[105]) Islam Gerej dostał się pod Chocimem do niewoli do Stanisława Lubomirskiego i uwolniony został na rozkaz króla Władysława. Akta grodzkie warszawskie. Nr. 192. Karta 223, tytuł: zapis nadania starostwa niżyńskiego Jerzemu Lubomirskiemu.

[106]) List królewski, drukowany w Pamiętnikach kijowskich, I Nr. 81, po wielu manuskryptach się znajduje, ale podejrzywano go bo zanadto dumnie i niegrzecznie napisany i nie wspomniano nawet o upominkach, o których mowa w odpisie hańskim.

[107]) Dnia 15 pokazała się orda z hanem bronić przeprawy. Kozackie pułki z Chmielnickim przyszły nazajutrz. Król do J. Radziwiłła. Kotłubaj: Życie J. Radziwiłła. Dopiski str. 360.

[108]) Bohaterski czyn tego Jezuity opisuje Jączyński Coll. Rpis Bibl. Ossol. Nr. 627, str. 59. Lisicki poległ w tej bitwie.

[109]) List do starosty trembowelskiego.

[110]) Miaskowski do królewicza. Przypisek.

[111]) Pamiętniki kijowskie, I, Nr. 82. — Ambr. Grabowskiego Starożytności historyczne, I, str. 267. — Rpis Bibl. Ossol. Nr. 225, k. 24.

[112]) Pamiętniki kijowskie, I, Nr. 84, w tekscie łacińskim. — Michałowski Ks. Pam. Nr. 143. — Rpis. Bibl. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 26.

[113]) Pamiętnik kijowski, I, Nr. 83. Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 225, k. 246.

[114]) Z listu do Ihumena kisielewskiego monastyru. Akta južno-zapad Rossii, III, Nr. 303.

[115]) Dyaryusz.

[116]) Z listu do starosty trembowelskiego. Obacz Dopisek Nr. 3.

[117]) Miaskowski do królewicza. Dopisek Nr. 3. Jak łatwo przewidzieć, w dyaryuszu urzędowym nie ma o tem wzmianki. Powiedziano tylko, że han zażądał upominków dla siebie, a łaski dla Kozaków.

[118]) Kotłubaj: Życie Janusza Radziwiłła, w dopisku, str. 360.

[119]) Miaskowski. Dopisek Nr. 3.

[120]) Stipendia gratuita. Kochowski.

[121]) Memoriale.

[122]) Miaskowski. Dopisek Nr. 3.

[123]) Miaskowski. Dopisek Nr. 3.

Zamiast pieniędzy, oddał król siedmdziesiąt miast polskich Tatarom na łup. Opowiadanie Archidyakona patryarchy jerozolimskiego o bitwie zborowskiej. Akta jużnoj zapad. Rossii, III, Nr. 279.

[124]) Patrz pakta króla z hanem. Pamiętniki kijowskie, I, Nr. 85 — Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 225, str. 243 i Nr. 1845, teka 44 — i Reversales od hana. Dopisek Nr. 4.

[125]) Akta jużnoj zapad. Rossii, t. III, Nr. 301. Relacya Kunakowa.

[126]) Konstytucya sejmu 1649, Nr. 10. Skrypt do archiwum dany ratione obrony Rzeczypospolitej autoritate praesentis Conv. in toto aprobujemy do przyszłego ordynaryjnego sejmu.

[127]) Miaskowski. Dopisek Nr. 3.

[128]) Relacya Kanakowa.

[129]) List ten znajduje się w Ambr. Grabowskiego Spom. Oj. I, str. 119, jakoteż w Rpisie Bibl. Ossol. Inv. Nr. 225, k. 243.

[130]) Dyaryusz.

[131]) Znajduje się w Rpisie Bibl. Ossol. Inv. Nr. 215, k. 244; w Rpisie Bibl. Ossol. Inv. Nr. str. 146; Rpis Nr. 189, str. 279 i Rpis Nr. 1845, teka 43, wydrukowana cała w Jerliczu str. 105 i w Aktach jużnoj zapad. Rossii, tom III, Nr. 303; podaje je Scherer: Pieces justificatives str. 236; Pastorius, II, str. 107; Grondzki str. 100. Trzymałem się rękopisów 225 i 1845.

[132]) Kopia przywileju narodowi ruskiemu danego z aprobatą sejmową. Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 2845, teka 44. — Michałowski Ks. Pam. Nr. 148. W Aktach jużn. zap. Rossyi X. 453. znajduje się: *a)* Przywilej Króla dany Kozakom pod Zborowem 18 sierpnia 1649, potwierdzający wszystkie przywileje starodawne, gdziekolwiekby się znajdowały w księgach, i warujący im sądy wojskowe, *b)* potwierdzenie w Warszawie 12 stycznia 1650 punktów ugody zborowskiej, *c)* przywilej na Trechtymirów dany w Warszawie 12 stycznia 1650, *d)* potwierdzenie przywileju danego pod Zborowem na wszystkie starodawne wolności w Warszawie 12 stycznia 1650. Wszystkie te przywileje wpisano do ksiąg grodzkich kijowskich w r. 1650.

[133]) Grondzki powiada, że po Horyń, str. 109. Metropolita macedoński Galakteon, który był pod Zborowem w obozie kozackim, donosi carowi, że na mocy pokoju, Chmielnicki włada Kozakami od Konstantynowa na dół, a król od Konstantynowa w górę całą Litwą.

Akta jużnoj zapad. Rossii Nr. 273. Tymczasem punkt drugi wyraźnie stanowi linią demarkacyjną z tej i z tamtej strony Dniepru.

[134]) Relacya Łukaszki, lekarza wojskowego u Chmielnickiego pod Zborowem. Akta jużnoj zapad. Rossii, III, Nr. 277.

[135]) Relacya Kunakowa.

[136]) Tamże.

[137] To, co pisze Ostrowski (Engel: Gesch. d. Ukraine, str. 163) że król ma się starać, aby katedry w Łucku, Chełmie, Mścisławiu, Witebsku, Przemyślu, wraz z klasztorami, nieunitom oddano, t mogło być żądaniem Kozaków, ale wobec punktu ósmego deklaracy królewskiej, w paktach z Chmielnickim stać nie mogło, jak równie i to stać nie mogło, że Chmielnicki przysięgnie wierność królow jako poddany.

[138]) Konstytucya sejmu 1649, l. 13: „Ponieważ podług ko stytucyi koronacyjnej w uspokojeniu Kozaków dosyć się stało, ted deklaracyą łaski naszej uczynioną pod Zborowem autoritate con praes. za zgodą wszech stanów aprobujemy".

[139]) Rękopis Michałowskiego p. 45.

[140]) Miaskowski. Dopisek Nr. 3.

[141]) Miaskowski do starosty trembowelskiego.

[142]) Rękopis Michałowskiego p. 44 — Memoriale.

[143]) Cieciszewskiego kazanie.

[144]) Memoriale.

[145]) Miaskowski. Dodatek Nr. 3.

[146]) Miaskowski do starosty trembowelskiego.

[147]) Kochowski.

[148]) Memoriale.

[149]) Rękopis Michałowskiego p. 46.

[150]) Dyaryusz krótszy. Dodatek I.

[151]) Dyaryusz obszerniejszy.

[152]) Rpis Ossol. N. 1389, str. 139.

[153]) Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 1845, teka 44. Relacya Minora

[154]) List hana do króla z pod Zbaraża. Rpis Bibl. Ossol. Inv. Nr. 225, księga 250.

[155]) Kochowski Ann.

Zbarazka ekspedycya wierszem znajduje się w Rpisie Bibl. Ossol. Nr. 401, str. 248.

# DODATKI.

## Nr. I.

## Dyaryusz krótszy obiężenia Zbaraża.[1]

*Anno Dni 1649, ultima Juni* z pod Konstantynowa przyszliśmy pod Zbaraż i obóz jako tako, nie spodziewając się prędko nieprzyjaciela, żatoczyli[2]). Aż ci

10. Juli, w sobotę Chmielnicki i han w 20.000 swoich[3]) o 6 godzinie zrana[4]) nastąpili, pogromiwszy wprzód podjazd z p. Sierakowskim[5]) w piątek 9 Juli[6]) który w kilkanaście chorągwi chodził, ale towarzystwa kilkanaście[7]) i kilkuset ludzi straciwszy, bez języka powrócił a to za złą ordynacyą swoją, co u nas zawsze za niezgodą pp. regimentarzów i nieumiejętnym postępkiem działać się musiało. Sam tylko P. Bóg nas ordynował.

Wojsko tego dnia wszystko wyszło w pole. Książę JMci Pan Wojewoda ruski ze swym pułkiem prawe skrzydło trzymał i wprzód się potykał, potężnie wsparłszy ordę[8]). Sam P. Bóg nam tego człowieka przyniósł, gdyż i radą i męstwem nas ratował[9]). JMci Pan

---

[1]) Miałem przed sobą Dyaryusz w rękopisie Golińskiego (Bibl. Ossol. Inv. Rp. N. 189 str. 281). Dyaryusz drukowany w księdze pam. Michałowskiego (Nr. 149) Dyaryusz drukowany w starożyt. hist. pol. A. Grabowskiego (tom I str. 259) i Dyaryusz umieszczony w Memoriale Albrechta Radziwiłła (Rp. Bibl. Ossol. Inv. Nr. 117 k. 149) przetłómaczony na łacinę i wygładzony. Wszystkie są tak wadliwe i niedokładne, że żadnego z nich za podstawę do porównania wziąć niepodobna. Dopełniwszy co w którym opuszczone i uzupełniwszy jeden z drugiego, zebrałem, je ile się dało w całość.

[2]) Z Grabowskiego. [3]) Memoriale. [4]) Mewor. [5]) Memor. — W Golińskim jest Sieniawski, w Małachowskim — Swiechowski. [6]) Grab. [7]) Gol. [8]) Mich. [9]) Zatrzymał Gol.

Chorąży kor. środkiem pułkiem swym wojsku kredensował i mężnie [illegible] bardzo stawał, gdyż miał ludzi prawie *rei militaris ignaros* [1]). Har[illegible]r cownika bardzo siła było z obu stron [2]). Przy naszych *tandem* z[illegible] łaską Bożą zostawała *victoria*. Zabito murzę hańskiego i dostano ję[illegible] zyka. Ku wieczorowi nasi wodzowie otrzymawszy pole, zwiedli woj[illegible] sko w obóz i kopać go kazano.

11 Juli, w niedzielę po południu ze wszystkich stron armaty[illegible], 30 dział [3]), wokoło zatoczywszy, tak Kozacy jak i wszystkie ord[illegible] okiem nieprzejrzane, ku nam do szturmu nastąpiły. Wielki na na[illegible] strach padł i niebywały [4]), ale procesye z Najśw. Sakramentem okoł[illegible] wału chodząc [5]), nas orzeźwiły. Do zmroku szturmowali [6]), z dzia[illegible] najbardziej szkodząc, gdyż łatwiej tego dnia było u nas w obozi[illegible] o działową kulę, aniżeli w powiecie lwowskim tego roku o kokosz[illegible] jaje [7]) Pod jedną chorągwią IMci pana starosty krasnostawskiego i p[illegible] Sieniawskiego zabito koni po kilkanaście i czeladzi nie mało i na[illegible] mioty ich, co podle siebie stały, z dział pozbijano. Pp. regimenta[illegible] rze podrwili [8]). X. Wiśniowiecki posilał wojsko, ochotę czyniąc. IM[illegible] Ostroróg nad mniemanie [9]) nie ustawał w pracy bez poszanowani[illegible] siebie. Ze zmrokiem odstąpił ze złą bardzo nadzieją nieprzyjacie[illegible], gdyż to był hanowi obiecał Chmiel, że miał w naszym obozie nc[illegible] cować, a musiał nazad ze wstydem do swego ciągnąć.

13 Juli, we wtorek rano, tymże kształtem nastąpił ze czte[illegible] rech stron do szturmu, gdzie jak muchy w smołę chłopstwo lazło [10]). Orda jak chmura biegając, nawiasem do wałów strzelała [11]). Cał[illegible] dzień wielka była nawalność, a nad wieczorem już byli Imp. kaszte[illegible] lana bełskiego Firleja pułk z wałów naszych wyparli [12]) i consili[illegible] już były do zamku uciekać, ale xiążę Wiśniowiecki nie pozwoli[illegible] Pan Bóg nas ratował, że z prawej strony ustąpili, zatem zaś nas[illegible] ochotnik i z każdej chorągwi posiłki i kilka chorągwi jazdy, któ[illegible] przywiódł pan starosta krasnostawski [13]) wyparli z wałów nieprzy[illegible] jaciela i szaniec jego wysiekłszy [14]) wzięli i chorągwi kilka. A c[illegible] jazda zajechała, to wszyscy Kozacy w staw. Topili się, że aż wod[illegible] mało co było znać. Tam zabito p. Rajeckiego i towarzystwa ki[illegible] kunastu. W nocy z tej okazyi połowę obozu ujęto; do dnia lepsz[illegible] okop stanął i obóz zamykać się [15]) musiał ze wstydem pp. reg[illegible] mentarzy, bo wiedząc o potędze nieprzyjacielskiej, na milę równ[illegible] wały toczyli dla prywat więcej i przestronnego stania.

17 Juli, w sobotę, do miasta przededniem potężnie szturmo[illegible]

---

[1]) Mich. [2]) Gol. [3]) W Mich. mowa o 300, niewątpliwie błąd dru[illegible] karski [4]) Grab. [5]) Gol. [6]) Gol. w Mich.: do zamku szturmowali. [7]) Go[illegible] [8]) W Grab. podumieii [9]) Gol. [10]), [11]), [12]), [13]), [14]) i [15]) Grab.

wali, gdzie już wały i parkany otrzymawszy, od ręcznej broni za czułością p. Korfa wyparto ich z niemałą szkodą. O mały włos nie wzięli miasta, gdzieby nam wodę stracić przyszło [1]).

19 Juli, w poniedziałek w nocy po staremu do szturmu, a na pułki księcia IM. najbardziej. Wałami na stajanie małe się opasawszy, przez dzień [2]) tak z dział, jako i ręcznej strzelby bardzo nam szkodzili. Już i tam konsilia niektórych rygimentarzów były, do zamku uchodzić, ale książę żadną miarą nie pozwalał. Bardzo się w ten czas potrwożyli byli, ale P. Bóg cud uczynił. Padł wielki deszcz, że ich z wałów nasi topili [3]), aż musieli ustępować. W tem nasi skoczyli na wały ich, i szturmów nagotowanych kilkadziesiąt wzięli i popalili. Z podziwieniem wielkiem w tak mokry czas przez noc te szturmy gorzały, do których [4]) ordy kilkadziesiąt tysięcy komunikiem skoczyło i precz Kozaków pieszych naganiali [5]), ale nasi i tym dali mężny odpór. Książę sam jeden tylko natenczas z dobytą bronią stawał i ten po P. Bogu zatrzymał obóz, posyłając p. starostę krasnostawskiego do regimentarzów, aby o uciekaniu do zamku [6]) nie myśleli [7]). Toż uczynił Imcipan Aleksander Koniecpolski: przez wszystkie czasy jako kawaler stawał, także p. starostę krasnostawskiego posełając od pułku do pułku, aby czynił mężne serce, który nadspodziewanie czynił z siebie, kilka koni zawsze zmordowawszy, choć łatwiej było o kule koło głowy, niźli grochu w obozie.

20 Juli, we wtorek a wieczora nastąpił Chmiel ze wszystkich stron, ale że noc była ciemna, od wałów tylko musieliśmy się bronić. Przez noc jednak do dnia wałem nas w koło otoczyli potężnym i wszystkiemi chorągwiami gęsto otoczyli. Na świtaniu dali ognia i orda strzelając nawiasem z łuków, gęsto bardzo nas psowała, że się na wały dla kul, jako grad lecących ukazać trudno było [8]). Tośmy mieli przy łasce Bożej, że w tak wielkiej gęstwinie kul, gdzie nic to było wziąć po boku lub po łbie, cudownym sposobem było bez wielkiej szkody naszych [9]). Kule tak były gęste, że następującej nocy można je było bezpiecznie zmiatać. Gdy noc przyszła, sami (siebie) i konie okopać musieliśmy, bo nie tak już w nocy strzelali [10]).

Potężniejsza tam była bracarka, niż u p. stolnika lwowskiego na nowej Bilce [11]). Kozacy co noc to bliższym wałem aż już i trzecim nas opasali (i) szaniec tak wysoki wystawili, z którego był taki prospekt do obozu [12]), że i psa w obozie naszym zabijali, że się ludzie w ziemi, w jamy, jako krety kryli. I jeszcze się kopali ziemią

---

[1]) Grab. [2]) Przez noc, Mich. [3]) Mich. [4]) Mich. Z rana ordy. Grab. [5]) Gol. Mich. [6]) Grab. [7]) Mich. [8]) Grab. [9]) Grab. [10]) Gol. [11]) Grab. [12]) Memor.

(aż) do samych wałów naszych. Wycieczki ziemne poczyniwszy [redacted]), wypadać musieliśmy, gdzie bywało wręcz, kijami, kamieniami, pr[redacted]o-cami, bryłami, ziemią i rozmaicie. A przez 10 dni, co dzień, [redacted]o godzina prawie, nieustające szturmy [2]) i hałasy, ażeśmy już wytrz[redacted]y-mać tak wielkiego impetu [3]) nie mogli. Mięszały się chorągwie ta[redacted]k, że w dymie ze strzelby nie znać było, które nasze, i jeden dr[redacted]u-giego zaledwie rozeznał [4]).

30 Juli. Przededniem do bardzo ścisłego miejsca — tylko oko[redacted]ło zamku dawszy potężne wały [5]) i do miasta i do przygródka, zost[redacted]a-wiwszy przy starych wałach po 15 [6]) człowieka od każdej chorągwi —— ustąpić musieliśmy [7]). Nie weszliśmy [8]) i w połowie miejsca, postrz[redacted]e-gli Kozacy i z ordą [9]) zaraz potężnie nastąpili, że się na rozka[redacted]az wojewody ruskiego [10]) chorągwie piesze [11]) obracać musiały, a gd[redacted]y już nie stawało nabijać, ręczniśmy się mięszali z niemałą jedna[redacted]k szkodą kilkudziesiąt towarzystwa, mianowicie Zbrożka i jego tow[redacted]a-rzyszy [12]) i czeladzi siła, do wałów ustąpiliśmy [13]). Za godzin trz[redacted]y takież wały jako i u nas, wkoło nas usypali i codzień bliżej si[redacted]ię szańcując, najdalej na 30 łokci od nas przystąpili.

31 Juli. Potężny szturm i już na wałach (byli), (kiedy) odpó[redacted]r wzięli z niemałą szkodą znacznych Kozaków. Pan bełzki i pan ka[redacted]a-mieniecki z pułkami swymi tam stanęli.

1 Augusti. Z wieczora Chmiel podpoiwszy wojsko gorzałką[redacted]ą, do szturmu nastąpił, a najbardziej na księcia JM. i na miasto. Lec[redacted]z wszystkie chorągwie pewną liczbą dawały posiłki. Wzięli za łask[redacted]ą Bożą odpór ze szkodą swą nie małą. Granaty ich najbardziej psowały[redacted]y.

5. Augusti. Na świtaniu książę IMci uczynił wycieczkę. Dano[redacted]o z pod każdej chorągwi posiłki. Za łaską Bożą szczęśliwie kilkase[redacted]et Kozaków już w szańcach ich wysieczono i chorągwi 18 wzięto i do-[redacted]o brych nabrano języków. Naszych było zaledwie 500 [14]).

6. Augusti. Na świtaniu nieprzyjaciel ze wszystkich stron 3[redacted]: armat zasadziwszy do szturmu, przypuścił potężniej nad inne przed[redacted] tem zwyczaje i z wielką rezolucyą. Szturmy na koła dawszy, które[redacted] 15 człowieka toczyło; drabiny także wielkie 20 człowieka na wo[redacted] zach prowadziło [15]); było ich, jak się języki zgodziły, 400 [16]); tak[redacted] nastąpili, że już wały nasze swemi chorągwiami natykali i po wa[redacted] łach naszych [17]) pełno ich było. Wycieczkami i bronią różnego ro[redacted]

[1]) Grab. u Mich. przysypywali się ziemią, wycieczki w ziemi poczyniwszy. [2]) [3]) i [4]) Mich. [5]) Iterum constructio vallo circa civitatem redegimus nos. Memor. [6]) Mich. [7]) Gol. [8]) Gol. [9]) Mich. [10]) Memor. [11]) Gol. u Grab.: pierwsze. [12]) Memor. [13]) Grab. [14]) Memor. [15]) In curribus impellebant — Memor. [16]) Zapewnie tych drabin i tych szturmów było 400, choć w Memor. stoi: quadrigenti Cosaci evaserant in murum. [17]) Grab.

dzaju, szczególniej ręczną [1]) wypędziliśmy ich z pomocą Bożą ledwie za godzin trzy, których tak w rowach jako i na placu nie mało zostało, i chorążych z chorągwiami nie mało leżało, do których oni się ze swych wałów rowami dokopywali tak, że chorągwie swoje nazad rekuperowali, lubo się potężnie strzelbą z obu stron broniło [2]) Niezadowoleni tem wysypali dwa szańce [3]) wysokie na dwie kopie. Z tychże szturmów i drabin potężne beluardy zrobili, z których tak szkodzili, skoro świt aż do nocy, że kto się tylko ukazał, zabijali. Pod każdą chorągwią na każdy dzień (było) najmniej 10 ludzi, którzy bez spowiedzi umierali, bo księża dochodzić nie mogli, ani jeden drugiego mógł ratować, bo i sam zabity zostawał bez duszy, a który zostawał jeszcze żywy, aż do nocy leżeć musiał [4]). Brat brata ratować nie śmiał dla gęstych kul. Szańców tych usypali 15 [5]), a z tych we wszystkim obozie, kto się tylko ukazał, zabijali. Zasłanialiśmy płachtami i namiotami widok na naszych wałach i to nic nie pomogło, bo działa na każdym szańcu mieli, z których srodze, śrótem nabijając, szkodzili [6]), bo każde ich wystrzelenie nie było darmo. A w nocy, gdzie kto leżał zabity, na temże miejscu zakopany być musiał.

15 Augusti [7]). W dniu Wniebowstąpienia N. P. Maryi, w niedzielę, ze swoich wałów w nasze wały ziemią się podkopali, gdzie miał kwaterę p. Chorąży. Tam z pod różnych chorągwi dawaliśmy we dnie i w nocy posiłki i w dzień i w nocy walczono [8]). Aż pod nasze wozy się podkopali.

Powtykawszy chorągwie na drugą stronę w nasze wały i opanowawszy nasze wycieczki, żeśmy im odporu dać nie mogli, żelaznymi hakami wozy nasze do siebie ciągnęli. Nasi też łańcuchami do siebie ciągnąc, wyrywali od nich haki. Maźnice też zapalono i słomą związane z ogniem, żerdziami na wozy pchali i do obozu rzucali [9]). Co godzina to większe biedy cierpieliśmy, które będą szerzej opisane [10]), i nietylko nam się te biedy uprzykrzyły, ale też bardziej koniom naszym, bo nie mając czem konia karmić, musieliśmy te zabite i zdechłe na śróty siekać a wędzić, a potem uwędziwszy, znowu na bigos siekali, przysypując mąką i tak dawaliśmy koniom, któremi się konie zachowywały i żyły, od których byśmy byli niektórzy nie odpadli, gdyby ich było ze strzelby nie niszczono, umiejąc się akkomodować necessitati [11]).

---

[1]) Memor. [2]) Gol. Grab. [3]) Memor. [4]) Gol. Grab. [5]) Gol. Grab. Memor. [6]) Grab. [7]) U Mich. 16 Augusti. [8]) Memor. [9]) Na tem kończy Memoriale. [10]) Na tem kończy się dyaryusz w Michałowskim i Grabowskim. [11]) Na tem kończy się w Golińskim.

## Nr. II.

W Rękopisie Ossolińskich Invent. Nr. 225 znajdują się dw[illegible]ie urzędowe relacye o wyprawie zborowskiej. Jedna przeznaczona d[illegible]la kraju nosi tytuł: Relatio gloriosissimae expeditionis, victoriosissi[illegible]i progressus, fabulissimae pacificationis cum hostibus Srmi et Pote[illegible]- tissimi Dni J. Casimiri Regis Poloniae; druga do dworów zagr[illegible]a- nicznych, pod tytułem: Relatio altera, quae ad exteros missa e[illegible]t. Obie pisane po łacinie, były niewątpliwie drukowane, podobnie j[illegible]k tłómaczenie polskie przez x. Cieciszewskiego dokonane (Rp. Oss[illegible]l. Inv. Nr. 1845 teka 14) i mało co różnią się od siebie. W zagr[illegible]a- nicznej, tekst poprawniejszy i opuszczono miejsca, które się tycz[illegible]a Ossolińskiego. I tak, opuszczono w zagranicznej relacyi ten ustę[illegible], w którym król, wyjeżdżając z Lublina, mianuje kanclerza nacze[illegible]- nym wodzem: „delato regimine exercitus se comitantis ad Georgiu[illegible], comitem de Tenczyn Ossoliński S. R. J. principem S. R. cancel. d[illegible]- taque ei potestate alios laboris socios sibi adsuscendi, et prima c[illegible]- stra ad Crasnostavium locandi.“ Zamiast tego stoi: Sup. R. Cance[illegible]- larium exercitum se comitantium locumtenentis generalem constitui[illegible]. I w innych miejscach, gdzie w krajowej relacyi stoi imię kanclerz[illegible]a obok króla, to pierwsze imię opuszczono. Natomiast dodano dla z[illegible]- granicy jedno miejsce świadczące o pobożności królewskiej. W po[illegible]- daniu warunków pokoju z hanem dodano w relacyi zagraniczne[illegible]j punkta: że wojsko z pod Zbaraża ma być nienaruszone wypuszczon[illegible]e, jako też i to, że wodzowie z pod Zbaraża przybyli do Lwowa, ab[illegible]y dziękować królowi za odsiecz i opowiadali co się z wojskiem w cz[illegible]a- sie oblężenia działo. Zamiast tego podniesiono w krajowej relacy[illegible]yi wielkie korzyści ze zwycięstwa (victoriosissimi progressus) pod Zb[illegible]o- rowem, a mianowicie odzyskanie odpadłych części Rzeczypospolite[illegible]ej, wyratowanie oblężonych pod Zbarażem z rąk nieprzyjacielskich[illegible]h; osłabienie nieprzyjaciela, który pod Zbarażem stracił 50.000, a po[illegible]od Zborowem 10.000 zabitych, tyleż ranionych; obrona Polski i całeg[illegible]go Chrześcijaństwa, wzięcie tak potężnego monarchy jak han na żoł[illegible]ld i zabezpieczenie krajów koronnych przed najazdami tatarskimi. W ter[illegible]ter sposób chciano przerobić w kraju wielką klęskę na największ[illegible]z zwycięstwo. Liczbę połączonych wojsk kozackich i tatarskich podaj[illegible]aj na 400.000. Jest ona niewątpliwie przesadzoną i można by ją przy[illegible]y najmniej o 100.000 zmniejszyć, ale w ogóle poszukiwanie za lic[illegible]cz- bami w owych czasach jest niepłodne.

## Nr. III.

Wszystkie cztery relacye o bitwie zborowskiej pochodzą od Miaskowskich. Relacye te były, jak się zdaje, przepisywane i po kraju rozrzucane. Pierwsza z nich drukowana u Grabowskiego Star. ist. polsk. (I str. 269) nosi napis: List Miaskowskiego Andrzeja do królewicza Karola. Druga znajduje się w Księdze Pam. Michałowskiego Nr. 145 pod tytułem: Wojciech Miaskowski, sekretarz królewski, do niewiadomego. Trzecia w rękopisie Ossol. Inv. Nr. 1845 ko 44, z napisem: Kopia listu do IMP. starosty trembowelskiego, obozu pod Zborowem, 23 sierp.; pisał ją, jak widać z listu, Miaskowski, ojciec Jędrzeja, podkomorzy lwowski. Wszystkie te trzy listy, jakkolwiek do różnych osób pisane, zgadzają się niemal słowo w słowo, i można za pewne przyjąć, że z małymi wyjątkami, dotyczącymi osoby piszącego, z jednego listu przepisane zostały. Wszystkie pisane ostrożnie, nie tykają drażliwych punktów bitwy i traktatów. Tylko czwarty list, który poniżej podaję, pisany przez Andrzeja Miaskowskiego, podkomorzego lwowskiego, do Królewicza Karola z całą możebną otwartością, ale zarazem, jak przewidzieć można, z pochwałami króla, nie był przeznaczony do publicznej wiadomości i zawiera daleko obszerniejszą relacyę. Zdaje się jednak, że wieść o nim musiała się rozejść po kraju, skoro jeden z trzech listów wspomnianych (Michałowski Ks. pam. Nr. 145) nosi także tytuł do królewicza Karola, pomimo, że był odpisany z listu starego Miaskowskiego, albo jego syna Jędrzeja, do nieznajomego. Miaskowski Andrzej był, jak to z listu przytoczonego widać, przy układaniu paktów zborowskich i sam spisany traktat chanowi wręczył, dlatego list niniejszy, pisany do osoby, wobec której nie godziło się łamać, jest niepospolitej wartości.

List JM. Pana Miaskowskiego do królewicza JM. Carola, pilnie y prawdziwie, co się z królem JMścią pod Zborowem działo, napisany.

Niedawnom pisał do W. K. Mci d. 14 Aug., że niedaleko też już był ten dzień, który albo victoriam, albo cladem aliquam miał nam adferre, bo ledwom ten list wieczór wyprawił, oznajmując WKM., co się działo w Niedzielę Assumptionis Beatae Mariae Virginis d. 15 Augusti, ubezpieczone było wojsko czwartkowym językiem tatarskim, który zeznał, że Chan i Chmielnicki, nie mieli czekać pod Zbarażem, ale ad famam adventus Regis mieli odciągnąć, aż się stało contrarie; bo tak han, jako i Chmielnicki, osadziwszy wojsko Zbarazkie, przyśli we stu tysięcy komunika jako tatarskiego tak i ko-

zackiego, i stanęli w dąbrowie pod Zborowem, a nasz obóz stał pół mile pod Zborowem od miasteczka nad wsią Młynowcami.

Tu się stał pierwszy error, żeśmy języka nie mieli i nie wiedzieli o nieprzyjacielu, że tylko w pół mili od nas nocował.

Podjazdy wracały się z niczem, lekce sobie ważąc nieprzyjaciela i gardłem assekurując, że go nie było. Za tym ubezpieczony Król JM. W poniedziałek dzień był mglisty i deszcz drobny padał. Przeprawa była nad miasteczkiem bardzo ciasna i niespora, którą lubo pridie Jan Oraczowski naprawił był we dwoje, jednak non sufficiebat tak wielu naszym. Nie czekając przeprawy wozów, kazał się Król JM. wojsku przeprawować, a sam z częścią wojska, mianowicie piechoty przeprawił się, a wojsko drugie niemal na milę rozwlekło się z tamtej strony. Pułk pospolitego ruszenia przemyskiego y Pan Korycki z ludem Pana Wojewody Krakowskiogo nie weszli byli do obozu, niemal w mili stali. Obaczywszy orda wojsko tak rozwlekłe, poczęła zachodzić w tył wojsku i naprzód napadła na Pana Koryckiego, który im dosyć mężnie bronił przeprawy, ale superare mnóstwa ich nie mógł, zwłaszcza, że orda we troje sobie przeprawę torowała, aby w tył wojsku zachodziła. Ruszył się na posiłek Panu Koryckiemu pułk przemyski i zaraz zniesiony jest, tamże zginęły dwie chorągwie usarskie Pana Sandomirskiego i Pana Starosty Stobnickiego, gdzie i sam poległ. Tamże zginął pułk Pana Felicyana Tyszkiewicza i sam poległ. Tamże dwie chorągwie kozackie Pana Podkanclerzego Litewskiego, gdzie i sam był in persona. Tamże i piechoty i dragoniej jego padło czterysta.

Tymczasem i drugą przeprawę orda otrzymała, zniósłszy dragoniej pana Korniaktowej czterysta i srogim hurmem poczęła na pozostałe pułki następować. Chciał lwowski pułk resistere i skoczył mężnie do nieprzyjaciela. Ojciec mój, jako pułkownik przywodził, okryli się inter consertos hostes, ale zaraz jako w matnię wpadli, nadto nasieczono towarzystwa, pułkownika w lewą rękę na wylot postrzelono, Chorążego, Pana Stolnika, Pana Miecznika zabito, owo zgoła ledwie nie ad internecionem ten pułk zniesiono, tak że musieli, którzy mogli, ku wozom uchodzić, które nad przeprawą Zborowską tak się były zatamowały, że konnemu przebyć trudno było, i Orda w tropy nasze poszła, a w pogoni barzo psowali i ścinali naszych, bo zakazane mieli więźniów brać, tylko ścinać. Na wozy napadłszy, które z krajów stały, porabowali a dragie pobrali, jako Pana Sędomirskiego, Pana Podkanclerzego Litewskiego, pułku Lwowskiego i Przemyskiego wozy in praedam poszły. Tamże dochodząc wozów pan starosta Urzędowski zginął i Pan Czarnecki, który był obożnym wojska wszystkiego.

To gdy się działo, w tył wojska na tamtej stronie, przyszło było do sprawy i do szyku. Król IMć przy rowie pobocznym postawiwszy część gwardiej swojej i dragonią pana starosty Opoczyńkiego, postawił w czele piechotę Pana Ubaldowę, na prawym skrzydle dwie usarskie chorągwie Pana Starosty Kałuskiego i swoję naworną, pułk pana wojewody podolskiego i pułk Bełski, a na lewym skrzydle pułk książęcia Koryckiego i Pana Popowskiego, wołontaryuszów i innych kilkanaście chorągwi. Orda małymi pułkami wypać się poczęła, od dąbrowy wychodząc, potym sporymi pułkami wypała się na dolinę w czoło wojska naszego. Stali zrazu Tatarowie ispersi, bawiąc się rzekomo popasając koni, jednym razem agmine onglobato, wszystka ta szarańcza, było jej najmniej w kupie sześćziesiąt tysięcy, uderzyła na prawe skrzydło; tam ich odstrzelała ragonia i piechota i acies nostra stetit immota. Potem Orda odróciwszy, pominąwszy Ubaldową piechotę, impressione fortissima derzyla na lewe skrzydło i wpadła tak na nasze chorągwie, że nasi ył podać musieli; pana Gdeszyńskiego i pana Popowskiego postrzeono szkaradnie, pod Xiążęciem Koryckim konia zabito. Król JMć idząc, że nasi tył podają, przypadnie z gołym rapirem, wołając: Nie odstępujcie mię, panowie! nie odstępujcie jczyzny, pamiętajcie na sławę przodków naszych!" e je i tak już ustępujących zahamował i zastanowił. Znowu nasi a odwrót, znowu na naszych orda napadła, że już podawszy tył, pół obozu nasi ustępowali, aż Król JM. za chorągwie, za wodza chodzących chwytał, animował, uciekających zabijać chciał.

Potem dwie chorągwie na posiłek zemknął, i swoję rajtarią, tóra pede firmo stetit i z pistoletów hostem repressit, i z boku iechota pomagała, bo co się Orda za naszymi chorągwiami puściła, ) ją z boku piechota strzelała. Stał tam major Giza ze dwiema ompaniami. Z dział też kilkanaście razy wypalono, że ledwie odarto nieprzyjaciela, który jako oczy wybrał, leciał na strzelbę i na gień tak, że gdyby nie serce nieustraszone króla JMści, co i nierzyjaciel przyznać musi, actum esset de nobis; bo na włosku była alus wojska naszego, a przecie praesentia pańska wstręt uchodzącym zyniła; tak kiedy już w największym opale kazał się Król JMść zem chorągwiom potykać, oni rzekli: Nie mamy rotmistrzów! Król Mść rzekł: „Jam rotmistrz!" i już skoczył na czoło onej chorągwi, ż go dwaj dworzanie za wodze uchwycili, i prosili, aby osoby swoej pańskiej in apertum nie podał periculum. Ciężki to był raz na króla JM., bo gdyby był sam przed srogim gradem strzał retulisset jedem na jeden krok, jużby i wojsko zginąć musiało. Cud Boży, ako nie odniósł postrzału Król JMść, będąc tam inter densam sa-

githarum turbam, towarzystwo jako snopy z koni spadało, mianowicie z pułku książęcia Koryckiego. Naświętsza Panna właśnie, dla imienia swego ratowała Króla JMść i wojsko: bo też gdy już trzeci raz napierano chorągwie, na wszystkę opem beatae Virginis zawołał i votum pewne do Czerwińska vovit. Było tej wrzawy od poranku do nieszporu i lepiej, wojsko interim wozy owe przeprawowało, które incessanter Orda infestowała oślep lecąc na wozy, lubo ich czeladź wielu zabijała. To nas ratowało, żeśmy miasteczko opanowali i czteromaset dragonów osadzili.

Noc cicha była interim król JMść ex consilio panów senatorów posłał do hana z listem, exprobując mu, że niewdzięczen jest dobrodziejstw przodków jego, także i jego samego, a żądając, aby chłopów odstąpił. Odpisał, że tu gościem przyszedł, gotowym był i dawno zawrzeć pokój z Królem JMcią, gdyby mię był non spreuisset, i zażył tych słów: żeście mię nie mieli za człowieka, a widzicie teraz jako się wam moja przyjaźń przydała. Lubom ja tu do Polski przyszedł zimować, jednak gdy ukontentowany zostanę i wojsko zaporowskie, dam się namówić do domu, i sam pomogę do traktatów Chmielnickiemu, do których deputował Sefergazę, kanclerza swego tą konditią, aby Król JMść viceversa kanclerza swego deputował. Stał od nas bliżej, niż ćwierć mile, prawie in conspectu, i Orda tak ścisnęła, żeśmy koni czem paść nie mieli; jako się kto bynajmniej wychylił, zaraz ścinano.

We wtorek rano Kozacy miasteczka dobywać poczęli, pod którem wozów połowica stała; barzo nam na tym miejscu zależało, bo gdyby nam byli i wodę odjęli, nullo negotio wzięliby nas byli. Kazano trąbić na luźną czeladź, która nie barzo ochotnie szła, ale ci, którzy poszli, dosyć mężnie się stawili. Tandem już Kozacy baterie swoje posypali i oślep na wały leźli. Dano znać Królowi JMści o ratunek prosząc: począł barzo żałośny być: bo od obozu i od wałów i od wody dobywano także miasteczka. Poszedł jednak sam i bez kapelusza jeżdżąc po obozie, wołając i prosząc, wiarę i cnotę zalecając, aby do wałów pieszo szli. Serca się nam od żalu krajały, patrząc na króla JMść, że już i siły nie miał i wołać nie mógł: tylko ingeminabat: „M n i e i o j c z y z n y n i e o p u s z c z a j c i e!“ I tak na takie wołanie rzuciło się co żyło do wałów tak skutecznie, że z miasteczka czeladź luźna wyszedłszy, gwałt Tatarów zbiła, trzy chorągwie Kozakom odjęli i ze trzech szańców ich wypędzili i wielką stragem w nich uczynili, tak że ich represserunt aż za przeprawę. Eodem fere momento, drugi pułk luźnej czeladzi z dwiemasty luźnej piechoty wpadł na tych Kozaków, co od wody obozu dobywali, i między sadami latitabant i naszych barzo z dział psowali i tak im

'an Bóg pobłogosławił, że ich z szańców wygnali, i dwie chorą-
;wie odebrali. Tymi dwiema wycieczkami przybyło serca naszym,
te ich tak luźna czeladź ad satietatem pobiła i radzili, żeby czeladź
luźną na konie powsadzawszy, reprezentować bitwę nieprzyjacielowi.
Aleśmy musieli tutiora magis, quam fortiora sequi consilia: bo nas
była orda wieńcem otoczyła.

Ku wieczorowi wyjechali obadwaj kanclerze na traktaty. Pro-
ponował Tatarski te trzy punkta:

Wojsko Zaporoskie ukontentować.

Upominków retenta wszystkie oddać i zacny jaki upominek
im pozwolić.

I aby ziemie na powrocie i w lewą i w prawą stronę mogli
wojować ogniem i mieczem.

Deliberatia była do Środy. Noc spokojna wtorkowa, dwa razy
albo trzy szturmowali Kozacy, toties cum clade repulsi.

We Środę reassumowali traktaty. Przypadł sam Chmielnicki
lo pana kanclerza w polu, przeszłych rzeczy wspominać sobie nie
;aże, z pokorą jednak i ukłonnością do zgody przyjść obiecuje.
Tandem pacta swoje podaje, a z Tatarami największa trudność około
ego była, żeby nazad idąc, ziemie nie wojowali. Inaczej być nie
nogło, summa necessitas extorsit na nas, żeśmy i to pozwolili. Tan-
lem stawają punkta we Środę i piszemy je: że Król JMść respek-
em dawnych upominków obiecał dać dwakroć stotysięcy talarów,
;xnunc dał trzydzieście tysięcy talarów, a na sto czterdzieści tysięcy
alarów dano obsidem pana starostę sokalskiego aż do Krymu; si-
aby o tem powiadać, kogo wprzód chciano. Nova difficultas orta
)yła de obsessis w Zbarażu. Powiadali Tatarowie, że im similiter
)biecali dwa kroć sto tysięcy talarów i odstąpić ich nie chcieli. Aż
Król JMść tak się musiał deklarować: „jeżeli obiecali, niechże da-
lzą, a jeżeli ich nie mają, niechże de medio sui similiter dadzą
)bsidem, a ja u Rzeczypospolitej officiam, że tę sumę odliczy."

We Czwartek oddano ab utrinque pacta, ale oni czym i jako
swoję obostrzyli, trudno i długoby pisać. Jam z rozkazania Króla
JMści odniósł te pakta. Witałem Chana, który, dosyć splendide i
pańsko stał w namiotach swoich, Ordińców strojnych około niego
sroga rzecz, osoby zacne, konie dobre, pancerze wyborne i janczarów kilkaset przed namiotem. Srm w szubie ceglastej aksamitnej sobolej; podle niego brat jego siedział Sołtan Gałga, podle niego Nuradin Sołtan. Trzebaby osobno tę jego munificentią opisać; tamże pan starosta Sokalski został. Pieniądze Solimanadzie oddano (a po drugie do Lwowa posłano). Osoba zacna człowieka rycerskiego. Kanclerzowi dano trzy tysiące czerwonych złotych, Solimanadzie pięćset.

Chcieli koniecznie, aby się był Król JMść wprzód z obozem ruszył, tandem wielką pracą wymogłem u kanclerza, aby się Chan ruszył i żeby zagony rewokował, żeby więźnie, którzy tam byli, oddał i praestit to wszystko.

Ruszył się Chan po obiedzie mile od nas. Chmielnicki też we czwartek już mrokiem w polu na koniu, przed panem wojewodą kijowskim i panem kanclerzem koronnym, przysięgę oddał, ale perfunctorie. Punkta z nim ordinowane posyłam Waszej Królewicowskiej Mści. Czaplickiej odstąpić nie chciał, i już po przysiędze wołał, żeby mu Król JM. szyję kazał uciąć; inni w niego wmówili, że przysiągł. W piątek rano i z synem do Króla JM. przyjeżdżał, ale wprzód pro obside Kozakom dano pana starostę krakowskiego, Lubomirskiego. Upadł do nóg Królowi JMści prosząc o miłosierdzie z płaczem mówił, że nie w ten sposób życzyłem sobie witać Króla JMść. Odpowiedział pan podkanclerzy Litewski, napominając go, aby te zbrodnie swoje cnotą i wiarą kompensował. Rozkazał zaray Król JMść, aby wojsko zwiódł i rzekł: Harast Miłostiwy Korolu! i tego dnia odciągnął z wojskiem, i posłano z nim pana pisarza Lwowskiego i pana Minora, aby tamtych oblężonych pod Zbarażem ratowali.

I tać jest prawdziwa narratio transakciej Zborowieckiej z nieprzyjacielem. Od kilkuset lat nie była Polska in tantis angustiis, jako roku tego decima quinta Augusti. Mało się nie wróciła klęska ona pod Warną, i kiedy Chan Tatarski dwanaście niedziel w Krakowie mieszkał (za Leszka czarnego 1248).

## Nr. IV.

### Reversalis od Chana pactorum Conv. cum. S. R. M.

We Czwartek 19 sierpnia 1649.

Za łaską, miłosierdziem i pomocą Boga Najwyższego — Wielkiej Ordy, Wielkiej Monarchii Stolicy Krymskiej i puszcz Czerkieskich, wszystkiej Nohajskiej i Kapczańskiej ziemie i niezliczonego wojska Wielki Cesarz. Szczęśliwy i Potężny, ja Wielki Islam Giera Chan, ktorego szczęście i panowanie niech trwa do sądnego dnia. — Ukochany, potężny i szczęśliwy Janie Kaźmierzu Korony Polskiej Królu, i Xiążę Lithewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Czernichowskie, Smoleńskie, i Szwecki, Gotski i Wandalski dziedziczny Królu, czwarty bracie nasz, którego szczęśliwe panowanie niechaj trwa długi wiek. A przy ofiarowaniu przyjaźni naszej dajemy znać, że między nami wojnę i niezgody znosząc i do przyjaźni przystępując, ufortyfikowaliśmy między sobą przyjaźń i braterstwo i żąda-

u Waszemu dosyć się stało, z temi kondycyami, które się mia-
ją: Naprzód ta jest pierwsza, aby Chmielnicki, który jest hetma-
n nad wojskiem Zaporowskiem i jego mołojcy, których jest 40.000,
mniejszej krzywdy nie mieli tak od Wezyra i Namiestnika Wa-
go, jako i od innych panów waszych, podług słowa ich i oni
o Poddani pod Władzą Waszą będąc, gdy kolwiek potrzeba bę-
e, Nam (poprawiono innym atramentem na Wam) na pomoc na
nę poszedłszy, żeby puste domy swoje zostawiwszy, żadnej krzy-
y, pomsty i szkody nie mieli. Punkt wtory ten jest: aby nam
łług starego zwyczaju upominki i podarki na każdy rok bez
ągania wszelkiego były posyłane. Trzeci punkt ten jest: żeby nad
ma rzekami od Ozowa na Zachodzie słońca wolna pasza była
bydła naszego. Czwarty punkt ten jest: żebyś w państwie wszyst-
n Wielkiego i potężnego Cesarza, którego panowanie niechaj trwa
długi wiek, tak na lądzie jak i na morzu żadnej szkody nie
niąc, był przyjacielowi naszemu przyjacielem, a nieprzyjacielom
przyjacielem. W tych tedy punktach jeźli od Was, jako od We-
a tak i od innych Panów i wojska Waszego, przeszkody nie bę-
e i owszem jeźli poszanowane będą; Bóg najwyższy i Sprawie-
wy, na którego przysięgam, że nietylko Ja albo Brat mój, Sołtan
łga albo Sołtan Nuredin albo od innych Sułtanów, tak od Szarin
ja i jego murzów (żadnego najazdu nie będzie). Rpis Ossol. Inv.
125 k. k. 245.

ALEXIO MIHAILOVICH GRAN DVCA DI MOSCOVIA
RE' DI CASAN, DI ASTRACHAN, DI SIBIRIEN &C

Goorenvhet, del

Cōr, Meÿssens, Fe, Vienna

# POSELSTWO PUSZKINA W POLSCE

## W ROKU 1650.

Nieobliczone klęski i straty, jakie Moskwa poniosła przez Polaków w czasie wojen Samozwańców, budziły w niej żądzę odwetu. Była ona tem gorętszą, że wojna pacyfikacyjna, która do najpiękniejszych kart dziejów moskiewskich należy, podniosła miłość ojczyzny w narodzie i wojowniczego ducha pomiędzy bojarami. Ale państwo zniszczone w ludziach i zasobach nie było w stanie mierzyć się z potężną Rzpltą. Chciał car Michał Fiedorowicz korzystać z bezkrólewia po Zygmuncie III i zerwawszy zawieszenie broni, które jeszcze rok cały trwać miało, najechał wielkiem wojskiem Rzpltą, starając się równocześnie pobudzić Turcyę do wojny z Polską. Nadzieje i rachuby zawiodły; jedna armia moskiewska zmuszona do haniebnej kapitulacyi pod Smoleńskiem, oddała nowo obranemu królowi Władysławowi wszystkie niemal armaty, jakiemi Moskwa rozporządzała i wszystkie przybory wojenne; druga armia pobita na głowę pod Drohobużem, odsłoniła stolicę. Na sześćdziesiąt mil dokoła nie oparło się nic sprawiedliwej zemście Rzpltej. Złupiono Wiazmę, Kaługę, Możajsk, a pułki polskie pod samą Moskwę podbiegły.

Car Michał rozpoczął układy i zawarł z Rzpltą wieczny pokój w Polanowie. Odstąpił na wieczne czasy ziemi smoleńskiej, siewierskiej i czernichowskiej i zapłacił 200.000 rubli kosztów wojennych. Pocieszano się w Moskwie i tłu-

maczono ludowi, jakoby car oddał tę ziemię za cześć swoj[illegible]ją, za tytuł carski, bo król Władysław zrzekł się w poko[illegible]oju polanowskim tytułu cara moskiewskiego. Zniszczona i up[illegible]o-korzona Moskwa wyrzekła się na jakiś czas żądzy odwet[illegible]tu. Car Michał umierając, polecał synowi swemu przyjaźń z kr[illegible]ról-lem Władysławem, rozkazując pod błogosławieństwem, a[illegible]by jej nie rozrywał [1]). Przez cały czas panowania cara Micha[illegible]ała Moskwa goiła rany, rosła w zasoby i siły, i wyrosła w groź[illegible]ną dla Rzpltej potęgę. Wiedziano dobrze w Polsce, że kied[illegible]yś musi przyjść czas obrachunku; ale Polacy, pewni swoj[illegible]jej przewagi, mało sobie cenili tego nieprzyjaciela. „Niech [illegible]się rozrodzą, mówili, niech się bogacą, będziemy mieli z k[illegible]im wojować i co brać“...

W wiecznych paktach, zawartych z Moskwą w Po[illegible]la-nowie, zastrzegły sobie obie strony, że w razie śmie[illegible]rci którego z panujących, następca zmarłego winien potwi[illegible]r-dzić te pakta wspólnie z pozostałym monarchą. Była to doczesna strona tego „wiecznego“ pokoju. Car Aleks[illegible]iej Michajłowicz wysłał wkrótce po śmierci ojca poselstwo do króla Władysława, z potwierdzeniem pokoju. Przy [illegible]tej sposobności, posłowie zaproponowali królowi w imie[illegible]iu młodego cara, ligę przeciw Tatarom. Król Władysław, któ[illegible]ry właśnie wtedy o wojnie z Turcyą zamyślał, ucieszył [illegible]się bardzo tą propozycyą i rozkazał posłowi swemu Stępko[illegible]w-skiemu, aby gorliwie około tego przymierza w Mosk[illegible]wie chodził. Skarżyli się także posłowie, że panowie pols[illegible]cy w listach do Moskwy pisanych, tytuły carskie wbrew pa[illegible]ak-tom zawartym umniejszają, a król Władysław, znając w ty[illegible]m względzie drażliwość Moskwy, obiecał posłom, że winny [illegible]ch będzie sądził i karał, tem więcej, że tytuły carskie [illegible]po wszystkich grodach granicznych rozesłano [2]) i omy[illegible]łki takie, obrażające sąsiednie i zaprzyjaźnione państwo, by[illegible]ły dowodem karygodnej lekkomyślności i nie dały się wyt[illegible]ma-maczyć, zwłaszcza jeśli je wyżsi urzędnicy koronni p[illegible]o-pełniali.

Plany króla Władysława rozbiły się, jak wiadomo, o niechęć narodu; król jednak nie zaniechał myśli o wojnie z Tatarami i w tym celu wysłał w roku 1647 do Moskwy Adama Kisiela, kasztelana kijowskiego. Poselstwo przybyło za późno, Kisiel zastał Moskali w traktatach z Ordą. „Czekaliśmy długo, mówili, na deklaracyę Rzpltej, a państwo nasze cierpiało z tego powodu ciągłe najazdy Ordy. Zdesperowawszy już o waszej braterskiej ku nam chęci, musieliśmy sami radzić o sobie i weszliśmy z Ordą w układy, których odstąpić już nie możemy". Pomimo tej odpowiedzi, udało się Kisielowi namówić Moskwę do zawarcia traktatu odpornego z Rzpltą. Traktat ten stanowił, że w razie najazdu Ordy na Polskę albo na Moskwę, oba te państwa wspólnemi siłami przeciw Tatarom wystąpić miały. W czasie tego poselstwa wystąpili znowu Moskale ze skargami na tych, którzy carskie tytuły przekręcają i nie chcieli z początku do niczego przystąpić, ażby im poseł czarno na białem pokazał, że winowajcy zostali ukarani. Obiecał Kisiel, że to król Władysław na najbliższym sejmie uczyni[3]).

Legacya ta była ważną w skutkach, nie tyle z powodu zawartego traktatu, ile z powodu osobistości posła. Kisiel i liczny orszak jego, z 500 ludzi złożony, był prawosławnej wiary, co mu niemało powagi w Moskwie dodawało, tem więcej, że wywodził ród swój z wielkiego i starodawnego ruskiego rodu Świętołdyczów kijowskich. Występował Kisiel w imieniu wspólnych interesów obu narodów; z uroczystością apostolską przemawiał za wspólną zgodą obu państw, które „jak dwa cedry Libanu wyszły z jednego korzenia, z jednego rodu słowiańskiego". Przywodził na świadectwo język wspólny i latopisów wspólnych i potęgę obu narodów, ilekroć ze sobą w zgodzie żyły; wynosił szczęście, spokój i dostatki, z przyjaźni i zjednoczenia płynące, ofiarowywał miłość i braterstwo w imieniu swego króla. Liczny orszak poselski, bawiąc przez sześć tygodni w Moskwie, wcisnął się we wszystkie

sfery mieszkańców stolicy, roznosząc między mieszczaństwem słowa i plany wielkiego posła, a z tem i ducha wolności Rzpltej. Przyjęty i odprawiony z wielkimi honorami i okazałością, zostawił Kisiel w stolicy zasiew, który bez plonu nie mógł pozostać. Nie od rzeczy tu wspomnieć, że nawet bojarom, dumnym i wysokim urzędnikom carskim, zostawił pamiątkę po sobie, ponieważ był powodem, że im car urzędowy tytuł „hospodyna“ przyznał, czego przedtem nie mieli.

Pomimo tego traktatu nie bardzo wierzono w Polsce w dochowanie wiecznego pokoju ze strony Moskwy. Car spodziewając się blizkiej śmierci króla Władysława, gotował się na wojnę i ściągał wojska ku granicom litewskim. „7 kwietnia r. 1648 — pisze kanclerz Radziwiłł — przybył umyślny posłaniec od wojewody smoleńskiego z doniesieniem, że Moskwa chce pakta wieczne złamać i do Polski z wielkiem wojskiem wtargnąć. Nie uwierzył temu król i do mnie zwrócony rzekł: „Nie o nas myśli Moskal, chyba przeciw Szwedom — albo rozumie, żem ja umarł, bo się boję, iżby po mojej śmierci czego nie począł.“

Uwiadomiony o konspiracyi Kozaków i zamysłach Ordy wtargnienia w granice Rzeczypospolitej, kazał Kisielowi donieść o tem carowi i prosić, aby stosownie do zawartego traktatu, wysłał wojska przeciwko Tatarom. 40.000 wojska moskiewskiego zgromadziło się koło Putywla, mając niby iść w pomoc królowi polskiemu [4]), kiedy nadeszła wieść, że król umarł, a za nią gorsza jeszcze wiadomość, że Chmielnicki z Tatarami pobił wojsko polskie pod Korsuniem i wziął obu hetmanów w niewolę. „Przez miłosierdzie Boże! Moskwę zatrzymać w przyjaźni jak najspieszniejszem poselstwem,“ pisał Kisiel do prymasa [5]). Kazano mu też natychmiast wysłać gońca do cara [6]) ale już było za późno. Nie było stosowniejszej chwili dla Moskwy, aby odebrać stracone ziemie i zemścić się za dawniejsze klę-

ski. Korzystając z buntu kozackiego, postanowiono podnieść wojnę.

Tym razem powstanie i bunty w carstwie ochroniły Rpltę[7]). Fakt ten nie podlega wątpliwości, opisuje go szczegółowo Sołowiew *(Historya Rossyi X)*. W polskich źródłach znalazłem dotychczas dwie i to nader skąpe i niejasne wiadomości [8]). Według nich, bojarowie horodowi, strzelcy i mieszczanie, zgromadziwszy się w Moskwie w wielkiej liczbie, bunt podnieśli, nie chcąc pozwolić na wojnę z Polakami i prosząc cara o takie wolności, jakie Polacy mają. Rzuciwszy się na mieszkania bojarów dumnych, jednym bojarom na pniakach głowy ucinali, innych kamieniami zabijali, a tracąc ich, w głos po mieście wyrzekali na skryte i złe rady ich, mówiąc: „Pilno wam hospodarom i bojarom chrestne całowanie łamać i dusze tracić; nam mir z Litwą dzierżyć należy, bośmy już nieraz za swoje krzywoprzysięstwa pomsty Bożej doznali.“ Car zamknął się w Krymgrodzie, gdzie reszta bojarów dumnych uciekła. Borys Morozow, który się z Polakami wojować podejmował i hetmanić miał, dowiedziawszy się o buncie, kazał czeladzi swojej podpalić miasto, a sam do Krymgrodu uciekał. O wydanie tego bojara najbardziej się lud dopominał, bo on najbardziej do wojny cara podniecał. Car wysłał do ludu poselstwo z obrazem św. Spasa, prosząc i upominając, aby się miarkowali. Obiecywał im wydać wszystkich bojarów, aby ich sami ukarali i Borysa wydać obiecał, ale prosił, aby mu życie darowali, a on go w czerńce postrzyże, jakoż go zaraz postrzydz rozkazał. Zgorzało przy tym buncie prawie większe pół miasta, 2000 domów i ludu nie mało. Car kazał zapalić miasto, chcąc uspokoić lud, bo mu nie mógł poradzić inaczej...

Historyk rosyjski, opisując ten bunt, nic o tem nie wspomina, aby niechęć do wojny z Polską i żądanie wolności takich, jakie mieli Polacy, były powodem powstania w Moskwie. Bardzo to zrozumiałe. Ale i my nie twierdzimy,

aby z tego powodu jedynie mogło wybuchnąć powstanie. Wywołała go nienawiść do stronnictwa wszechwładnego Morozowa; lud kładł na jego barki wszystko złe, a z tem i wojnę z Polską.

Dosyć na tem, powstanie w Moskwie przeszkodziło wojnie z Rpltą. Goniec senatu Rpltej Samuel Ciechanowski, przybyły z uwiadomieniem o śmierci królewskiej, otrzymał od cara odpowiedź, że Moskwa chce dzierżyć mocno i nienaruszenie wieczne pakta z Rpltą i królem przyszłym [9]). Mieszczanie zaś moskiewscy mówili do gońca te słowa: „Byście tu do nas przyjechali, przywitalibyśmy was chlebem i solą“ [10]). Za gońcem Ciechanowskim wysłał car do senatorów gońca swego Kunakowa, z kondolencyą z powodu śmierci królewskiej i buntu kozackiego, a do Chmielnickiego wysłał drugiego gońca z namową, aby się uspokoił [11]). Chociaż bowiem Chmielnicki i wojsko stawali w obronie prawosławnej religii i bili Polaków, to jednak rząd moskiewski nie sprzyjał sprawie kozackiej. Obawiał się, aby w razie szczęśliwych sukcesów i lud moskiewski toż samo spróbować nie zechciał, tem więcej, że tu i owdzie w państwie moskiewskiem dawały się spostrzegać zarzewia podobnego buntu, które już w kilku miejscach płomieniem wybuchnęły [12]).

W tym stanie zostawały stosunki pomiędzy tymi dwoma państwami, kiedy się zjawił w Moskwie patryarcha jerozolimski, Pajsiej, przysłany od Chmielnickiego i prosił o opiekę dla Kozaków i wiary prawosławnej. Było to w czasie, kiedy Chmielnicki pogodziwszy się z nowo obranym królem Janem Kazimierzem, poddawał się Polsce, Turcyi i Rosyi zarazem. Rząd moskiewski napierany przez duchowieństwo do obrony prawosławnej wiary, postanowił popierać Kozaków. Wysłano zaraz gońca z podarunkami do Chmielnickiego [13]) a w ślad za tym gońcem przybył do Kozaków poseł carski Grzegorz Nukowski [14]), który, jak się później pokazało, poczynił Chmielnickiemu wielkie obie-

tnice. Odprawił go Chmielnicki 3 maja 1649 i posłał z nim razem poselstwo do cara pod przewodnictwem pułkownika Wiszniaka, przez którego oddawał się Moskwie w poddaństwo z całem Zadnieprzem i prosił o pomoc przeciw Rzpltej [15]).

Tymczasem wybuchły w kilku miastach moskiewskich nowe bunty i rozruchy wewnętrzne, które tak skrępowały Moskwę, że nie mogła wziąć udziału w wojnie kozackiej roku 1649. Car odprawił gońca królewskiego, Jana Młockiego, z odpowiedzią, że wielkich posłów oczekuje i pokój wieczny potwierdzić gotów [16]). Wiszniaka przyjęto wprawdzie z honorami, jak gdyby był posłem udzielnego monarchy [17]), ale Chmielnickiemu odpowiedziano, że choć car pochwala jego dobre chęci i miłość, posiłków jednak dać nie może, bo jest związany przymierzem z Rpltą; gotów jest przyjąć Kozaków w poddaństwo, jeśli ich król polski od poddaństwa uwolni [18]).

Gdy Wiszniak bawił w Moskwie, nadeszły do Warszawy wieści o układach kozackich z carem, Śmiarowski, poseł królewski przy Chmielnickim, donosił jako rzecz pewną, że hetman kozacki zawarł ligę odporną z carem, który go ma bronić od Litwy i 20.000 wojska dać obiecuje [19]), jako też, że Kozacy wysłali z podziękowaniem za to posłów do Moskwy (Wiszniaka) [20]). I Kisiel wysłał do Warszawy jakieś ważne dokumenta w tej sprawie [21]). Król, który niedawno otrzymał wiadomość przez Młockiego, że car oczekuje przybycia wielkich posłów i gotów potwierdzić wieczny pokój, był zdziwiony i przerażony pojawieniem się nowego nieprzyjaciela w przededniu wojny [22]). Wstrzymał wyjazd wielkich posłów do Moskwy i zakazał rozgłaszać tej nowiny. Podobnie zrobił Chmielnicki, bo odpowiedź carską przywiezioną przez Wiszniaka zachował w tajemnicy i to mu wyszło na dobre, bo Rplta z obawy przed Moskwą, była strategicznie skrępowaną i nie mogła wyprowadzić wszystkich litewskich sił przeciw niemu.

W takich warunkach rozpoczęto i skończono kampanię w r. 1649. W wyprawie i traktatach zborowskich okazała się Polska słabszą, niż była w istocie, i straciła respekt u Moskwy, która zachowując ścisłą neutralność[23]. przebieg tej wojny z wytężoną uwagą śledziła.

„Król upokorzył się przed hetmanem," pisał metropolita macedoński, Galakteon, do cara[24]. — Król stracił wojsko najlepsze, szlachta bić się nie chciała, cała Rplta nie mogła wystawić więcej nad 40.000 żołnierza. Król i Rplta zawdzięcza swoją wolność i całość jedynie miłosierdziu hana tatarskiego... Takie wieści rozeszły się w Moskwie o wyprawie zborowskiej. Wojewodowie pogranicznі wysyłali na rozkaz carski raz po raz posłów na zwiady do Chmielnickiego i donosili, że hetman wyrzeka na cara, że mu nie dał pomocy; że zawarł pokój przymuszony przez hana i dotrzymać go nie myśli; że go han namawia do wojny z Moskwą[25].

Odebrawszy te wieści, rząd carski starał się wejść znowu w przyjaźne stosunki z Chmielnickim i chcąc skorzystać z osłabienia Rpltej, postanowił spróbować, czyby się wprzód nie udało bez wojny odzyskać stracone ziemie.

Rozpoczęto formalną kampanię polityczną, oryginalną i jaskrawą w przejściach swoich, a stąd bardzo pouczającą. Broń, jakiej używali dyplomaci rosyjscy, wyglądała jak stary obuch przy karabinach nowej konstrukcyi; ale ręka śmiała, pewność graniczęca z naiwnością i bezczelnością zarazem, i stały cel wytknięty, były dowodem dobrej szkoły i długiego doświadczenia.

Po zawarciu pokoju w Zborowie przybyło do Moskwy poselstwo polskie, zapowiedziane przez Młockiego, złożone z dwóch wielkich posłów: Dobiesława Cieklińskiego, kasztelana czechowskiego, Piotra Kazimierza Wiazewicza, podkomorzego mścisławskiego, starosty żarnowskiego, podwojewodziego smoleńskiego; i sekretarza poselstwa, Piotra Galińskiego, stolnika orszańskiego. Wysłał ich król po po-

twierdzenie paktów wieczystych, skoro wieści o lidze z Chmielnickim okazały się mylnemi. Posłowie ci zostali źle w Moskwie przyjęci. Bojarzy, wysadzeni przez cara do traktowania z nimi, wyliczyli im cały szereg wojewodów, kasztelanów, starostów i dzierżawców pogranicznych zamków, którzy pisząc do cara lub do bojarów, przydawali lub umniejszali carskich tytułów.

„Car — mówili — pisał o tem do króla w r. 1643 i 1646 i żądał, aby przestępcy gardłem byli karani.“ Dopominał się tego i przez posłów Rpltej różnych lat do Moskwy wysłanych, mianowicie przez Oborskiego i Druckiego, przez gońców Stachorskiego i Rajeckiego, przez posłów Kisiela i Paca. Rplta obiecała tytuły carskie po granicznych zamkach rozesłać, a przestępców sądzić na sejmie i karać. Ponowiła tę obietnicę przez posła moskiewskiego Lwowa, przez Adama Kisiela i przez Paca. Potem król Władysław doniósł przez Kisiela carowi, jako kazał wydać uniwersały po miastach i grodach pogranicznych, aby się nikt nie ważył dodawać lub umniejszać tytułów carowi, a na kogo by się pokazało, że w tytule pobłądził, takowy miał być niezwłocznie jako gwałciciel wiecznego pokoju sądzony i karany. Pomimo tych postanowień pobłądziło już w r. 1649 wielu w tytułach carskich. Wymienili Moskale przedewszystkiem ks. Wiśniowieckiego, który nazwał cara Aleksandrem zamiast Alexiejem; Gulczewskiego, który nie dodał do tytułu słów: „i mnogich hospodarstw hospodara i oblatjela,“ i innych z podobnymi pomyłkami; a w końcu wynaleźli i w hramocie potwierdzenia wiecznego pokoju, którą obecnie król przez posłów posyłał, kilka błędów. I tak, nie dodano przy imieniu ojca carskiego słów: „cara i wielkiego kniazia,“ w dwóch miejscach nie dodano: „wsiej Rusi samodzierżca,“ w trzech miejscach nie napisano: „błażennej pamięci,“ a w jednem miejscu nie dołożono tytułu: „hospodar wielki.“ Z tych powodów car obrażony wzbraniał się przyjąć hramoty potwierdzonej przez króla, ani swojej dać

nie chciał, ale postanowił wysłać wielkich pełnomocnych posłów do króla ze skargą o przestąpienie i naruszenie paktów wiecznych [26]).

We dwa tygodnie po odprawieniu posłów przybył do Polski carski goniec z uwiadomieniem o przybyciu wielkich posłów [27]). Goniec ten, znany już w Polsce, Kunakow, miał zbadać stosunki Rpltej na miejscu i otrzymał w tym celu tak szczegółowe i drobiazgowe instrukcye, jakich pewnie żadna kancelarya europejska nigdy nie wydała. Po drodze i stacyach częstych, które mu szczegółowo wyznaczono, miał się dłużej zatrzymywać, pisać do cara, a mówić wszędzie, że ma rozkaz prędko jechać do króla. W Warszawie miał uważać, aby przy oddawaniu listów carskich nie było posłów zagranicznych. Miał też uważać, aby w odpowiedzi królewskiej napisane było w tytule carskim: „samodziercu“ a nie samodziercy.“ Gdyby go kto pytał o cara, miał odpowiadać, że car ma lat 20, jest piękny, bardzo uczony i rycerski, daje urzędy i godności według zasługi i nikt od niego nie wychodzi zasmucony; że ma syna i ze wszystkimi sąsiadami żyje w zgodzie. A gdyby go pytano o Sybir, to ma powiedzieć, że tam miasta pobudowane, ludzie płacą daninę, służą i dużo oddają futer. Ma mówić krótko i ostrożnie, a pytany o ważnych sprawach ma odpowiadać, że o niczem nic nie słyszał. Ma zapisywać wszystko, co gdzie mówić będą i dowiadywać się, czy panowie lubią króla i czy niema w wojsku rokoszu; jakie prawdziwe warunki ugody zborowskiej, czy pokój zatwierdzony, czy będzie trwały i co o nim myślą; czy wojsko królewskie rozpuszczone, jeśli nie, gdzie stoi i kto niem dowodzi; czy Tatarzy nie łupili miast, jakie i ile; czy nie ma król sporu z sąsiadami i Rakoczym; jacy posłowie przyjeżdżali do króla od czasu wstąpienia na tron i z czem; czy się Polacy nie kłócą z Litwą; gdzie jest Wiśniowiecki, Zasławski, Koniecpolski, Kisiel i jakie im dano majątki za te, które im Kozacy pobrali, czy im chcą dać jakie i co o tem

myślą; kto teraz hetmanem i gdzie przebywa; gdzie Ciekliński i Wiazewicz i co o tem mówią, że ich odprawiono z niczem [28]). Z instrukcyi tych można się domyśleć zamiarów rządu moskiewskiego; od relacyi tego gońca miało zależeć, z czem wielcy posłowie jechać, co mówić i jak się w Warszawie zachować mieli.

Relacye Kunakowa przepełnione są fałszywemi wiadomościami, bo pisał wszystko, co mu powiedziano; mogły jednak służyć Moskwie za obraz opinii publicznej. Z Drohobuża pisze carowi między innemi, że posłowie polscy Ciekliński i Wiazewicz opowiadali ludziom po drodze, jak się z nimi w Moskwie źle obchodzono, jak za każdym, gdziekolwiek się udał, chodziło 5 do 6 przystawów i gdyby nie cudzoziemcy, nie byliby się nic dowiedzieli, co się w Moskwie dzieje; jak ich z niczem odprawiono i musieli dwór poselski opuścić, dlatego, że poseł Chmielnickiego w 500 koni zbliżał się do Moskwy. Donosi, że w czasie pobytu tych posłów w Moskwie, wszyscy obywatele z Drohobuża i powiatu smoleńskiego, uciekli z dziećmi i żonami do Smoleńska, bo się obawiali wojny z Moskwą. Kunakowi żadnej czci w Drohobużu nie oddawano i uważano, aby ze szlachtą nie mówił. Łajali mu też szlachta i chłopi, mówiąc: „Jak naszym było w Moskwie, tak i waszym będzie u nas.“ W Litwie — pisze — nadzwyczajny głód i drożyzna, ćwierć żyta dwa ruble kosztuje.

W Smoleńsku, gdzie był podwojewodzim poseł Wiazewicz, gorzej jeszcze Kunakowa przyjęto. Podwojewodzi zakazał pod gardłem, aby nikt gońca do domu nie wpuszczał. Stał od 5 z rana w mrozie trzaskącym na ulicy, a pachołki łajali mu ostatniemi słowy, mówiąc, że to odpowiedź pana Wiazewicza za cześć, jakiej doznał w Moskwie. „Dobrzeby zrobił — mówili — żeby ci kamień u szyi przywiązał i do Dniepru cię wrzucił.“

Do Warszawy przybył goniec 3 grudnia (23 listopada według starego kalendarza) i oddał list królowi. Kazano

mu podać na piśmie, co się z nim w drodze działo, ale tego zrobić nie chciał, „bo by mu potem powiedziano, że Wiazewicz został zganiony i temby rzecz poszła w niepamięć, a teraz wszyscy wiedzą, że on, Wiazewicz, nie jeździł w poselstwie, ale tabaką i winem handlować, i wracając siana palił po drodze.“

„Wyprawiono tego gońca — pisze kanclerz Radziwiłł — z Warszawy, skąd żadną miarą nie chciał wyjeżdżać, ale chciał czekać końca sejmu, aby mógł o wszystkiem oznajmić wielkim posłom; lecz poznano się na francie i rad nie rad musiał wyjeżdżać“ [29]). Pomimo tego potrafił Kunakow zebrać niemało wiadomości. Opisał obszernie wyprawę zborowską i doniósł pierwszy o tajnym artykule traktatu z hanem tatarskim wymierzonym przeciwko Moskwie [30]); opisał spustoszenie krajów południowych od powracających Tatarów i wyrzekania senatorów na jawne zdrady Ossolińskiego i Kisiela; niezgody i kłótnie pomiędzy senatorami i pomiędzy litewskimi i koronnymi posłami; niechęć stanów do potwierdzenia umowy z hanem i niepewny pokój z Chmielnickim. Nareszcie zebrał wiadomości o usposobieniu senatorów dla Moskwy „Panowie Rada mówią, że król pod Zborowem pokój wieczny naruszył, skoro pozwolił Tatarom przechodzić przez Polskę, bo han nie może tędy gdzieindziej chodzić tylko na Moskwę. Jeśli się car będzie czego domagał za to naruszenie pokoju, to Rplta nie będzie mogła nic odmówić... Senatorowie bardzo się boją Moskwy, a o Smoleńsku i siewierskich zamkach już zwątpili; boją się o łucką ziemię i mówią, że taki czas nastał, iż czegoby car zażądał za naruszenie pokoju, niczego mu nie można odmówić. Chcieliby znaleźć odpowiedź na omyłki w tytułach carskich i dopatrują bezustannie, czy niema także jakich omyłek w carskich hramotach. Obawiają się, że car zrobi z tego rzecz wielką w celu złamania przymierza z Rpltą, w przeciwnym bowiem razie nie posyłałby

wielkich posłów, ale odesłał listy przez gońca, aby omyłki poprawić.“

Na podstawie tych doniesień Kunakowa, opatrzono stosownemi instrukcyami i wyprawiono w styczniu 1650 wielkich posłów do Polski: bojarzyna Jerzego Gawryłowicza Puszkina, okolniczego Stefana Puszkina i pisarza poselstwa diaka Gawryła Leontiewa „w celu potwierdzenia wiecznego pokoju i w innych sprawach“. Stanęli pod Warszawą po skończonym sejmie i trafili na układy z niepłatnem wojskiem. W drodze nie bardzo ich dobrze przyjmowano, bo szlachta była rozdrażniona, tak z powodu złego przyjęcia posłów polskich w Moskwie, jak z powodu wojny, którą grozili. To też i w stolicy nie mogli się spodziewać lepszego przyjęcia. Kazano im się zatrzymać pod Warszawą, dopóki się senatorowie nie zjadą. Król ich nie chciał wpuszczać do stolicy, bo miał bardzo szczupły dwór przy sobie, o czem zresztą posłowie moskiewscy dobrze wiedzieli [31]). Pozwolono im wreszcie odprawić wjazd 16 marca; król kilka dni przedtem wyjechał do Nieporętu, aby nie być przytomnym przy wjeździe posłów.

Wyjechali przeciwko nim Kazimierz Tyszkiewicz, podczaszy W. X. L., z Wojciechem Wesslem, chorążym nadw. koronnym, w karecie z gwardyą królewską. Czekali nad Wisłą u przewozu kilka godzin, nim się posłowie w batach przeprawili. Tyszkiewicz wysiadł i stał przy karecie, czekając, aż się poseł do niego zbliży, ale ten pilnując swoich praw, stał na brzegu i czekał, aby go podczaszy pierwszy przywitał. Tak stali długi czas jeden na drugiego poglądając. Przystąpił nareszcie podczaszy, powitał posłów od króla i do karety ich prosił, ale chciał mieć prawą rękę. Na to poseł przystać nie chciał, mówiąc, że osobę cesarską przedstawia, przeto mu się prawa ręka należy, a do karety nie wejdzie, bo to nie jest kareta króla, ale Tyszkiewicza. Zaczął mu opowiadać, że wie dobrze, dlaczego ich król dotychczas do Warszawy nie puszczał i sam do

Nieporętu wyjechał. Posyłano po dwakroć gońców do zamku, a tymczasem obie strony sobie przymawiały:

Mówił Tyszkiewicz: „Przyjmowałem ciebie, panie Puszkin, gdyś był w poselstwie ze Lwowem, a mieliśmy wtedy prawą rękę.“

Poseł: „Łżesz Tyszkiewicz. A to i teraz prosiłeś nas do swojej karety, a powiadasz, że to królewska kareta.“

Tyszkiewicz: „Gdybyś ty nie był w osobie carskiej— za takie słowa u nas biją w gębę.“

Poseł: „I u nas durnych biją, którzy nie umieją czcić posłów wielkich.“

Potem odwróciwszy się do Wessla, który mu się nie przedstawił, zapytał:

— A ciebie jak zowią?

Tyszkiewicz: „To jest chorąży nadworny koronny, starosta różański, tykociński i białostocki.“

Poseł do Wessla: „A czemuż ty do mnie nic nie mówisz?“

Wessel: „Bo nie rozumiem, co mówicie.“

Poseł: „A na cóż ciebie głupiego do mnie król przysłał?“

Wessel: „Nie ja głupi, ale mnie do was głupich posłano. Z taką waszą polityką — mój hajduk mógłby do was poselstwo odprawić.“

Puszkin: „Bladyn syn hajduk z tobą razem! Nie zaprzej się tego przed królem, jako nas bezcześcicie. Nie tak nas, wielkich posłów śp. król Władysław szanował i przyjmował; będziemy wiedzieć jak się o to u króla domawiać.“

Przybieżał wreszcie goniec od kanclerza z rozkazem, aby się z posłami nie przemawiać i ustąpić im we wszystkiem. Wsiedli więc do karety Puszkina naprzeciw posłów i ruszyli przez miasto do dworca poselskiego, gdzie dopiero o 7 wieczorem stanęli. Szły przed nimi cechy starej i nowej Warszawy, dalej piechota z różnych regimentów i 200 Węgrów królewskich. Następnie jechało dwóch Moskali;

jeden w sobolej aksamitnej czerwonej ferezyi, ale starej, przepasany złotym łańcuchem; drugi w ferezyi aksamitnej polskim krojem, ale letniej, chociaż to było w marcu. Za nimi prowadzono trzydzieści koni małych, w kapach z mitakami. Postępował za nimi generał Ubald na czele drugiej kompanii dragonii królewskiej, a potem rozmaite sotnie kozackie, od rozmaitych panów zebrane. Dalej jechało czterech dworzan carskich pięknie ubranych; następnie chorągwie husarskie, kanclerzów i arcybiskupa, po które umyślnie posyłano; potem dworzanie moskiewscy przeplatani z polskimi, a przed samą karetą posła jechał bratanek Puszkina, ładny dziesięcioletni chłopak. Za karetą postępowało 60 koni jazdy moskiewskiej, druga kareta sześciokonna, 4 wózki po 4 konie, a na jednym z nich stała klatka z dwoma żywymi sobolami. Zamykała pochód gwardya królewska.

Poselstwo całe liczyło 120 osób i jakie 100 wozów naładowanych futrami sobolowymi, które się później dopiero przez Wisłę przeprawiły i w dworcu poselskim stanęły. Wolno było bowiem posłom obu narodów trudnić się handlem i wozić przy sobie kupców, z czego zysk niemały mieli.

Dnia 18 czerwca wysłano cztery karety królewskie z Tyszkiewiczem i Wesslem, którzy mieli posłów na zamek przed króla prowadzić. Po zwykłych ceremoniach wręczyli królowi list carski pełen grzeczności i zobowiązań [32]), w którym stało, że poseł ustnie odprawi poselstwo i powie, po co go posłano [33]). Pytał tedy kanclerz posła, z czem przyjechał. Odpowiedział, że z braterską przyjaźnią, miłością i pokojem, i ze wszystkiem dobrem; prosił jednak, aby mu pozwolono odpocząć do trzeciego dnia, zanim wystąpi z propozycyami, gdyż jest zmęczony drogą [34]). Przyjęto te tak niespodziewane zapewnienia przyjaźni bardzo wdzięcznie. Kanclerz odpowiedział od tronu i pytał ich, czy nie zechcą królowej powitać. Odpowiedzieli, że nie

mają na to carskiego rozkazu. Częstowano ich tego dnia w imieniu królewskiem, co jednak niechętnie przyjmowali, domawiając się, aby im dawano pieniądze zamiast bankietów i obroków.

Trzeciego dnia, jak było ułożone, zjechali się senatorowie delegowani od króla do rozhoworów z posłami moskiewskimi, którzy na oznaczoną godzinę przybyli. Puszkin wystąpił znowu z wnioskiem, aby odroczyć posiedzenie, podając za powód, że jeszcze nieprzygotowany. Kanclerz w. kor. odpowiedział mu na to z zimną krwią, że poseł nie wyjdzie z zamku, dopóki poselstwa swego nie odprawi. Wtedy Puszkin westchnąwszy żałośnie, wyciągnął z teki swego sekretarza gotowy skrypt *(świszcz)* i zaczął czytać jak następuje:

„W paktach wieczystych wpisano, że obaj monarchowie i ich następcy i obie Rzeczpospolite *(sic)* mają zostawać w przyjaźni wieczystej, a po śmierci jednego monarchy, następca jego i pozostały monarcha mają potwierdzić wieczne pakta wymianą obopólnych hramot. Król Kazimierz, wstąpiwszy na tron, wysłał posłów z potwierdzającą hramotą, tego aktu jednak w Moskwie przyjąć nie chciano, ponieważ się w nim znajdowały omyłki w tytułach carskich. Takie omyłki działy się zawsze i dzieją dotąd bezkarnie, a król, pomimo obietnic, winnych nie karze.“

Po wyliczeniu wszystkich po imieniu, który się kiedykolwiek w tytułach mylili, poseł domagał się, „aby król tych wszystkich w jego obecności, zaraz, gardłem pokarał, regestr pokaranych carowi posłał i przeciwko takim zbrodniarzom prawo stanowił, i prawo to w konstytucyach państwa wydrukować rozkazał.“

Po pokornem przeczytaniu tego pisma, którego było jakich sześć lub siedm arkuszy, posłowie nagle z wielkiem grubiaństwem, unosząc się w swoich wywodach, i mylących się w tytułach, złodziejami, łotrami zowiąc — a byli w spisie: dawny kanclerz Zadzik, Kalinowski, Kisiel, Żół-

kiewski, Kiszka, Potocki kasztel. kr., Abramowicz wojewoda, Koniecpolski i t. p. — najbardziej na to nastawali, aby ks. Jeremi Wiśniowiecki gardłem był karany, krzycząc: „Niech go na pal wbiją!“ Przytem pokazywali list przyjacielski księcia do cara bez podpisu, z pieczęcią oddartą i wyraźnie zmyślony, z pismem do moskiewskiego charakteru podobnem z tytułami królewskimi i carskimi krótszymi i pomylonymi, o jakieś zbiegłe popy do cara pisany. Ten list zaledwie trochę kanclerzom obaczyć i potrzymać pozwolili, a gdy kanclerz kor. chciał list ten królowi pokazać i o powierzenie go prosił, w żaden sposób na to pozwolić nie chcieli, osobliwie diak poselstwa mówił, że gdyby miał stracić ten list, szyję by mu za to ucięto.

Propozycyę posłów moskiewskich wzięli senatorowie do króla; poselstwu szumny i kosztowny bankiet sprawiono, gdzie ich 120 osób przy stole siedziało i popili się wszyscy tak, że na drugi dzień przybyć na rozhowor nie mogli [35]).

Tegoż dnia była sekretna rada u króla i uchwalono, aby posłom na najbliższem posiedzeniu odpowiedzieć, że król żałuje tych pomyłek i kazał otworzyć pakta zawarte z Kisielem, gdzie znaleziono, iż winni mają być przed sąd sejmowy pozwani, tamże sądzeni i karani. Z powodu jednak śmierci obu monarchów, za czasów których się to stało, króla Władysława i cara Michała Fiedorowicza, słuszna rzecz, aby car te przestępstwa po chrześcijańsku przebaczył; za nowego króla już takich pomyłek nie będzie.

Mówili senatorowie, że zawsze po śmierci każdego monarchy przebacza się ludziom, którzy przeciw niemu zawinili. Posłowie na to odpowiedzieli: „Panowie Rada tak mówicie, jakbyście nie mieli względu na bojaźń boską i wstyd ludzki.“ Pytali następnie, co się stanie z tymi, którzy za panowania nowego króla mylić będą? Odpowiedziano im, że tacy bez żadnych względów i pobłażania ukarani zostaną.

Wówczas posłowie żądali, aby im senatorowie dali na

to asekuracyę na piśmie z podpisem i przyłożeniem pieczęci. Senatorowie odnieśli się z tem do króla i przynieśli odpowiedź, że winowajcy będą pozwani na najbliższym sejmie i sądzeni według prawa polskiego, ale asekuracyi dawać król zabronił.

Posłowie niezadowoleni z tej odpowiedzi, domagali się, aby tacy, których listy z pomyłkami okażą, bez sądu karani byli, mianowicie zaś, aby ks. Wiśniowieckiego śmiercią koniecznie ukarać, inaczej się pokój rozerwie. Napróżno im dowodzono, że według praw chrześcijańskich winnych naprzód sądzić, a potem dopiero ukarać można; że gdyby kto przez niewiadomość zawinił, takiego karać nie należy — posłowie upierali się przy swojem...

Nagle przerwał Puszkin sprawę i wystąpił z drugim *świszczem*, większym od pierwszego, potrząsając nim i grożąc, że to, co się w tym świszczu zawiera, to gorsze od pomyłek w tytułach.

Słuchano go z niemałem zdziwieniem.

Czytał: „że tymi czasy okazała się wielka i jawna nieprawda, pogwałcenie przysięgi i naruszenie wiecznego przymierza, gdyż na rozkaz JKM. i za pozwoleniem pp. Rad (starszych) wydrukowano i rozpuszczono w Moskwie i okolicznych państwach liczne księgi, w których się znajdują rzeczy, jakich według wiecznego przymierza nietylko drukować, ale nawet myśleć nie wolno, bo to wobec Boga grzech, a wobec ludzi wstyd. Jedna taka książka Jana Aleksandra Gorczyna, wydrukowana w Krakowie 1648. Tam stoi wbrew wszelkiej prawdzie, że Smoleńsk wzięty został przez Moskwę podstępnie i gnębiony okrutnie przez 100 lat, a uwolniony zwycięstwem króla Władysława. Dalej, że król Władysław upór i dumę moskiewskiego cara i braci tegoż pod nogi swoje pochylił; potem moskiewskie państwo tak rozorał, że dotychczas do siebie przyjść nie może... i inne hańbiące rzeczy o moskiewskiem państwie i o urzędnikach w Smoleńsku, wydrukowano. W innej

książce, drukowanej w Gdańsku 1643, stoi dokoła wizerunku króla Władysława z lewej strony napis: *Moskwa upokorzona!* Wydrukowano w tej książce, że Władysław wiarołomnych Moskwicinów pod Smoleńskiem obległ i do takiej rozpaczy doprowadził, że życie i śmierć całego wojska było w jego ręku, a Moskale trzy razy padając na kolana, o miłosierdzie prosili.“ Wydrukowano i to, że Moskale tylko z imienia chrześcijanie, ale z postępków i zwyczajów gorsi od barbarzyńców; że Michał Fiedorowicz wprowadzony został na tron przez ludzi lekkomyślnych. W trzeciej księdze: *O życiu i sławnych zwycięstwach Władysława*, drukowanej w r. 1649, także znajdują się bezczeście i obelgi na cara i państwo, jak „biedna Moskwa“ i inne obelżywe słowa, których wstyd napisać. Nazwano tam cara Michała Fiedorowicza męczycielem, trupem, albo kłodą bez duszy, a patryarchę Filareta Nikityna, dziada carskiego — trębaczem. Nakoniec w książce polskiej: *O wojnie kozackiej*, powiedziano, że Węgrzyn i Moskwicin z sąsiadów i przyjaciół, w bok na radę odskoczyli.“

„Po takiem utwierdzeniu wiecznego pokoju, takich obelżywych słów i wymysłów o carze i moskiewskiem państwie nietylko w księgach drukować, ale myśleć się nie godziło. Wielkiego hosudara bezcześcić, nazywać Moskwicinem, jak gdyby ze strony naszej dano przyczynę naruszenia pokoju! Na tak złą sprawę jakeście się ośmielili pp. Rada? jak śmieliście pozwalać na takie grubiaństwa i dokuczania? Jeszcze i to wam, my wielcy posłowie, objawiamy: kiedy hetman kozacki ziemię królewską podbił, to przysłał do w. hosudara i bił czołem, aby go w. hosudar przyjął ze wszystkiemi miastami pod swe panowanie, bo zaporoscy kozacy są prawosławnej wiary i od was za wiarę prześladowani, śmiertelne krzywdy cierpią. Ale w. hosudar, nie chcąc przelewu krwi i naruszenia wiecznego pokoju, nie radował się z tego wielkiego przybytku; Chmielnickiego nie przyjął w poddaństwo, i oczekuje od was zadośćuczy-

nienia i naprawienia tych wielkich niesprawiedliwości. Jeśli nie wynagrodzicie, to w. hosudar każe zwołać do Moskwy sobór, na soborze każe być patryarsze, metropolitom, arcybiskupom i całemu duchowieństwu, bojarom i całemu synklitowi i ludziom wszystkich czynów; wszystkie królewskie nieprawdy każe na soborze wyliczyć; potem pójdzie z całem duchowieństwem i synklitem do katedralnej cerkwi, i każe nieść przed sobą zaprzysiężony traktat króla Władysława, jako świadectwo naruszenia wiecznego pokoju z królewskiej strony; każe położyć to pismo przed obrazem Zbawiciela i przeczystej Dziewicy i po odśpiewaniu modlitw o gwałcicielach wiecznego pokoju, podniesie oręż za cześć ojca swego, za swoją cześć i całego państwa, i do wszystkich państw okolicznych chrześcijańskich i bisurmańskich o waszych nieprawdach każe napisać, a wszyscy mònarchowie będą pomagać carowi ludźmi i pieniądzmi. Ci zaś monarchowie, o których w waszych księgach wydrukowano nieprzyzwoicie, ci za swoją obrazę, wspólnie z naszym carem przeciwko wam powstaną. Jeśli król chce zachować pokój, to za takie bezczeście wielkich monarchów, niechaj nam wróci te miasta, które car Michał wydał królowi Władysławowi; niechaj ukarze śmiercią Wiśniowieckiego i innych, którzy pisali nie szanując czci carskiej — a za bezczeszczenie bojarów i ludzi wszystkich stanów, zapłacicie nam 500.000 czerwonych złotych. W waszych księgach wydrukowano: „Niech sobie Moskwa wzrasta, aby z tem większą siłą upaść mogła.“ Pozwoliliście nam na to, i daliście termin do czasu, dopóki się nie rozmnożym. Otóż teraz urodziło się i podrosło wiele set tysięcy. Zaprawieni w bojach proszą w. hosudara, aby im pozwolił iść na nieprzyjaciela, który bezczci w. hosudarów naszych, a nas nazywa złymi ludźmi i *pobirahami.*“

„Pp. Rada — powiada relacya moskiewska — wysłuchawszy tak groźnych słów, stali długo w wątpliwości, co odpowiedzieć; jedni podparli głowy, inni podparli bok

i mówili: „W waszem poselskiem piśmie znajduje się dużo nieprzystojnych rzeczy; doniesiemy o nich krolowi.“

Kasztelan gnieźnieński Leszczyński powiedział: „O tych księgach wiedzieliśmy dawno, ale księgi te nie mają związku z zatwierdzeniem przymierza.“

„Więc jawna teraz wasza nieprawda — zawołał Puszkin — że wiedząc o takich łotrowskich książkach, nie kazaliście spalić i nie pokarali śmiercią łotrów, którzy je drukowali.“

Na drugi dzień przynieśli senatorowie taką od króla odpowiedź: „Król i my nabraliśmy tego przekonania, żeście wy bez rozkazu carskiego napisali te ladajakie i nieprzystojne rzeczy, w tym celu, ażeby wszcząć nieporozumienia. Dlatego zaś tak sądzimy, żeście na posłuchaniu u króla mówili o braterskiej przyjaźni, o miłości, o pokoju i o wszystkiem dobrem; następnie, że książka Twardowskiego, na którą się użalacie, wydaną została dopiero od kilku tygodni i nie mogła być w waszej stolicy, zatem zażalenia wasze tutaj dopiero w Warszawie zostały napisane. Widzi tedy król, że przyczyn do rozerwania pokoju wiecznego szukacie, i cześć hospodara waszego za czerwone złote sprzedawać chcecie. W tej sprawie zatem o rozerwaniu wiecznego przymierza JKM. z wami nic mówić nie kazał, ale zaraz wyśle gońca swego do w. hosudara z doniesieniem o niechęci waszej dla dobrej sprawy i ze skargą na was, żeście takowe rzeczy mówić się poważyli.“

Posłowie zdumieni popatrzyli na siebie, a potem wydobywszy instrukcye, bili niemi o stół, wołając, że ich bezczeszczą i szalbierzami nazywają.

Puszkin mówił: „Dziwimy się, że wy pp. Rada nas wielkich posłów tak bezcześcicie. Mówicie, że my piszemy bez rozkazu hospodara. Być może, że sami tak robicie, jak mówicie, bez pozwolenia królewskiego, i dlatego o nas tak sądzicie — a my i najmniejszej rzeczy bez rozkazu hospodara robić nie śmiemy.“

Senatorowie odrzekli: „My was niczem nie bezcześcimy, ani bezcześcić nie chcemy, ale JKM. bardzo się zdziwił, że wy chcecie naruszyć wieczny pokój z powodu błachych rzeczy, które wydrukowali ludzie głupi lub małego znaczenia, o dawnych sprawach w waszem państwie. Król i my ksiąg drukować nie rozkazujemy i nie wzbraniamy; który drukarz wydrukuje dobre i sprawiedliwe rzeczy, to my to chwalimy, a jeśli głupcy wydrukują coś lichego, niegodnego i kłamliwego, to my panowie Rada z tego się śmiejemy. Jeśli zaś nikt książek drukować nie będzie, to potomkowie nasi nic o nas wiedzieć nie będą. Drukarze drukują nietylko o dawniejszych sprawach moskiewskiego państwa, ale i o innych okolicznych państwach, a także o Polsce i Litwie. A i w sąsiednich państwach o Moskwie piszą, dobre rzeczy chwalą, złe ganią. Również o Polsce i Litwie wiele obraźliwych rzeczy piszą, a przecież król i my tego za ubliżenie nie mamy. Niechaj wielki hospodar każe u siebie drukować o Polsce co mu się podoba, my tego za obrazę nie poczytamy i wiecznego pokoju rozrywać nie będziemy. W Moskwie także przeciwko wierze katolickiej piszą, a ani król ani Rplta o to się nie gniewa.“

Przy tej sposobności pokazywano posłom dzieła holenderskie o Polsce i Litwie pisane. Posłowie odpowiadali, że tam drukują prywatni ludzie, w Polsce zaś za rozkazaniem króla, i ludzie wyższego znaczenia bezczeszczą wielkiego hosudara. „Kanclerz koronny w mowie mianej do papieża nazwał króla Władysława obranym carem Moskwy; Cieciszewski, spowiednik królewski, powiedział na kazaniu we Lwowie, że Moskwicin z Węgrzynem zmówili się na Polskę i nazwał w. hosudara Moskwicinem; Twardowski drukował swoje księgi w Lesznie u podskarbiego kor. i przypisał je ks. Pstrokońskiemu. Elert, drukarz królewski, wspomniał w drukach swoich nieprzystojnemi słowy hosudara i bojar dumnych... Trzeba aby go knutowano, a księgi

spalono i aby wszystkie księgi, które drukowano i wydawano, król kazał pobrać i popalić.“

Pytali ich senatorowie, skądby tych ksiąg dostawali, skoro ani po polsku ani po łacinie nie czytają? Wyrwał się nieostrożnie poddiaczy, tłómacz poselski, mówiąc, że im więcej jeszcze takich ksiąg ze Sztokholmu posłano. Mieli sobie też za wielką urazę, że król Władysław posłów moskiewskich w głowę całował, teraźniejszy król tego nie robił i wypominali bezczeście swoje poselskie, gdy przyjechali do Warszawy.

Puszkin mówił: „Ze strony w. hosudara nigdy nie było żadnej nieprawdy, a ze strony JKM., pokój naruszony został. Tytuły carskie zmniejszone i na wszystkie skargi nie mamy żadnego zadośćuczynienia. Mówicie, złe przydając do złego, jakobyśmy chcieli hosudarską cześć sprzedawać, dlatego, że od was zamków żądamy. Takich nieprzystojnych słów nie godzi się wam mówić. Nasz hosudar nie chce widzieć Polski i Litwy w ostatecznym upadku, chce tylko odebrać miasta za bezcześć ojca swego i swoją własną dlatego, że te miasta oddane były za cześć ojca carskiego, przeto za bezcześć godzi się je teraz odebrać.“

Senatorowie odpowiedzieli: „W poselskim dohoworze wiecznego przymierza nie napisano, aby książek nie drukować i nie pisać o tem, co się dzieje na świecie. Jak wam nie wstyd mówić o tem, o miasta prosić i grozić zerwaniem pokoju? A coście napisali, że postronne narody powstaną przeciwko nam o te książki, to te postronne narody śmiać się z was będą i przeciwko wam jako krzywoprzysięzcom powstaną.“

Posłowie: „Nie mamy się czego wstydzić, nie przestaniemy waszych nieprawd odkrywać; będziemy pisali do Turka i Tatarzyna, że ich po księgach malujecie i piszecie, jakoby nigdy z wami nie zwyciężyli, a i w. hosudar więcej waszych nieprawd cierpieć nie będzie i ujmie się za cześć swoją i ojca swego.“

Panowie: „Nasz król nie szuka przyczyny naruszenia wiecznego pokoju; myśmy żadnych ksiąg drukować nie nakazywali i ani królowi ani nam nic do tego, bo u nas druk wolny, tak na mocy prawa, jak i zwyczaju narodów; do paktów Polanowskich nie należy i w nich opisany nie był. Jeśli chcecie, każemy nadrukować książek i chwalić was. Wyście przyjechali do Polski, nakupiliście tutaj książek, czego nie zaprzecie, i co w nich ludzie głupi, pijanice, księża napisali, to wy podajecie za przyczynę naruszenia wiecznego pokoju. Aliście napadli na nas, nie na sieroty, będziemy się bić i Bóg was pokarze, jak pokarał za króla Zygmunta i Władysława. Są jeszcze żołnierze w państwach JKM., którzy w Ołtwi konie poili.“

Posłowie: „Wasze zamysły złe i chytre są jawne, wymawiać się nie możecie. Mówicie, że nas Pan Bóg pokarze, jak przed tem pokarał — ale szczęście wojenne nie stoi ciągle w jednem miejscu; bywało, że i rosyjscy hosudarowie polskich królów zwyciężali. Teraz wy sami patrzycie na zwycięstwo nad sobą lichych ludzi i poddanych swoich. Oni wasze państwo rozorali, siła grodów zajęli, dumę waszą złamali, domy złupili, wojska najlepsze pobili, hetmanów w niewolę wzięli. Kraje wasze w niwecz spustoszone przez wojnę i żołnierzy waszych tak zniszczone, żeśmy od Smoleńska do Stanisławowa kura opiewającego nie słyszeli. Ludzie wasi z głodu umierają i do hospodarstw naszych sprzedają się, o wspomożenie i pokarm w. hosudara prosząc. W naszem zaś hospodarstwie wszystkiego dosyć i żołnierza cudzoziemskiego, a nawet Szwedów podostatkiem mamy.“

Opisywali następnie obfitość krajów swoich, niedawne poddanie ord kałmuckich i innych, potęgę swoich Tatarów, jałmużny wielkie, jakie car daje za duszę ojca i szczęśliwe panowanie swoje, które jałmużny niewątpliwe zwycięstwo mu zjednają. „O sobie zatem radźcie jako najlepiej, abyśmy ukontentowani odeszli, bo jeśliby w. hosudar za takie wa-

sze nieprawdy rozkazał wojsku zaporoskiemu ruszyć sobie na pomoc, to Korona polska i WXL. popadłyby w zupełne zniszczenie, a pisma Chmielnickiego i wojska zaporoskiego, aby ich w. hosudar przyjął w poddaństwo, te autentyczne z podpisem i pieczęciami wojska, mamy przy sobie.“ Tu pokazywali senatorom listy Chmielnickiego.

Panowie odpowiedzieli: „Słyszeliśmy już o tem, że car wiecznego pokoju nie naruszył i złoczyńców, buntowników i zdrajców w opiekę nie przyjął, i za to król JMĆ. i my carowi dziękujemy i prosimy, aby żył z królem naszym w braterskiej przyjaźni.“

Posłowie: „JKM. chce być w braterstwie, a złoczyńców i krzywoprzysięzców, którzy carskie tytuły naruszyli i z wzgardą o nim pisali, karać nie chce, a natomiast obelgi w książkach drukować rozkazuje?

Panowie odpowiedzieli, że wszystkie te książki drukowane bez królewskiego rozkazu.

Posłowie pokazywali im książki, mówiąc, że tam zaraz na początku stoi, jako są drukowane za rozkazem królewskim.

Senatorowie tłómaczyli posłom, co znaczą na książkach słowa: *cum privilegio R. M.* i „za pozwoleniem starszych“ — potem przeglądając miejsca inkryminowane, pokazywali im, że źle zrozumieli niektóre i skarżyli się o to, w czem nie było obrazy. Naprzykład, Filaret nie został nazwany trębaczem w ścisłem znaczeniu tego słowa, ale głosicielem przyszłej sławy. „My się temu bardzo dziwimy, że wy sami i nikt w moskiewskiem państwie nie uczy się po polsku i po łacinie, a stąd ktokolwiek wam wskaże przedmiot do kłótni, temu zaraz uwierzycie.“

Rozgniewał się Puszkin na prawdę za te ostatnie słowa i rzekł: „Wy, wy to mówicie nie grzecznie i nieuczenie. My polskie i łacińskie pisma za nic nadzwyczajnego nie uważamy; uczyć się z nich i przyjmować od was żadnej nauki nie chcemy. Z łaski bożej trzymamy się twardo i stale

słowiańskiego języka, dogmaty św. pisma znamy, czyny naszych hospodarów i zwyczaje poselskie twardo rozumiemy, na rozkazy hospodara swego pamiętamy i z naszej strony nie mamy sobie do zarzucenia żadnej obrazy JKM. Ale wy panowie Rada sami siebie wychwalacie i nazywacie się uczonymi ludźmi, a przez 15 lat nie możecie się nauczyć, jak tytułować naszych w. hosudarów. Nam się zdaje, że wy głupsi od nas niewykształconych."

Śmieli się senatorowie z posłów, którzy z wielkim gniewem opuścili sale, wysłuchawszy ostatecznej odpowiedzi: że winni w carskich tytułach będą na sejmie sądzeni i karani, a o książkach sam król będzie pisał do cara. Odpowiedzieli, że nic więcej do powiedzenia nie mają i tylko tego potrzebują, aby ich z niczem odprawiono. Rozgniewani odjechali do gospody, głośno wojną grożąc i ludzi, którzy do nich kupować przychodzili, łżyli i sromocili.

Król, dwór, i cała ludność stolicy oburzeni byli zuchwałością posłów moskiewskich i zachowaniem się tychże. Powszechnie się więc podobało, gdy nazajutrz (25 marca) marszałek koronny kazał dworzec poselski otoczyć wojskiem, jedne wrota gospody kazał zabić, a przy drugich 100 Węgrów postawił i nikomu wchodzić ani wychodzić nie pozwolił. Na mieście otrąbiono, aby się nikt nie ważył nic od Moskwy kupować, ani w żadne rozmowy wdawać.

Posłowie wysłali do kanclerzy wielkich skargę o tę obelgę i pogwałcenie prawa publicznego i paktów, które kupcom obu narodów w Moskwie i w Warszawie, przy wielkich posłach handlować pozwalały. Kanclerze udali się do króla i wymogli na nim, że gospodę poselską otworzyć rozkazał, handlować pozwolił i starostę rożańskiego do posłów wysłał, aby ich za ten postępek marszałka przeprosił.

Marszałek nad. kor. Jerzy Lubomirski musiał tę winę przyjąć na siebie, chociaż nie podlega wątpliwości, że to na rozkaz królewski uczynił, i musiał zrobić wizytę posłom. Posłowie jednak ciągle swoją krzywdę wypominali. Odpo-

wiadano im, że się to stało z powodu święta, kiedy w Polsce handlować nie wolno; potem, że się marszałek obawiał, aby lud oburzony nie znieważył posłów. Posłowie mówili, że widzą w tem pogróżkę, aby ich zmusić do zdania się na wolę królewską, ale tem Polacy tylko złe do złego przydają. Wtedy im powiedziano wprost: „Nie możecie się zgodzić z senatorami; jeśli więc ma być wojna między nami, to te pieniądze, za które u was sobole kupują, zdadzą się na zapłatę wojsku."

Następnych dni radzili posłowie u siebie, a senatorowie u króla. Postanowiono robić możliwe ustępstwa i spróbować czy się posłowie ująć grzecznościami nie dadzą. Kazał król festyny i bankiety na ich cześć wydawać. Rozpoczął marszałek nad. kor. a za nim wojewoda poznański; inni senatorowie odwiedzali ich we dworze poselskim i podarunki im przysyłali. Ale Moskale bankiety niechętnie przyjmowali, za podarunki sobolami się wypłacali, a od swoich żądań odstąpić nie chcieli [36]).

Na następnych posiedzeniach, 28, 29 i 31 marca, z większą jeszcze zuchwałością i stanowczością domagali się oddania miast lub ukarania winnych. Z początku nie chcieli nic proponować, twierdząc, że już wszystko powiedzieli. Wtedy senatorowie zrobili ustępstwo i oświadczyli, że obwinieni o pomyłki w tytułach i autorowie ksiąg na sejm wezwani będą, chociażby tego robić nie wypadało, a jeśli się okażą winnymi, ukarani zostaną.

Posłowie obstawali przy swojem i żądali, aby winnych natychmiast ukarać a księgi spalić.

Senatorowie odpowiedzieli: „Jeśli nie chcecie sejmowego sądu, niechże nas trzecie osoby z sąsiednich państw rozsądzą. U nas nie wolno karać bez sądu, a my dla was praw naszych odmieniać nie będziemy, jak i wy swoich dla nas. Żądając śmierci oskarżonych, robicie tak, jakbyście wy u nas sądzili i wyrok ferowali, a przecież wam sądzić u nas nie wolno."

Posłowie: „Nie chcemy nikogo sądzić. Jeśli winnych ukarać nie chcecie, oddajcie Smoleńsk i płaćcie pieniądze.“

Senatorowie: „Kto inny zawinił, a wy króla i Rzeczpospolitą karać chcecie i o zamki nas prosicie? Od Szwedów odkupiliście grody swoje pieniądzmi, a nasze chcecie brać darmo? I my was prosimy: dajcie nam Możajsk, Wiazmę i Putywl.“

Posłowie: „Ukarzcie gardłem Wiśniowieckiego i Potockiego i Kiszkę i Chorążego i innych, a nie będziemy was prosić o zamki.“

Senatorowie: „Jeśli chcecie, damy wam asekuracyę na piśmie, że obwinieni nawet i gardłem ukarani zostaną, jeśli będzie za co.“

Posłowie obstawali przy swojem. Wtedy kanclerz litewski powiedział gniewnie; „Żądacie, żeby wam król za pomyłki i brednie drukowane oddał Smoleńsk i inne miasta. To nie jest rzecz do zbycia — zdobyte krwią, krwią tylko możecie odebrać. Jeśli teraz za takie głupstwa, damy wam tyle miast i pieniędzy, to potem zechcecie wziąć i Warszawę. Nadal o tych książkach nawet mówić z wami nie będziemy.“

Senatorowie mówili: „Jeśli o każdą książkę wyciągać będziemy sprawę, to końca temu nie będzie. Jeśli za to wszystko, co wydrukowano i napisano, śmiercią karać mamy, to znaczy całe państwo zamięszać i ciągle krew przelewać, a bez skutku.“

Po długich wywodach i sporach pozostawiono posłom, aby sami wynaleźli jaki sposób uspokojenia tych pretensyi. Senatorowie wyszli z tem przekonaniem, że posłowie na żaden sposób od żądań swoich nie odstąpią.

Na tajnej radzie u króla nie radzono już o pokoju, ale o wojnie. Szło tylko o to, aby zręcznie zatrzymać posłów jak najdłużej w Warszawie, w celu zyskania czasu do przygotowań wojennych. Postanowiono, aby król wysłał gońca swego do cara, i aż do powrotu tego gońca,

posłów w Warszawie zatrzymał albo do Rawy odesłał, tak jednak, aby się nie zmiarkowali, że zostają z przymusu.

Zatem na sesyi piątej, 31 marca, kiedy posłowie przedłożyli stanowcze żądanie, żeby im albo zamki oddano albo gardłem za pomyłki i drukowane księgi karano, albo z niczem odprawiono, odpowiedzieli im senatorowie w imieniu króla, że wszyscy obwinieni, którzy tylko żywi są, będą na najbliższym sejmie tak o pomyłki w tytułach, jak i o drukowanie ksiąg pozwani, i podług praw koronnych i WXL. a mianowicie podług konstytucyi r. 1637 „O zatrzymaniu pokoju z Moskwą“ sądzeni i stosownie do występku, gardłem, infamią i konfiskatą dóbr karani [37]). Tymczasem król będzie pisał do cara, aby te pomyłki i obrazę swoją odpuścił. Posłowie zaś mają czekać na odpowiedź carską aż do powrotu gońca, a gdyby car winnym przebaczyć nie chciał, czekać będą aż do najbliższego sejmu w Warszawie, na sprawiedliwość.

Na to odrzekł po krótkim namyśle Puszkin, że zdaje tę sprawę na wolę cara. Jeśli car nie zechce przebaczyć, to każe o tem powiedzieć przyszłym swoim posłom i posłannikom.

Odpowiedziano posłom, że nie mają powodu wracać do Moskwy, ani car innych posłów przysyłać, skoro Rzeczpospolita gotowa natychmiast wypełnić ich żądania, jeśli car nie zechce winnym przebaczyć. Jeśli chcą, mogą wysłać wraz z gońcem królewskim swego gońca i zasięgnąć dalszych instrukcyi.

Posłowie odrzekli na to z widocznem wzruszeniem, że ich panowie Rada chcą gwałtem w Polsce zatrzymać i chcieli widzieć w tem nowe pogwałcenie pokoju. Usłyszeli odpowiedź, że za czasów Dymitra dwa lata posłów polskich w Moskwie zatrzymano, a Polacy się o zgwałcenie traktatu nie skarżyli.

Po długich sporach zgodzili się na wszystko, ale po-

stawili warunek, aby im senatorowie dali zapewnienie na piśmie, że wszystko, co im teraz obiecują będzie spełnione.

Na drugi dzień nie chcieli już przybyć na żadną rozmowę, żądając, aby im to zapewnienie w poselskim dworze oddano. Przyjechali do nich kanclerz litewski Radziwiłł z biskupem smoleńskim i czytali im żądany skrypt. Nie chcieli go przyjąć, mówiąc, że się w wielu punktach nie zgadzają i sami asekuracyę dla siebie pisać będą.

Nazajutrz napisali sobie asekuracyę, którą w ich obecności na zamku odczytano. Napisali: iż ks. Wiśniowiecki i inni nie inaczej tylko śmiercią ukarani zostaną; że senatorowie za siebie i za króla przysięgać będą, jako o tych księgach nie wiedzieli i drukować ich nie kazali; że król do postronnych państw listy rozpisze, kasując te księgi i o pokaraniu autorów oznajmując; że w razie niedotrzymania tej asekuracyi Rzeczpospolita odda Smoleńsk i zapłaci 500.000 czerwonych złotych.

Dowodzili im senatorowie, że podobnej asekuracyi dać nie mogą i raczej do wojny przystąpią. Moskale zrobili im ustępstwa następujące: imię ks. Wiśniowieckiego nie potrzebuje być w asekuracyi wymienione, dosyć jeśli będzie napisano, że wszyscy obwinieni śmiercią ukarani zostaną; senatorowie nie będą przysięgali, ale dadzą osobny skrypt, że po odebraniu odpowiedzi łaskawej od cara, krest całować będą; król nie potrzebuje rozsyłać listów do postronnych państw, ale księgi mają być zabrane i spalone i konstytucyą sejmową będzie nakazane, aby ksiąg takich po roku nikt nie miał u siebie pod karą śmierci, a król sam w osobnej hramocie cara o tem zapewni. Od Smoleńska ustąpili, ale żądali w zakład jakiej odpowiedniej sumy pieniężnej; także i złożenia prędkiego sejmu w r. 1650, koniecznie się domawiali.

Za takie ustępstwa tyłem się do nich odwrócili senatorowie i nic nie odpowiedziawszy, odeszli. „Odwiedziłem ich potem i perswadowałem — pisze kanclerz Radziwiłł —

aby uporu swego odstąpili i takich niesprawiedliwych rzeczy nie żądali, bo nas raczej do wojny zmuszą, niżbyśmy na to pozwolić mieli — *surdo fabula.* Odnieśliśmy królowi tę bezczelność moskiewską.“

„5 kwietnia wymogłem u króla, iż pocałowawszy jego rękę z Warszawy do domu odjechałem, wprzód jednak byłem u Moskali z pożegnaniem. Gdym z nimi rozmawiał, hajduk mój pijany miał powiedzieć, że zanim posłowie z Warszawy odjadą, pierwej sitem wodę z Wisły wyczerpać muszą. Doniesiono o tem posłom, byli tem przerażeni, a ja, mało brakło, żem tego pijaka zatłuc nie rozkazał [38]).“

Wielkie wrażenie zrobił na posłach wyjazd ks. kanclerza litewskiego, kanclerza w. kor. i marszałka nad. kor., którzy się rozjechali do Lublina i Wilna, w celu przeprowadzenia ugody z wojskiem. „Znajem — mówili — pro szto jechali na pohreby“ i obawiając się, aby król nie kazał zaraz ruszyć wojsku na Moskwę, zaraz cichszymi i do zgody skłonniejszymi się pokazywali. Domawiali się jednak koniecznie, aby sejm do osądzenia o pomyłki w tytułach i o drukowanie ksiąg, w tymże roku 1650 był złożony. Senatorowie odnieśli to do króla, a posłowie na dalsze „podumanie“ swoje wrócili.

Dnia 8 kwietnia czytano im asekuracyę na jaką Rzeczpospolita pozwolićby mogła, ale ponieważ ta asekuracya żądaniom posłów nie odpowiadała, a do tego im od króla odpowiedziano, że sejm w tymże roku nie może być złożony, przeto Moskale odstąpili od całej asekuracyi i zezwolili na to: że oni mieli posłać przez swego gońca wszystkie swoje propozycye pod cenzurę carską; król miał napisać w osobnej hramocie replikę na te ich propozycye i wysłać osobnego gońca, a oni na odpowiedź carską czekać będą. Umówiwszy się z senatorami, zaklinali się, że pokoju życzą i przeklinali tych, coby chcieli cara z królem i oba państwa powadzić [39]). Na tem zakończyli traktaty, aż do powrotu swego gońca.

Chciano ich wysłać do Rawy na mieszkanie, ale woleli Warszawę; ujęto im jednak obroków, bo dotychczas po 600 złp. dziennie skarb kosztowali.

Harda ta i wojną potrząsająca legacya, a przytem i skądinąd nie wesołe nowiny pobudziły dwór, że począł lepiej myśleć i porządniej koło tego chodzić, aby ligi przeciwne porozrywał i wojnę obrócił na Moskwę, jeżeliby się car upierał przy żądaniach swoich posłów. Rozpisał król listy do senatorów i donosząc im o niedorzecznych punktach legacyi, zasięgał rady, jak ma dalej postąpić [40]). „Dorozumiewamy się — pisał król — z tych zuchwałych żądań, że im (Moskalom) nietylko świeże nieszczęście nasze (bo nas już za zupełnie pobitych i zniszczonych rozumieją, jak to w oczy naszym wyrzucają) ale i nieprzyjaciele nasi ducha dodają przeciwko nam i państwom.“ W ślad za tymi listami rozkazał hetmanowi wielkiemu W. Ks. L., aby dawał pilne baczenie na zamki i miasta graniczne z Moskwą, tak jednak, aby się to nie rozgłaszało [41]); wreszcie wysłał senatorów do Wilna i Lublina, aby wojska niepłatne i konfederacyą grożące uspokoili.

Niepewny pokój z Chmielnickim i obawa ligi jego z Moskwą zwracała oczy Rzeczpospolitej na pomoc tatarską. Wyprawiony do Krymu goniec królewski, Wojciech Bieczyński, człowiek młody ale języka tureckiego dobrze świadomy, dostał rozkaz traktować z hanem, aby z ordami na Moskwę nastąpił, gdyby do rozerwania paktów i do wojny przyjść miało. Już raz Rzeczpospolita doświadczyła pomyślnych skutków pomocy tatarskiej, kiedy w czasie wojny r. 1633 posiłki krymskie, przyszedłszy pod samą Moskwę, całą ziemię nieprzyjacielską w niwecz splądrowały, i tem ich po większej części do zawarcia pokoju zmusiły.

Dnia 19 maja powrócił z Krymu Bieczyński, a za nim (9 czerwca) Denhoff starosta sokalski, w towarzystwie wielkiego posła Mustaffa-Agi, który przywiózł podarunki i listy od hana, wezyra i obu sułtanów [42]). Han oświadczał

gotowość do wojny z Moskwą „w lecie, w zimie, zawsze, kiedy będzie wola Wasza, tylko na rezolucyę Waszą czekamy. Ta rzecz jest wielka! Nadzieja w Bogu, wiele państw i królestw nabyć możecie; zaś o Kozakach zaporoskich, jeśliby wam kto co złego mówił, nie wierzcie. Gdziekolwiek zamyślacie, oni ochotnie służyć wam i przodkować będą, bo z nami w paktach to mają, że się bez woli naszej nigdzie ruszyć nie mogą.“ Zlecił przytem han ustnie powiedzieć królowi, że w razie wojny z Moskwą będzie się kontentował carstwem Kazańskiem i Astrachańskiem; gdyby zaś król nie chciał wojny z Moskalami, to on Tatarów nie wstrzyma i będzie zmuszony razem z kozakami, podnieść wojnę na Rzeczpospolitą [43]).

Mustaff-aga ostentacyjnie przyjęty, czekał w Warszawie na odprawę posłów moskiewskich. Przybycie jego zaniepokoiło Puszkina, tem więcej, że posłowie tatarscy posłańca jego z powitaniem i pozdrowieniem, nietylko do siebie nie przypuścili, ale z wielkim wstydem wypędzić kazali. Mustaff-aga wymawiał senatorom, że Rzeczpospolita zbyt Moskali szanuje, którzy takich honorów wcale nie są godni [44]), a spotkawszy Puszkina na dworze albo też na ulicy, chwytał zaraz za rękojeść swej szabli i zbliżywszy się doń, łajał mu: „Kozy brodate, baby przebrane, do kądzieli! Wkrótce was wytniem do nogi!“ [45]). Narzekali posłowie przed senatorami, wymawiając im, że na chrześcijan pogan zaciągają — na co im odpowiadano, że oni buntowników pod swą protekcyę biorą [46]).

Smutniejsze jeszcze rozczarowanie spotkało posłów moskiewskich ze strony Chmielnickiego. Posłowie kozaccy, którym rozmawiać z Moskalami nie pozwolono, przynieśli najpoddańszą suplikę wraz z regestrami pułkowymi i otrzymali zadowalającą odprawę. 18 maja odebrano listy od Kisiela, w których tenże — na prawdę, czy na postrach Moskali — donosił, że Kozacy życzą sobie jak najprędszego uspokojenia buntów i proszą o pozwolenie wojny z Moskwą.

Król odłożył odpowiedź do przybycia gońca od cara [47]), ale kazał Kisielowi traktować o tej wojnie z Chmielnickim. Wojewoda wezwał serdecznym listem hetmana na rozmowę ze sobą do Kijowa [48]) i znalazł go bardzo dobrze usposobionym a nawet szczerym.

Chmielnicki obiecał pisać do hana, że Moskwa dani należnej ordzie dać nie chce i przymierze z Rzecząpospolitą złamać usiłuje. Zapewniał Kisiela o pomocy ordy, życzył jednak, aby król wysłał jeszcze raz do hana i zobowiązał sobie ordę jakim osobliwym podarunkiem. Obiecywał, że połączywszy się z ordą ruszy z początkiem żniw, Świnią drogą, gdzie Morawskie szlaki przeciągają do Siewierza, a pójdzie wprost na samą stolicę, koło zamków się nie bawiąc, bo te potem do tego należeć muszą, czyja ziemia będzie. Pomocy wojska polskiego nie potrzebował, bo by to tylko hałasu niepotrzebnego narobiło; radził tylko, aby jak najdłużej posłów zatrzymywać w Warszawie, aż się wszystkie rzeczy sporządzą.

Donosząc o tych umowach, radził Kisiel królowi, aby, jeśli już postanowi wojnę z Moskwą, posłał Chmielnickiemu z własnoręcznym listem kilka tysięcy dukatów i prezent jaki od królowej na zachętę do tej wojny, bo hetman kozacki jest łakomy. Posłów kozackich radził jak najprędzej odprawić, nie pozwalając im na rozmowy z posłami moskiewskimi i to Kozakom jak najczęściej powtarzać, że ci posłowie domagają się koniecznie kaźni na nich, za to, że pasieki poddanym moskiewskim zabierają [49]).

W tym czasie przybyły i z Szwecyi zapewnienia uspokajające, a z tem i przestroga, że Moskwa Szwedom pokoju nie daje, ciągnąc ich na Polskę, i że ich upewnia i bierze to na siebie, że Rakoczego wciągnie w tę wojnę. Król zaraz do Rakoczego wysłał poselstwo, aby się zapewnić o jego przyjaźni i zerwać ligę tego księcia z Moskwą, jeżeliby jaka była [50]).

O wszystkiem tem donosili Moskale do Moskwy, gdzie

też i Chmielnicki o wszystkiem donosił [51]). Nic dziwnego, że goniec królewski, Bartliński, powrócił w pierwszych dniach lipca z odpowiedzią carską, pełną przyjaźni i grzeczności. Car powoływał się na święcie dotychczas zachowane przymierze i zapewniał, że żądania Puszkina zwrotu Smoleńska i groźbę wojny z Rzeczpospolitą, stawiano bez jego wiedzy i woli; że on sam pragnie pokoju, po utwierdzeniu którego można się spodziewać, że kiedyś oba narody przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi obrócą swoje siły. Prosił przytem o ukaranie tych, którzy go znieważyli. Takąż odpowiedź przywiózł goniec, którego Puszkin do Moskwy wyprawił [52]), że jeśli ci co ujęli tytułów, po uczynionej inkwizycyi ukarani zostaną, a Rzeczpospolita się zobowiąże i w innych pretensyach zadość uczynić, pokój ma być zachowany [53]).

Po odebraniu tych listów nastąpiła co do głównego punktu zgoda w tym sensie, że Rzeczpospolita winnych o tytuły na najbliższym ordynaryjnym sześciotygodniowym sejmie sądzić i według konstytucyi z r. 1637, w obecności posłów carskich, umyślnie w tym celu wysłanych, karać będzie [54]).

Co do innych pretensyi traktowano z posłami niemal cały miesiąc. W traktatach tych okazał Puszkin zimną krew, dowcip i sprężystość, która Rudawskiego naiwnem zadziwieniem przejmuje. „Dziwno — pisze — że ludzie nie uczeni, nie znający wcale łaciny, w piśmiennictwie nie biegli i nie świadomi pierwszych jego zasad, za pomocą jedynie tylko wrodzonej zdolności, mogli w najtrudniejsze polityczne zaciekać się sprawy.“

Poseł był cały miesiąc spakowany i gotów do wyjazdu, okazując tem senatorom, że ma zamiar przerwać wszelkie traktaty i odjechać bez potwierdzenia wiecznego pokoju, jeśli mu w jego pretensyach nie ustąpią. Zapewnił o najszczerszych zamiarach cara względem utrzymania po-

koju i zawarcia wspólnej ligi przeciw Tatarom, ale zarazem twierdził, że bez zadośćuczynienia za drukowane książki mianowicie Gorczyna, Wassenberga, Twardowskiego i akademii wileńskiej [55]), pokoju być nie może. Dowodzili mu senatorowie, że książki te bez wiadomości królewskiej zostały wydrukowane; tłómaczyli mu w dobrej wierze znaczenie słów: *cum privilegio S. R. M.* Poseł słuchał, jak gdyby nie rozumiał, chociaż niepodobna nawet przypuścić, aby Moskwa nie znała znaczenia tych słów, mając w swojej służbie tylu Szwedów, Niemców i Polaków, którzy po łacinie umieli i znaczenie tego napisu rozumieli. Oświadczał, że zniszczenie tych książek będzie dowodem przyjaźnych uczuć i dobrej chęci utrzymania pokoju z Moskwą, tembardziej, że takie zadośćuczynienie nic Rzeczpospolitą kosztować nie będzie, a dla honoru carskiego i dla potwierdzenia i utrzymania pokoju jest nieodzowne. Żądania swoje stawiał przytem tak pokornie i stanowczo zarazem, popierając je nieustannie groźbą odjazdu, że mu się udało wmówić w senatorów, jakoby car, odstąpiwszy narazie Smoleńska i sądów o tytuły, miał ochotę prowadzić wojnę o kilkanaście niespalonych kartek. Senatorowie i dwór pod presyą grożącej wojny robili ustępstwa jedno po drugiem i nie spostrzegli się, że na żądanie posła znieważają ojczyznę, okrywają rząd pogardą w oczach poddanych i osłabiają patryotyzm w narodzie.

Rokowania trwały niemal miesiąc. Z początku domagali się posłowie, aby wszystkie księgi były zabrane i spalone i żeby już więcej podobnych książek nie drukowano. Król się na to nie zgodził. Puszkin zażądał odprawy. Powiedziano mu, że książki mogą być zniszczone tajemnie, ale jawnie na rynku palić ich nie można, gdyżby to było hańbą dla Polski. Puszkin żądał odprawy. Obiecano mu nareszcie, że z ksiąg tych zostaną wydarte kartki, które zawierają obelgi na cara, i te kartki będą publicznie pa-

lone. Zgodził się na to poseł. Kartki wydarto natychmiast i odesłano do spalenia, przy czem obecny był bojarzyn Fustow z poddiaczym i tłómaczem. Ci opowiadali posłom, że kiedy te kartki palono, to lud zgromadzony mówił: „Lepiejby król zerwał pokój z Moskalami albo miast ustąpił, zamiast tak hańbić koronę polską. Oto palą teraz na rynku sławę Zygmunta i Władysława!“ [56])

„Spalono kartki drukowane, pisze kanclerz Radziwiłł, które honor carowi ujmowały, co się działo prywatnie w domu marszałka, jednak ten sposób traktowania nie wszystkim się podobał i mówiono, iż to było przeciw godności Rzeczpospolitej“ [57]).

Po spaleniu tych kartek otrąbiono, aby nikt tych książek, z których kartki wydarto, w domu nie trzymał, ale je odnosił urzędnikowi, którego król naznaczy.

Teraz dopiero publiczność zaczęła na gwałt książki te kupować. Ciekawość ludzka była zaostrzona i wszyscy wiedzieć chcieli, czego Moskale się tak obawiali i co ukryć chcieli. I tak ogień tych spalonych kartek jaśniej oświecił pamięć tego, co zawierały [58]).

Jako dodatek do ustępstw dla Moskali, kazał król na ich prośbę wyjąć marmurową tablicę z „kaplicy moskiewskiej“ postawionej na grobie carów Szujskich w Warszawie. Ciała ich w r. 1635 wydał król Władysław Moskalom. Na tej tablicy świecił napis zwycięstwa nad Moskwą, zdobycia Smoleńska, i wzięcia cara Szujskiego i braci jego w niewolę [59]).

Otrzymawszy to zadośćuczynienie, chcieli koniecznie posłowie traktować o wspólnej wojnie przeciw Tatarom. Zdało się to niebezpiecznem senatorom, bo poseł tatarski traktował z Rzeczpospolitą o wspólnej wojnie przeciw Moskwie. „Zawrzeć pokój z Tatarami, to Moskwa ze Szwedami ruszy na Polskę — zawrzeć z Moskwą, to niepochybnie Tatarów z Kozakami będziemy mieli u siebie“ [60]).

Puszczono to na dalszy rozmysł, twierdząc, że Rzeczpospolita potrzebuje teraz spokoju. Puszkin żądał natomiast asekuracyi od senatorów, że z Tatarami ligi przeciw Moskwie zawierać nie będą [61]). Odmówiono mu tego, wtedy on wymógł a raczej wystraszył wpisanie w traktat artykułu, jako w paktach zborowskich z hanem nic nie postanowiono przeciw Moskwie [62]). Wreszcie uprosił, aby król wysłał gońca do Chmielnickiego i rozkazał wydać carowi samozwańca Tymoszkę Akondinowa, który się wydawał za syna Dymitra i Maryny Mniszchówny, i z Turcyi przez Wenecyę dostał się na Ukrainę, gdzie został przez Chmielnickiego przyjęty [63]).

Po dokonaniu tego wszystkiego zeszli się posłowie z senatorami w izbie otwiernej zamku, gdzie obopólne hramoty z potwierdzeniem wiecznego przymierza odczytali i poprawili. Następnie udali się do króla, który wziąwszy swoją hramotę do rąk, oddał ją Puszkinowi, a poseł nawzajem hramotę carską wręczył do rąk królewskich. W czasie bankietu król pił zdrowie carskie w ręce posłów i każdemu z nich po czarce podał i darował. Nazajutrz 25 lipca przystąpili do pocałowania ręki królewskiej, odebrali z kancelaryi odwiet i dostawszy upominki wartości 12.000 złp., wyruszyli z Warszawy wśród wielkiego rozdrażnienia ludności.

Na samem wyjezdnem zwadził się z nimi Okoń, rotmistrz kozacki, stary żołnierz kwarciany, pobił diaka poselstwa, i dobywszy pałasza, poranił. Zatrzymała się wszystka Moskwa i posłali do króla i urzędników ze skargą, żądając śmierci winowajcy. Niewiadomo, kto kłótnię zaczął, ale cała ludność stanęła po stronie rotmistrza tak, że przed dworem poselskim wartę ze 100 ludzi od godziny do godziny stawiano. Osądzono starego żołnierza na dwa lata i 12 niedziel ciężkiego więzienia, i na zapłatę 240 grzywien ranionemu.

Odjechali nareszcie Moskale 31 lipca odprowadzeni przez gwardyę królewską do Wisły, czem się bardzo poseł tatarski gorszył. „Aleć niech on sobie wygaduje, kiedyśmy jako tako skleili pokój, boć zaprawdę wielkiego wytchnienia potrzebuje ojczyzna nasza“ [64]).

Co do posłów moskiewskich, ci jako zwycięscy z wielkiem zadowoleniem przyjęci zostali w Moskwie. W następnym roku 1651 w marcu występują obaj Puszkiny: namiestnik nowogrodzki i okolniczy, w rozgoworach z posłami Rzeczpospolitej jako „wielcy ludzie“ [65]).

# PRZYPISKI.

[1]) Punkt z listu kanclerza kor. z 20 września 1645. Rpis Ossol. 224 str. 764. — Memoriale w sierpniu 1645.

[2]) List J. Radziwiłła do hetmana W. X. L. 16 września 1635 Kotłubaj. Życie Janusza Radziwiłła, w Dodatkach.

[3]) Relacya moskiewskiej legacyi Kisiela i mowa wielkiego posła do cara w Rpisie Ossol. Nr. 225 k. 42 i 104 i N. 196, p 239. — Akta Jużn. Zap. Rossyi III 128.

[4]) Kisiel do prymasa z 31 maja r. 1648.—Michałowski Ks. Pam. Nr. 14.

[5]) Tamże.

[6]) Moskwa, proh dolor! pod Putywlem na tę konfuzyą patrzy do których ja wysłałem pro fide mea in Rempublicam. Kisiel do prymasa 30 czerwca 1648. Michałowski Ks. Pam. Nr. 32.

[7]) Memoriale 18 lipca 1648.

[8]) Relacya prawdziwa z listu IMPana Dziewkina ze stolicy moskiewskiej 26 czerwca 1648. Rpis Ossol. Nr. 189, str. 199 i Nowiny z Litwy i Moskwy. Tamże str. 132.

[9]) List bojarów dumnych do senatorów litewskich i list Józefa patryarchy moskiewskiego 7/17 lipca 1648. Michałowski Ks. Pam. Nr. 42, 43. Podobnąż odpowiedź przyniósł goniec Kisiela. Kisiel do prymasa 15 września 1648. Tamże Nr. 81.

[10]) Rpis Ossol. Nr. 189, str. 132.

[11]) List Jana Kazimierza do cara. Akta jużnoi zapad. Rossyi III, Nr. 240.

[12]) Pastorius, Profligata narr. str. 113.

[13]) Akta jużnoi zapad. Rossyi III, Nr. 263.

[14]) Tamże.

[15]) List Chmielnickiego do cara z Czechryna 3 maja 1649

Tamże III, Nr. 245. — Relacya wojewody putywlskiego do cara. Tamże III, Nr. 247.

[16]) List cara do króla z 9 maja 1649. Tamże III. Nr. 246. — Rpis Ossol. 215, k. 240. — Gońca carskiego Kunakowa wysłanego z kondolencyą odprawił nowo obrany król z listem do cara. (List do cara. Akta jużnoi zapad. Rossyi III, Nr. 240). Przyczem pisał prymas i senatorowie do cara i patryarchy, uwiadamiając o wyborze nowego pana. — (Tamże Nr. 241). Przed odprawieniem Kunakowa wyprawił był Jan Kazimierz gońca Jana Młockiego z doniesieniem o wstąpieniu na tron i o przybyciu wielkich posłów, w celu potwierdzenia wiecznego pokoju. (List króla do cara z Krakowa 14 lutego 1649. Tamże Nr. 239), ale Młocki zachorował i dopiero 1 kwietnia wyjechał do Moskwy. (Memoriale 1 kwietnia 1649).

[17]) Posłano mu od cara konia z rzędem bogatym, na którym wjechał do zamku, gdzie była wielka parada. Przyjmował go car w ubiorze carskim w złocistej komnacie, prowadzili go książęta Repniny i Meszczerscy, a prezentował diak dumny Wołoszeninow. Gdy poseł oddał list i podarunki, car przyjął podarunki i kazał pytać o zdrowie hetmana, poczem przypuszczono posła do pocałowania ręki i zaproszono do stołu. Przyjęcie Wiszniaka u cara 5 czerwca 1649. Akta jużnoi zapad. Rossyi III, Nr. 252.

[18]) List cara do Chmielnickiego 13 czerwca r. 1649. Tamże III, Nr. 256.

[19]) Senatus consultum 4 czerwca roku 1649, na którym czytano listy Śmiarowskiego. Michałowski Ks. Pam. Nr. 119.

[20]) .... że był posłaniec od cara, a Kozacy znowu posłów swoich wysłali z podziękowaniem. A tak słychać, że Moskwa miała pozwolić na to, aby jej wojsko stanęło przeciw wojsku litewskiemu, nie dopuszczając temu wojsku wchodzić za Dniepr, a Chmielnicki nie oglądając się już na wojsko litewskie, z całą potęgą miał iść na wojsko polskie. Sekretna relacya Olszewskiego, kozaka Śmiarowskiego w maju 1649. Nr. 115.

[21]) List Kisiela do kanclerza z Tajkur 25 maja 1649. Tamże Nr. 113.

[22]) O carze moskiewskim, do którego król JM. wysłał gońca i wielkie posły wysyła, nic król nie wie *hostile*, nawet *nec suspicatur* JKM. pewnym będąc dotrzymania przyjaźni. Dyaryusz Consulty króla ze senatorami, sesya I dnia 1 czerwca 1649. Tamże Nr. 118 — W trzy dni później przyszły listy od Śmiarowskiego.

[23]) Akta jużnoi zapad. Rossyi III, 269.

[24]) Tamże Nr. 273.

[25]) Mówił do Piotra Litwinowa, że gdyby mu był car poma-

gał, nie byliby Tatarzy zabrali tyle jasyru z powrotem. Opowiada temuż Litwinowowi, że oddawał carowi wszystkie miasta litewski i polskie po Dniepr, ale car nie chciał przyjąć. Akta jużnoi zapad Rossyi III. Nr. 275. — Innym razem pił zdrowie carskie i mówił że gotów służyć carowi, chociażby nie tak się skończyło pod Zbo rowem, gdyby mu car był użyczył pomocy. Tamże Nr. 278. — W wrześniu powiedział posłom wojewodów putywlskich nieprzystojn słowa na cara za to, że mu nie dał pomocy. „Ten, choć w Moskwi siedzi, nie usiedzi się, jak się zbiorą na niego,“ i kazał to wojewo dom oświadczyć, że pójdzie pod Putywl i pod Moskwę. Toż sam mówili i inni Kozacy, że pójdą na Moskwę, bo im car nie dał po mocy. Tamże Nr. 280. — 29 września 1649 pisał do wojewod wolnowskiego. „Pytałeś czy carzyki, którzy na polach naszych ko czują, nie mają zamiaru wpaść do carstwa. To być nie może, ni myslą o tem, za Nogajców tylko nie ręczymy. Wy obiecaliście po moc, a przecież nie daliście. Gdyby znowu potrzeba była, nie uczyń cie tak jak przedtem.“ Tamże Nr. 285.

[26]) Odpowiedź bojarów dumnych posłom królewskim 20 wrze śnia 1649. Michałowski Ks. Pam. Nr. 155.

[27]) Akta jużnoi zapad. Rossyi III, Nr. 288. List cara do króla

[28]) Tamże Nr. 289. Instrukcya Kunakowa.

[29]) Memoriale 11 grudnia 1649. — List króla do cara wypra wiony przez Kunakowa ma datę 9 grudnia 1649. Akta jużnoi zapad Rossyi III, Nr. 299.

[30]) A to co napisano w paktach z hanem, że król nie ma bro nić hanowi przechodu z ordą przez Polskę i Litwę, o tem senato rowie tają i zakazano o tych paktach mówić pod gardłem, a cho ciaż komu udało się przemysłem przeczytać te pakta, to kopii u ni kogo nie było. I przedtem kiedy się pod Zborowem umówili i pod pisali, to kanclerz porozsyłał kopie z oryginalnych spisków do przy jaciół, ale tego punktu nie pisał. Kunakowa relacya. Akta jużno zapad. Rossyi III, Nr. 301.

[31]) Memoriale.

[32]) Rudawski.

[33]) Rpis Ossol. 189, str. 318. Memoriale 18 marca: Littera etiam M. Ducis erant fiduciariae tantum.

[34]) Rudawski. Rpis Ossol. 189, str. 318.

[35]) Memoriale 21 i 22 marca 1650.

[36]) Memoriale. Marzec 1650.

[37]) Tytułów carów moskiewskich, pisząc do nich, nie godzi si zmniejszać, owszem ani godzi się komu z prywatnych pisać do nich sub poena perduellionis Vol. Leg. III s. 920 tit. Zatrzymanie po

koju. — Crimen perduellionis miał być sądzony tymże procesem, co Crimen lesae Majestatis, bez delatora, jeśliby go nie było i sprawa cała na jednym sejmie skończona być powinna. Wyrok ferowany większością głosów przez senat i 8 posłów.

[38]) Memoriale 5 kwietnia 1650.

[39]) Opisanie tegoż poselstwa znajduje się w Rękopisie Ossol. Nr. 222, str. 299: Propozycya od posłów moskiewskich strony tytułów czytana i na piśmie podana. — Krótszy opis znajduje się w Rękopisie Ossol. Nr. 224 str. 1066 (oddrukowany w Sobótce 1875) i w Michałowskiego Ks. Pam. Nr. 173, 176. Opisuje tę legacyę Al. Radziwiłł w Memoriale (Rękopis Ossol. Nr. 117) a wreszcie Sołowjew Historya Rossyi tom X.

[40]) List króla do prymasa i biskupów ale ze złą datą 20 marca 1650 Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 174. Takiż list znajduje się w Rękopisie Ossol. Nr. 1845 teka 44 i w Rękopisie Ossol. 224 str. 1066.

[41]) List króla do Kiszki z Warszawy 20 kwietnia 1650. Kotłubaj: Życie Janusza Radziwiłła w dopiskach str. 403.

[42]) Michałowski Ks. Pam. Nr. 186, 176, 177, 178, 180. — Rękopis Ossol. 221: List hana do króla z 1 kwietnia i list wezyra do kanclerza z 5 kwietnia 1650, str. 51 i 61.

[43]) Memoriale lipiec 1650.

[44]) Tamże.

[45]) Kochowski.

[46]) Tamże.

[47]) Rękopis Ossol. 189 str. 338.

[48]) Kisiel do Chmielnickiego z Kijowa 14 kwietnia 1650. Rpis Ossol. Nr. 1443 str. 388. Znajduje się ten list także w Rękopisach Ossol. Nr. 221 str. 90 i Nr. 1845, teka 44, ale z datą 17 kwietnia.

[49]) Punkta umawiane przez Kisiela i punkta, jakie jeszcze potrzebnymi sądzi. Kisiel z Czerkas 20 czerwea 1650. Michałowski Ks. Pam. Nr. 282.

[50]) Tamże.

[51]) Kochowski.

[52]) Rudawski.

[53]) Kochow. Listów tych dotychczas nigdzie odnaleźć nie mogłem.

[54]) Dyaryusz F. K. Obuchowicza od 1651. Na schodzie tego roku król sejm walny sześcioniedzielny deklarował w Warszawie, a według obietnicy swojej carowi uczynionej, że na sejmie sześcioniedzielnym sądzić miał tych, których Moskwa podała przez posły

swoje, roku teraźniejszego wyprawiane strony uniknięcia bezcześcia tytułów carskich, dając znać carowi, aby przysłał do attentowania sądów.

[55]) Iter in Moschoviam Meyerberga — Mizleri Hist. Pol. II.

[56]) Sołowjew.

[57]) Memoriale, sierpień.

[58]) Iter in Moschoviam Mayerberga — Mizleri Hist. Pol. II.

[59]) Nowiny z Warszawy od J. Jankowskiego. Rpis Ossol. Nr. 189, str. 340. Opisanie tej tablicy znajduje się w Rękopisie Ossol. Nr. 188 k. 350.

[60]) Giżycki stolnik wieluński do Pinoccego, sekretarza królewskiego z Warszawy 23 lipca, 30 lipca 1650. Amb. Grabowski Oj. Spom. str. 102.

[61]) Tamże str. 103.

[62]) Sołowjew.

[63]) Sołowjew — Rudawski.

[64]) List do Pinoccego 6 sierpnia 1650. Amb. Grabowski Oj. Spom. II. str. 104. — Rękopis Ossol. 189, str. 347.

[65]) Na traktaty alias rozgowory mieliśmy deputowanych: kniazia Odojewskiego, dwóch Puszkinów, diaka dumnego Wołoszaninowa i mniejszego diaka Ałmara. Ci pięciu są z dumnych bojar wielcy ludzie.

L. Trzemeski pb

Jeremi Michał Kojsiecki
Książę na Wiśniowcu

# BITWA POD BERESTECZKIEM.

# I. Obóz pod Sokalem.

Pierwsza wojna kozacka skończyła się, jak wiadomo, traktatem Zborowskim. Ugody tej ani Rzeczpospolita, ani Chmielnicki dotrzymać nie mieli ochoty i wśród obustronnych skarg przeszedł cały rok następny, w którym ani wojny, ani pokoju nie było.

Cały ten rok zeszedł na przygotowaniach do wojny z Turcyą. Robiono je w największej tajemnicy pod kierunkiem kanclerza Ossolińskiego, przy współudziale hetmana w. kor. i kilku wpływowych możnowładców. Był to dalszy ciąg planów i zabiegów króla Władysława IV. tylko z tą różnicą, że obecnie wojna z Turcyą była konieczną, sułtan bowiem pierwszy rozpoczął ją, przyjmując w opiekę Kozaków i wysyłając hana do Polski. On to, jako zwierzchny pan ordy, bez którego pozwolenia han wojny prowadzić nie mógł, był gwarantem pokoju Zborowskiego.

Jedyny sposób wyrwania się „z tej sieci," jak się Kisiel wyrażał, leżał w wojnie tureckiej.

Okoliczności sprzyjały, państwo ottomańskie znajdowało się w stanie rozkładu. Dziecięce rządy, intrygi serajowe, rozterki wewnętrzne, bunty janczarów i spahów, powstanie w Azyi, klęski zadane przez Wenecyan — wszystko skłaniało do rozpoczęcia wojny, która miała wyciągnąć wojsko zaporoskie w pole przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi

i rozerwać związek Kozaków z Turcyą i Tatarami. Wenecya, zbrojąc się do dalszej wojny z Turcyą ofiarowała przez Kontaryniego wznowienie ligi. W styczniu 1650 przybyli do Warszawy posłowie bułgarscy z doniesieniem o zamierzonem powstaniu na półwyspie Bałkańskim i z prośbą, aby ich król z jarzma tureckiego wyswobodził. Przynieśli listy od hospodara multańskiego Macieja Bassaraby, którego król Władysław ongi hetmanem swoim przeciw Turkom mianował, od Piotra Deodata arcybiskupa Sardyki, głowy narodu bułgarskiego, od Franciszka Markanicza gubernatora Bułgaryi, i od innych naczelników plemion bułgarskich. Wielu wpływowych możnowładców polskich, jak hetman kor., obaj pieczętarze kor., wojewodowie ruski i kijowski, marszałek wielki, podskarbi i podczaszy kor. gotowi byli popierać tę wojnę. Rakoczy donosił, że z hospodarem Maciejem zawarł konfederacyę przeciw Turkom. Cesarz obiecywał wziąć udział w wojnie, jak tylko Wenecya do ligi przystąpi. Był czas, kiedy nawet na pomoc hana tatarskiego rachowano. W czasie pobytu posłów bułgarskich w Warszawie przybył poseł tatarski z doniesieniem, że han zerwał z Portą i zamierza dochodzić praw swoich do opieki nad małoletnim sułtanem. Spodziewano się wreszcie, że papież i inni książęta włoscy odnowią dawniej dane obietnice subsydyów. W tym celu kanclerz sam wybierał się do Włoch, kiedy nagła śmierć zastąpiła mu drogę.

Przygotowania te przerwane zostały na jakiś czas poselstwem Puszkina i grożącą wojną z Moskwą. Udało się zażegnać to niebezpieczeństwo bolesnemi ustępstwami, a później starano się samego cara wciągnąć do udziału w wojnie świętej i wyprawiono doń poselstwo zapraszając do wojny przeciw Tatarom. Han bowiem zmienił swą politykę, pogodził się z Portą i do wojny z Polską albo z Moskwą się gotował.

Tymczasem Wenecya, odebrawszy propozycye z Warszawy, mianowała natychmiast pełnomocnego posła hr. Gi-

rolamo Cavazza w celu zawarcia sojuszu z Rpltą, a do Chmielnickiego wysłał senat wenecki Albrechta Vimino z propozycyą wyprawy na Czarne morze.

Hetman kozacki oświadczał i królewskim i weneckim posłom wszelką gotowość jak tylko pieniądze otrzyma; był niewyczerpany w obietnicach i projektach, ofiarował się samego hana i Rakoczego i hospodara Macieja do wojny z Turcyą pociągnąć, śledził gorliwie „świątobliwe zamysły JKMci“ — a donosił o wszystkiem do Krymu i do Konstantynopola, obiecując tam nietylko koronę polską ale i Rzym oddać sułtanowi. Nie myślał dać się wciągnąć ani do wojny moskiewskiej, ani tureckiej; on pragnął nabyć dla swego domu Wołoszczyznę. Porta zgadzała się na wszystkie jego żądania i nakłaniała do wojny z królem, obiecując pomoc i ordę, wolności szlacheckie Kozakom i „pewną prowincyę.“ Przyszło do tego, że w sierpniu 1650 hetman kozacki przyjął poddaństwo tureckie z tytułem protekcyi i został inwestytuowany kaftanem, buńczukiem i buławą, jako udzielny książę Rusi z tytułem *Stróża Porty Ottomańskiej*. Stanął na tem samem stanowisku w stosunku do Turcyi, co han tatarski. Uwolniono go od płacenia haraczu, jaki składać musieli obaj hospodarowie i ks. siedmiogrodzki; natomiast przyjął obowiązek utrzymywać rezydentów swoich w Konstantynopolu, którym osobny dwór wyznaczono, i zachowywać zgodę z Tatarami.

Hanowi dano rozkaz, aby ruszył z całą ordą, a baszy z Sylistryi nakazano, aby wojska ściągał, i wraz z hospodarami wołoskim i multańskim pospieszał w pomoc Kozakom. Hanowi obiecał Chmielnicki zwrot kosztów wojennych, jasyr aż po Wisłę i Kamieniec Podolski, a sułtanowi Gałdze, bratu hańskiemu, księstwo Baru i bogate łupy.

„Przychodźcie — pisał do hana — wybierać miód z Polski, kiedy my zakurzywszy pod nos Lachom, jak pszczoły z ula wyganiać ich będziemy!...“

Rakoczy hospodar multański pod wpływem skarg

Chmielnickiego i obawy zemsty tureckiej, zmuszeni byli zmienić front i przedzierzgnęli się, na prawdę czy pozornie, z sojuszników we wrogów Rpltej, obiecując zrobić dywersyę i w stosownym czasie uderzyć na Polskę. Patryarcha carogrodzki posłał Chmielnickiemu miecz poświęcany i błogosławieństwo dla niego i dla całej Rusi na tę wojnę. Car moskiewski nie myślał wprawdzie pochwalać buntu, ale chciał korzystać z niego. Poselstwo jego i zbrojenie się były dogodną dywersyą dla Chmielnickiego, któremu, jak się zdaje, bronią i armatami wygodził.

Nie dość na tem, aby zgruchotać Rzeczpospolitę i wytępić do nogi szlachtę, rozesłał Chmielnicki dwa tysiące agentów po całej Polsce, którzy mieli zbuntować chłopów.

„Szlachta polska — pisał do Rakoczego — za królem idąc, zostawia bez obrony miasta i wsie swoje. Namówiłem chłopów, aby chwyciwszy oręż, z tyłu uderzyli niespodzianie na nieprzygotowanych i zajętych wojną ze mną. Uderz nagle szlakiem Turcyi, Siedmiogrodu i Węgier, zdobądź stary gród Wawelu, na co dwóch dni wystarczy, a znajdziesz tam bogate łupy.“

Stosunki Chmielnickiego z Portą były powodem, że król zwołał sejm na grudzień r. 1650, na którym przedłożył zuchwałość kozacką, pogardę dla króla i Rzeczypospolitej; krzywdy, jakich doznaje szlachta wypędzona ze swoich dóbr na Ukrainie, i dążenia Chmielnickiego, aby zrzucić z siebie panowanie Rzeczpospolitej i utworzyć osobne państwo pod protekcyą sułtana. Byli tacy, którzy pomnąc na niebezpieczeństwa ostatniej wojny, chcieli na wszelki sposób pokoju, dowodząc, że siły Rzeczpospolitej są słabe, podczas gdy Kozacy spotężnieli protekcyą turecką; ale większa część rozważając przeszłość i przyszłość, przyszła do tego przekonania, że albo Rzeczpospolita albo Kozacy zginąć muszą.

Nowe żądania Kozaków postawione właśnie w tym czasie, domagające się udzielności Chmielnickiego za Dnieprem i porównania w tych ziemiach szlachty z chłopami,

sprowadziły wszystkich do jednego zdania. Jednomyślnie uchwalono wojnę, pozwolono podatki na zaciąg 36.000 wojska w Koronie, 18.000 na Litwie, a w razie niebezpieczeństwa — na pospolite ruszenie.

W styczniu 1651 potwierdził król przedugodne punkta ligi z Wenecyą, na mocy których, po uspokojeniu i poskromieniu Chmielnickiego — co się w kilku tygodniach stać miało — miał ruszyć z Kozakami i wojskiem koronnem i litewskiem, lądem i morzem przeciw Turcyi. Wenecya płacić miała 250.000 dukatów rocznie i wspólnie z królem zaprosić papieża, cesarza i innych panów chrześcijańskich do udziału w wojnie. Liga miała wejść w życie z chwilą, w której przez króla i Wenecyę ratyfikowaną zostanie.

Ponieważ zaciągi uchwalone nie mogły być tak prędko gotowe, wysłał król Kalinowskiego, hetm. poln., nad Boh, aby zakrył granice przeciw Kozakom, w razie gdyby nie chcieli pokoju na podstawie punktów Zborowskich, które im jeszcze raz ofiarowano.

Pod tym względem okazały się wkrótce zamiary Chmielnickiego, osadził bowiem natychmiast ważniejsze miejsca nad Bohem, a pułkownik Neczaj rozpoczął kroki wojenne.

Kalinowski zniósł Neczaja, zdobył Krasne, Winnicę, Szarogród, Morachwę, i zamyślał po zdobyciu Bracławia iść na Litwę, gdzie się znajdował Chmielnicki. Tymczasem Kozacy ze wszystkich stron przeważnemi siłami, w 70.000 ludzi, ruszyli na niego i zmusili do odwrotu. Cofnął się w nieporządku pod armaty Baru, ze stratą 500 piechoty i kilku dział.

Ta porażka była powodem, że król coprędzej ruszył w pole, gdzie Potocki w. hetman kor. gromadził wojsko pod Sokalem.

Kalinowski, który się cofnął z Baru do Kamieńca, otrzymał rozkaz złączenia się jak najprędzej z wielką armią. Zostawiwszy więc dostateczną załogę w tej fortecy, którą

Kozacy oblegać zaczęli, ruszył na północ, goniony przez 18.000 Kozaków i 2000 Tatarów. Atakowany ze wszystkich stron, przebił się szczęśliwie i dociągnął z zdziesiątkowanem, obdartem i nad wyraz strudzonem wojskiem do Sokala, gdzie hetman Potocki z 28.000 wojskiem oczekiwał niecierpliwie przybycia króla i pospolitego ruszenia, na które już ostatnie wici rozesłano.

Dnia 27 maja wjechał Jan Kazimierz do obozu, gdzie go najokropniejsze czekało przyjęcie. Obóz polski był gotowym łupem dla nieprzyjaciela; stał jak wielki lazaret, jak wielki barłóg nędzy i nieszczęścia. Tyfus głodowy przerzedzał szeregi; obóz bez wałów i szańców; żołnierze bez butów, odzienia i broni.

Mianowicie kwarciane wojsko Kalinowskiego, złożone z regimentów niemieckich, przyjętych po skończeniu wojny trzydziestoletniej na żołd Rzeczypospolitej, i ze starych pułków Władysława IV, w przerażający sposób się zmniejszało. Walką całozimową zmordowane, ostatnimi marszami z pod Kamieńca zrujnowane, tyfusem głodowym i orężem nieprzyjacielskim zdziesiątkowane, było nie do użycia. Z 12.000 korpusu najdoskonalszych w świecie żołnierzy, zostało 5985 ludzi, których liczba z każdym dniem się zmniejszała.

Był to smutny widok, jak ci osiwiali weterani, z których jedni pod wodzą generałów Gustawa Adolfa, a drudzy pod wodzą Władysława IV nieśmiertelną sławą się okryli, teraz obdarci, z gorączką głodową na licach, z połamaną bronią w ręku, ledwo na nogach utrzymać się mogli. Stare lwy, postrach całej Europy, stali zawstydzeni swoją nędzą, milcząc kładli się na słomę, umierali bez szemrania, a Rzeczpospolita, która ich na swoją obronę najęła, nie dawała im nawet tego, co miał każdy żebrak przy drodze, każde bydlę domowe.

Król znalazł się w okropnem położeniu. Kupy chłopstwa paląc i rabując, ciągnęły przez Wołyń do głównego

taboru Kozaków, 100.000 ordy miało nadciągnąć od Dniepru — trzeba było ruszać naprzód, koniecznie naprzód, aby się nie dać wzmocnić nieprzyjacielowi i nie pozwolić, aby się z ordą połączył: a tu tymczasem dowódcy oświadczali, że żołnierz nie pójdzie, bo obdarty, głodny, bo żąda chleba i żołdu.

W klasztorze sokalskim znajdował się niemal cały ruchomy majątek okolicznej szlachty na składzie. Obywatele południowych województw zwieźli tu swoje kosztowności w srebrze, złocie i gotowe pieniądze i to wszystko w klasztorze, jako w bezpiecznem miejscu pod osłoną wojska umieścili. Rada wojenna za powodem króla powzięła desperacką uchwałę, aby depozyta pieniężne zrewidować i tytułem pożyczki zająć, byle żołnierzowi wygodzić.

Już raz po klęsce piławieckiej stało się coś podobnego we Lwowie, co Rzeczpospolita publicznie na sejmie, mianem rozboju napiętnowała. Teraz sam król z radą senatu przedsiębrał to, co u drugich haniebnie zganiono, i wysłał ludzi senatorskiego stanu do wyłamywania zamków i rewidowania cudzych skrzyń. Tymczasem szlachta obecna własności swojej dotknąć nie dała, depozyta nieobecnych pochowano, a w pakach, które pozostały nic nie znaleziono.

Gdy się więc ta szpetna egzekucya nie powiodła, próbował król innego sposobu i — rozkazał zbierać składki w obozie. Zebrano 18.000 złotych i rozdano je po pułkach, które się tem zadowolić musiały.

Tymczasem zboże przywiezione przez Kisiela wyszło i głód na nowo do obozu zawitał. Król przywiedziony do rozpaczy, chwycił się ostatecznego środka. Rozpuszczono naprzód wieść, że się han połączył już z Chmielnickim i że obaj razem na królewski obóz uderzyć zamierzają, następnie oświadczył król, że w obozie pozostać zamyśla; rozkazał sypać wały, jak gdyby miał zamiar wytrzymać oblężenie, i przy haśle otrąbić rozkazał, aby się każdy żołnierz, jakimbądź sposobem w żywność zaopatrzył. Natychmiast rozbiegła się

na wszystkie strony piechota, liczna czeladź i ciury, zaczęli zajmować bydło i wszystką żywność w okolicy i nie kontentując się tem, rzucili się na dwory warowne i zamki, w których się szlachta z poddanymi do obrony przed nieprzyjacielem gotowała. Te jakby w kraju nieprzyjacielskim dobywali, prowadząc nagromadzoną żywność do obozu.

Zaopatrzywszy tym sposobem wojsko w żywność, zwołał król znaczniejszych panów na naradę o dalszej wyprawie. Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda ruski, radził ruszyć na Tarnopol, gdzie się znajdował Chmielnicki, i uderzyć niespodzianie na nieprzyjaciela, nim się ze sprzymierzeńcami swymi połączy. Inni byli przeciwnego zdania i radzili cofnąć się do Glinian pod Lwowem, aby nie dozwolić Chmielnickiemu połączyć się z Rakoczym. Wszyscy zaś w ogóle osądzili, że lepiej będzie poczekać na pospolite ruszenie, gdyż siły Chmielnickiego od czasu przybycia króla do obozu tak dalece wzrosły, że się z niemi mierzyć niepodobna, gdy tymczasem pospolite ruszenie i nowe zaciągi, będące już niedaleko w drodze, w kilku dniach w obozie stanąć mogły.

Zaraz po przybyciu króla do obozu, zaczęły już nadciągać pojedyncze oddziały pospolitego ruszenia. Dzień po dniu przybywały strojno i huczno województwa, ziemie i powiaty, bogate pułki wielkich panów, zaciężne chorągwie, z tłumami sług i taborami wozów.

Chmara przekupniów ciągnęła zewsząd do Sokala. Tłumy ludzi, niezliczony ogrom wozów i koni, zalegały doliny i wzgórza dokoła. W okręgu kilkunastu mil pasły się konie stadami po kilkanaście tysięcy; jak okiem dosiągł, wszystko było jednem pastwiskiem.

Zdawało się, jak gdyby cały naród polski zabierał się do założenia nowej stolicy państwa. Szopy dworskie, drewniane kancelarye ministrów, baraki kwarcianych, otoczone dokoła szańcami, tworzyły środek tego płóciennego miasta; przyległe wzgórza, zastawione namiotami i szałasami po-

spolitego ruszenia, otoczone niezliczoną liczbą wozów, wydały się przedmieściami.

Złociste karoce przebiegały doliną, w namiotach ministrów załatwiano bez przerwy interesa publiczne, mnóstwo interesowanych nadjeżdżało i wyjeżdżało z obozu; kuryery, pastuchy, straże i podjazdy wbiegały i wybiegały za wały; masy przejezdnych widzów i gości, roje ludzi około bud, szałasów i straganów... wszędzie targ, ciżba, wrzawa, ruch, jakiego nigdy nie było w Warszawie.

Wieczorem, kiedy ognie zapłonęły na wzgórzach, a czeladź rozbiegła się z końmi na paszę, słyszałeś zewsząd surmy i wiwaty po namiotach wielkich panów, którzy po zwyczaju młodszą bracię hojnie u siebie gościli. Rankami odbywały się przeglądy, które przepychem olśniewały cudzoziemców, ożywiały wojsko i zdolne były obudzić zaufanie w niezwyciężone siły Rzeczypospolitej.

Występowały wtedy pułki jeden za drugim. Szedł naprzód dwór królewski strojny i świetny pod złotohaftowanemi chorągwiami, konno, piórno i bogato — królewskie chorągwie pancerne z skrzydłami białemi w półkirysach złotem szmelcowanych, tygrysy i lamparty na grzbiecie. Za nimi pachołcy w kapach półszkarłatnych, na których orzeł królestwa haftem złocistym ozdobiony. Proporce husarskie różnobarwne w szachownicę, z białym i błękitnym ogonem, wesoło drgały w powietrzu. Na chorągwiach i dardach u hajduków, u rajtaryi i pieszych dworskich lśnił się złocisty herb króla.

Tuż za dworskiemi chorągwiami ujrzałeś czoło, rdzeń wojska polskiego, sławę i pychę Rzeczypospolitej: husaryę w całej okazałości. Kipiały od strusich piór kity na głowach końskich, na hełmach i na skrzydłach rycerzy; pędziły roty szumno, jak orszak aniołów, w zbrojach srebrzystych, szumiały i brzęczały skrzydła na żelaznych ramionach; lśniły od drogich kamieni końskie wywroty, pancerze, pałasze, perskie i tureckie hafty na siedzeniach; rzucały się

w podskokach konie arabskie, sekle i dzianety, jedne w czaprakach frandzlistych, w czołdrach kwiatu bogatego, inne w sakabantach opinanych i drogo haftowanych, w dyftykach szkarłatnych. Każda chorągiew inaczej strojna i zbrojna; w kirysach szmelcowanych lub polerowanych, przy tarczach różnobarwnych, w kitach rarożych, strusich i innych piórach zamorskich, w skórach lamparcich, w czuchach niedźwiedzich, wilczurach, w kilimach pstrych i czerwonych. Po nad hełmami posuwał się las kopii, strojnych w różnobarwne proporce, lśniących ostrymi groty.

Za husaryą pomykali petyhorcy, lżejsi i mniejszego proporca, z dzidą przy łopie czarnym, lub z drzewcem równym kopii, w pancerzach z nitu, w kolczugach misternie wycinanych. Dalej szły chorągwie z różną strzelbą: jedne pancerne, inne lekkim łukiem zbrojne, w misiurce i karwaszach; wołoskie, multańskie, tatarskie, czemeryskie... wszystko zaciąg z różnych narodów, a wszystkie do czat i podjazdów. Skrzydło każdej roty zawodził towarzysz weteran z chorągwią w ręku.

Za tymi chorągwiami ciągnęło pospolite ruszenie: województwa, ziemie i powiaty, słowem, Rzeczpospolita we własnej osobie — strój barwny we wszystkie kolory tęczy, każden inaczej zbrojny, inaczej strojny i na przeróżnych koniach...

Nikt nie mógł mieć wyobrażenia, jakie rasy, jakie krzyżowania, jakiej maści i własności konie istniały na świecie, kto nie widział pospolitego ruszenia.

Siedzieli kawalerowie na skocznych koniach tureckich, wysmukłych sekielczykach, wspaniałych dzianetach, szybkich arabczykach ostrouchach, na zdrowych polskich wałachach, na fryzach hupklaporckich, na sprawnych i wytrzymałych podolskich, na trzęsących pomorczykach, na gibkich czerkiesach... Ten na hołupie podunajskim, ów na ukraińskim się uwijał. Tu jakiś biedny szlachcic ciągnął na prześlagowatym, co woził botry i suckie ryby; drugi

wlókł się na tłustoleniwym, jak gdyby jagły lub zgniłki przywiózł ze sobą do obozu: ten wyrwał się z boku na żmudziastym litwinie, ten sunął na tumie mięszańcu. Była to wystawa koni całego świata.

Najwięcej jednak ujrzałeś koni podolskich. Wielkie stadniny, jakie tam Rzeczpospolita posiadała, zaopatrywały nietylko wojsko ale i kraj, gdzie jako sprawne i wytrzymałe najbardziej były poszukiwane. Na obszernych polach zrodzony koń, co to, jak mawiano: „z kopyta wbliż zająca, a na moc i wilka doszedł," mógł mieć dużo pięknych współzawodników, ale sprawniejszego i wytrzymalszego nie było potrzeba. Widziałeś lepszych i piękniejszych od niego, jak węgra z sarnią kostką żelaznej maści, widziałeś z Nahaj bahmaty niepokaźne ale najlepsze do bitwy, sprawione po tatarsku, co 30 mil bez wytchnienia ubiedz mogły; widziałeś wielu pyszniących się na dobruckim rumaku, na jakim, według podania, Bolesław Chrobry wjechał do Kijowa; miałeś przed sobą najpiękniejsza araby, czerkiesy... to wszystko było drogie i wyszukane, podczas gdy podolczyk pełnił wszystkie usługi zupełnie dostatecznie, a na polskiej ziemi zrosły, do jej słońca i do ziemi jej przywykły, łatwy do nabycia, nie wymagał zbytecznej opieki, a szlachcic, który często bardziej się bał o konia niż o siebie, łatwiej się mógł pocieszyć po jego stracie.

Za pospolitem ruszeniem szła rajtarya przy strusich piórach w kapeluszach z wysokim grzebieniem. Konie w kapturach i derkach pstrych poważnie prowadzono. Nie lubiła szlachta wojska cudzoziemskiego ani łanowej piechoty, jak to widać z współczesnego opisu:

„Oficer dmie się jak bąk, ogon roztoczon jak u pawia, łeb w pudle, nogi żórawie. Kapitanowie rapiry gołe w rękach prezentują przed królem, pludry na wszystkie strony połyskują. Siedzą na fryzach lub pomorczykach kusych i bez uszów. Następuje piechota. *Marsz! marsz!* wołają oberszci, *fort! fort!* — oficerowie. Starszyzna na po-

morskich koniach w górę się podnosi albo pieszo trzciną na żołdakach porządku pilnuje. Idzie naprzód piechota królewska w czerwonych — królowej w żółtych koletach, płaszcze nowo pstro obłoczyste; za nią polskie łanowe regimenta z węgierska przebrane. Oficerowie z postawą górną przy długim ogonie. Dmie się każdy jak indyk, ogon rozpuszczon jak u dropia, głowa ostrouszna, nogi bocianie ale myśl chłopia. Tak rotmistrz jak i pachołek fuczą i krzyczą, a jak do bitwy — to ze skruchą. Chorążowie chorągwie wielkie w krąg siebie wywijają, muszkiety połyskują, walą w bębny i szałamaje...“

Za łanową piechotą szły armaty, dalej prochy, granaty, ogniste kule w osobnych wozach, dalej wozy na rydle i motyki, a przy nich żołnierze z pikami.

Występowały pułki, regimenta i chorągwie jedne po drugich, a z powrotem do obozu spisywał je przy moście na Bugu, Zygmunt Przyjemski, generał artyleryi i pisarz wojskowy, odbierając od każdego rotmistrza raport na piśmie, który królowi oddawał.

Cała ta masa pyszna i strojna była nadzwyczaj nabożnie usposobiona. W obozie odprawiało się bezustannie nabożeństwo, a szopa królewska, w której stał cudowny obraz Matki Boskiej z Chełmna przywieziony, napełniona była dzień i noc pobożnymi. Jakiś nerwowo mistyczny nastrój owładnął wojskiem. Szukano wszędzie cudów i zjawisk nadzwyczajnych, a te, jak zwykle w podobnych razach, nie dały długo na siebie czekać.

Rotmistrz kanclerza, stojąc z kompanią Węgrów na straży, widział w obłokach króla siedzącego na złotym tronie, nad głową jego po obu stronach stali aniołowie z koroną i z mieczem w ręku, a opodal w błękitnym obłoku widziano ogród zielony i napis w środku złotemi literami: *Salvator mundi.* Napis ten Węgrzyni tejże roty, umiejący po łacinie, czytali i badani publicznie, przysięgą to zjawisko stwierdzili. W nocy 31 maja widziała chorągiew Sta-

nisława Potockiego niewiastę, która płaszczem swym cały obóz polski okrywała. Żołnierze biorąc ją za Matkę Boską, zeskoczyli z koni, upadli na kolana i *Litaniam Lauretanam* śpiewać zaczęli.

Liczne zjawiska, które sobie rozogniona wyobraźnia żołnierzy tworzyła, utrzymywały umysły jednych w gorączkowem naprężeniu, ale u drugich osłabiały energię i męstwo aż do dewocyi lub zupełnego zwątpienia. Kiedy się wieść rozeszła, że nieprzyjaciel zbliża się do obozu, strach ogarniał najwaleczniejszych żołnierzy i zaraz ogólne zdanie było, aby się nie ruszać z miejsca, ale bronić się w warownym obozie. Skoro jeden i drugi dzień minął, i nieprzyjaciel się nie pokazywał, albo inna wieść coś pomyślnego przyniosła, zaraz wesołość i ochota ruszenia naprzód.

Pokazało się później, że ani wojsku ani szlachcie na odwadze nie brakło. Ale i najodważniejszy człowiek, choćby najmniej dbał o własne życie, uczuje niepokój i trwogę za zbliżeniem się chwili, która ma rozstrzygnąć o przyszłym losie jego, jeśli na nią czeka w tych warunkach, w jakich się szlachta wówczas znajdowała. Z domu, od Nadwiśla, z Wielkopolski, z województwa lubelskiego i ruskiego, dochodziły ją wieści o buntach chłopskich, grożących wyrżnięciem ich rodzin; Rakoczy groził napadem od Krakowa, przed sobą mieli liczną czerń kozactwa i chłopów, którym cała orda na pomoc nadciągała. Turek i Moskal mógł lada chwila korzystać z nieszczęścia; obrona całego państwa leżała na barkach zachodnich województw, które zaledwie jednę trzecią część stanowiły, bo Litwa w domu bronić się musiała. W obozie pod Sokalem znajdowały się wszystkie siły Rzeczypospolitej: w razie przegranej nie było ratunku, nie było po co wracać do domów. Wiedząc o tem wszystkiem, stali bezczynnie, podczas gdy nieprzyjaciel gromadził się i rósł w potęgę. Mieli dosyć czasu i słusznych powodów, aby nicować czynności swoich wodzów i oddać się przeczuciom, trwodze i zwątpie-

niu. Brakło człowieka, któryby te masy ujął silną ręką, porwał za sobą, natchnął wiarą, wzniecił nadzieję zwycięstwa.

Nie miano żadnego zaufania do hetmanów, bo przeszłość ich nie dawała rękojmi. Króla nie lubiano i mało ceniono. Zarzucano mu lekkomyślność, zmienność i zupełną nieudolność w prowadzeniu wojny. Sposoby jakimi żywił i płacił wojsku, odebrały mu powagę; ciągłe przeglądy i manewra, którymi chciał kierować, ośmieszały go w oczach starych żołnierzy. Jego mina imperatorska nie imponowała nikomu, faworyzowanie obcych oficerów gniewało polskich dowódców, surowość, z jaką karność w obozie zaprowadzić usiłował, robiła wręcz przeciwny skutek, a ciągłe zmiany w planach wojennych odbierały wszystkim otuchę.

Ta niestałość w raz powziętych zamiarach była dla całego wojska największem zgorszeniem. Cokolwiek na radzie wojennej jako rzecz nieodwołalna stanęło, wywróciło lada prywatne natchnienie. Pierwsza lepsza wieść płonna mięszała rozkazy wydane i wszystkie przygotowania za ogólną zgodą wodzów poczynione. Drugiem złem była niekarność w wojsku, która się z każdym dniem wzmagała, a powodem tego była konfuzya sądownictwa wojennego.

Za dawnych czasów, kiedy się król polski w obozie znajdował, najwyższa władza wojskowa była zawsze przy nim, ale w sądownictwie mieli wodzowie i urządnicy obozowi pełny i niewzruszony zakres działania. Każden pilnował swej powinności, a żołnierz wiedział, skąd go kara spotkać może. Teraz zaś, za radą cudzoziemców, którzy sobie powagę urzędników wojskowych przywłaszczyć chcieli, król pomijał tych ostatnich i nowym polecił pełnić obowiązki, tamtym należne. Hetmani nie byli hetmanami, oboźny nie był oboźnym, strażnik nie był strażnikiem, bo sam król chciał być hetmanem, oboźnym, strażnikiem, chciał być wszystkiem, a do zastępstwa swego takich ludzi uży-

wał, którzy się żadnem prawem temi sprawami zajwować nie mogli. Tak więc żołnierz nie wiele sobie robił z nowych i z dawnych przełożonych, a oficerowie widząc, że są pomijani i pogardzeni, nie dbali o porządek i karność zwyczajem odwiecznym, że o rzecz, o którą się wszyscy starają, nikt się nie stara. Stąd nierząd zupełny w wojsku, stąd co godzina zmiana w postanowieniach, stąd niedbałość w szukaniu języków i sprawdzaniu wieści o zamysłach nieprzyjaciela. Jeden na drugiego się oglądał, nikt swego obowiązku nie pilnował, nikt o niczem nie wiedział.

Cóż więc dziwnego, że w takim stanie rzeczy, ludzie bali się o swą przyszłość, że ich strach ogarniał na samą wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela i że potrzebując nadziei zwycięstwa i uspokojenia, szukali zjawisk i garnęli się do cudownego obrazu, który im dawał choć na krótki czas to, czego im nikt inny dać nie był w stanie.

Król nie miał żadnego zaufania w zdolności swoich oficerów, a ci ostatni czernili się nawzajem i kłócili się ciągle ze sobą. Kiedy przyszło do rady, podawano jak najsprzeczniejsze zdania i zdawało się, że nikt nie wiedział, po co przybył do obozu, bo wszyscy raczej do traktatów, niż do bitwy byli skłonni.

Wojna domowa ma to do siebie, że państwo daleko więcej sił w niej zużywa, niż w najcięższej wojnie z postronnym nieprzyjacielem, i że żadnym traktatem ukończoną być nie może. Honor, ludzkość i interes państwa wymaga więc, ażeby gdy takie nieszczęście nadejdzie, trwało przynajmniej jak najkrócej; aby walka prowadzoną była z obu stron energicznie, a klęska słabszej strony była stanowczą. Żadnych traktatów — tylko poddanie na łaskę i niełaskę i surowa sprawiedliwość może zachować jedność państwa, uchronić od dalszego krwi rozlewu i wzburzone żywioły sprowadzić powoli do zgody. Najkrwawsza bitwa nie kosztuje tyle krwi i nie jątrzy tak umysłów, jak długa wojna prowadzona wśród ciągłych traktatów, których nikt

szczerze nie dotrzymuje. O tej prawdzie, tylu wiekami stwierdzonej, przekonany był cały sejm w r. 1650, tę prawdę czuje i bez historyi każden zdrowy rozum, a tembardziej żołnierz, który na to stoi w polu, aby się bił.

Szczęściem, że w wojsku królewskiem znajdowało się dwóch ludzi, którzy w danym razie całą Rzeczpospolitę z ostatecznej toni wyprowadzić byli zdolni. Pierwszy z nich wojewoda ruski, ks. Jeremi Wiśniowiecki, ulubieniec całego narodu, „za którego piersiami cała ojczyzna spokojnie oddychaćby mogła,“ stał na uboczu, ale słowa jego w stanowczej chwili powiedziane, były zawsze hasłem i rozkazem dla wszystkich, i nie było wątpliwości, że w razie potrzeby, cała szlachta bez wahania oddałaby się w ręce księcia, który „w sławie się kochał i w niej jak po słońcu chodził.“ Drugim był mało znany wówczas porucznik hetmana w. kor. Stefan Czarniecki, który jednak z każdym dniem rósł w wpływy i znaczenie u króla. To też dla pierwszego z nich była bitwa pod Beresteczkiem pysznym odblaskiem zachodzącego słońca, dla drugiego zorzą wschodzącej sławy bohatera.

## II. Pochód pod Beresteczko.

Dwa tygodnie blizko stało już wojsko królewskie bezczynnie, dając nieprzyjacielowi czas ściągnąć najspokojniej wszystkie swoje siły, a byłoby może stało i dłużej, gdyby nie nadeszła wiadomość, która wszystkich poruszyła, wieść, że orda połączyła się z Chmielnickim. Nadeszły także wieści, że hetman kozacki osadził pasy pod Tarnopolem, popsuł przeprawy i do Wiśniowca ku Krzemieńcowi się pomyka, podczas gdy podjazdy już posuwają się ku Styrowi. Wszystkie te nowiny nie pozwalały wątpić, że połączone siły nieprzyjaciół przejdą Styr pod Beresteczkiem i staną wkrótce pod Sokalem.

Wysłano zaraz Koniecpolskiego w 4000 ludzi do opanowania przepraw pod Beresteczkiem, a król zwołał radę wojenną. Brali w niej udział dowódcy korpusów (król bowiem podzielił całe wojsko na 10 korpusów po 10—12 tysięcy ludzi), wszyscy ministrowie i senatorowie, kasztelanowie i starostowie w charakterze dowódców pospolitego ruszenia, wszyscy wyżsi oficerowie, inżynierowie królewscy i urzędnicy wojskowi.

Obaj hetmani a za nimi większa część generałów i dowódców oświadczyli stanowczo, że należy pozostać na miejscu, obwarować jeszcze silniej obóz i oczekiwać przybycia nieprzyjaciela.

Nie przypuszczali możliwości zwycięstwa wobec połączonej potęgi przeciwników; radzili czekać, dopóki nie nadejdą województwa wielkopolskie i mazowieckie, bo w przeciwnym razie nieprzyjaciel może je odciąć i poznosić.

Głównym jednak argumentem, który leżał na dnie duszy każdego, a był ogólnem zdaniem całego wojska, była obawa niedoświadczenia i lekkomyślności króla, który w miarę jak się ostateczna chwila zbliżała, nabierał coraz więcej decyzyi i chciał wszystkiem kierować. Mało kto wątpił, że w razie starcia z tak doświadczonym jak Chmielnicki przeciwnikiem, spadnie na kraj nieszczęście.

Wbrew zdaniu innych dowódców upierał się Stefan Czarniecki przy wniosku, który postawił i radził ruszyć pod Beresteczko. Od dwóch tygodni wraz z wojewodą kijowskim namawiał króla i senatorów, aby korzystając z nieobecności hana, z tem, co pod ręką, uderzyć na nieprzyjaciela, bo oczekiwanie i bezczynność odbiorą wojsku ducha a wzmocnią wrogów. Słowa porucznika hetmańskiego, mimo wymownych argumentów, nie zwracały na siebie uwagi. Uważano radcę jako zdolnego teoretyka, zapaloną głowę, która chce podług Kurcyusza wojnę prowadzić i nie rachuje się z okolicznościami. Teraz zaś, kiedy nieprzyjacielskie armie się połączyły, a Czarniecki wystąpił znowu

z żądaniem ruszenia pod Beresteczko, większa część wodzów patrzała nań jako na szkodliwego i niebezpiecznego człowieka, który pożerany ambicyą, korzystając z niedoświadczenia monarchy i z bezwzględnego zaufania, jakie tenże w jego zdolnościach militarnych pokładał, chciałby kierować całą kampanią i upiera się przy swojem zdaniu nie bacząc, że przyszłość swoją zwiąże z nieszczęściem ojczyzny. Słuchano go z niecierpliwością, patrzano nań z nienawiścią, ale uwaga, z jaką król i generałowie Przyjemski, Majdel i Ubald jego wywodów słuchali, zmuszała do spokojnego roztrząsania rady i dowodów porucznika, z którym w innym razie nie robionoby zapewne wielkich zachodów.

Czarniecki zbijał przez trzy dni zwycięsko argumenta przeciwników, a kiedy gorącemi słowy zaczął dowodzić potrzeby opuszczenia obozu pod Sokalem, kiedy z uwagą zaczęto rozbierać, co mówił, sprawa ruszenia pod Beresteczko wystąpiła jako nieodzowna konieczność, jako jedyny ratunek wojska i Rzeczypospolitej. Argumenta Czarnieckiego były dla każdego prostego żołnierza zrozumiałe. Pozostać pod Sokalem, znaczyło oddać Wołyń i Podlasie na pastwę nieprzyjacielowi, znaczyło pozwolić mu wzmocnić się nowemi chmarami chłopstwa i połączyć się prawem skrzydłem z litewsko-kozacką armią pułkownika Antona, przez co siły przeciwnika wzrosłyby do półmiliona ludzi. Pod Sokalem nie było stosownego miejsca do polnej bitwy, okolica ogłodzona i pusta, w chwili stanowczej wypadało się cofnąć albo wytrzymać oblężenie, a w takim razie te kilkanaście tysięcy pospolitego ruszenia zostałyby albo odcięte, albo w marszu zniesione, a król i Rzeczpospolita nie mając żadnej nadziei ratunku, pozostałyby na łasce losu i nieprzyjaciela. Pod Beresteczkiem przeciwnie, było miejsce do boju sposobne, które dawało wszelkie szanse zwycięstwa, bo nieprzyjaciel, choćby był trzy i cztery razy liczniejszym, nie mógł sił swoich rozwinąć. Paszy dla koni było podostatkiem, rzeka Styr i bagna Prześni broniły

obozu, w razie przegranej można się było spokojnie cofać, a gdyby nieprzyjaciel, jak donoszono, miał zamiar ustąpić do Kijowa i wojnę przeciągać, można mu było stamtąd z łatwością przeszkodzić.

Stanęło na tem, że wojsko ruszy pod Beresteczko — kiedy Stefan Czarniecki wystąpił z drugim, śmielszym wnioskiem, aby ruszyć pod Beresteczko komunikiem t. j., aby wozy i czeladź pod Sokalem pozostawić.

Aby zrozumieć, jakie znaczenie przywięzywał Czarniecki do swego wniosku, trzeba sobie wyobrazić, co to były te wozy i czeladź obozowa. Każdy szlachcic, choćby był nawet mniej zamożnym (ubożsi służyli w chorągwiach dworskich), brał z domu namiot, zbroje i przybory wojenne a wreszcie żywność dla siebie, dla sług i dla koni w takiej ilości, aby przynajmniej na czas samej kampanii był dostatecznie zabezpieczony i głodu nie cierpiał. Sam jechał na wozie, kozak jechał na wierzchowcu a woźnica na koźle.

Gościńców bitych wówczas nie było, konie grzęzły w błocie, w piasku lub w czarnej ziemi, wozy więc musiały być małe i lekkie, aby się z łatwością po takim gruncie poruszać mogły. Uboższa szlachta używała pod pakunki dwukołowych wózków, bo na większe wozy dużo ładować nie było można. Koła z grubej obręczy złożone i wicią brzozową związane, tworzyły raczej wieloboki o tylu ramionach, ile było sprychów w głowie; smarowano je ziemnym tłuszczem i to nie bardzo często, skrzypiały więc i piszczały w drodze bardzo głośno, a szły bardzo ciężko. Na wozie leżał wysoki czworograniasty kosz, raczej do płotu niż do półkoszków podobny, ani kawałka żelaza, sworzeń z kawałka sęka.

Najbiedniejszy szlachcic brał ze sobą zazwyczaj dwa wozy chłopskie, 3 lub cztery konie i dwóch służących. Ileż brał ten, co nie miał powodu odmawiać sobie wygody? Wieziono ze sobą całe kuchnie, piwnice, wygodne i strojne namioty, dworską służbę, powozy i konie cugowe. Panowie

ciągnęli całymi taborami do obozu, tak, że pod Piławcami na 34 tysiące pospolitego ruszenia 200.000 sług liczono, a 160.000 wozów w ucieczce zostało. Pod Beresteczkiem nie było wprawdzie tego przepychu i wystawności, ale znajdował się za to król z dworem, wszyscy ministrowie Rzeczypospolitej, 40.000 szlachty, dwadzieścia kilka tysięcy łanowych i dworskich żołnierzy i 36.000 regularnego wojska, które także znacznej ilości wozów potrzebowało. Naoczny świadek naliczył pół miliona wozów pod Sokalem, a tem samem pół miliona sług i jakie półtora miliona koni — cyfra, której trudno dać wiarę, ale która utrwala w przekonaniu, że ilość wozów w obozie polskim nie na dziesiątki tysięcy, ale na krocie liczyć należy.

Te wozy były powodem, że szlachta wygodnie obozując, niechętnie z miejsca ruszała i żadną miarą do rygoru wojennego sprowadzić się nie dała. Tabor tak wielki uniemożebniał każdy energiczniejszy ruch wojenny, a ponieważ w pochodzie tego ogromu ludzi, koni i wozów, żadną miarą porządku utrzymać nie było można, groziło przeto każdej chwili niebezpieczeństwo, że lada napad zbrojnego nieprzyjaciela, rozłożonego niedaleko Styru, gotów roznieść całą niesforna masę na wszystkie strony.

Z tego powodu żądał Czarniecki, aby zostawić wozy i czeladź luźną w warownym obozie sokalskim, a pozostawiwszy jednę część piechoty i jazdy do obrony i do utrzymania porządku, z resztą wojska i niezbędnym tylko pakunkiem, komunikiem — jak taki marsz wówczas nazywano — ruszyć pod Beresteczko.

Nie było mowy, aby większość dowódców zechciała się narazić na niepopularność wszechmocnej szlachty i na swoją własną niewygodę. Oświadczyli wręcz, że albo wcale z miejsca nie ruszać, albo ze wszystkiem. Ponieważ jednak owego zdania żadnym nie poparli argumentem, przeto król oświadczył radzie wojennej, że wojsko pójdzie komunikiem i z tem pożegnał hetmanów i tych, co bezustannie opo-

nując, sami nic rozsądnego doradzić nie umieli. Na ściślejszej radzie stanęło na tem, że w dniu następnym odbędą się przygotowania do wymarszu, a 15 czerwca o świcie, wojsko wyruszy w drogę jednym traktem, furgony zaś i wozy niezbędne trzema pójdą drogami. Spodziewano się w dwóch dniach stanąć pod Beresteczkiem.

Skoro tę ostateczną uchwałę przy haśle w obozie otrąbiono, szlachta porwała się do rady. Województwa, ziemie i powiaty zebrały się w osobne koła; wybrano posłów do generalnego koła; generalne koło wysłało poselstwo do hetmanów, a ponieważ nie brakło ludzi, którzy osobistą wygodę umieli osłonić potrzebą publiczną, przeto rzucona myśl, że te ogromne tłumy luźnej czeladzi, pozostawione w obozie, mogą podnieść bunt i w niebytności swoich panów wozy i rzeczy zrabują i jak to nieraz bywało (nie powiedziano gdzie?) staną się przyczyną klęski i ostatecznej zguby Rzeczpospolitej, ta myśl przyjęła się i stała się hasłem ogólnego narzekania na króla, na nierząd, na wodzów. W poczuciu zatem grożącego Rzeczpospolitej nieszczęścia, wysłało pospolite ruszenie posłów do króla, którzy go napomnieć i od powziętego zamiaru odwieść mieli, ale ponieważ król tych posłów przypuścić do siebie nie chciał, udali się do generała Przyjemskiego, zaklinając go w imieniu całej szlachty, aby ratował — ojczyznę. Pisarz polny, stary i doświadczony żołnierz, przestraszony tem, co widział i słyszał, nie dał się długo prosić, i obawiając się jawnego rokoszu, pobiegł do króla, rzucił mu się do nóg i tak długo błagał, aż król sam swojem przedsięwzięciem zatrwożony pozwolił, aby wojsko razem z wozami ruszyło.

Ażeby jednak w tak ogromnym pochodzie jakikolwiek utrzymać porządek, uradzono w kancelaryi królewskiej podzielić całe wojsko na trzy dywizye, wyrysowano cały pochód na papierze i rozdano ten rysunek w licznych egzemplarzach pomiędzy dowódców i urzędników, a wozy

pojedynczych oddziałów kazano naprędce różnymi kolorami pomalować i oznaczyć. Sposób ten w holenderskiem wojsku z wielką wygodą praktykowany, był powodem nowego zamieszania, docinków, gniewu i obrazy dowódców, jako rzecz nowa i bez poprzedniego porozumienia się z nimi, prywatnie w kancelaryi królewskiej postanowiona. Wielki hetman, kiedy mu wozy malowano, zapomniał się tak dalece, że publicznie na króla wymyślać począł. Targał brodę, rzucił buławę o ziemię i wyrzekał się hetmaństwa w takim nierządzie, a kiedy go proszono, aby tego nie robił, krzyknął w największem rozdrażnieniu:

— Dajcie mi pokój, bo się nożem pchnę!

Ranek dnia 15 czerwca był mglisty. Jakie pół ćwierci mili można było przedrzeć mgłę gołem okiem, ale po za tem wszystko nikło pod białą osłoną, którą ledwo czasem na chwilę, promienie wschodzącego słońca rozsłaniały...

O świcie ruszyły wozy, a potem wojsko, ale odrazu w takim nieporządku, że owe rysunki nietylko na nic się nie przydały, ale jeszcze do ogólnego zamięszania przyczyniły. Wkrótce ogromna ta masa wozów i ludzi w takim tłoku i zamięszaniu stanęła, że się trzeba było zabijać z upornymi.

W gęstej mgle, z której głuchy i przeciągły szum, jak daleki grzmot w gradowej chmurze, dochodził do uszu króla, na ostatnich szańcach obozu stojącego, roiło się ogromne mrowisko ludzi i zwierząt...

Ogromna masa kilkuset tysięcy wozów, pół miliona koni i ludzi ruszyła, ściskała się śrubowym ruchem, nie mogąc w żaden sposób z miejsca ruszyć. Wołanie, krzyki, przekleństwa, tentent i rżenie koni, skrzypienie wozów, wszystko to tworzyło zamęt i chaos, który każdego chwytał w swój wir i odbierał rozum i przytomność.

Król rozesłał silne straże na wszystkie strony, aby się nieprzyjaciel gdzie nie pokazał, a sam szeptał pacierze, czekając, dopóki się ta burza ludzka sama nie

zmęczy i nie ułoży. Dopiero około południa ruszono, pułki rajtarskie na front: wyciągnięto krańcowe szeregi jeden przy drugim na drogę, zmuszono następne do pochodu, zaczęto siec i mordować nieposłusznych i cały tabor ruszył powoli naprzód.

Dwa dni wychodziły wozy i wojsko z pod Sokala, a ośmiomilową przestrzeń pomiędzy Sokalem a Berestecz-kiem, którą w ostatecznym razie forsownym marszem jednego dnia przebyć można było, szło wojsko królewskie pięć dni. W pierwszym dniu zrobiono jednę milę.

W połowie drogi pod Stojanowem zdarzył się wypadek, świadczący o tradycyjnej sprawności żołnierza, któremu tylko żelaznej ręki wodza brakowało. Król odbywszy przegląd pułków na równinie, wprowadził je około ósmej wieczorem do obozu, który stał pomiędzy wsiami Bramą i Dołem. Ledwo się rozgoszczono po namiotach, kiedy czeladź luźna, zdala obozu przy koniach i wozach stojąca, podniosła zwadę między sobą i siekać się zaczęła. Zobaczywszy panów swoich, lecących na nich z dobytemi szablami, zaczęli w trwodze do królewskiego obozu uciekać.

Na widok tego popłochu, rozeszła się w obozie wieść, że nieprzyjaciel następuje. Nagle całe wojsko rzuciło się do broni, i lecąc w majdan chorągwiami, stanęło w szyku bojowym w największym porządku. Tymczasem król zbudzony przez Michałowskiego, wojskiego lubelskiego (autora znanej *Księgi pamiętniczej*), który przed nim ledwo nie przysięgał, że nieprzyjaciela na własne oczy widział, nie słuchał strażnika wojskowego, klęczącego mu u nóg i przysięgającego, że to plotka, wybiegł z dobytą szablą, stanął przed swymi namiotami i na trwogę trąbić rozkazał.

„Był to widok pocieszający, jak wojsko zostające pod niesprawnymi wodzami, nie straciwszy swej wojennej tradycyi, samo, bez dowódców i rozkazów w największym porządku w szyk bojowy się ustawiło. Śmieszna było patrzeć na konfuzyę i pomięszanie wodzów, a zwłaszcza samego

króla, który widząc, ze Tatarów nie widać, zamiast pochwalić żołnierzy za sprawność i ochotę, klął brzydko na wszystkich dokoła.“

Dnia 19 stanął cały pochód nad Styrem. „Wojsko królewskie — pisze naoczny świadek — jak niegdyś Xerxesowe, pola i góry pokrywa i rzeki osusza. Ogromny tłum ludzi, jakiego nikt nie zapamiętał, ale cała ilość na wozach tak, że wojsko polowe zda się być małą garstką wobec tego ogromu.“

Król z kwarcianem wojskiem stanął pod Szczurowicami, dwie mile na południe od Beresteczka, zasłaniając przeprawę taborów i pospolitego ruszenia, które się dwa dni gotowało do przeprawy przez rzekę.

Szlachta sejmikowała i nie chciała Styru przechodzić, ani się łączyć z wojskiem, dopókiby nie nadeszły województwa wielkopolskie.

Widząc król ten nowy upór szlachty, zaczął ją zupełnie ignorować. Przeszedł wraz z wojskiem kwarcianem w kilkunastu miejscach rzekę i stanął 22 na równinie beresteckiej, kazawszy obóz zlekka tylko obwarować, bo nie wiedział, jak długo w nim zostanie. Doniesiono mu w drodze, że nieprzyjaciel chce kampanię przeciągnąć i zamyśla stanowczo odwrót do Kijowa; aby temu przeszkodzić, zamyślał ruszyć naprzód do Dubna.

Na czele obozu wytyczonego pod Beresteczkiem, rozciągało się szerokie, długie i nieprzejrzane pole, prawie do bitwy wojskom tak gromadnym sposobne. Środkiem suchego, a długiego błonia, wznosiło się kilka pagórków; po prawej stronie zamykały tę równinę wielkie lasy, rozciągające się do Leśniowa i Szczurowic, które potem przerębywać kazano, aby nieprzyjacielowi na zasadzki nie służyły; po lewej stronie płynęła rzeka Pleszowa do Styru, i od wsi zwanej Pleszowa królewska, wylewała się w bagna i wielkie nieprzebyte błota tworzyła. W tyle było miasteczko Beresteczko i rzeka Styr, błotami z obu stron

otoczona, a nad nią z jednej strony Strumielec a z drugiej Peremil, jedno i drugie milę od Beresteczka oddalone.

Cały obóz zwrócony ku wschodowi, jak gdyby od błonia pomiędzy Syłenką a dzisiejszą Płaszewką przybycia nieprzyjaciół oczekiwał, zatoczony był bardzo szeroko i nieporządnie; każdy stawał tam, gdzie mu się podobało, nie dbając na rozkazy obożnego. Miejsce to jednak miało tę wielką korzyść, że w okolicy było podostatkiem paszy dla koni i że wojsko królewskie mogło się w razie bitwy na tych błoniach w sam raz, stosownie do swoich sił rozwinąć, nie obawiając się obejścia, podczas gdy nieprzyjaciel miał teren węższy, nierówny i błotnisty, tak, że przeważna liczba raczej mu przeszkadzać, niż pomagać mogła.

Z pod Beresteczka wysłano 2000 pospolitego ruszenia do Krakowa na poskromienie Napierskiego; wysłano 1000 ludzi na odsiecz Ołyce, którą Bohun dobywał i z pod której się wkrótce cofnął. Koniecpolski ruszył w 3000 ludzi do Dubna, aby opanować przeprawy i obrać miejsce na obóz. Gabryela Stępkowskiego wysłano z podjazdem do Wiśniowca, a Stefanowi Czarnieckiemu powierzył król 3000 ludzi z najważniejszą misyą, aby się dowiedział stanowczo coś pewnego o nieprzyjacielu. Od wiadomości, jakieby on przysłał, zależeć miało, czy wojsko zostanie pod Beresteczkiem, czy ruszy dalej do Dubna.

Wiedząc, w której okolicy stał nieprzyjaciel i znając sposoby, jakimi maskował Chmielnicki ruchy swoje, było rzeczą niezmiernie trudną, dowiedzieć się o nim coś pewnego. Tak Kozacy jak Tatarzy stali za błotnistym Horyniem. Na polach po za Rakowcami stał sułtan Nuradyn ze swoim oddziałem i łączył się od prawego brzegu z ordą, która leżała pomiędzy Żyrakiem a Horyniem; a z lewej strony, z tyłu stał Chmielnicki na kołdyńskich polach. Podjazd musiał iść wzdłuż Słenówki, przez Ikwę i Alexiniec, napotykał ciągle podjazdy nieprzyjacielskie, ale przez błota

Horynia przeprawić się nie ośmielił, bo by go natychmiast odcięto.

Wysłano na czele podjazdu człowieka, którego zdolności budziły bezwarunkowe zaufanie, ale od którego w zamian za to, żądano nadzwyczajnej, a prawie niepodobnej rzeczy.

Król był w najżywszem oczekiwaniu, liczył godziny, oczekując nowin z podjazdu i chodził niespokojny po obozie, nie wiele się troszcząc o to, co się dokoła niego działo.

Szlachta sejmikowała za Styrem i wysłała do niego posłów z żądaniem, aby według prawa i zwyczaju w ich obozie pozostawał, i nimi jak wódz i hetman najwyższy rządził; aby porzucił wojsko żołdowe i oddał je pod władzę hetmanów, grożąc, że w przeciwnym razie obiorą sobie *Generalissimum*. Nie podobało im się, że król nie chce w miejscu pozostać i do Dubna się gotuje, że nie chce widzieć ich wojska, ani według zwyczaju relacyi ich posłów słuchać i na żądania ich odpowiadać. Król wysłuchał poselstwa, odwrócił się i odszedł nie wyrzekłszy ani słowa.

Pomiędzy Niemcami a Polakami rozpoczęły się kłótnie i zwady. W obozie powstała taka drożyzna, że kawałek chleba, za który półtoraka płacono, kosztował 18 groszy; żołnierze z głodu umierać zaczęli. Król nie szukając innych sposobów, kazał otrącić, aby się wojsko samo w żywność sposobiło, dając tem samem pozwolenie do rabunku. Kwarciaki, czeladź, a nawet podjazdy rzuciły się do rabunku i zaczęły znowu dwory i dworki szlacheckie dobywać. Kasztelanowi bracławskiemu, który siedział w obozie, zabrał podjazd 10.000 sztuk bydła, zamek w Swymuchach dobywała czeladź z Niemcami trzy dni i szturmem go wzięła.

Podjazdy wymówiły posłuszeństwo, żołnierz nie chciał pełnić obowiązków, w obozie z dnia na dzień coraz gorzej — nikt nie wiedział co robić.

Małe podjazdy i straże, wysyłane w stronę nieprzyjaciela, przyprowadziły mnóstwo języków, od których nic

pewnego dowiedzieć się nie było można. Nowiny, które Czarniecki i Stępkowski po drodze nazbierali, nie miały wielkiego znaczenia. Donoszono, że główna siła kozacka stoi pod Kołodnem, milę od Zbaraża, że Chmielnicki zamyśla iść na wytrwałe i chce króla wciągnąć w głodne kraje, które teraz ogniem i mieczem pustoszy, że han przybył 21 do obozu kozackiego, że koło obozu królewskiego wiesza się dużo czat kozackich w celu dostania języka... Były różne nowiny, ale żadnej pewnej wiadomości. Jedni byli tego przekonania, że Chmielnicki ciągnie na Ukrainę, że będzie wszystko niszczył i znosił po drodze, którą za nim król iść zamierza. Wielu smuciło się tą myślą, że pospolite ruszenie w niwecz się obróci. Jeśli szlachta nie zechce iść komunikiem, to leniwym taborem nigdy nieprzyjaciela nie dojdzie; jeśli Chmielnicki przejdzie Dniepr, to cała wojna na niczem się skończy, bo pospolite ruszenie będzie musiało wracać do domu, a wojsko samo ruszyć za Dniepr nie będzie mogło. Byli znów inni, którzy z pewnością twierdzili, że się Tatarzy lada chwila pokażą w obozie.

Już pierwsze dwa dni, które pod Beresteczkiem w bezczynności spędzono, groziły zupełnem rozprzężeniem karności wojskowej. Król chciał coś pewnego postanowić. W dzień więc swoich imienin, po złożeniu życzeń przez wojsko, kiedy senatorowie podarunkami wiązać go zaczęli (kanclerz ofiarował parę rusznic i pistoletów, pan krakowski misiurkę i karwasze, wojewoda ruski konia słukatego z kosztownem siedzeniem i rząd bursztynów z nitkami złotemi: marszałek w. k. szablę w złocie, koniuszy koronny rząd blachmanowy, chorąży goły łuk i snopek strzał) przyjął król ich podarunki w milczeniu i kazał im pozostać na naradę wojenną. Postanowiono czekać jeszcze dwa dni na wiadomość, a gdyby nic nowego nie zaszło, opuścić Beresteczko i ruszyć na Dubno: radzono także, czy komunikiem czy wozami, ale nie postanowiono nic pod tym względ-

dem, kazano tylko otrąbić w obozie, aby wojsko było gotowe do wymarszu na dzień 27 czerwca.

Tymczasem podjazd gdzieś przepadł, oddziały wysłane za nim nie wracały, a wobec rozprzężenia wojska, kiedy wszystko stało w zawieszeniu, kiedy każda chwila, w braku stanowczej decyzyi, mogła być przyczyną nieszczęścia, kiedy nieprzyjaciel mógł się lada chwilę pojawić w pobliżu, godziny oczekiwania schodziły leniwie, a czas zdał się być stepem bez granic.

## III. W obozie kozackim.

Kiedy się to działo w polskim obozie, hetman kozacki zapadł gadziną w pole. Wiedziano, że główne jego siły stoją między Tarnopolem a Zbarażem, ale gdzie on sam się znajdował, ile miał wojska i gdzie ruszyć zamyślał, tego żaden podjazd wyśledzić nie był w stanie.

Aby siły swoje i plany ukryć przed królem, rozdzielił swoje wojsko na liczne tabory oddalone kilkumilowym odstępem od siebie. Żołnierze znajdujący się w jednym taborze nie wiedzieli, gdzie się drugie tabory znajdują, a wódz ich umiejętnem rozstawieniem i mistrzowskiem obieraniem miejscowości tak umiał maskować swoją pozycyę, że podjazdy królewskie, natrafiwszy na który z jego taborów, nie wiedziały, czy mają przed sobą odosobniony oddział kozacki, spieszący do głównej armii, czy też część głównej siły Chmielnickiego. Jeżeli przypadkiem dostały języka, to i wówczas nic pewnego ani o reszcie wojska, ani o samym hetmanie dowiedzieć się nie mogły.

Te liczne tabory, otoczone dokoła silnemi czatami, przesuwały się z miejsca na miejsce; po za czatami czuwało nad ich bezpieczeństwem tysiące szpiegów, podczas gdy sam hetman siedział w starych okopach polskiego obozu pod Zbarażem.

Wyprawiwszy część swego wojska i 700 Tatarów pod

wodzą pułkownika Antona na Litwę, skupiał teraz resztę sił do siebie. Silniejszymi oddziałami zatrudniał ile mógł wojsko królewskie i wysyłał szpiegów do obozu, którzy udając zbiegów, łudzili królewskich, tumanili ich bajkami i wywiedziawszy się o wszystkiem, uciekali napowrót do niego.

Pozycya Chmielnickiego była tego rodzaju, że nie obawiając się napadu ze strony króla, mógł w dwóch dniach stanąć pod Sokalem albo pod Lwowem; nie pozwalał królowi ani dzielić wojska, ani posunąć się zbytecznie naprzód. Stanowiskiem swem ubezwładniał przeciwnika, mógł się z łatwością połączyć z ordą, podać rękę Rakoczemu i zebrać posiłki tureckie. Pułkownik nakaźny Stasienko, przydzielony do przybocznej kancelaryi hetmana w Zbarażu, mógł z największą łatwością komunikować się z całą chmarą dwóch tysięcy agentów, których na zbuntowanie ludu rozesłał był po całej Polsce.

Cała Ruś, można powiedzieć, znajdowała się w taborach Chmielnickiego. Wśród tłumów czerni i wojska kozackiego, snuło się mnóstwo popów, czerńców i — czarownic. Trzy wielkie dzwony, które za obozem wieziono, na potężnych rusztowaniach zawieszone, zwoływały co dzień do modlitwy. W wielkiej polowej cerkwi, z kilkuset namiotów upiętej, odprawiało się nabożeństwo z całym przepychem wschodniego obrządku. W obozie znajdował się patryarcha aleksandryjski Eudoxy, metropolita kijowski Sylwester Kosów, poseł patryarchy konstantynopolitańskiego biskup koryatycki, i wielu innych dygnitarzy greckiego kościoła.

W namiotach hetmana stały beczki złota i srebra na zapłacenie ordy. W kancelaryach jego znajdowali się wszyscy wyżsi urzędnicy kozaccy. Żywności, broni i amunicyi było podostatkiem. Codzień nadchodziły najpomyślniejsze nowiny, wszystko wróżyło zwycięstwo...

Tymczasem człowiek, który tę całą potęgę stworzył,

zgromadził i postawił, zdawał się teraz nie troszczyć o to wszystko...

Hetman kozacki chodził jak błędny po namiotach, czasami zrywał się jakby ze snu twardego, wyrzucał z siebie rozkazy, odgrażał się całemu światu, bluźnił, klął i znów popadał w apatyą i — pił całymi dniami.

Co się działo w duszy tego człowieka, który na wszystko radę i sposób znalazł, tylko dla siebie spokoju znaleźć nie mógł, tego nikt na pewne nie wiedział. Mówiono różnie o tem. Jedni głosili, że wybierając się na tę wyprawę, spostrzegł, że w skarbcu brakowało kilka baryłek złota. Gdy podskarbiego rozkazał wziąć na tortury, dowiedział się, że pomiędzy wspólnikami kradzieży znajduje się jego własna żona. Inni mówili, że przejął listy Czaplińskiego pisane do żony, w których ją tenże namawiał, „aby skarby pokryła a samego Chmiela otruła, że ją za to mordowano na torturach, a potem powieszono.“ To pewna, że Chmielnicki kazał stracić swoją żonę, kobietę, którą kochał, i którą ogólne mniemanie za główną przyczynę tej domowej wojny podawało.

Wszelkie działania wojenne zależały od tego, czy hetman był pijany czy trzeźwy. Od tego również zależała karność i posłuszeństwo w obozie. Kiedy on pił, piło i wojsko całe. Nie było wtedy mowy o posłuszeństwie; pułkownicy chowali się po namiotach, kupy chłopstwa rzucały się jedne na drugie i rabowały w obozie. Zdawało się, że niema siły ludzkiej, któraby mogła przywrócić porządek, dopóki on nie otrzeźwiał...

Kiedy otoczony władykami, krzyżami, światłem wśród śpiewów, dzwonów, kadzideł i całej pompy kościelnej, w czerwonym stroju, w czapce książęcej na głowie, wyszedł z namiotu i ponurem okiem powiódł dokoła siebie — natychmiast porządek i posłuszeństwo wracały do obozu. Truchlało wszystko, kiedy na czele pułkowników przebiegał szeregi, kiedy szalał, ryczał jak burza, porywał winnych

na śmierć, klął na wszystkie potęgi świata i piekła, i straszył ludzi i zwierzęta swoim okropnym głosem, czerwoną twarzą, krwawymi oczyma i spienionemi usty...

Jeśli w chwilach jego nieprzytomności, rozeszły się w taborach wieści, podkopujące zaufanie i odwagę wojska, nikt przemyślniej od niego nie potrafił rachować się z opinią żołnierza, który miał prawo sejmikować, i którego on właśnie tem prawem trzymał w bezwzględnej zależności od siebie. Nie walczył z opinią — on ją potrafił każdego czasu stworzyć. Kiedy czerń dowiedziawszy się o przyjeździe króla, którego zawsze za swojego pana uważała, zaczęła przebąkiwać o zgodzie, Chmielnicki zwołał natychmiast rady po pułkach, kazał bić w bębny, całą czerń zwołać przed siebie i ogłosił, że król polski godzi się z sułtanem i oddaje mu całą Ukrainę, Kijów, Czerkasy, i Czehryn z pozwoleniem brania jasyru...

Dowiedziawszy się, że z powodu spóźnienia ordy, chłopstwo traci na duchu i ucieka do domów, w przekonaniu, że Tatarzy nie przyjdą: ogłosił wojsku, że król żąda pokoju od niego, ale on posłał do hana z zapytaniem, czy się na pokój godzi.

Na to mu czerń przez popów namówiona, tak przez starszyznę odpowiedziała: Panie hetmanie, Bóg i wojsko chce, abyśmy się żadnym sposobem z królem nie jednali, bo natośmy się odważyli i tutaj przyszli, że choćby nas orda opuściła, tedy my przy dostojeństwie twojem wszyscy ginąć będziemy.

Takimi sposobami podtrzymywał Chmielnicki ducha w swoim obozie, i trzymał w posłuszeństwie wojsko. Czerń przekonana, że się wszystko dzieje według jego woli, wychwalała jego rezolucyę i bała go się tak, że już nikogo, nawet najgroźniejszego nieprzyjaciela obawiać się nie była w stanie...

Pomimo, że wojsko kozackie było dwa razy liczniejsze od królewskiego, nie ruszył Chmielnicki z miejsca,

i czekał przybycia ordy, która się szybkimi marszami zbliżała.

W tym samym czasie, kiedy król wyjeżdżał do obozu pod Sokalem, stanął han z całą ordą nad Dnieprem. Tam odpoczywał trzy dni i podzielił ordę na trzy oddziały. Jeden oddział, podzielony na dwie części, miał stanowić prawe i lewe skrzydło głównego korpusu, składającego się z dwóch trzecich części całej ordy.

Przebyto Dniepr zwykłym sposobem. Każdy Tatar sporządził sobie dwie małe wiązki z trzciny rzecznej, trzy stopy długie a 10 do 12 cali grube. Te oddalone na stopę jedna od drugiej, połączył za pomocą trzech drążków i przywiązał do ogona końskiego. Do tej tratwy przywiązał siodło i ubiór, a sam z nahajką w ręku wszedł do rzeki i trzymając się grzywy końskiej, płynął bez żadnego niebezpieczeństwa, bo konie dobrze pływać umiały. Płynęli tak wszyscy razem na przestrzeni półmilowej wzdłuż rzeki, wyszukawszy wprzód dogodne miejsce, mające z obu stron przystępne brzegi.

Główny korpus szedł w równej linii ze skrzydłami, robiąc sześć mil dziennie bez ustanku, zatrzymując się tylko co godzinę na kwadrans, aby konie wytchnęły. Całe wojsko zsiadło wówczas, i poprawiwszy, co było do poprawy, ruszało dalej, robiąc wszystko błyskawicą. Szli przez ciasne doliny, sto koni w jednej linii, a ponieważ każdy Tatar dwa konie w ręku prowadził, linia składała się z 300 koni, szeroką była na 1000 kroków, głęboką na 800 do 1000 koni.

Cała masa idąc kolumną 10-cio milową, liczyła 100.000 ludzi i przeszło 250.000 koni. Kto tego pochodu nie widział, nie mógł mieć o nim wyobrażenia. Drzewa w lasach nie stały tak gęsto jak oni. Szli podobni chmurze powstającej na widnokręgu, która podnosząc się tu i owdzie, sunie zwolna naprzód z szumem gradowego obłoku. Najodważniejszych obejmował strach na ten widok.

W miarę, jak się orda od wschodu zbliżała, posuwał się Chmielnicki na północ, aby ją od podjazdów polskich zasłonić i zetknąć się z nią w drodze. Kiedy więc Tatarzy stanęli w Winnicy, on posunął się na kołdyńskie pole i tam główną założył kwaterę. Stamtąd ruszył z częścią wojska do Wiśniowca, z Wiśniowca, pomknął ku Kaźmierzowi i rozpuścił podjazdy ku Styrowi. W tym samym czasie przednia straż ordy, prowadzona przez sułtana Nuradyna stanęła w Wiśniowcu. Chmielnicki ruszył z Wiśniowca ze wszystkimi pułkownikami na powitanie hana, spotkał się z nim 8 czerwca pod Labiszynem i wjechał z nim razem wśród okrzyków ordy do tatarskiego obozu.

Był to szczęśliwy dzień dla Chmielnickiego. Wielki car wojsk nogajskich, Islam Gerai han, sułtani bracia jego: Gałga, Amurat i Nuradyn, z Sefer-Kazi Agą, z Subagazim, ze wszystkimi agami i murzami, w 100.000 brakowanej ordy stali na jego usługi. Konie i ludzie zdrowi, karność wzorowa, w obozie żywności podostatkiem, po drodze żadnych rabunków.

Tak więc na przestrzeni pomiędzy Sokalem a Kołodnem stanęły trzy potęgi gotowe do boju: król z ministrami, z większą połową świeckiego senatu i z całą niemal szlachtą koronną; han z braćmi swymi, z doborem ordy, z urzędnikami i murzami a wreszcie Chmielnicki z całym zasobem sił swoich, na czele duchowieństwa i ludu. Tu już nie wojsko kozackie, tatarskie i polskie, ale cały Krym, cała Ruś i cała Rzeczpospolita stały pod bronią... W takich okolicznościach, gdzie klęska wojenna, której doniosłości nikt naprzód obliczyć nie jest w stanie, stanowi o losie państwa, tam trudno o krok stanowczy, nikt się zbytecznie nie naraża i nie spieszy, a jeśli przyjdzie do stanowczej rozprawy, każdy ma więcej na oku bezpieczny odwrót niż niepewne zwycięstwo.

Po przywitaniu Tatarów wrócił Chmielnicki na kołdyńskie pola, zgromadził wszystkie tabory i oczekiwał przy-

bycia hana, który się zapowiedział z odwiedzinami w kozackim obozie, gdzie się miała odbyć ostateczna narada.

W licznym orszaku agów i murzów, w lekkich frygijskich czapkach na głowie, w długich płóciennych oponach, wszyscy jednako ubrani, ale na pysznych koniach lśniących od złota i drogich kamieni, wjechał han z świtą swoją między rozstawione pułki kozackie. Bito z 60 dział, uderzono w dzwony, ozwały się bębny i trąby — ale hetman nie wyjechał naprzeciw swego gościa.

Stary pułkownik kropiweński Dziedzała, dowódca strzelców i największy wróg tatarski, wyjechał na czele kilkunastu oficerów, przywitał hana i milcząc wjechał z nim razem do obozu. Przed wielką szopą cerkiewną z trzema dzwonami, stał cały orszak władyków i popów, w złotych szatach, ze światłem, z krzyżami i całym aparatem kościelnym. Tuż obok stały namioty hetmańskie; przed oponami namiotu stał cały szereg kozackiej generalicyi, pułkownicy Nosacz, Matkiewicz, Dzierzałowski, Hruńka, Hubiało, Dzik, Chwatko, Bohun, Stasieńko, Pietraszeńko, Hladki, Krysa, Wyhowski, wszyscy niemi, ze spuszczoną głową, jakby na straży nieszczęścia. Hetman leżał pijany...

To było obrazą, a przedewszystkiem złą wróżbą dla hana, który jak każdy Muzułmanin, zabobonny, chciał zaraz z całą ordą powrócić do domu. Potrafił to wszystko ułagodzić Chmielnicki, ale prawdopodobnie od tego czasu stróż porty ottomańskiej obmierzł swemu przyjacielowi, który zaczął powątpiewać o jego prawowierności i szczęściu.

Odprawiono przegląd wojska i naradę wojenną. Chmielnicki miał 90.000 regularnej piechoty, 12.000 jazdy kozackiej i przeszło 100.000 czerni. Piechota składała się z doskonałych strzelców, uzbrojonych w długie i dobre samopały; konnica, podobnie jak piechota uzbrojona, miała złe konie, ale za to dobrze strzelała. Był to rodzaj dragonii, która zsiadłszy z koni walczyła pieszo. Czerń miała broń różnego rodzaju, koły, widły, cepy nabijane i samopały.

Na radzie wejennej postanowiono: utrzymywać króla w mniemaniu, że się Chmielnicki cofa do Kijowa, a 25 czerwca ruszyć w największej tajemnicy na Beresteczko i stoczyć bitwę. Rozrzucono liczne czaty aż do Styru. Han i Chmielnicki mieli na czele 12.000 Tatarów i tyleż dragonii kozackiej stanąć pierwsi pod Beresteczkiem, rozpatrzyć pole bitwy, a w razie, gdyby król, jak się spodziewano, posuwał się do Dubna, napaść go w marszu. Za nimi miała iść orda i pułk Bohuna, a potem tabory, wojsko i armaty kozackie. Sprzymierzeńcy mieli 300.000 wojska i byli tak pewni zwycięstwa, że han chciał Bairam odprawić w polskim obozie.

## IV. Trzechdniowa bitwa pod Beresteczkiem.

Gdy tak gotowano się w obozie kozackim, król nie dostawszy z podjazdów Czarnieckiego żadnej pewnej wiadomości, gotował się w drogę do Dubna, pewny, że nieprzyjaciel cofa się do Kijowa.

Dnia 27 czerwca rano cały obóz ruszył się w drogę do Dubna. Już drugie wozy były jaką milę od obozu oddalone, piechota i jazda stała w pogotowiu, orszak królewski siedział przed szopą i czekał skończenia mszy świętej, aby wraz z królem wyruszyć w drogę, kiedy nadbiegł goniec z podjazdu Zabuskiego z doniesieniem, że nieprzyjaciel nadciąga, a Bohun w kilkadziesiąt tysięcy przedniej straży stanął już nad rzeką Horynką dla opanowania przejść.

Tuż za nowiną Zabuskiego przybył goniec od wojewody ruskiego z wiadomością, że nieprzyjaciel ruszył z pod kołdyńskich pól, aby królewskie wojska zaskoczyć i przejąć w drodze. Kiedy hetmani proszą króla, aby jeszcze jeden dzień w obozie pozostać dozwolił, podjazdy przysłały języka, sześciu Kozaków i siódmego popa, którzy jednozgodnie zeznali, że Chmielnicki z dwoma pułkami stoi już

pod Pereniatynem, półtorej mili od Beresteczka i tego samego dnia na wojska królewskie napaść zamierza.

Wysłano natychmiast Czarnieckiego, aby wozy do obozu nawrócił, wojsku kazano wracać na wały, wysłano silne oddziały do obsadzenia wszystkich przejść i przepraw, a inżynierowie rozbiegli się do naprawy okopów i szańców.

Nie było żadnej wątpliwości o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Co chwilę nadbiegały nowe zwiastuny nadchodzącej burzy. Podjazdy polskie, zetknąwszy się z tatarskimi, chroniły się do obozu. Pospolite ruszenie przeprawiło się co prędzej, wozy z łoskotem napowrót wracały, a nad wieczorem dalekie łuny dokoła horyzontu i głuchy szmer w powietrzu, zwiastowały o zbliżającej się potędze 300.000 nieprzyjaciół.

Piechota i luźna czeladź sypały całą noc szańce i okopy, całe wojsko stało pod bronią; wydano rozkaz, aby nikt pod gardłem z obozu wydalać się nie ważył. Ale zuchwała czeladź wyprowadziła, pomimo tego zakazu, kilka tysięcy koni i pasła je w oddaleniu dwóch i trzech mil od obozu, tak, że podjazdy tatarskie wszystkie te konie w nocy zajęły.

Wiadomość o zabranych koniach i o zniesieniu całego podjazdu księcia Wiśniowieckiego zdawały się złym prognostykiem.

Nazajutrz (28 czerwca) całe tłumy słuchały z wielką skruchą nabożeństwa, w obozie otrąbiono całodzienny post z powodu wigilii świętych Piotra i Pawła, i żaden żołnierz nie tknął się jadła. O godzinie dziesiątej z rana straż polska, stojąca pod Koryńcem, przybiegła z nowiną, że nieprzyjaciela na oko widziała. Wysłano na rekonensans Bogusława Radziwiłła, generała infanteryi. Ten gdy z pułkiem swym na bazarze stanął, ujrzał zrazu wielkie tumany, poczem około południa pokazały się pierwsze oddziały tatarskie. Przeszedłszy Plesznę (Pleśnia, Prześnia, Pliszka, Pleszowa, różnie tę rzekę ówczesne relacye nazywają), opano-

wały drobnymi oddziałkami wzgórza, pola, lasy i chrusty, pochowawszy tam dragonię kozacką, i nadjeżdżając pod szańce i wały obozu, usiłowały na harce pojedynkiem królewskich żołnierzy w zasadzki kozackie wprowadzić, a widząc, że się nikt z szeregów nie rusza, podbiegały jeszcze bliżej, wołając:

— Tchórz was obleciał, boicie się!

Jazda polska stała w pogotowiu pomiędzy wałami a szańcami obozu. Jaskólski, strażnik wojskowy, stał z kilku oddziałami jazdy przed wałami, trzymając hufce nieprzyjacielskie w należytem oddaleniu, podczas gdy Zamojski, strażnik koronny, przebiegał szeregi polskie, wołając w imieniu króla, aby nikt na harce wyjeżdżać się nie ważył. Dopiero o piątej godzinie popołudniu, kiedy już była pewność, że nieprzyjaciel więcej sił na pole bitwy nie przyprowadzi, pozwolono doświadczeńszym weteranom wyjechać na ochotnika i przyjąć wyzwanie.

Rozpoczął się taniec tatarski, a raczej polowanie na ludzi, w którem nie chodziło o to, aby zabić przeciwnika, ale aby go żywcem pochwycić. Podjeżdżali do siebie, gonili się nawzajem, naganiali, czyhając jeden na drugiego z wielką pociechą i zabawą całego wojska, które się z wałów, szańców i szyków z ciekawością temu widowisku przypatrywało.

Największą uwagę z obu stron zwracał na siebie Tatarzyn, siedzący na pysznym pstrokatym koniu. Uganiał za nim stary szlachcic mazowiecki, i nie mogąc go żywcem pochwycić, uderzył na ostro i wkrótce murzyk tatarski zachwiał się i lecąc z konia, upadł głową w tył na stronę swoich towarzyszów. Mieli zaś Tatarzy za pewne omen, że pierwszy trup, który głową na ich stronę upadnie, wróży im pewną przegraną. Rozwściekleni tym wypadkiem, zbiegają się w jedną chmarę, szykują się i pędzą jak wicher pod szańce.

Porówno z ordynansem królewskim, który niósł roz-

kaz hetmanowi, aby wysłał chorążego koronnego z kilku pułkami naprzeciw nieprzyjaciela, przypadł z drugiej strony sam chorąży i wołał na swego krewniaka:

— Na Boga! dobrodzieju, co my robimy?... Nieprzyjaciel tak się zbliża... paszę nam odejmie!

— Ha! żeby się kto znalazł tak cnotliwy — odrzekł Potocki — coby chciał spędzić tego komunika...

— Ja proszę o to, i proszę o przysłanie drugiego pułku — i nie czekając odpowiedzi, krzyknął na swoich, i lecąc w dobrym odstępie naprzód, wpadł z garstką ludzi w całą chmarę 10.000 Tatarów.

Tuż za nim spieszył marszałek koronny na czele swego pułku, wysłany od hetmana z pomocą. Trzy razy wypadał pułk chorążego koronnego z chmury tatarskiej, i trzy razy rzucał się ponownie na nieprzyjaciela z podziwem całego wojska, ale przewadze tatarskiej podołać nie mógł.

Widząc, że się walka na dobre rozpoczyna, wysłano księcia Wiśniowieckiego w sześć chorągwi kozackich i Stefana Czarnieckiego z rotą usarską. Za nimi rozkazano szlachcie krakowskiej, sandomierskiej, łęczyckiej i ruskiej ruszyć na nieprzyjaciela. Widok przeważnej siły przymusił Tatarów do odwrotu. Całą milę gonił ich chorąży koronny, atoli mimo błotnistej przeprawy, gdzie ich 100 blizko padło, szczęśliwie się wymknęli, mając rącze konie i uciekając co sił starczyło. Schwytano dwudziestu jeńców i jednego murzę, którzy wyznali, że to był rekonensans, składający się z wyborowego komunika białogórskich, krymskich i urembejskich Tatarów w liczbie 12.000, w którym się sam han i Chmielnicki znajdował.

O dziesiątej sprowadzono wojsko z pola. Ogólna wesołość panowała przez cały dzień w obozie, a żołnierz, znużony całodziennem staniem, wziął się dopiero w nocy do jadła.

W tym samym czasie — jak później doniesiono kró-

lowi — han, niezadowolony z tego, co widział, zwołał na naradę starszyznę, zamyślając wejść w układy z Polakami. Chmielnicki dowiedział się o tem i przybywszy ze swymi pułkownikami na tę konferencyę, począł wymownie odradzać, a zmniejszając siły królewskie i ganiąc sposób wojowania szlachty, te słowa miał między innemi powiedzieć:

— Taka to pierwsza u nich rezolucya, ale skoro spróbują armat i kul, kiedy zażyją niewczasów obozowych, słoty i upałów, bezsennych nocy, straży i głodu, kiedy im wreszcie trunków zabraknie, wtedy, jako do wody nieprzywykli, do chłodu, głodu i niewczasu nieprzyzwyczajeni, zaczną się zaraz buntować, kłócić i samego króla swego odbiegną. Byle tylko kwarcianych wyciąć, a całe pospolite ruszenie, obaczywszy nasze wojska, ze strachu samego pójdzie w rozsypkę. Oto już trzeci dzień temu, jak kilka pułków — mówił tu o oddziałach, wysłanych na Napierskiego— pokłóciwszy się z królem, do domów się rozeszło.

Na tej naradzie postanowiono, że nazajutrz han z całą ordą, która dopiero co wieczorem nadeszła, i z całą jazdą kozacką, przeprawi się przez Pleśnię i zabawiając króla, zajmie wieczorem przeprawy i równie beresteckie, podczas gdy hetman kozacki ściągnie tabory, piechotę i armaty, które wolnym krokiem nadciągały, i przygotuje się do przeprawy na drugą stronę rzeki.

O świcie 29 czerwca ruszyła cała jazda królewska w pole.

Ustawiono ją w znacznej odległości od okopów, podczas gdy reszta wojska stała gotowa w obozie. Lewem skrzydłem dowodził hetman polny Kalinowski, w środku stało pospolite ruszenie, wojewoda bracławski na prawem. Król i wojsko życzyło sobie stanowczej bitwy.

Dzień był jasny, jak nadzieja zwycięstwa...

Równo z dniem pojawiły się od Korynia oddziały tatarskie nad przeprawą. Bito do nich z dział i ręcznej broni i za przeprawę ich zagnano. Około jedenastej ude-

rzył nieprzyjaciel większemi siłami i opanował przeprawy, słabo jednym oddziałem dragonii i polowemi armatami bronione. Liczne oddziały ruszyły na równinę i rozpoczęły jak zazwyczaj harce, podbiegając pod szyki i wywołując do walki.

Wkrótce potem wzniosły się ze wszystkich stron słupy dymu; kościoły, dwory, wsie, na kilkumilowej przestrzeni stanęły w ogniu. Stutysięczna orda i cała jazda kozacka rozlała się po równinie w odległości półtory mili od szyków polskich; pola i lasy pokryły się nieprzyjacielem.

W pół godziny nadbiegło mnóstwo drobnych oddziałów tatarskich, gęściejszych niż w dniu poprzednim, i stanęło szeroko rozwartem półkolem jakie pół mili od szyków polskich, zapaliwszy wszystkie sąsiednie wsie dla postrachu Polaków. Na środkowem wzgórzu pokazał się główny korpus ordy i jazda kozacka, kierując się ku lewemu skrzydłu wojsk polskich. Podczas gdy han wraz z hetmanem kozackim z daleka przez perspektywę początku fortuny wojennej wypatrywał, rozpoczęła się bitwa, jakiej nikt nie pamiętał, bitwa 200.000 jeźdźców.

Przeraźliwy okrzyk *Allah! Allah!* wstrząsnął powietrzem, ziemia zadrżała pod kopytami stutysięcy koni. Lewe skrzydło polskie posunęło się naprzód, centrum i prawe skrzydło stały nieporuszone.

Główna siła tatarska uderzyła na lewe skrzydło, które zaraz przy pierwszem starciu zupełnie ogarnione zostało. Trzykroć wywijały się pułki jakby z matni, trzykroć znów na nowo zabrane zostały. Zdawało się już, że lewe skrzydło nie wytrzyma natarcia, kiedy silny atak wojewody podolskiego, który to skrzydło od prawego boku posiłkował, wybawił je ze stratą rotmistrza i kilkunastu towarzyszy.

Cała potęga tatarska rzuciła się wtedy na centrum. Wybiegł naprzeciw niej pułk Szczawińskiego brzesko-kujawskiej szlachty, ratował go Lanckoroński, za nim pospieszał hetman polny i książę Jeremiasz Wiśniowiecki. Z sa-

mego środka centrum wysunęły się pułki hetmana wielkiego i marszałka koronnego, i rzuciwszy się na następującą ordę, rozerwały całą wstęgę tatarską i zmieszały się tak z poganami, że niepodobna było rozróżnić Polaka od Tatara, tylko buńczuki i chorągwie mijały się w powietrzu. Ruszył za nimi pułk podkanclerzego litewskiego, ale musiał wrócić razem z innymi, boby żadna noga nie była wyszła cała z tego chaosu.

Cofnęli się wszyscy szczęśliwie pod działa polowe, które silnym ogniem napad nieprzyjaciela wstrzymały.

W lewem centrum wrzała walka najsilniej. Dwie chorągwie: Kazanowskiego, kasztelana halickiego, i starosty lubelskiego, które ruszyły bronić zmęczone pułki, wróciły posiekane. Obaj dowódcy zginęli, a wraz z nimi dużo znakomitych rycerzy. Na zbliżających się Kozaków rzucił się pułk królewski z całym impetem, złożywszy na nich kopie. Ruszyły za nim pułki Sobieskich i szlachta podolska, rzucił się jeszcze raz pułk hetmana wielkiego koronnego. Tatarzy bili się po desperacku i wzięli chorągiew hetmańską. Na jej obronę kazano Lubomirskiemu, Radziwiłłowi i Sapiesze uderzyć na nieprzyjaciela. Na całej linii bojowej wrzała walka bez rozkładu, bez planu, bez rozkazów. Każdy dowódca robił co chciał, jeden bronił drugiego.

Bitwa wznawiała się kilkakrotnie. Niektóre chorągwie w zapale wojennym zapędziły się dalej, niż potrzeba, i goniąc nieprzyjaciela, który uciekając walczył, otoczone i do nogi wycięte zostały. Trwał bój do drugiej popołudniu, poczem orda odeszła, zadawszy klęskę Polakom.

„Powodem tego było — jak pisał ksiądz Trzebicki do arcybiskupa — że hetman wielki koronny nie chciał słuchać rozkazów królewskich i wziął na upór swojej niedołężnej głowy całą odpowiedzialność". Padło 200 znakomitych rycerzy z polskiej strony, a co najgorsza, nieprzyjaciel pozostał panem pozycyi, zająwszy wzgórza, przejścia i przeprawy i odciąwszy pole i paszę dla koni.

Był to ciężki dzień z powodu straty tylu rycerstwa, ale i pogaństwu dał się we znaki. Mieli do tysiąca zabitych i rannych, zginęło wielu murzów, a pomiędzy innymi Mechmed Gerai i sławny Tohai Bej, którego szablę dostał starosta krasnostawski za waleczność. Buńczuk Haslan Murzy wzięto, a Muffrah Murzę, młodego i walecznego rycerza, blizkiego krewnego i podskarbiego hana, który o mało co nie wziął do niewoli młodego starostę jaworowskiego, towarzysze tegoż żywcem pojmali.

Król odwiedzał rannych, zdrowych pocieszał i zachęcał, ale wojsko straciło ducha, tak, że pod wieczór mało było widać ludzi pod chorągwiami. Patrząc na to nadwątlone serce i tak ciężki dzień, pomimo że nieprzyjaciel jeszcze taboru swego nie przeprawił, ani piechoty w pole nie wyprowadzał, zdawało się, że wojska królewskie nie byłyby w żaden sposób wytrzymały, gdyby wróg z całą potęgą nastąpił.

Na radzie wojennej postanowiono wystąpić nazajutrz z całą siłą i ostatniej próbować decyzyi. Wodzowie obawiali się, aby wojsko po tej nieszczęśliwej porażce zupełnie ducha nie straciło. Przytem nieprzyjaciel tak ścisnął pola, że paszy żadnej nie było, a konie trzciną wodną i dębowym liściem karmić zaczynano.

Na radzie wojennej zgodzono się, aby wojsko nie sposobem taborowym, ale szykiem cudzoziemskim ustawić. Była to w Polsce, o ile wiadomo, pierwsza innowacya w tym rodzaju.

Każdy naród miał wówczas swój własny szyk i jedni w kwadrat, drudzy w tryanguł, przy bocznych skrzydłach szykowali. Szwedzi za Gustawa Adolfa ustawiali się w cynek dla szybszego dania posiłku. Turcy i Tatarzy stawali półksiężycem, rozstrzeliwając tysiące na boki, tył i czoło. Moskwa stawała w kwadrat, Kozak w ławę, a przy zasadzce taborem. Starzy Polacy szykowali w krzyż: przednie hufce na czele, od środka przy bokach posiłki, a cha-

łastra luźnych na tyle. W nagłej obronie szykowano w wieniec różańcowy, albo broniono się za cyrkułem lub za taborem wozów lub koni.

Teraz pod Beresteczkiem, za radą Ubalda, postanowiono szykować się w szachownicę, mięszając piechotę z konnicą, tak, iżby jeden oddział bronił drugiego. Między oddziałami piechoty miano stawiać armaty; luźnych kazano zostawić w obozie, dawszy pieszym drągi do ręki, a jezdnym kopie husarskie, które w bitwie z Tatarami były nie do użycia.

O drugiej godzinie po północy, 30 czerwca, słuchał król mszy świętej i zaraz potem wyjechał z inżynierami w pole, aby miejsce rozpatrzyć. O trzeciej, zostawiwszy 3000 piechoty w zawartym obozie, wyciągnął w pole ze wszystkiem wojskiem (którego rachowano 80.000 ludzi, co rzeczywiście byli w boju) i począł je szykować.

Chmielnicki nie mniej był czynny. Całą noc przeprowadzał swoje tabory, armaty i piechotę, i z brzaskiem dnia wraz z hanem wojska swoje szykować zaczęli.

Silna mgła, która pola i lasy zaległa, zdawała im się być przepowiednią wygranej, bo w takim czasie Tatarzy najszczęśliwiej wojowali. Obie strony gotując się do ostatecznej rozprawy, stały w tej „strasznej mgle“ od trzeciej z rana i nie widziały się wzajemnie. Dopiero o dziesiątej, kiedy mgła nagle opadła, ujrzały ze zdumieniem swoją i nieprzyjacielską potęgę.

Pyszna linia bojowa wojska królewskiego ciągnęła się całą ruską milę. Środkowy szyk i główny korpus zwracał się na południe. Przed frontem stały armaty pod dowództwem generała Przyjemskiego. Prawem skrzydłem dowodził Lanckoroński, wojewoda bracławski, bo hetman koronny Potocki niedomagał tego dnia i w bitwie udziału nie brał. Wojskiem cudzoziemskiem dowodził książę Bogusław Radziwiłł, generał gwardyi, koniuszy W. X. L. Oprócz pułku i dywizyi hetmana wielkiego, którymi komenderował Stefan

Czarniecki i Adam Kazanowski, stał na prawem skrzydle pułk Lachowieckiego, dywizya Szczawińskiego, pułk Leona Sapiehy, podkanclerzego litewskiego, Opalińskiego, wojewody poznańskiego i dywizye Sobieskich; pułk Jerzego Lubomirskiego, marszałka koronnego i część województw wielkopolskich i mazowieckich stały w posiłku. Odwód skrzydła trzymał Koniecpolski, chorąży koronny, ze swoją dywizyą.

Lewem skrzydłem komenderował Kalinowski, hetman polny i książę Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda ruski. Pod ich rozkazami stały trzy regimenta wojska cudzoziemskiego, pod dowództwem generałmajora Ubalda, stał Potocki, wojewoda podolski, i książę ordynat Dominik Zasławski ze swymi pułkami. Dalej stał pułk hetmana Kalinowskiego, książę Jeremiasz Wiśniowiecki ze swoją dywizyą, Kalinowski, oboźny koronny, ze swoim pułkiem, dywizya ordynacka Zamojskiego, starosty kałuskiego, a w odwodzie szlachta województwa krakowskiego i sandomirskiego.

W centrum dowodził sam król. Na froncie stał pułk hussaryi królewskiej pod dowództwem pułkownika Kłobukowskiego, i siedm chorągwi pod Piasoczyńskim, podkomorzym nowogrodzkim. Za nimi, w stosownym odstępie, stały regimenta piesze, mając w odstępach swojej linii artyleryę polową pod dowództwem generała Przyjemskiego.

Z lewego boku na lewem skrzydle stał generał Ubald na czele trzech regimentów, na prawem pułkownik Borgeman na czele regimentu Zamojskiego, który pod dowództwem Bogusława Radziwiłła zostawał, tak, że piechota niemiecka z prawego i lewego skrzydła wchodziła bokami w centrum. Za piechotą w trzecim ustępie stał w samym środku król, mając przy swojej osobie czterech doświadczonych rycerzy. Tuż obok niego, z jednej i drugiej strony, stało po 500 hussarzów, wybranych z całego wojska, pod dowództwem Kazimierza Tyszkiewicza i Janusza Wessla. Za królem stał pułk gwardyi pieszej Fromholda Wolfa de Ludyngshaven;

przy nim rajtarskie regimenta Ludwika Weiera, wojewody pomorskiego, księcia Bogusława Radziwiłła i Denhofa, starosty sokalskiego. W rezerwie stały regimenta dragonii konnej Jakuba Weiera, wojewody malborskiego, i Jacka Rozrażewskiego, w liczbie piętnastu chorągwi. Za nimi szwadrony Grudzińskich, Leszczyńskich i 500 ludzi księcia pruskiego, a wreszcie szlachta województwa sieradzkiego, łęczyckiego i brzesko-kujawskiego, do której przydano dwa pułki królewicza Karola, biskupa wrocławskiego, pod dowództwem Jerzego hr. Szawgotsche i Krembsa.

Za lewem skrzydłem stała rezerwa całego wojska, a w niej dywizya księcia ordynata Ostrogskiego i wyprawne chorągwie województwa lubelskiego i ruskiego.

Obóz polski był piechotą węgierską i liczną czeladzią należycie osadzony. Liczba całego wojska dochodziła do 100.000, a sterczące kopie hussarzy, którzy nie mając sposobnego miejsca do wstępnej walki, w ziemię je powbijali, lub konnym luzakom oddali, podnosiła jeszcze liczbę i potęgę wojska. Gdy wiatr rozwinął proporce hussarskich kopii, to zdawało się, że w okopach stoją wszystkie skrzydlate pułki, gotowe każdego czasu wylecieć w pole.

Naprzeciw wojska królewskiego stał nieprzyjaciel w liczbie 300.000 ludzi. Tabory swoje ustawił na wzgórzu, osadził czernią i armatami; lewe skrzydło zajęły ordy pod dowództwem sułtana Amurata, najlepszego z dowódców tatarskich — był to ten sam, co pod Zbarażem i Zborowem dowodził — prawe skrzydło zajął Chmielnicki, mając za sobą tabor, przed sobą jazdę, a od prawego boku posiłki tureckie, wołoskie, moskiewskie i Tatarów pod dowództwem sułtanów Gałgi i Nuradyna.

O dziesiątej z rana szyki z obu stron stały gotowe. Oba wojska pomknęły stę cośkolwiek ku sobie. Polacy stanęli przy ostatnim szańcu, a Tatarzy rozpoczęli zwyczajne harce, na które król pod gardłem wyjeżdżać zakazał, po-

stawiwszy na czele szyków obu strażników z ludźmi, którzy Tatarstwo odpędzali i z szyków wyjeżdżać nie pozwalali.

Kiedy tak oba wojska stały naprzeciw siebie i każde czekało ataku przeciwnika, zjechał han ze wzgórza aż do pierwszych szeregów ordy, i rozpatrując przez szkła szyki polskie, tak rzekł do pułkowników kozackich:

— A co? czy już wytrzeźwiał wasz Chmielnicki, który mnie łudził płonnemi bajkami, że wojsko polskie słabe i młode? Ruszajcie do niego, niechaj idzie przodem wybierać miód u tych pszczół, a niech odpędzi taką ilość żądeł.

Była to aluzya do listu Chmielnickiego, którym go wabił wraz z ordą, aby z gołą ręką przyszli brać miód, podczas gdy Kozacy zakurzywszy pod nos Polakom, jak pszczoły z ulów z domów ich wypędzą.

Porwał się „jakby ze snu“ na te słowa Chmielnicki i zwołał starszyznę na naradę, aby wydać rozkazy do boju.

Tymczasem orszak hana zwrócił na siebie uwagę króla, który stał także przed frontem swoich szyków obok generała Przyjemskiego i rozpatrywał linię bojową przeciwnika. Kazano zawołać szlachcica Otwinowskiego, który będąc długi czas w Krymie, znał dobrze zwyczaje tatarskie, i dano mu szkła, aby powiedział, co ten orszak na lewem skrzydle tatarskiem znaczy. Dojrzał natychmiast trzy ogony końskie i pokazał królowi miejsce, gdzie han stał. Kazano puszkarzowi wycelować armatę. Strzał był celny. Kula powaliła buńczucznego, a han ranny w nogę, uciekł co prędzej na wzgórze.

Aż do godziny trzeciej popołudniu stały oba wojska nieczynne. Harcowników tatarskich spędziły armaty z pola. Król wysłał do hana parlamentarza, wyzywając go do bitwy, ale nie dostał żadnej odpowiedzi. Widząc, że nieprzyjaciel nie ma ochoty zaczynać, zniósł się król z główniejszymi dowódcami, co czynić: czy do jutra bitwę odłożyć

z powodu spóźnionej pory, czy zaraz natrzeć na nieprzyjaciela. Oficerowie w centrum radzili bitwę odłożyć, król już się zgadzał na to, kiedy przypadł Denhof, starosta bydgoski, wysłany od księcia Wiśniowieckiego, który w imieniu swojem i całego rycerstwa na lewem skrzydle, żadną miarą bitwy do jutra odkładać nie radził i jak najusilniej upraszał, aby mu dano rozkaz do ataku.

Poselstwo to wziął król za szczęśliwą wróżbę i nie namyślając się długo, zrobił krzyż w powietrzu i kazał, aby książę Wiśniowiecki zaczynał. Starosta bydgoski spiął konia i jak strzała na lewe skrzydło poleciał...

Za chwilę usłyszano trąby i bębny. Ośmnaście chorągwi w trzech skadronach wybiegło z frontu lewego skrzydła; na czele książę Jeremiasz z gołą szablą w ręku, bez zbroi i bez czapki na głowie, pędził jak w taniec po piaszczystej błoni. Wicher niósł przed nim tumany piasku nieprzyjaciołom w oczy, słońce biło w nich promieniami...

W tym samym czasie uderzono w bębny i tołumbasy na prawem skrzydle nieprzyjaciela. Sułtani Nuradyn i Gałga ruszyli na czele Tatarów sułtańskich i Turków sylistryjskich naprzeciw chorągwiom Wiśniowieckiego. Wraz z Tatarami ruszyły konne pułki kozackie i wyprzedziwszy ich w biegu i pomięszawszy się z nimi, skoczyły na Wiśniowieckiego.

Ośmnaście chorągwi polskich zniknęło w tłumie nieprzyjaciół, pył poruszony kopytami końskiemi i tuman piasku wichrem niesiony, owinął całą tę masę; w czarnej mgle nie widać było nikogo i zdawało się, jakby już stamtąd nikt nie miał powrócić...

Na pomoc Wiśniowieckiemu leciały województwa krakowskie i sandomirskie, obożny koronny Szczawiński z pułkiem swoim, i szlachta łęczycka z prawego skrzydła. Pułk za pułkiem leciał i ginął w tej trąbie powietrznej z kurzu i piasku...

Tymczasem król przelatywał szeregi i zachęcał do walki za wiarę, za świątynie zrabowane, za prawo boskie.

— Ruszajcie — wołał — na chłopstwa zbuntowanego zgraje, pamiętajcie na przodków waszych odwagę i męstwo. Przysięgam, że albo razem z wami zwycięzcą z pola powrócę, albo razem z wami zginę!

Kiedy tak wołał, przebiegając szyki, kanclerz Leszczyński, otoczony duchowieństwem, kazał podnieść znak krzyża świętego i z wałów ostatniego szańcu błogosławił całemu wojsku.

Chorągwie skłoniły się do ziemi, huk wszystkich armat zatrząsł powietrzem, centrum i prawe skrzydło ruszyło naprzód...

W szykach polskich wielka była otucha i męstwo. Czy to słowa królewskie, czy szczęśliwe przeczucie, które zwykle za odważną rezolucyą chodzi, czy ów święty Michał, którego wielu chciało widzieć w powietrzu goniącego hana i grożącego mu mieczem, czy wrodzona Polakom w chwilach ostatecznych odwaga, dość, że żołnierze niewypowiedzianie weseli, niezwyciężonego prawie nabierali serca.

Cała uwaga króla była na lewe skrzydło zwrócona. Z powodu wielkiej kurzawy na polu walki, nie można było widzieć, co się tam dzieje, i dopiero z późniejszych relacyj dowiedziano się o całym jej przebiegu.

Chorągwie Wiśniowieckiego zetknęły się najprzód z Kozakami i siekli się nawzajem z wielką zapalczywością. Na pułk Szczawińskiego i województwo łęczyckie uderzył sułtan Nuradyn i rozpędziwszy ich jednem natarciem, zwrócił się na województwa krakowskie i sandomirskie. Walczyła szlachta z zaciekłością, ale nie mogła podołać przeważającej sile tatarskiej; dopiero książę Wiśniowiecki, rozgromiwszy Kozaków, ruszył jej w pomoc i zmusił Nuradyna do ucieczki.

Rozpoczęła się gonitwa. Kozacy uciekali do taboru. Lewe skrzydło, goniąc za nimi, pokazało się oczom królew-

skim na pagórkach i wpadłszy do taboru kozackiego, który łańcuchami w dziesięć szeregów spojony, stał jak twierdza ogniem ziejąca na wzgórzu, rozrywać go zaczęło.

Nuradyn i Gałga, zebrawszy na nowo swoje siły, ruszyli kozactwu w pomoc, i książę Wiśniowiecki musiał ku szańcom ustępować, zapędziwszy się i tak za daleko od reszty wojska.

Podczas gdy skrzydło lewe z taką energią odparło nieprzyjaciela, centrum, pod dowództwem króla, postępowało w największym porządku naprzód. Pułki tatarskie wrzeszcząc i hałłakując następowały, uciekały i znowu nadbiegały. Armaty polowe i ręczna strzelba mięszały ciągle tę chmurę, która po każdym wystrzale rozbiegała się, dzieliła, schodziła i znowu usuwała. Trzy regimenta piesze, gwardya królewska, regiment Radziwiłła i Ubalda, mając przed sobą polowe działa, kierowane po mistrzowsku przez generała Przyjemskiego, postępowały jak mur, zwolna ale nieustannie, podczas gdy Tatarzyn ciągle ustępował, pole jego coraz się zmniejszało, a on sam jak spłoszony tabun, zdawał się szukać miejsca, którędyby mógł uciekać.

Centrum, jak wspomniałem, posuwało się bardzo powoli i to tylko lewym bokiem, bo całe prawe skrzydło stało w miejscu i nie można go było skłonić do pośpiechu. Król posyłał ordynans po ordynansie, prosił, rozkazywał, groził gardłem — wszystko napróżno. Wojewoda bracławski i marszałek koronny odpowiadali, że wolą gardło stracić, niż ojczyznę i pana, że ruszyć z miejsca nie mogą, bo w lesie jest zasadzka. Posłano im na pomoc Kreiza z regimentem piechoty, parę działek i dwóch kornetów, bo się pokazało, że mają słuszność. W lesie był sam Chmielnicki z całym korpusem strzelców.

Mając przed sobą sto tysięcy jeźdźców, napastujących na całej linii udanymi atakami, nie zwrócono uwagi, że główna siła nieprzyjacielska, tabor, piechota i armaty, nie bierze żadnego udziału w bitwie, która się już trzy go-

dziny toczyła. Tymczasem Chmielnicki zaraz z początkiem batalii rzucił się z całym korpusem strzelców w lasy szczurowieckie, a zdawszy dowództwo Dziedzale, rozkazał mu, aby dopiero wtedy ruszył naprzód, kiedy on będzie na miejscu. Przez ten czas mieli Tatarzy zabawiać Polaków.

Marsz Chmielnickiego trwał trzy godziny. O ósmej wieczorem tabor kozacki zaczął się spuszczać z wzgórza na pole bitwy. Dwa równoległe ruchome wały, złożone z dziesięciu szeregów wozów, otwór frontowy otwarty i armatami osadzony, wnętrze napełnione czernią i strzelcami, posuwały się na dół jak ogromna gąsienica, ziejąca ogniem i mieszcząca w sobie 100.000 zbrojnych ludzi.

Słysząc o zasadzce w lesie i widząc posuwającą się armię Chmielnickiego i zbliżającą się noc, zaczęli dowódcy pojmować plan nieprzyjaciela i całą grozę położenia. Hetman kozacki nie myślał wcale przyjmować bitwy w miejscu, które królowi, ale nie jemu było dogodne. On chciał zużytkować miejscowość dla siebie. Czując się trzy razy mocniejszym, chciał pod wieczór zająć pole bitwy, chciał z prawej strony osadzić lasy, przejąć wszystkie przeprawy i pomiędzy lasami i bagnami Styru i Pleszowy zamknąć taborem swoim całe wojsko królewskie, okopać wałami i nie wypuścić żywej nogi.

Nie było czasu do namysłu, tylko wielka śmiałość mogła uratować od wielkiego nieszczęścia.

Centrum i lewe skrzydło wojska polskiego ruszyło gwałtownie naprzód, strzały armatnie padały raz po raz, coraz częściej i coraz trafniej. Kilkudziesięciu zabitych murzów zaniesiono pod nogi hana. Wreszcie sułtan Amurad, brat hański, uderzony kulą armatnią w piersi, padł wśród okrzyku zgrozy tatarskiej, i zaraz cała orda zaczęła się mięszać jak spłoszone stado wilków. Wkrótce też, jakby na dany znak, pierzchła na wszystkie strony, a sam han ranny w nogę, zostawiwszy rydwan i wielki bęben, balt zwany, którego głosu Tatarzy słuchali, i namiot swój na wzgórzu, dosiadł konia i z wiatrem

uleciał do Leśniowa. Z całej potęgi tatarskiej został się kilkunastotysięczny komunik w odwodzie.

Na widok uciekających mas tatarskich, tabor kozacki przystanął, a potem zwolna cofać się począł. Król nie śmiał uderzyć na niego, jakkolwiek miał nadzieję, że go w tym popłochu zdobędzie — bał się bowiem odsłonić prawy bok komunikowi tatarskiemu. Posłał więc kilka regimentów naprzód, które pierwsze wzgórza opanowały i spędzając działami Tatarów, stanowczo ich od Kozaków oddzieliły.

Dziedzała cofał się tymczasem w największym porządku nad Pleśnię rzekę, między bagniste przeprawy, gdzie stały resztki taboru, który zaraz okopywać rozkazał.

Chmielnicki na widok uciekającej ordy, zostawił swoich w lesie i pędem do taboru przyleciał. Podejrzanych pułkowników kazał wziąć pod straż, pułkownikowi białocerkiewskiemu Michajłowi Chromyce, któremu najmniej dowierzał, szyję uciąć rozkazał, i wydawszy stosowne rozkazy popędził z Wyhowskim za hanem, aby go z drogi nawrócić.

Islan Gerai, stojąc przy zwłokach swoich żołnierzy, które na wozy znoszono, zmieniał konia, aby pospieszyć w dalszą drogę, kiedy się hetman pokazał. Wstyd, strata brata i ludzi, dokuczliwa rana i przepadła wyprawa, wszystko to zatrzęsło Tatarem na widok swego sprzymierzeńca i przyjaciela. Nie dał mu przyjść do słowa, zakrzyknął zdrajcą, kazał pochwycić, związać nogami do konia i popędził przed sobą cztery mile, jeszcze tego samego dnia w stronę Wiśniowca. Orda — pisze Bogusław Radziwiłł — zagarnąwszy Chmielnickiego uszła.

Ten niespodziewany wypadek rozstrzygnął ostatecznie całą bitwę. Połowa nieprzyjaciół uciekła, połowa została bez głowy. Wojsko polskie zajęło wszystkie wzgórza, chorąży kor. z lekkimi pułkami ruszył w pogoń za Tatarami, o 9-tej godzinie zostały puste pola po nieprzyjacielu.

Niebo zasłoniło się ciężkiemi chmurami, błyskawice

latały w powietrzu, burza i deszcz jak z cebra puścił się na pola bitwy, kiedy król i wojsko upadło na kolana i *Te Deum* śpiewać zaczęło.

Pieśń przerywana hukiem grzmotów i strzałów armatnich, bijących w tabor kozacki, była dla żołnierza jedynym dowodem tego niespodziewanego i szczęśliwego zwycięstwa, z którego sobie nikt sprawy zdać nie potrafił.

Był to szczęśliwy dzień dla Rzeczpospolitej, cały ogrom niebezpieczeństwa przeszedł jak chmura, wichrem w inną stronę pędzona.

Wszystkie plany i rachuby nieprzyjaciół zniszczone; nieprzejrzane ordy tatarskie, sylistryjskich, rumelskich i dobruckich Turków, Wołoszy, Urumbałów, Janiczarów, Perierów, od morza Lodowatego, od gór Uralskich, od morza Kaspijskiego przywołane, zostały pokonane, odpędzone, a szarańcza kozacka w taborze otoczona.

„Nie wiem — mówi dalej współczesny świadek tego wielkiego wypadku — czy ojczyzna nasza, czy świat cały widział po grunwaldzkiej bitwie coś podobnego. Z obu stron było wojska więcej niż 400.000 ludzi. Możnaby bezpiecznie powiedzieć o tej bitwie, co o owej Rzymian z Jugurtą: *nunquam majori emolumento et minori dispendio sanguinis certatum est*, bo w całej tej trzechdniowej bitwie tylko 700 ludzi padło. Postronni ludzie wielkości tego zwycięstwa wierzyć nie będę i przyszłość nasza, a nawet ci, co na to nie patrzali, więcej dziwić się, jak wiary dawać będą, bo umysł każdego z obecnych pierwej zdumienie, jak pewność tego, co się stało, objęło.“

W ostatnim dniu bitwy nie padło więcej jak 200 ludzi. Ile Tatarzy stracili, wiedzieć nie było można, bo ciała swoich zaraz zbierali, nie dając im nawet upaść na ziemię. Okrył się sławą w tym dniu pamiętnym ks. Jeremiasz Wiśniowiecki, odznaczyli się jenerałowie Przyjemski, Ubald i Koniecpolski chorąży kor.

## V. Tabor kozacki.

Zaledwie nieprzyjaciel zniknął z horyzontu, zaczął lać deszcz jak z cebra. Starzy żołnierze mówili, że po każdej sprawiedliwej bitwie Bóg obmywa ziemię z krwi.

Pomimo ulewy ruszył król na tabor kozacki a widząc, że go nie zdobędzie, postanowił stać w polu z całem wojskiem, aby mu w nocy Kozacy nie uciekli. Konie ślizgały się w błocie, strzelby i prochy zamokły. Żołnierze trzechdniową walką i niewczasem zmordowani, rzucili się szeregami na ziemię i tak silnie w polu zasnęli, że rano dobudzić ich nie było można.

Król objeżdżał całą noc straże obozowe, i choć sam odłamem kuli armatniej raniony, czuł silny ból w nodze, siedział pomimo tego większą część nocy na koniu, obawiając się zdrady kozackiej, albo powrotu Tatarów. Wywieziono dla niego karetkę, w której od czasu do czasu wypoczywał.

Ogólne zmęczenie wojska i ten ostatni nocleg w deszczu na gołej ziemi tak osłabiły wszystkich, że o dalszem działaniu ani myśleć nie można było. Wszystko, co żyło, było senne i słabe, konie przez trzy dni w szyku stojąc, prawie nic nie jadły. Tak więc następne trzy dni zeszły na odpoczynku.

Tymczasem wielki tabor kozacki rósł w potężne wały, i bił z dział bezustannie, broniąc królewskim przeprawy na drugą stronę rzeki. Obszar jego wynosił blizko milę i mieścił 200.000 ludzi. Trzymano nieprzyjaciela w matni, ale on był w dwójnasób silniejszy. Dziedzała, pułkownik kropiweński, ten sam, który zaraz z początku zbuntował sotnie kozackie przeciw starszyźnie i z nimi wybiegł pod Żółte wody, obrany teraz na miejsce Chmielnickiego najwyższym wodzem, znalazł doskonałe miejsce dla taboru. Usadowił go blizko boru i gęstych chrustów, gdzie brzegiem zachodziły chrapy, a z tyłu bagna i błotne jezioro.

Siedział jak we widłach i zdawał się być nie do zdobycia. Czerń roiła się jak mrowisko, pracując dzień i noc na okopach i szańcach.

Król z radą wojenną postanowił rozpocząć regularne oblężenie. Wysłano cugi królewskie po ciężkie działa do Brodów i do Lwowa; jenerałowie Ubald i Przyjemski i inżynier Gieldhaut otrzymali rozkaz okopać szańcami Kozaków, porobić na błotach mosty i groble do szturmu, tyły taboru postanowiono wozami zatarasować i głodem Kozaków wymorzyć, jeśli ich dobyć nie będzie można. Obóz królewski posunięto od Styru w górę bliżej do taboru, zostawiwszy w dawnym wozy, luźną czeladź i kilka pułków piechoty pod rozkazami hetmana w. Z początku wzięto się z takim zapałem do roboty, że w jednym dniu otoczono wałami i szańcami cały tabor kozacki z tej strony rzeki.

Chciał król, aby Wiśniowiecki i Radziwiłł przeszli na drugą stronę rzeki i na czele kilkutysięcy ludzi zajęli tył nieprzyjacielowi, ale książę żądał 15.000 ludzi, których król dać nie chciał i całe to przedsięwzięcie spełzło na niczem.

Pospolite ruszenie rozpoczęło znowu bunty i kłótnie. Powodem do nich było, że król, chcąc szlachtę do rygoru wojskowego przymusić, poprzydzielał ją do pułków kwarcianych, podobnie jak Chmielnicki czerń pomiędzy kozackie pułki porozdzielał. Szlachta zaczęła nad tem radzić i wysłała poselstwo, aby się król do niej przeniósł. Odpowiedział im rozdrażnionym głosem:

— Nie potrzeba mi tu buntów, tu nie izba poselska, czyńcie, co każę. Pod regimentem wojskowym jesteście i rozkazów słuchać musicie. Piesi niechaj do piechoty ruszają i do wałów.

Kanclerz jeszcze im lepiej poprawił, a szlachta z rozżartem sercem musiała się zastosować do woli króla, czekając sposobnej chwili, aby mu za to sowicie odpłacić. Nic dziwnego, że zaraz potem ponowiły się skargi na nie-

dołężne prowadzenie; narzekano, że ze zwycięstwa korzystać nie umiał, że dał nieprzyjacielowi odetchnąć, pozwolił okopać się potężnymi wałami... Rozpuszczano i inne wieści dotkliwie sławie królewskiej szkodzące.

Król obawiał się wielkiego krwi rozlewu podczas szturmu, bo nieprzyjaciel obwarował się potężnie, był czynnym i strzelał, jak gdyby miał prochu zanadto. Postanowił więc czekać na głód i skutki sporów i buntów w taborze, o jakich codzień donoszono.

Tymczasem w taborze nie obawiano się głodu, bo żywności było podostatkiem. Zapasy amunicyi były niewyczerpane, wojsko było dobre i wyćwiczone, dowódcy zdolni, jednego im tylko brakowało — głowy.

Wojsko i pułkownicy kozaccy nie mieli nawet wyobrażenia, co się stało z Chmielnickim, czy poległ w bitwie, czy uciekł z Tatarami, czy się w niewoli u króla znajduje, bo nikt nie przypuszczał, aby go han zdradził w tak ohydny sposób. Do obozu królewskiego różne wieści o nim dochodziły. Sprawdzano je skrupulatnie, badano i zaprzysięgano świadków, zależało bowiem bardzo na tem, aby się coś pewnego tak o hanie jak o Chmielnickim dowiedzieć.

Pewna szlachcianka z pod Konstantynowa, badana urzędownie w obozie królewskim, stwierdziła przysięgą, że pierwszego lipca, a więc nazajutrz po bitwie, widziała w Konstantynowie, jak go wśród tłumów patrzącego ludu wiązano do konia i jak han krzyczał na niego:

— Ja cię odeszlę królowi a moich murzów uwolnię!

Na drugi dzień był już Chmielnicki wolny, bo rozesłał pod datą drugiego lipca uniwersały do pułkowników: białocerkiewskiego, humańskiego i pawołockiego z rozkazem, aby czerń w przeciągu dwóch niedziel zebrali, podczas gdy on sam pod Korsuniem stać będzie. W kilka dni później pojechał do Czechryna, jak mówiono, po pieniądze na okup, ale go tam puścić nie chciano. W Lubartowie

popasał, było koło niego kilkunastu oficerów kozackich i dwa tysiące Tatarów. Zjadł spokojnie obiad i ruszył w dwóch karetach naładowanych żywnością w dalszą drogę.

Han odjeżdżając do Krymu zostawił mu 10.000 Tatarów, którzy mieli stać za Humaniem i nad Sinemi wodami i utrzymać hetmana przy władzy, gdyby się poddani jego buntować chcieli. Zdaje się, że się rozstali jak gdyby nic nie zaszło pomiędzy nimi, bo w miesiąc później pisze do niego han w te słowa:

— Przyjacielu mój, zaporoski hetmanie! Brata mego Nuradyna sułtana, Sefer-Kazi-Agę, Subagazi-Agę i innych agów i bejów i wszystko wojsko, co się znalazło, posyłam wam na pomoc, a sam tylko w Krymie zostaję — które wojsko za pomocą Boską bez żadnej pychy na pomoc wziąwszy, nieprzyjacielowi odpór dawajcie. A proszę, żebyście, jak przedtem, pijaństwem się nie bawili, ale Boga o zwycięstwo prosili.

Tak więc przyjaźń została odnowiona, chociaż Chmielnicki nie zapomniał mu nigdy tej zdrady.

W istocie, trzeba podziwiać Chmielnickiego w tym niesłychanym wypadku, jaki go spotkał pod Beresteczkiem. Ta pewność siebie, ta zdumiewająca przytomność umysłu nie dozwalająca przystępu wstydowi, wściekłości i rozpaczy przy takiej hańbie i nieszczęściu, wprawia w zdumienie.

Zdawało mu się, że miał w ręku króla i całą Rzeczpospolitę, kiedy go nagle zdradził sprzymierzeniec i porwał jeńcem niemal z pośrodka 200.000 armii.

Co się tam działo w głowie tego człowieka, kiedy w ciemnej nocy wśród huku gromów, wśród burzy i ulewy, związany haniebnie nogami pod konia, ręce wspak, pędzony nahajką tatarską, oddalał się z pod Beresteczka, kiedy słyszał ginący odgłos armat, jakby wołanie za nim taboru!

Człowiek ten umiał w nieszczęściu rozkazywać swoim uczuciom; nie zwątpił, nie myślał o tem, co się odstać nie

może, i potrafił, mimo krępujących go więzów, układać plany swobodnie, niekrępowany swem niesłychanem położeniem.

Nie zważając na motywa, jakimi się rządził han, kiedy go puszczał na wolność, czy się to stało za pieniądze, czy ze strachu przed Portą, czy z wspaniałomyślności — to pewna, że hetman kozacki musiał go słowami i postępowaniem swojem przekonać, że pomimo poniesionej klęski jeszcze coś znaczy i że za krzywdę swoją mścić się nie myśli.

Uwolnił się sam z niewoli, ale chmura nieszczęścia szła za nim. Wracająca orda, paląc i rabując po drodze, zniosła 6000 Kozaków spieszących pod dowództwem wójta pawołockiego pod Beresteczko i rozpędziła Czechryńców zebranych na odsiecz taboru. Wieść o klęsce i niewoli hetmana rozniosła trwogę i narzekania po całej Ukrainie. Nie było możności dostać się do taboru, wysłać odsiecz i ratować oblężonych. Głowacki, poufnik Chmielnickiego, wysłany z listem, w którym hetman zachęcał swoich do wytrwania i cierpliwości i obiecywał odsiecz tatarską, został pochwycony przez podjazdy królewskie. W taborze nie wiedziano co robić, czego się trzymać — nie było głowy.

Pułkownik Dziedzała, naczelny dowódca kozacki, był starym i doświadczonym żołnierzem, na polityce się nie rozumiał, szlachty polskiej nienawidził, króla czcił i wenerował, wierzył tylko w regularne wojsko i umiał wypełniać rozkazy. Obrany najwyższym wodzem okopał tabor, robił dość szczęśliwe wycieczki, bił armatami w przeprawy, nie dał sobie zająć tyłów, gotował groble i pomosty, i aby zyskać na czasie pozwalał na układy z królem, sam się do tego nie mięszając. Zaraz też na czwarty dzień po bitwie pisali pułkownicy do króla, prosząc, aby ich przy paktach zborowskich zachował, co nie przeszkadzało, że armaty biły cały dzień do obozu, że wycieczki poraziły Piasoczyńskiego i Sokoła i spędzono pułki polskie ze wzgórza, które Koniecpolski z niemałym trudem jeszcze raz zdobywać mu-

siał. Czwartego lipca, kiedy w obozie polskim obchodzono uroczystość oddawania zdobytych chorągwi (między którymi znajdowała się wielka błękitna o dwu ogonach do dzidy przybitych, pomiędzy którymi wisiał sznur zielony, a nad grotem u dzidy zamiast zwyczajnego wianka, był wianek ze zajęczej skóry, co uważano za czary) pojawił się goniec z taboru, niosący suplikę pułkowników. Zwołana rada senatorów okazała się wielce surową w słowach, ale niedołężną w czynie: zamknąwszy się szczelnie — nie uradzono nic. Byli na tej naradzie tacy, co radzili śmiercią ukarać starszyznę, a czerni i wojsku przebaczyć, ale i tacy się znaleźli, co chcieli pozwolić na wszystko, a potem rozbrojonych rozdać po pułkach i wyciąć do nogi, przywileje odebrać, noszenie broni na wieki zabronić, wiarę znieść i imię kozackie zagubić.

Kiedy nad tem radzono, wyszła dnia 6. podczas ciemnej nocy wielka wycieczka z taboru i przyczołgawszy się pod szańce stojące na straży mostu na Pleśni, rzuciła się na okopy. W jednym szańcu wycięto 27 ludzi, na drugi z takim impetem przez dwie godziny szturmowali, że gdyby nie szybka pomoc Ubalda, wycieczka zamieniłaby się w krwawą bitwę z wątpliwym skutkiem, bo coraz więcej nieprzyjaciół przybywało.

Widząc, że ostateczna wycieczka się nie udała, postanowił Dziedzała ratować wojsko i czerń, choćby z poświęceniem siebie i starszyzny — postanowił zrobić, co król zażąda. Wysłano do króla trzech pułkowników: Krysę, Hładkiego i Pietraszeńka.

Gdy weszli za osłony namiotu i ujrzeli króla i senatorów, zachłysnęli się, padli na ziemię, zaczęli się bić w piersi i na wszystkie zapytania nic innego nie odpowiadali, tylko o miłosierdzie wołali, na klęczkach pełzali, szaty i ręce senatorów po kolei całując.

Nareszcie Pietraszeńko *vulgo* Pietraszewski, szlachcic

mazowiecki, stojąc u wejścia namiotu, tak do króla wołać zaczął:

— Zwyciężeni od mściwego miecza twego, musimy cierpieć karę za naszą niewierność. Oto wszyscy, ilu się nas po rzezi zostało, padając na kolana u podnóżka majestatu twego, nie bronimy występków naszych, ale miłosierdzia błagamy. Ulituj się, bo jeśli łaskawości i miłosierdzia nie zażyjesz, nie ominie nas miecz sprawiedliwości twojej. Sto tysięcy i więcej śmiertelnych wyciągamy gotowe szyje pod rzeź, jeśli tylko wylana krew tylu ludzi będzie mogła okupić zbrodnie nasze. Niegodni jesteśmy Panie, abyśmy żyli. Ale na cóż wyciągać mściwy miecz na ludzi, których sumienie męczy straszliwie, dla których życie będzie najsroższą karą? Rozsądź nas, jak zechcesz — zabij lub przebacz, ale jeśli za grzechy nasze sprawiedliwie głowy nasze położyć winniśmy, to udarowani łaską, z większą sławą twoją, od samego obrzydzenia grzechów naszych, codzień umierać będziemy. Zagubą naszą i wytępieniem możesz podnieść wieść o twojem zwycięstwie, ale zmniejszysz twoje panowanie, bo ci których zabijesz, zginą niepowrotnie dla ciebie.

Dano mu odpowiedź przez kanclerza, że król Jegomość, naśladując w miłosierdziu Niebieskiego Pana, tak ich, jak i całą czerń kozacką do łaski przyjąć gotów i że im nazajutrz warunki przebaczenia podane zostaną, byle po nie innych posłów z taboru wyprawili, a jednego z pomiędzy siebie, jako zakładnika zostawili. Zostawili, ale z wielkim strachem, pułkownika Krysę, który sam o to upraszał.

Nazajutrz, o ósmej z rana, przybyli posłowie kozaccy i odnieśli do taboru następujące punkta: Wojsko kozackie ma wszystkich swoich pułkowników (było ich siedmnastu) wydać królowi, który ich tak długo zatrzyma, dopóki Kozacy Chmielnickiego i Wyhowskiego nie dostawią. Broń i armaty królowi wydadzą, z pogaństwem łączyć się nie

będą, hetmana z ręki królewskiej przyjmą, buławę i chorągiew, którą im dano, wydadzą, i nie Zborowskimi ale Orakowskimi paktami kontentować się będą.

Na drugi dzień przyszła z taboru od pułkowników odpowiedź, że czerń starszyzny swej, ani broni wydać nie może i przy nich życie położy; że Chmielnickiego, syna jego i Wyhowskiego, jako zdrajców, którzy ich zwiedli, po całym świecie szukać nie przestaną, dopóki ich królowi nie wydadzą; że z pogaństwem łączyć się nie będą, ale proszą, aby ich przy Zborowskich paktach zostawiono. Podpisali w imieniu całego wojska wszyscy pułkownicy, jeden Dziedzała, chociaż się zgodził na warunki królewskie, nie podpisał. Posłowie kozaccy przyszedłszy z tą odpowiedzią do obozu, chodzili naprzód po wszystkich senatorach prosząc, ażeby się za nimi wstawili. Hetman Potocki podarł w ich oczach listy, które mu od pułkowników przynieśli, nie otwierając ich nawet; król przyjął ich surowo i odprawił z groźbą.

Postanowili więc spróbować ostatni raz szczęścia i tej samej nocy napaść na obóz polski. Dziesięć tysięcy miało uderzyć na obóz królewski, trzydzieści tysięcy na obóz hetmański. Król dowiedział się natychmiast o tem przedsięwzięciu i trzymał wojsko całą noc w pogotowiu, ale silny deszcz przeszkodził wycieczce i nadzieja ostatecznego rozgromienia Kozaków spełzła na niczem.

Na radzie wojennej postanowiono w poniedziałek wieczorem przypuścić ostateczny szturm do taboru. Skonsygnowano w tym celu całą piechotę, część luźnej czeladzi i Mazurów, którzy dopiero co w kilka tysięcy do obozu nadeszli. Wojewoda bracławski otrzymał rozkaz przejść w 2000 ludzi na drugą stronę błotnistej przeprawy, zająć tyły taboru i pilnować, aby czerń nie uciekała. Ruszył zaraz w niedzielę i wypełnił, co mu rozkazano. Nikt się nie spodziewał, aby jednym szturmem można było zdobyć tę

ruchomą fortecę i tylko nadzwyczajnemu wypadkowi należy przypisać, że się do rąk królewskich dostała.

Owe punkta, które król wysłał Kozakom, były powodem zupełnego rozstroju i niezgody wewnętrznej w taborze. Dziedzała zgodził się, aby wydać królowi starszyznę, i sam był gotów oddać się w ręce zwycięsców, byle tylko wojsko i czerń uratować, ale starszyzna nie miała wcale ochoty dostać się w ręce Rzeczpospolitej, nie ufała słowu króla i bała się o swoje życie. Patryarcha był przeciwny wszelkim układom a popi i czerńcy latali po obozie i straszyli wojsko rzezią ogólną, gdyby się na słowo królewskie spuszczało. Namawiali, aby czekać na Chmielnickiego, zapewniając, że tenże razem z hanem na odsiecz ciągnie.

Dziedzała został okrzyknięty zdrajcą. Zrzucono go z hetmaństwa, a na jego miejsce obrano Bohuna.

Nowy hetman był najpopularniejszym pułkownikiem w wojsku kozackiem i na razie nikt nie wątpił, że w tym nieszczęśliwym stanie on jeden zdolny jest swoim przemysłem, dowcipem i odwagą, wszystkich od nieochybnej zguby wybawić.

Odwaga lwa, chytrość węża, przebiegłość lisa i lekkomyślność wichru, drgały w każdej żyle jego. Wolność, step, wojna były jego żywiołem, mało go obchodziło, z kim i gdzie, byle go żadnem dłuższem zajęciem nie krępowano.

Geniusz wojenny i kaprys kobiecy stworzyły tego Kozaka, któremu nie było równego. Wśród piosnki obozowej, przy podskoku konia, mogła mu przypaść myśl, którą pierwej w czyn zamienił, nim się nad nią zastanowił; prędzej uderzył, niż się zmierzył, prędzej zrobił, niż pomyślał.

Mając przed sobą jedyny cel, uratować czerń i dowódców, rozkazał dzień i noc sypać groble i gotować przeprawy przez staw wielki i błotny, chcąc w nocy, z poniedziałku na wtorek, cały tabor na drugą stronę rzeki przeprowadzić. Ponieważ nie było czasu pali wbijać i ziemi

wozić, rzucano więc w błoto wozy, zostawiając tylko po dwa na sotnię. Leciały w wodę kulbaki, namioty, uprząż i kożuchy kozackie. Energia wodza zdawała się cuda zdobywać, ale ufność i sforność w jednym dniu powstać nie mogła. Chłopstwo wymykało się z taboru, z wałów i okopów krzyczało miłosierdzia, starszyzna myślała tylko nad tem, jakby się bezpiecznie wymknąć, a wszystko, co żyło, oczekiwało z śmiertelną trwogą chwili, kiedy się Lachy do taboru dostaną.

Wśród tego trwożliwego naprężenia wydarzył się szczególniejszy wypadek.

Rano 7 lipca, w poniedziałek, a więc w dzień, w którym ostateczny szturm do taboru w obozie królewskim gotowano, wyjechał Bohun z całą starszyzną i jazdą kozacką, aby spędzić wojewodę bracławskiego, który, jak wspomniano, przeprawił się na drugą stronę Pleśni, aby Kozakom tył zająć. Jazdę zostawił Bohun w odwodzie, a sam z pułkownikami i z wielkim orszakiem starszyzny, ruszył naprzód, powiadając, że ma zamiar opatrzyć miejsce do założenia obozu. W taborze gotowano się na nocną przeprawę przez rzekę i patrzano spokojnie na odjazd Bohuna, kiedy nagle ktoś krzyknął:

— Zdrada! Starszyzna ucieka!

Czy to było prawdą, niewiadomo, ale to złowrogie słowo padło jak błyskawica przez cały ogrom taboru i zdjęło przerażeniem i dzikim strachem 200.000 ludzi. Najbliżsi tylnych przepraw i wozowych bram wybiegli patrzeć, gdzie starszyzna i jazda. Jazdę i starszyznę ujrzeli, ale już do obozu powrócić nie mogli, bo jak wezbrana rzeka pchała się na nich uciekająca masa.

Rozbito straże, rozerwano łańcuchy i bramy wozowe i jak gdyby ogień wybuchnął w drewnianem domostwie, wszystko, co żyło, ruszyło ku grobli na rzece, jak w obłąkaniu, dusząc się i zabijając po drodze. Wszystko leciało

naprzód w stronę, którą starszyzna wyjechała, nie pytając gdzie, poco i dlaczego.

Przestrach był, rzecby można, w powietrzu, szerzył się dokoła jak pożar na stepie, zarażał najodważniejsze umysły, udzielał się wszystkim.

Jazda kozacka, jadąca w odwodzie Bohuna, widząc ogromną nawałę uciekającej czerni i słysząc przeraźliwy wrzask trwogi, ruszyła z kopyta i pierzchła w popłochu, jeźdźcy rozbiegli się po polach.

Wojewoda bracławski, zamiast korzystać z chwili, sam strachem zdjęty, zaczął z ludźmi swymi na głowę uciekać za błota.

Bohun ze starszyzną rzucił się naprzeciw lecących mas. Napróżno, wezbranej nawały żadna siła ludzka powstrzymać już nie była w stanie, nikt go nie słuchał, nie widział, fala porwała go za sobą, zawrócił konia i zaczął pędzić wraz z drugimi.

Przerażające krzyki napełniły powietrze, uciekająca czerń zaczęła się tysiącami topić przy przeprawach; jeden drugiego na łeb potrącał, kupami do wody się pchali.

Tysiące ludzi zawaliły bagno i błota, powstały pomosty i groble z trupów. Błonia, lasy i chrusty po drugiej stronie napełniły się ludźmi, którzy w przerażeniu, na oślep, nie wiedzieć gdzie, uciekali.

Była ósma godzina z rana. Województwo mazowieckie stało najbliżej taboru, w polu na mustrze, i widząc, co się dzieje, dało znać do obozu, że Kozacy uciekają.

Rozkazano Mazurom ruszyć w pogoń za uciekającymi; wojsko i czeladź ruszyło na tabor kozacki, a w miejsce, które strach wypróżniał, pędziły z równą gwałtownością łakomstwo i zemsta.

Mówiono, że w taborze znaleziono na wpół niedobitych polskich jeńców, ze skóry obdartych, na rożnach pieczonych, wnętrzności powydzierane itp. — że zatem za te okrucieństwa, Polacy tak srogo na pozostałych się mścili.

Cokolwiekbądź, ludzkość wyparła się siebie samej, mordowano starców, kobiety i dzieci.

Stary patryarcha aleksandryjski sądził, że go siwa broda i powaga stanu od śmierci ochroni. Wyszedł w złotej kapie, w wielkiej mitrze z czerwonego aksamitu, sadzonej dokoła w krzyże sztukami złotemi, otoczony gęsto klerem, krzyżami i światłem. Ucięto głowę starcowi i porzucono w taborze. Metropolita kijowski, Sylwester Kosów, ratował się ucieczką.

Po drugiej stronie Pleśni odbywała się również okropna rzeź. Wyjechał król, senat i duchowieństwo i patrzyli na krwawe widowisko. Jazda województwa płockiego i mazowieckiego, a z nią Lanckoroński, ochłonąwszy z pierwszego strachu, rzucili się za uciekającą czernią. Wysłano za nią w pogoń Bogusława Radziwiłła i Czarnieckiego, następnie siedm pułków konnych, wszystkich kwarcianych z hetmanem polnym i chorążym koronnym na czele. Coraz to nowe chorągwie pokazywały się na drugiej stronie, i jak daleko okiem zasięgnąć było można, lała się krew, strugi jej płynęły dorzeczem do Pleszwy, ciała ludzkie tamowały bieżącą wodę.

Żołnierze szli jakby obławą po lasach i błotach, z chrustu i z bagien za głowy Kozaków wyciągali i rznęli bez miłosierdzia. Cały dzień aż do zmroku trwał mord, nie bez bohaterskiej obrony ze strony kozactwa. 800 Kozaków zasiekłszy się w gaiku, bronili się do upadłego, podczas gdy Radziwiłł z jednej, a Czarniecki z drugiej styony nacierali. Wycięto ich do nogi. Inna wataha Kozaków złożona z 200 ludzi, zasiekłszy się w kępie, broniła się długo po desperacku i lubo hetman podziwiając męstwo, życie im ofiarować kazał, przyjąć pardonu nie chcieli i na znak swojej rezolucyi wszystkie pieniądze, w oczy kwarcianym, we wodę wrzucili, a sami tak potężnie jazdę polską razili, że musiano posłać po piechotę, która rozerwała zasieki i do błota ich wpędziła. I tam się poddać nie chcieli; stojąc

po pas w błocie, bronili się rozpaczliwie i pojedynczo ich wykłuwać musiano. Ostatni dopadłszy czółna, bronił się na niem przez kilka godzin i pardonu przyjąć nie chciał. Strzelano do niego z obu stron rzeki, ale kule się go nie chwytały i płynął dalej, aż jeden Mazur z Ciechanowskiego powiatu, rozebrawszy się do naga, wszedł po szyję w wodę i kosą go przebił w obecności króla, który na tę tragedyę patrzał.

Zdobycz w taborze była znaczna, jakkolwiek nie do porównania z piławiecką, bo Kozacy na srebrze nie jadali i w karetach cugami nie jeździli. Zrabowano cały skarb Chmielnickiego, a było w nim, jak mówił pułkownik Krysa, dwie beczki talarów na zapłacenie ordy. Towarzystwo tak się przy tem obłowiło, że jednemu 1500 dukatów przypadło. Zabrano 60 dział, a 18 dobrze osadzonych, 7 beczek prochu, kilkadziesiąt chorągwi, broni palnej i siecznej niezliczoną ilość.

Wzięto w niewolę koryatyckiego biskupa, posła patryarchy konstantynopolitańskiego, który przywiózł był Chmielnickiemu szablę poświęcaną i błogosławieństwo. Posła tureckiego w błocie tonącego pojmano. Ciało Eudoxa, patryarchy aleksandryjskiego, z całym aparatem kościelnym przyniesiono królowi, który go kazał uczciwie w poblizkiej cerkiewce pochować.

Cały kałamarz (teka) srebrny Chmielnickiego dostał się Branickiemu; listy jednak, które się w nim znajdowały i korespondencye cara, hana, dyplom sułtański na księstwo ruskie, układy z Rakoczym w celu opanowania Polski, komput wojska, regestra przychodów i wydatków, do kancelaryi królewskiej oddano.

Znaleziono buławę i chorągiew, którą król posłał Chmielnickiemu przez Kisiela i drugą chorągiew, którą król Władysław dał Chmielnickiemu na wojnę turecką. Znaleziono dyaryusze sejmowe i szczegółowe relacye wszystkiego,

cokolwiek się na sejmach, radach senatorskich i na pokojach królewskich, najsekretniejszego działo.

Żywności, jagieł, słoniny, mąki i t. d., co w polskim obozie za drogie pieniądze kupować trzeba było, znaleziono tak wielką ilość, że jakby z ogromnego spichrza, każdy żołnierz wynosił, ile zechciał.

Jaka trwoga była w kozackim taborze podczas ucieczki, świadczyły pozostawione ognie, opończe, czapki, groch w garnkach, mięso w kotłach i pieczywo niedojedzone — widocznie, siedząc przy śniadaniu, na wpół ubrani, z łyżkami w gębie uciekali.

Około 22.000 ludzi poległo w tym dniu; ręce żołnierzy osłabły od rzezi, noc wzięła resztę ofiar w opiekę. Tyle jednak uczucia ludzkości pozostało w wojsku, królewskiem, że nikomu na myśl nie przyszło śpiewać *Te Deum* albo się weselić z tego nieszczęsnego dnia. Księżyc oświecał krwawe pola, porozrzucane ciała kozackie i samotny orszak monarchy, który jadąc przez błonia płakał.

Należało korzystać ze zwycięstwa, ruszyć do Kijowa i trwały pokój Rzeczpospolitej zapewnić.

Tak też zamyślał uczynić Jan Kazimierz, nie spodziewając się tego, co go jeszcze pod Beresteczkiem czekało.

Śmiano się w namiotach królewskich z komicznego listu, który han z pod Konstantynowa do króla był napisał; pokazało się jednak, że w części dobrze wyprorokował.

— Chociaż ci Bóg dał zwycięstwo — pisał han — wiemy jednak, że nie pójdziesz na Ukrainę, tylko panięta wasze pójdą za nami. Zatem ich czekać tam będziemy, gdzie błota i lasów niema i tam się spróbujemy.

W liście tym znajdował się ciekawy dopisek:

„Pisarz tego listu (niewątpliwie jakiś szlachcic wzięty do niewoli) czołem bije WKMci i donosi, że han tchórzem podszyty, i był pod Beresteczkiem *tamquam lupus in silvis*, a Chmielnicki do Czechryna odesłany — i przestrzega, aby uważać na tabor kozacki, bo dostał rozkaz ucieczki.“

I stało się jak han przepowiedział: król nie poszedł na Ukrainę.

Postanowił on, jak już wspomniałem, ruszyć do Kijowa, ponieważ jednak wojsko żołdowe było niepłatne, zmordowane i za małe, umyślił pospolite ruszenie zaciągnąć w dalszą drogę.

Nie łatwa to była rzecz; wiedziano, że szlachta czeka tylko sposobności, aby królowi dać uczuć całą swoją niechęć, i były poszlaki, że niektórzy panowie, osobiście przez króla obrażeni, rozsiewają najgorsze wieści i agitują przeciwko niemu.

Wyprawiono senatorów pomiędzy województwa, ziemie i powiaty z poselstwem od króla do szlachty, aby mu dopomogła dokończyć zwycięstwa i nie odstępowała go w połowie kampanii. Ganili starzy żołnierze ten proceder jako niebezpieczny i nieprzystojny dla monarchy, ale trzeba się było rachować ze stosunkami, tem więcej, gdy wszyscy senatorowie byli tego przekonania, że szlachta usłyszawszy rozkaz wymarszu, rozjedzie się zaraz do domów.

W odpowiedzi na żądanie swoje ujrzał król posłów od szlachty, którzy się domagali pozwolenia na złożenie koła generalnego, na którem się mieli naradzać. Król zezwolił na koło generalne, straszne każdemu monarsze, sądząc, że szlachta wygadawszy się do woli, w końcu przychyli się do jego żądania. Podczas tego wojsko kwarciane ruszyło z pod Beresteczka i o dwie mile drogi pod Koziemiem stanęło.

W generalnem kole pojawił się sam król otoczony senatem i najpopularniejszymi dowódcami, których na ten dzień ściągnął do obozu — i począł szlachcie wykazywać potrzebę i korzyści dalszego pochodu. Słuchano go w milczeniu. Książę Wiśniowiecki i hetman polny starali się wpływem swoim i namowami przywieść szlachtę do woli królewskiej. Nic im nie odpowiadano i ani głos się nie odezwał, dopóki król wraz z całem otoczeniem swojem nie wyszedł.

Wtedy dopiero rozpoczęła się burza. Wyrzucano mu niedbalstwo, praktyki tajemne z Wenecyą a nawet przekupstwo i zdradę; podejrzywano, że dobrowolnie i umyślnie wypuścił nieprzyjaciela z taboru, że wziął 800.000 złotych od Kozaków za okup, przypomniano sobie wszystkie urazy, jakie cierpiano, a wreszcie oparłszy się na prawie, że tylko dwie niedziele bronić ojczyzny powinni, steroryzowano przeciwników, senatorom zagrożono rozsiekaniem i wysłano odpowiedź królowi. Marszałek koła Marcin Dębicki, podkomorzy sandomirski, człowiek mowny i popularny, odniósł królowi w formie *concessus* sejmowego deklaracyę, że dalej nie pójdą.

Nie pomogły prośby, przykłady, dokumenta, obietnice; szlachta obstawała przy swojem prawie. Prosił król, aby dwa tygodnie jeszcze przy nim zostali; prosił nareszcie, aby pod Konstantynów dla postrachu nieprzyjaciela dociągnęli — nie chcieli nawet radzić o tem. „Chciało się do żon, do gospodarstwa i do pierzyn — opowiada świadek współczesny — a na pokrycie swego lenistwa wyszukiwali z pod ziemi argumenta.“ Senatorowie także nie bardzo ich namawiali, bo fetowanie młodszej braci i liczny dwór, dużo ich kosztowały.

Trwało koło generalne przez dwa dni i miało przynajmniej ten dobry skutek, że nieprzyjaciele królewscy, przesadzając się w zarzutach i podejrzeniach, ochłodzili zawziętość szlachty, która się do syta wygadała. Po tych naradach i namowach, chcąc pokryć brzydotę swego postępku i odbieżenia króla, uchwalili, że albo się okupią, albo pieniędzy według proporcyi podatków dostarczą.

Tymczasem król, obrażony do żywego, nie czekał ostatecznej uchwały koła, ale 14 lipca wyruszył do Kozienia tym samym szlakiem, którym szli Tatarzy i Kozacy. Wysłani za nim posłowie koła: Rey starosta libuski i Czaplic, starosta horodelski, prosili go w imieniu pospolitego ruszenia, aby szlachcie do domu powrócić pozwolił, obiecując za to 12.000 wybranych ludzi dostarczyć.

Zmuszony przyjąć, co mu szlachta ofiarowała, liczył król, że w 30.000 dobrego wojska będzie mógł ukończyć wojnę i z tą nadzieją posunął się dalej nad Ikwę. Szlachta zostawszy pod Beresteczkiem, zaczęła radzić nad sposobami dostawienia obiecanych posiłków. Sandomierzanie głosowali za pieniężną składką aż do dziesięciu poborów, Krakowianie chcieli dać ludzi, Mazowsze i Wielkopolska godziły się na gotowe pieniądze, ale wszystko bez skutku, bo i pieniędzy nie dawali i ludzi dostać nie mogli. Podczas tych układów, jedni pojedynkiem, inni hurmą z obozu uciekali, a wreszcie całe powiaty na głowę przez Styr uchodziły. W przeciągu dwóch dni zostały puste pola — posiłki i pieniądze uciekły, a król 18 lipca w towarzystwie posła hiszpańskiego Don Guande Borge i legata papieskiego, przez Brody, Lwów i Lublin odjechał do Warszawy.

Na tem skończyła się berestecka bitwa: *memorabili die, qua religionis catolicae, regis, regnique, et totius Christianitatis fata, Berestencibus in campis commissa sunt.*

Bitwa ta zrobiła w swoim czasie wielkie wrażenie w całej Europie.

W Stambule, jak hospodar wołoski donosił, zakazano rozgłaszać wieści o tem zwycięstwie; w Rzymie, w Paryżu i Wiedniu odprawiano dziękczynne nabożeństwo, a sława królewska rozeszła się szeroko.

Dziś jeszcze można widzieć rozmaite portrety Jana Kazimierza robione w r. 1651 we Francyi, w Niemczech i w Anglii, w stroju tryumfatora na koniu, z wieńcem na głowie, z podpisami różnego rodzaju np.

*Den Türk und Tatar scheut, der Christenheit ihr Wächter,*
*Der Feinde Gegentruz und ihres Prahls Verächter,*
*Der Grosse Kasimir steht hier ins Klein gebracht,*
*Doch willst du mehr, so schau auf seines Säbels Schlacht.*

Inny znowu z takim podpisem:

*Jean Casimir Roy de Pologne, il avoit esté Jesuiste, puis elu Cardinal, enfin elu Roy, il s'est signale par la guerre contre ce fameux General des Cosaques Smiliński, quil a defait en plusieurs rencontres.*

W kraju też wysławiano wierszem i prozą to zwycięstwo. Najlepszy z tych tryumfalnych wierszów jest Kochowskiego: *Śpiew Apollina* i *Przywitanie wjeżdżającego Najj. Jana Kazimierza do Lwowa po Beresteckiej wiktoryi.* Nie brakło jednakże i paszkwilów, z których najdotkliwszy wyrzucając królowi, że wypuścił z taboru Kozaków i gonić ich nie pozwolił, tak kończy berestecką wyprawę:

Tam nam fortuna była posłużyła,
Pańska fakcya temu zagrodziła,
Źle uczyniła...

## Źródła.

Oprócz znanych źródeł jak: Kochowski, Rudawski, Chevalier, Lengnich, Engel, Hammer, Zinkeisen, Gazette de France, korzystałem z pamiętników Albrechta i Bogusława Radziwiłłów, Jemiołowskiego, Jerlicza, Obuchowicza — z aktów, opisów i relacyi drukowanych w Michałowskiego Ks. Pam., w zbiorach Grabowskiego, Kotłubaja, w Aktach jużnoi i zapad. Rossii, w Pamiętnikach Kijowskich, w Theinerze. Z źródeł rękopisowych posłużyły mi bogate zbiory listów i relacyj współczesnych w rękopisach zakładu Ossolińskich pod numerami: 189, 224, 225, 1845, 113, 200, 1453, 1848 — Teki Naruszewicza z bibliot. ks. Czartoryskiego w Akad. Um. Krak. — Teki Gołębiowskiego w bibliotece hr. Włodz. Dzieduszyckiego we Lwowie. — Wypisy z aktów archiwum Płockiego i opis wojen kozackich nieznanego autora w Rpisie Ak. Um. Krak. N. 384.

# KOSTKA-NAPIERSKI.

Podczas wyprawy Beresteckiej, w roku 1651, zaszły w Polsce wypadki, które wywołały rozbrat między szlachtą a ludem, nietylko w województwach, kozackim buntem objętych, ale na całym obszarze Rzeczpospolitej. Chłopi wielko i małopolscy, podburzeni przez Chmielnickiego, podnieśli bunt i okazali gotowość do rabunku i rzezi po dworach nieobecnych panów.

Już na kilka miesięcy przed wyjściem pospolitego ruszenia, rozesłał był Chmielnicki po zachodnich województwach tysiące emisaryuszów, z rozkazem agitowania pomiędzy chłopstwem i podniesienia buntu, skoro tylko powiaty ruszą w pole

Tak czas, jak sposoby agitacyi, wskazują, że hetman kozacki myślał o wywołaniu ogólnego powstania ludu polskiego, które w połączeniu z Rakoczym, gotującym się do zajęcia Krakowa, miało zgnieść szlachtę w domu pozostałą, podczas gdy on prawie wszystkie siły Rzeczpospolitej brał na siebie.

Po wsiach, po domach szlacheckich i po miastach pojawiło się mnóstwo obcych włóczęgów i nieznanych żebraków, zdrowych, silnych i bezczelnie śmiałych; pomiędzy ludem zaczęły się rozchodzić wieści dziwaczne, nie podobne do prawdy, a jednak upornie powtarzane, że szlachta rusza na rokosz przeciwko królowi, że wyciąć chłopów za-

myśla, że Kozacy idą królowi na pomoc. Po wielu miejscach zaczęły się pokazywać przepowiadane pożary, a groźby, krnąbrność, pogróżki, tajemne narady chłopów i wieści o emisaryuszach kozackich, budziły w dworach szlacheckich podejrzenia i obawy, które nie przechodziły wprawdzie granicy zwierzeń sąsiedzkich, ale wytworzyły pomiędzy ogółem szlachty usposobienie, dające się chyba porównać ze złem przeczuciem, którego się wstydzimy, ale które nas niepokoi.

W takim stanie ruszyła szlachta w pole, zostawiwszy rodziny i domy swoje pod opieką urzędników pokoju i podstarościch grodowych, i dopiero w obozie pod Sokalem, kiedy protokoły śledztw z kilku miejsc naraz do kancelaryi królewskiej nadeszły, dowiedziano się z przerażeniem, co się w kraju działo; z jaką szybkością, rutyną i jakimi sposobami poruszono lud po wszystkich kątach Rzeczpospolitej.

Ten chłopski ruch na tyłach pospolitego ruszenia, groził w razie klęski na polu bitwy, zupełną zagładą szlachcie. 350.000 czerni Chmielnickiego w połączeniu ze stutysięczną ordą mogły były ruszyć w sam środek płonącej Polski. Szlachta otoczona zewsząd buntem ludu, traciła domy, rodzinę i tylko grób mógł jej zachować ojczyznę. Katastrofa się zbliżała — hetman kozacki stał jak demon nieszczęścia. Niebezpieczeństwo było tak wielkie, że tylko nieświadomość mogła dawać nadzieję, a tylko ślepy los zwycięstwo.

Całym tym ruchem kierował pułkownik Stasieńko z pomocą dwóch tysięcy agentów. Rozesłał ich pojedyńczymi oddziałami, pod dowództwem zaufanych ludzi po wszystkich województwach. Instrukcye, które dostali, uwzględniały odrębne stosunki ludu w każdej okolicy. Agitacya odbywała się za pomocą tajnego spisku; działanie, t. j. rabunek i pożoga, miało się rozpocząć po wymarszu

pospolitego ruszenia, a powstanie ogólne miało, jak się zdaje, wyznaczony termin na dzień 24 czerwca.

Pierwsza wiadomość o działaniach tych oddziałów, przyszła do obozu dnia 24 czerwca z Lubaczowa. Tu w lasach, pomiędzy Sanem a Bugiem, stał pierwszy oddział agentów pod dowództwem Jachowskiego i rozpoczął był już swoją robotę. Dowódca ściągnąwszy do siebie rozmaitych ludzi z Baśni, z Bruśnia, z Łowczy, z Lubaczowa i z Cieszanowa, kazał im palić miasta, dwory i domy szlacheckie. Spalono już dwa razy Bełz i zamek Ciechanowski, i gotowano się podpalić miasto Cieszanów i jeszcze raz Bełz, kiedy jednego z głównych podpalaczy schwytano.

Według zeznań tegoż, wyprawił Jachowski całe gromady szpiegów do Jarosławia, do Lublina, do Krakowa i Zamościa, wysławszy ich wprzód po rozkazy do Jędrzeja, popa w Cieszanowie, który wszystkiem kierował i rozkazy wydawał. Mieli oni obejść te miasta i powrócić nazad do obozu Chmielnickiego. W ten sposób wyszło pułtorasta szpiegów w ubiorze dziadowskim do Polski. Pomiędzy ludem ruskim rozpuszczano inne wieści. Tu mówiono, że Kozacy wszystko w pień wycinać będą, bo król złamał przysięgę na zgodę; kto zatem ginąć nie chce, musi iść razem z nimi [1]). Lud ruskiego obrządku okazywał gotowość do powstania, szpiegów widziano na każdem miejscu, dwory szlacheckie się wyludniły, a miasta były w ciągłem przerażeniu i trwodze przed ogniem i rabunkiem.

Od Sanu aż do Podbieszczadzia karpackiego około Dukli i Krosna lud ruskiego obrządku, buntowany przez szpiegów, garnął się do tych drużyn zbójeckich, które z polskiej i węgierskiej strony rosły napływem górali. Drużyny te stały w połączeniu z ruchem górali w województwie krakowskiem, wywołanym przez Napierskiego, o którym mówić będziemy.

W Wielkopolsce stał niejaki Piotr Grzybowski ze swoją kompanią i werbował tajemnie ochotników, obiecu-

jąc łupy i wielkie nagrody. Pomiędzy innymi zaciągnął do swego oddziału szlachcica z województwa sieradzkiego, imieniem Kułakowskiego, który schwytany, wszystko, co wiedział, wyznał. Miał Grzybowski 50 ludzi w Wielkopolsce, którzy po jałmużnie chodząc, mieli obowiązek dwory szlacheckie szpiegować, o dostatki pytać i chłopów buntować, mianowicie tam, gdzie zwierzchność ciężka, jak pomiędzy Poznaniem i Międzyrzeczem. Było np. w tej kompanii Grzybowskiego dwóch braci Ostrowskich, z których jeden woził się w kolasie jednym koniem i miał ze sobą małpy, jednę ślepą, która żebrała, a drugą, która ją prowadziła. Z tymi małpami przeszpiegował całą Wielkopolskę. Kompania jego miała po wyruszeniu pospolitego ruszenia zgromadzić się wraz z werbowanymi ludźmi, między Ciążeniem a Lądem, w Kowalewie, Jaroszynie, Lądku i Woli, a stamtąd, za rozkazem swego naczelnika, mieli się rozejść na wszystkie strony, gumna, wsie, miasta palić, dwory szlacheckie rabować i chłopstwo buntować [2]). Skupili się rzeczywiście w pierwszych dniach czerwca, w liczbie 2000 ludzi, w borze Królikowskim, i stamtąd przebrani za baby, księży, żebraków, handlarzy, rozbiegli się i palić zaczęli [3]).

W okolicach Piotrkowa i Wolborza ruch ten przybrał jeszcze złośliwszy charakter. Jeśli wierzyć doniesieniom, to oprócz szpiegostwa i buntów, zatruto w kilku miejscach wodę w studniach i w stawach. Pochwyceni mordercy zeznali w Piotrkowie, że tak oni, jak Kostka Napierski w Czorsztynie, działali na rozkaz Chmielnickiego i że jest wielu takich panów, co hetmanowi kozackiemu w tej wojnie radzą i pieniądzmi służą.

Na Mazowszu i właściwej Litwie nie próbowano, jak się zdaje, agitować pomiędzy chłopami. Niema też śladów na to, a zresztą same stosunki tamtejsze robiły wszelki ruch chłopów niemożebnym. Na Mazowszu zaś i na Podlasiu było tak dużo drobnej szlachty, że ona stanowiła lud, a chłopi czeladź dworską. Na Litwie chłop nie miał poję-

cia o wolności. Robili 5 i 6 dni we dworze, a sobie w niedziele i święta, a gdy ich pytano, dlaczego w niedzielę pracują, odpowiadali spokojnie, że i w niedzielę jeść potrzeba [4]). Taki lud znosi jarzmo spokojnie, umiera, jeśli go znieść nie może, ale powstania nie robi. Wyjątek stanowiła Biała Ruś. Tu, wzdłuż Dniepru aż do Mohilewa stał pułkownik Fox w 20.000 wojska kozackiego i miał rozkaz pustoszyć kraj i buntować chłopów.

Zresztą na całej przestrzeni Polski gotował się bunt, jak war w kotle; pryskał, wybuchał przedwcześnie, kipiał i czekał tylko chwili, aby na pierwszą wieść o zwycięstwie Kozaków rozlać się ogniem po całym kraju.

Najbardziej potrwożyły króla i szlachtę wieści z województwa krakowskiego, które 23 czerwca przyszły do obozu. Donosił biskup Gębicki, że niejaki Aleksander Leon z Szternberku Kostka, *alias* Napierski, pofałszowawszy sobie uniwersały królewskie na zaciąganie ludzi, wszczął bunt pomiędzy ludem podgórskim w województwie krakowskiem; że pod pretekstem służby królewskiej, zamek Czorsztyn opanował; ludzi cudzoziemskich, na Śląsku zaciągnionych, oczekuje; chłopów prywatnymi listami i przez uniwersały buntuje, łupy i nagrody obiecując.

Ta śmiałość niesłychana opanowania jednego z zamków granicznych i właśnie w tej stronie, skąd się napadu Rakoczego obawiano, tak zaniepokoiła króla i radę senatu w obozie pod Beresteczkiem, że bez względu na szczupłość wojska i na zbliżającą się ostateczną rozprawę, zaraz 2000 ludzi na uśmierzenie buntu wysłano.

Nie byłoby powodu zajmować się szczegółowym przebiegiem tej sprawy, ani zbierać materyały tyczące się legendowej postaci herszta, którego osoba daje nie zły temat do powieści historycznej, gdyby bunt, który wywołał, nie stał w ścisłym związku z ogólnym ruchem ludu i gdyby wiadomości, jakie o nim pozostały, nie rzucały światła na stan kraju.

Kostka-Napierski był, jeśli mamy uwierzyć jego zeznaniom, naturalnym synem króla Władysława IV i nazywał się Szymon Bzowski. Niemowlęciem oddano go na wychowanie do możnego domu Kostków, który z powodu starożytnego rodu i pokrewieństwa z św. Stanisławem, wielkiego w Rzeczpospolitej używał znaczenia. Następnie wzięto małe pacholę do fraucymeru królowej Renaty. Co się z nim później działo niewiadomo. W r. 1648 widziano go w Szwecyi. Mienił się wysłańcem królewskim w sprawie uzyskania posiłków na wojnę turecką. Miał kredytywy do wszystkich monarchów i książąt chrześcijańskich [5]).

Po śmierci króla Władysława nie było miejsca dla niego w Polsce. Służyć nie chciał, panem być nie mógł, pracować nie umiał; był śmiały, lekkomyślny, naturę miał udzielną; kto wie, co się tam zresztą roiło w jego młodej głowie, dosyć, że ruszył w świat, zapewne do Kozaków, albo na dwór Rakoczego. Po trzech latach niebytności zjawił się nagle w r. 1651 w okolicach Krakowa z uniwersałami Chmielnickiego, z zamiarem ruszenia chłopów, opanowania przejść górskich dla Rakoczego i zajęcia Krakowa.

Z początku przesiadywał pod przybranem nazwiskiem Aleksandra Kostki z Szternberku, po dworach pańskich, przepatrywał miasta i robił znajomości. W Krakowie bawił w różnych domach, a wszędzie rozumiano, pisze Goliński [6]), że był rodu zacnego i wielkiego, zwłaszcza z powodu języków cudzoziemskich, które mu ułatwiały przystęp do panów i różnych ludzi. „Był niewielkiego wzrostu, cienki, młody; wąs czarny sypał mu się dopiero; bródka mała spiczasta, włosy długie w kędziorach z szwedzka przycięte. Nosił się czarno po szwedzku, miał nadzwyczajną łatwość zbliżania i zastosowania się do najrozmaitszych ludzi, i obejście wielkiego pana, który nie miał nigdy potrzeby okazywać się dumnym, a nigdy nie był pokornym.“

Rozglądnąwszy się po wszystkich stronach, stanął

w kwietniu 1651 sam, pieszo, bez sług i koni, w Nowym Targu i zaraz zabrał znajomość z podstarościm nowotarskim, Wiktorynem Zdanowskim, któremu się przedstawił jako półkownik królewski, mający rozkaz, po odejściu pospolitego ruszenia, werbować lud na obronę granic województwa przeciwko Rakoczemu.

Podstarości, stary szlachcic, siedział już od 30 lat na swoim urzędzie; żył w zgodzie ze wszystkimi księżmi i sołtysami, sprzedawał ser, masło i inne leguminy, i opiekował się bractwem kościelnem miasteczka, nie troszcząc się o sprawy publiczne. Wierzył wszystkiemu, co mu Kostka powiedział; przyjął JW. pułkownika i potomka wielkiego rodu św. Stanisława z najwyższą czcią i uwielbieniem, a wreszcie pokochał jak syna. Młody pułkownik okazywał dla niego wielkie uszanowanie, nazywał go ojcem, obiecywał dużo, był pobożny, wesoły, i ujął sobie starca tak, że ten całą swoją wziętość u chłopstwa, całe mienie i osobę swoją gotów był oddać na jego usługi.

Aby swoje zamiary przeprowadzić, wszedł Kostka w stosunki z dwoma ludźmi, którzy pomiędzy ludem górskim największego wówczas używali znaczenia.

Pierwszy z nich, rektor Martinus Radocki, był od 40 lat nauczycielem szkoły parafialnej w Pcimiu. Starzec przejęty za wskróś zasadami dawnych anabaptystów, których tradycya przechowywała się długo jeszcze w tych okolicach, uważał Kostkę jako zesłannika niebios, który w imieniu króla, pokój Chrystusa i wolność ludowi przynosi. Postanowił być jego apostołem — będąc zaś biegłym w naśladowaniu pisma, wypisał na wzór przypowiednich listów królewskich, wydanych rok przedtem na imię niejakiego Napierskiego, (który miał robić zaciągi dla ks. Wiśniowieckiego, kiedy się w swaty do Multan wybierał), takież same przepowiednie listy na imię pułkownika Aleksandra Lwa z Sternberku Kostki-Napierskiego, i utwierdził je pieczęcią zdjętą z poprzedniego listu. Mając te listy

i mandaty odnośne w ręku, nietylko że nimi podstarościego w zaufaniu utwierdził, ale wystąpił natychmiast po ruszeniu szlachty otwarcie jako pułkownik królewski, werbował po całem województwie, wysyłał swoich werbowników na Śląsk i wydawał listy bezpieczeństwa w niemieckim i polskim języku, aby je polscy i niemieccy zaciężni rozumieli[7]).

Drugim pomocnikiem Kostki był niejaki Stanisław z Łętowni *vulgo* Łętowski, sołtys ze starego Dunajca, chłop rosły, siwy, brodaty i bogaty, pierwsza powaga u wszystkich zbójców, herszt wszystkich buntów w górach i dlatego marszałkiem zwany. Do niego to udawali się chłopi ze skargami na panów swoich, a jeśli rektor Martinus, mając u siebie listy i przywileje królewskie w schowaniu, rozstrzygał, co słuszne a co nie słuszne, to marszałek miał dosyć siły i powagi, aby się ująć za pokrzywdzonym chłopem, a w razie danym powołać całą ludność górską do ruszenia, choćby na samego starostę. Marszałkował on góralom w r. 1628 przeciw staroście Komorowskiemu, kiedy sołtysi nowotarscy pospolite ruszenie na tegoż starostę nakazali.

Stosunki ludu górskiego w województwie krakowskiem miały wiele podobieństwa ze stosunkami na Ukrainie. Od Podbieszczadzia do powiatu pilznieńskiego i aż po Śląsk, osobliwie w ekonomiach królewskich, były liczne sołtystwa i wybrannictwa, używające takiej wolności, jak rodziny kozackie w województwie kijowskiem. Sołtysi mieli obowiązek służenia wojskowo w dragonii królewskiej lub w regimentach pieszych. Starsi z nich pamiętali wielkie wojny za króla Zygmunta III i Władysława IV, rokosze i bunty szlacheckie; walczyli niegdyś pospołu z Kozakami przeciw Turkom i Moskalom, i jak wszyscy starzy żołnierze, przechowali miłość i cześć dla rodziny królewskiej. Młodzież wybiegała w góry na rozbój, podobnie jak Kozacy na Siczy, bawiła się tym rodzajem rycerstwa, które w oczach ludu nie miało nic zdrożnego i chroniło nieraz

od ucisku dworów. Lud górski był hardy i krnąbrny, kochał wolność, ciężko znosił poddaństwo i od 30 lat prowadził zacięty spór ze szlachtą. Dwory i ekonomie królewskie i duchowne upominały się o pobrańszczyznę za wypasze na polach. Chłopi nic dawać nie chcieli, powołując się raz słusznie, raz nie słusznie, na prawa i przywileje, które nie wszystkim wsiom służyły, ale które także często nawet tam, gdzie służyły, gwałcono. Oprócz tego, zaczęła szlachta w owych czasach, za przykładem Lubomirskich, wydzierżawiać żydom cła, myta i karczmy, a chcąc podwyższyć swoje dochody, wzbraniała palić wódkę i szynkować, nie zważając na prawa osadnicze, na mocy których siłtysi i całe gromady w kasztelanii krakowskiej miały swoje własne karczmy i gorzelnie. Częste spory, procesy i gwałty wyrobiły stan taki, że żaden szlachcic ani urzędnik nie był pewnym swego życia. Nowiny z Ukrainy budziły w ludzie górskim nowe pragnienia i dawały mu czuć cały ciężar ucisku. Stąd bandy zbójeckia rosły w wielkie drużyny i przybierały coraz groźniejszy charakter. Na tym małym obszarze podgórskim województwa krakowskiego było więcej zbójców i rozbojów, niż gdzieindziej w całej Polsce. Drużyna herszta Bajusa napadła niedawno na Januszkowice, zabiła panów Trojanowskich, Bobownickiego, Bylinę z Leszczyn, napadła Olszewskiego w Siarach, Domaradzkiego w Ropie... Drużyna Sawki i Czepca, syna dzwonnika z Grybowa, uderzyła w czasie Wielkiejnocy w r. 1646, na Jamgród, dwór warowny Męcińskiego, zabrała w Zyndarmowy stado 77 klaczy, napadła w maju na dwór Delpacego w Glinniku, Cikowskiego w Żeglcach, Kozłowskiego w Ropie, wieś Rogi pod Iwoniczem, Orzechwę nad Wisłokiem, wszystko na przestrzeni kilkunastu mil. Jak wielkie były drużyny, można sobie wyobrazić, skoro dwóch zbójców, sądzonych w Bieczu, podało imiennie 78 wspólników z 30 wsi.

Wprawdzie pułkownicy Ubald i Korf, werbując w No-

wymtargu i Dobczycach w celu uzupełnienia swoich regimentów, wybrali wiele śmiałych i zdrowych ludzi, ale mimo to zbójców pozostało dużo. Młodzi sołtysi, którym król Władysław pozwolił się wykupywać od służby wojskowej, zostali także w domu, a Kostka wiedząc, że bez mandatu królewskiego niby nie zrobił pomiędzy nimi, umiał, jak widzimy, o niego się postarać.

Przedewszystkiem zawiązał stosunki z drużynami zbójców, do czego mu traf dopomógł.

Podczas jego bytności miano w Nowymtargu tracić dwóch hersztów, Czepca i Sawkę. Dowiedziawszy się o tem, przyjechał do miasta razem z podstarościm Wiktorynem Zdanowskim i oświadczywszy rajcom miejskim, że królowi teraz pilno ludzi potrzeba, prosił, aby mu tych ludzi do wojska zaciągnąć pozwolili. Skończyło się na tem, że kat według starego zwyczaju, pokazał zbójcom miecz nagi, przyłożył pod nos miseczkę z płonącą siarką i powiedziawszy „Pamiętaj, jak to pachnie!“ — zakończył egzekucyę, a rajcy napomniawszy zbójców, aby odtąd cnotliwe życie prowadzili, oddali ich w ręce pułkownika, który opatrzywszy ich uniwersałami Chmielnickiego, wolno puścił do domu [8]). Od tego czasu wszystkich śmielszych junaków, których zawerbował, do ich drużyny zbójeckiej odsyłał.

Tymczasem Radocki i Łętowski rozpisali listy po mniejszych sołtystwach i po wsiach okolicznych, i wezwali lud, aby się gromadził pod dowództwem Kostki przeciwko żydom i szlachcie, w imię Chrystusa, którego żydzi zamordowali i najjaśniejszego króla, przeciw któremu szlachta bunt podnieść zamyśla.“ Obiecywali wolność przy czynszach, podział lasów i gruntów szlacheckich, pomoc kozacką, i nakazywali, aby wszyscy, którzy się kupić zechcą, umaili chaty swoje zielenią, żeby ich przechodzące wojska nie paliły i nie rabowały. Zdaje się, że ten ostatni argument był najsilniejszy, bo lud po okolicznych wsiach zaraz wiecować i wszędzie chaty maić rozpoczął.

Mając pewność, że lud w całem podgórzu gotów jest do powstania, postanowił Kostka dać hasło i zająć zamek graniczny Czorsztyn. Zamek ten leży na skalistym ostrogu, nad brzegami Dunajca i panuje nad całem Podhalem, a wówczas zamykał drogę z Węgier do Krakowa. Granica węgierska i dobra Rakoczego leżały tylko o kilkaset kroków łożyskiem Dunajca przedzielone, a pomimo tego zamek ten nie miał żadnej załogi i opatrzenia. Młody Plattemberg, starosta czorsztyński, pokojowiec królewski, znajdował się przy boku pańskim pod Beresteczkiem i przeciwko prawu, podczas pospolitego ruszenia zamek odbieżał, nie dawszy doń żadnej załogi. W granicznej twierdzy królestwa, wystawionej na pierwszy napad Rakoczego, mieszkało kilku żydów, którzy dobra starościńskie w dzierżawie trzymali.

To też Kostka, zabrawszy kilkunastu ludzi z miasta, podszedł pod Czorsztyn w nocy 14 czerwca i skoro z pierwszym brzaskiem dnia bramę otworzono, wpadł i związawszy żyda, który nie miał czasu nawet pieniędzy pochować, zajął zamek w imieniu króla, znaczne pieniądze i wiktuały zabrał, a sam wysłał gońca do Gębickiego biskupa krakowskiego, donosząc mu, jako za rozkazem i wolą królewską zajął zamek Czorsztyn z obawy, aby forteca ta pograniczna, nie mająca żadnej załogi i opatrzenia, nie dostała się w ręce Węgrów. Upraszał przytem biskupa, aby mu posłał kilka działek, prochu i kul, bo w zamku żadnej amunicyi niema.

Otrzymawszy list Kostki, a z nim równocześnie doniesienie od podstarościego nowotarskiego i listy plebanów z Nowego Targu i z Lubni (koło Pcimia), że lud po wsiach tajemnie wiecuje i nad obyczaj zielenią chaty umaja, domyślił się biskup, co to wszystko ma znaczyć. Zwołał więc radę wojenną, wysłał 60 koni do odebrania zamku; Napierskiemu zaś odpisał, że nie w taki sposób zajmuje się

zamki królewskie do obrony zlecone, i że mu radzi, aby dobrowolnie z Czorsztyna ustąpił.

Na drugi dzień przybyli dragoni do Nowego Targu; za nimi przyciągnął Jordan, starosta dobczycki i podstąpiwszy pod zamek, dobywać go począł. Widząc jednak, że konnicą zamku nie zdobędzie i słysząc, że chłopi ze wszelkich stron lasami nadciągają, nic nie sprawiwszy, prędko 18 czerwca, do Krakowa powrócił.

Oblężenie to opisał Kostka wierszem Zdanowskiemu, wzywając staruszka na gospodarstwo do Czorsztyna, podczas gdy on sam pójdzie tam, gdzie go Bóg z wojskiem obróci. Czytając te wiersze, pisane w tym samym dniu, w którym Jordan uciekał z pod Czorsztyna, a Kostka rozsyłał z zamku na wszystkie strony listy i uniwersały, zwołujące lud do siebie, niepodobna nie uznać swobody umysłu, przyjaźni dla starca, który go kochał jak syna, i dowcipu, z jakim się w wierszach tych potrafił zastosować do gustu, do pojęć, a nawet do zatrudnień Zdanowskiego [9]).

Wnosząc z listów pisanych tegoż dnia do marszałka Łętowskiego [10]), którego mianował pułkownikiem, zamierzał Kostka ruszyć na św. Jana na — Kraków. Wzywał bowiem marszałka, aby co prędzej z pułkiem swoim pod Czorsztyn przybywał, aby chłopom przypomniał jeszcze raz wszystkie krzywdy, jakich doznali, i aby po drodze nakłaniał chłopów do korzystania z okazyi i wybicia się z niewoli. Donosił, że ma zmowę z Chmielnickim, z Tatarami, i niemieckie wojsko na pomoc, a wreszcie pozwalał robić ze szlachtą, co zechcą. Podobne listy rozpisał po wszystkich stronach. Zachowała się odpowiedź rektora pcimskiego, którego także swoim pułkownikiem mianował. Ten mu doniósł, że chłopi w jego stronach domagają się wyraźnego rozkazu królewskiego przeciwko szlachcie i żądał, aby ich Kostka jak najprędzej otwartym listem obesłał [11]). Z tego powodu wysłał Kostka uniwersał do chłopów, w którym powtórzył wszystko,

co im kiedykolwiek powiedział, a którego kopię Goliński w całości przytacza, jak następuje:

Pokój Chrystusów!

Wszem w obec i każdemu z osobna wiernym poddanym JKMPana naszego miłościwego, przy zdrowiu dobrym od Pana Boga Najwyższego, swobody i wolności życzę, oznajmując wprzód wolę Bożą, a także i JKMCi, że chcą szlachta rokosz przeciw królowi IMci Panu naszemu miłościwemu podnieść; a przeto kto życzliwy jest JKMCi, niechaj czemprędzej garnie się pod skrzydła moje, pod Czorsztyn, przy panu rektorze pcimskim jako pułkowniku JKM., który jako wierny poddany JKM. przyprowadzi was do mnie i będzie wami regimentował, dawając we wszystkiem informacyę. Obiecuje przytem JKMość PNM. wszystkie wolności tym wszystkim, którzy teraz stać przy mnie będą, i dwory szlacheckie, i co w nich, będzie wasze, i owszem, sami chciejcie się z tej ciężkiej niewoli wybić, kiedy czas macie. Mająli oni was w niwecz obracać do ostatka, lepiej, że wy ich obrócicie. Już się was dość namordowali ciż pankowie, że też już głos was płaczących o pomstę na nich do Boga woła. Przeto, odpisując już drugi raz IMCPanu rektorowi, ten uniwersał wydawam, przestrzegając i w tem: abyście (jako mam w rozkazie od króla IMCi) żadnym uniwersałom choćby i z pieczęcią, i z ręką króla IMCi były, wiary nie dawali, gdyż je musi wydawać, bojąc się szlachty. Ale my czynimy, co mamy czynić, jak najprędzej, a na św. Jana pójdziemy pod Kraków. Jużem też ja wszędzie porozsyłał uniwersały do chłopów, którzy się ochotnie stawią, a w nowotarskim państwie wszyscy, a pan Stanisław, marszałek, pułkownikiem ich będzie. Tylko proszę, żebyście przez Nowy Targ idąc, IMCPana Zdanowskiego nie tykali, i tych wszystkich wsi, gdzie zobaczycie na tykach wieniec. Kościołom także, proszę, aby zawsze była obrona, gdyż o Boga i krzywdę ludzką

i o nieposłuszeństwo dla króla IMCi wojować będziemy. Dan w Czorsztynie 22 czerwca 1651. Zdrowia dobrego wam życzliwy, Aleksander ze Sternberku Kostka, starosta czorsztyński.

Wielki był strach w Krakowie na wieść o ruszeniu chłopstwa i o porażce Jordana. Biskup posłał natychmiast 250 piechoty i wysłał do podstarościego i sędziego grodzkiego krakowskiego list, który dokładnie maluje jego przerażenie.

„Z Krakowa, 30 czerwca 1651. Czorsztyn ubieżono i zbójcami obsadzono! Na pierwszą wieść wysłani ludzie nic nie wskórali i ten ogień tli się, bo chłopstwo powstaje. Dla miłości i ratunku ojczyzny przybywaj WMość do Krakowa, porusz szlachtę w domu pozostałą, zbierzmy się, a radźmy nad środkami, jakie będą mogły być, aby nas nie zgnieciono. Posłałem ja wczoraj 250 piechoty, aby próbowali odzyskać zamek, ale nie widzę podobieństwa. Przybywaj, przybież WMPan, bo to straszny ogień!“

Wysłano gońca do króla, rozesłano do wszystkich księży, aby z ambon lud od udziału w buncie odwodzili, a za wysłanym oddziałem wyprawiono 200 ludzi piechoty siewierskiej, 60 harników i dwa działa. Staroście z Lubowli kazano ruszyć pod Czorsztyn z dwoma działami w 150 ludzi; z pod Muszyny ruszyła dragonia biskupa. 1000 blisko żołnierzy stanęło 22 czerwca pod Czorsztynem, podczas gdy podstarości krakowski powołał wszystką szlachtę, starych i chorych, sługi, faktorów i urzędników królewskich i duchownych na dzień 27 czerwca do Krakowa [12]).

Energia biskupa Gębickiego zapobiegła w samą porę rozwinięciu się powstania, bo już ze wszystkich stron ciągnęły oddziały chłopów. Pod Lanckoroną, pod Melsztynem, zbierały się kupy czerni; całe gromady ruszyły od Bieszczad; całe wsie, jak Żeglec, Budzyn i inne z okolic Krosna z wójtami swymi na czele; chłopi z pod Babiej góry, wszystkie drużyny zbójców, cały poczet nowotarski był

w ruchu. Wszystko gotowało się ruszyć pod Kraków. Księża, słudzy zakonni, rodziny szlacheckie uciekały do pobliskich miast; mieszczanie się zbroili, wszystko było w trwodze i w przerażeniu — kiedy się pojawiło wojsko biskupa krakowskiego.

Napierski nie spodziewał się wojska i na oblężenie był zupełnie nieprzygotowany. Kiedy dragonia stanęła pod Czorsztynem, zamek był niemal pusty: 27 chłopów i 5 dziewcząt stanowiło całą załogę. Napierski dodawał otuchy swoim, obiecując, że wkrótce pomoc nadejdzie. Zapalone wici smolne wzywały chłopów ze wszystkich stron na obronę — napróżno, nikt nie przybywał. Załoga nie miała czem się bronić. Posłaniec, którego wysłano po zakupno prochu i kul do Lubowli, został schwytany. Napierski topił ołów z okien, gwoździe z gontów wyjmował, posadzki marmurowe rzucał, kule zbierał, lał na dragonów smołę, raził gradem kamieni i choć sam ranny, bronił się przez dwa dni do upadłego. Ale ludzie jego widząc, iż pomoc nie przybywa, zaczęli o sobie radzić i uradzili, aby wydać Kostkę i Łętowskiego i tym sposobem okupić wolność swoją. Z murów zamkowych weszli w układy z Jareckim, dowódcą wojska biskupiego. Ten słysząc o nadciągającej czerni, obiecał wszystko, czego chcieli, poprzysiągł i podpisał posłane warunki.

Dnia 24 czerwca Kostka i Łętowski wydani zostali w ręce Jareckiego. Zamek zrabowało wojsko i co żywo ruszyło z jeńcami do Nowego Targu.

Pułkownik Jarecki, bacząc na młode lata swego jeńca i szanując jego odwagę, obchodził się z nim po ludzku.

„Był wesół Kostka, pił i grać sobie kazał, jak gdyby nic złego nie zrobił. Prowadziła go dragonia do Krakowa i przywieźli go we wtorek wieczór. Wyszła naprzeciw niego druga dragonia za Kaźmierz, za staw królewski i panowie szlachta siewierska z chorągwiami wyjechali. Tam wsadzili go na kolasę i stojącego przywiązali do drabinek, obie ręce

związawszy. Stał w kolasie, że go mógł każdy widzieć. Łętowski, *alias* Marszałek, siedział w kolasie, ręce mając związane wspak, chłop gruby, broda okrągła i siwa, był w magierce i brudnej koszuli. Kostka wesoło poglądał po ludziach, bo lud srogi wyszedł na Kaźmierz. Wieźli ich Grodzką bramą, koło wału, przez Kraków aż do biskupiego pałacu, a ztamtąd odprowadzono ich na zamek i osadzono na wieży, Kostkę na szlachecką, marszałka na złodziejską[13]).

Dnia 30 czerwca przedstawił ich strażnik grodzki zebranemu sądowi krakowskiego grodu, przedłożył protokół, akta, listy i uniwersały Kostki, raporta zaciągów niemieckich, uniwersały Chmielnickiego, które przy Kostce znaleziono[14]) i wniósł zaskarżenie. Sąd postanowił przeprowadzić śledztwo na mękach i dał ich katu.

Nastąpiła ciężka próba w obecności sędziego, który Kostkę badał i katom wydawał rozkazy, do dziś dnia zanadto często w mowie potocznej powtarzane. Na rozkaz: Bierz go kat! wzięto obwinionego w kluby t. j. przywiązano nogi do podłogi, a ręce do powały i wyciągano go w stawach, jak długo sędzia rachował: włócz go kat! raz dwa... Palono mu następnie oba boki pochodniami, a kiedy sędzia wyrzekł: Pal go trzy! kat bryznął żar płonącej siarki na piersi.

Pomimo największych tortur nie wymienił Kostka żadnej osoby, z którąby go wiązały jakiekolwiek stosunki. Był niemy, gdy go pytano o imiona i nie wciągnął w swoją sprawę nikogo. Z tego powodu zapewne nie chciał powiedzieć jak się nazywa, powiedział jednak, że jest naturalnym synem zmarłego króla. Co sam zrobił lub zrobić zamyślał, tego nietylko że się nie wypierał, ale i owszem, tak przesadzał, jak gdyby mu o to przedewszystkiem chodziło, aby go nic od śmierci wybawić nie mogło. Mówił, że się spodziewał pomocy od Chmielnickiego i od Węgrów, że werbował Niemców, że chciał Kraków rabować, kościoły palić, mieszkańców wyrżnąć i t. p.[15]).

Proces jego przeciągnął się dłużej, bo sąd kazał aresztować rektora w Pcimiu i rozpoczął na nowo śledztwo. Osądzono Radockiego 11 czerwca na ścięcie i wystawienie głowy na palu. Sprawa Kostki i marszałka poszła zapewne do Warszawy, bo dopiero 18 odczytano im wyrok, skazujący: przybranego nazwiska, Kostkę z Sternberku Aleksandra, zwącego się następnie Napierskim, na pal, Łętowskiego zaś na ćwiertowanie.

Dnia 28 czerwca we wtorek przed południem, odbyła się egzekucya. Wystawiono na Krzemionkach troistą szubienicę, wbito ostrze na pal sosnowy[16]), rozstawiono 11 chorągwi wojska i wywieziono obwinionych wśród niezliczonej masy ludu.

Mówiono, że tego „syna królewskiego“ lud górski zamyśla odbić i były dowody, że namawiano górali do tego [17]). Z tego też powodu wystąpiła cała siła zbrojna, na jaką się województwo zdobyć mogło. Nic jednak nie zakłóciło pokoju tego ranka. Tłumy stały cicho i spokojnie, patrzyły z politowaniem na młodego herszta, który widocznie wytężał wszystkie siły, aby nie okazać żadnego wzruszenia. Był blady jak chusta, miał wejrzenie zimne i surowe, a jadąc zwolna przez tłumy narodu, zwracał swą głowę w jednę i drugą stronę i poglądał po ludziach, jak gdyby go interesowali. Ale od czasu do czasu instynkt życia brał górę; wówczas garbił się, na twarz jego osiadała mgła smutku, a kiedy obaczył zdala pal i szubienicę, wzrok jego stanął nieruchomy i wyraz nieopisanej zgrozy wystąpił na jego wychudłe oblicze. Konwulsyjnym ruchem wyrywał się z tego stanu trwogi, prostował, podnosił głowę, i wtedy gotowość na śmierć stała tak wyraźnie na jego twarzy, jak gdyby się na to tylko urodził, aby w ten sposób umierać.

Wysłuchał spokojnie wyroku, a gdy go wtedy spytano o imię, powiedział, że się zwie Szymon Bzowski.

Kat Szymek nie umiał pala wbić, po kilka razy weń

uderzył, nim egzekucyę spełnił. Marszałka ściąwszy ćwiertował, głowę rektora przybił na szubienicy.

W kraju nie podobała się ta egzekucya. Młodość Kostki, względy dla zmarłego króla, niechęć do Jana Kazimierza, wszystko złożyło się na to, że wina Kostki coraz bardziej malała. Szlachta województwa krakowskiego (w instrukcyi danej posłom na sejm warszawski) nazwała herszta lekkim człowiekiem, w Warszawie było ogólne mniemanie, że trzeba było korzystać ze zwycięstwa pod Beresteczkiem i Chmielnickiego, a nie Kostkę egzekwować. Dobrze też rozumiano fraszkę, którą Kochowski z ujmą honoru panującego króla napisał:

Nie wiem, co to za nowy kucharz się pojawił;
Miasto pieczeni, Kostkę nam na rożeń wprawił.

Co się działo po powrocie szlachty do domu w województwie krakowskiem i w innych częściach Rzeczpospolitej, chłopskim ruchem objętych, łatwo sobie wyobrazić. Sama wieść o zwycięstwie pod Beresteczkiem przygniotła wszystkie bunty i rozpędziła agentów — za to szlachta, dowiedziawszy się w domu, co jej od chłopów groziło, zdawała się odchodzić od siebie ze zemsty i oburzenia. W całym kraju rozpoczęły się srogie śledztwa i sądy, a w województwie krakowskiem całe wsie uciekały w góry, żywiły się rozbojem lub przedzierały na węgierską stronę[18]). Jakoż w oczach szlachty ten ruch chłopski był godniejszym kary, niż powstanie kozackie, bo był niespodziewany, bo szedł podstępem, godził w bezbronne ich rodziny i miał cechę zdrady, która o zemstę wołała.

# PRZYPISKI.

[1]) Oświęcim, który się wówczas w obozie przy królu znajdował, a następnie wraz z szlachtą krakowską na poskromienie Napierskiego z pod Beresteczka był wysłany, tak o tem pisze w swoim Dyaryuszu (Rękopis w Bibliot. Ossol. Inv. Nr. 224 str. 1156): „Tegoż dnia, 23 czerwca, różne z różnych miejsc przyszły wiadomości o buntujących się tak w Wielkopolsce, jako i na Podgórzu około Krakowa chłopach, przeż różne od Chmielnickiego subordynowane osoby, aby tem bardziej vires nostrae distrahantur przez różne, po różnych kątach bunty. A naprzód z Lubaczowa takowe niektórych zdrajców pojmanych a zwłaszcza Andruszka Worozbitowicza przyszły konfesaty: „Die 2 Juni 1651..... powiada, że się z Jackiem Multanką umawiał, aby pomieniony Jacko zamek w Cieszanowie spalił. Na co odpowiedział, że już teraz spalę pospołu z miastem. Jachowski też mówił, że idąc z wojskiem, będzie czuwał na starostę bełskiego, aby go pojmać. Powołał on K. z Lubaczowa, M. K. C. z Bruśni, z Baśni 4, których imion nie pomni. Z Łowczy P., z Podymrzczyzny D., z Ceblowa A., z Tuszkowa A., z Żabca A. i Ch., z Cieszanowa popa Jędrzeja i Jackowskiego Multankę. Ci dwaj z Żabca powiadali, że już dwakroć Bełz spalili i teraz chcą. J. W. jest pomiędzy nimi, który ku Jarosławiu miał iść. J. P. poszedł z Ołyki do Lublina, z Przemyśla dwóch ku Krakowu, a nam z tymi ze Żabca kazano iść ku Bełzowi. Jędrzej z Cieszanowa, pop ten wszystkich rozprawował, gdzie który miał iść, a potem obszedłszy miasta i przypatrzywszy się, gdzie się co dzieje, powrócić do wojska Chmielnickiego.“

[2]) Oświęcim str. 1159: Z Wielkopolski od pana Twardowskiego surrogata poznańskiego, takowa do X. Biskupa poznańskiego

dnia 4 czerwca z Kalisza pisana i tu do obozu 23 czerwca posłana, przyszła wiadomość: „Kompania JMP. poznańskiego przysłała więźnia, którego pojmał p. Niedźwiedzki, arendarz królikowski. Mianuje się Kułakowskim, szlachcicem województwa sieradzkiego. Naszedł go niejaki Grzybowski, który udawał, że z więzienia pogańskiego wyszedł i na okup żebrał; miał listy świadczące z pieczęciami i podpisami Hetmanów, ale ich nie pokazywał po domach szlacheckich, tylko tam, gdzie panów nie zastał, albo na domatora lub prostaka trafił. Przed zapusty do Poznania przyszli i tam na drodze w półrynku u Jakóba Kolodzieja gospodą stanął, gdzie (w Poznaniu) i druga kompania zeszła się także. Tamże, podpiwszy tego Kułakowskiego, do kompanii go Grzybowski namawiał, obiecując praedam opimam a potem nagrody, jeśliby przy nim statecznie trwał a onych nie wydawał, co nietylko Kułakowski obiecał, ale i poprzysiągł. A robota być miała: na teraz domy i dwory szlacheckie, jałmużnę żebrząc, szpiegować. o dostatkach się pytać, chłopy przeciwko panom buntować, osobliwie tam, gdzie zwierzchność ciężka, mianowicie za Poznaniem ku Międzyrzeczowi. Powiedział (Kułakowski), że ich tu w Wielkopolsce przy tym Grzybowskim ma być 80, a po wszystkiej Polsce 2000, nad którymi pułkownikiem Stasienko niejaki, jak mu Grzybowski powiedział. I innych z kompanii Grzybowskiego zna kilkunastu. Dali sobie godło, teraz, gdy się powiaty ruszać będą, zejść się do wsi między Ciążeniem i Lądem... i tam, consilio facto, gdzie komu Grzybowski każe, pójść; wsie, miasta palić, domy i dwory szlacheckie rabować, chłopów buntować. Tych zdrajców tak opisał: Grzybowski, mąż urodziwy, pleczysty, średniego wieku, wąs czarny, czupryna okryta, podle lewego oka w końcu plama, brwi czarne zagajone. Piasecki, chłop hoży, 40 lat mający, ma żonę, jak powiada, i konia białego w kolasie. Ostrowski młody także, na prawą rękę kaleka. Wczoraj sądziliśmy Kułakowskiego in forma per omnes juris instantias i jest skazany na tortury.“

[3]) Oświęcim str. 1160. — List p. Adama Niedźwieckiego 7 Juni w Królikowie: Już się na Borze Królikowskim wielkim kupią ciż zdrajcy i okopy czynią, których jest ludzi 2000 pod rotmistrzem Grzybowskim. Ci po pielgrzymsku, białogłowsku i po księsku chodzą szpiegując, a młynów już kilka spalili.

[4]) *Laboureur relat. du voyage de Guebr.* Vol. II. p. 114 i 115.— Gwagnini: Coloni quinque dies, aliquando sex, dominis suis laborant, dies vero lunae privato labori conceditur atque ut plurimum diebus dominicis agriculturam exercent. Hoc vero et in Russia lituanica peculiare est; quod si interrogaveris: quare dominico die laboras?

respondere solent: nonne et in die dominica commedere oportet?— Lelewel: Uwagi nad dziejami ludu § 129 w dopiskach.

[5]) Rpis Ossol. N. 2973, p. 8.

[6]) Goliński, radca miasta Kazimierza pod Krakowem, opisał bunt Napierskiego w Rękopisie Ossol. Nr. 189, str. 486—494.

[7]) Ich infrascriptus Oberster zu Ross und zu Fuss commando und befehle den Kloster Tyniec mit seinen Gütern ganz frei zu lassen, aliter non faciendo sub poena colli. — Ja niżej podpisany zalecam, aby ten konwent Tyniecki ze wszystkiemi wsiami wcale nienaruszenie zostawał od przechodzących żołnierzy, pod regimentem naszym będących, pod utraceniem gardła, ktoby się inaczej śmiał poważyć. Dan w Tyńcu 8 maja 1651. Alexander Lew ze Sternberku. Oświęcim str. 1161.

[8]) Szczęsny Morawski, opisując rozruchy ludu górskiego w r. 1651 (Światek Boży t. I. Rzeszów 1871) przepatrzył w tym celu akta wójtowskich sądów miasta Biecza, N. Sącza, Muszyny, Nowego Targu, Bardyowa i zapiski w księgach kościoła w Sakowie i Brzozowie. Korzystałem, ile było można z poszukiwań autora „Sądeczczyzny“ szkoda tylko, że szanowny autor nie cytuje dokładniej źródeł, z których czerpał.

[9]) Oświęcim. Str. 1163. „Mnie wielce IMPanu Wiktorynowi Zdanowskiemu do pilnego oddania. — MPanie ojcze i dobrodzieju! serdecznie z tegom był żałośny i dotychczas jestem, że WMPan dla mnie sługi swego, tak wiele i niewinnie cierpiał, a przytem upraszam, abyś WMPan jak najprędzej, rzeczy swe do mnie wysyłając, sam na św. Jana do mnie stawić się raczył, bo wielkie wojska do mnie ściągać się będą, gdyż jest wola Boża a nie inna, aby tak wielkie zbrodnie ukarane zostały, co daj Boże, aby bez rozlania krwi chrześcijańskiej. Ja WMPana gospodarzem zostawiwszy, pójdę sam, gdzie mię Bóg z wojskiem obróci. Posłałbym WMPanu de praeda novellas, ale się sam spodziewam go pewnie oglądać, a już będzie po części niebezpieczno wyjeżdżać. Przeto wieniec na lasce opalonej niech będzie wywieszony, i obawiać się należy, aby czego IMX. Biskup nie zamyśliwał przeciw WMPanu, do którego nic nie pisać więcej. Jegomościom wszystkim czołem biję ochotnie, i oczekiwając, posyłam wierszem oblężenie moje. Posyłam i pierścień rubinowy na obraz N. Panny albo do miasta, albo do szafla. WMPana życzliwy sługa, Aleksander Lew z Sternberku.

Oblężenie gniazda Lwiego.

Przyszedł Jordan pod Czorsztyn sprzedawać maślanki,
Nie do boju, lecz żeby snać wytrząsać szklanki.

Chciał zażyć strategema Jordan z swoją smołą.
Rozsadziwszy rycerstwo miłe między skałą,
Wysłał swe krasomowce i niektóre popy,
Chcąc onego Lwa zmorzyć słówki, a z nim chłopy,
Skąd gdy faryzeusze zaczęli swą mowę,
Płynęły jak z Jordanu z nich słowa takowe:
„In gratiam scimus, quia verax es, tylko nam daj zamek,
Sam pnij się kędy zechcesz, nic nie rzecze panek.“
Dragoni, jako dobrzy rycerze stawali
I prawie wszystkiej szlachcie serca dodawali,
A podczas tych traktatów bramę zapalili,
Mniemając, żeby orła w piersi ugodzili.
Wtem się im lew otrząśnie, pocznie pruszyć z góry,
Aże miła maślanka rozlała się w dziury.
Bramę zalał, ich potłukł, pozabijał konie,
Że nazad musiał jechać na ś....kim ogonie.
W tem obaczy, z daleka, starostwa pragnący,
Chłop babiasty i tłusty, Jordanem rzeczący,
Nie chcąc czekać ostatka, samoczwart uskrobał,
Czyli się też w kwatery między skały schował.
Potem w kotły usarskie w zamku uderzono
I ospałych żołnierzy z hakownic budzono.
Ci porwą się do koni, nie chcąc czekać dalej,
Pieszo jedni, na koniach drudzy uciekali,
Inni jeszcze w Krakowie na zamku statutu,
Zapomnieli i swego prawnego tałmutu.
Kazał ich lew prowadzić, z długich arkabuzów
Nabawił niejednego z nich strachu i guzów.
Otóż wam Zuzannicy! cóżeście wygrali?
Tylkoście lwa daremnie na się rozgniewali,
Który się skrył choć cicho na tajemne skały,
Kędy ledwie orlice pióra donaszały.
Przy kim Pan Bóg, z tym trudno nieboże wojować.
Lepiejby snać za grzechy wcześnie pokutować.
Boimy się człowieka, bój się raczej Boga,
Przy tym stojąc, mnie ufaj, nie dojdzie cię trwoga.
O nieszczęsne łakomstwo! o przeklęta pycho!
Któraś w Polskę — ach! — ach! — ach! wprowadziła licho.
Ten co widział świadczy.

[10]) Kopia listu Kostki do Łętowskiego, sołtysa w Nowotarszczyźnie mieszkającego, najprzedniejszego buntownika i rozbójnika w tym tam kraju. Oświęcim str. 1161:

„Imci panie Łętowski a mój MPanie i miły przyjacielu! Słysząc o wielkich cnotach WPana rycerskich, nie przyszło mi inaczej, tylko je wychwalać a Bogu dziękować, a przytem uniżenie upraszać, abyś WMPan z pułkiem swoim jak najprędzej i jako z największym ludem przybywał, opowiadając im, żeby sobie przypomnieli wszystkie krzywdy, które mają od panów swych, jako ubogi lud jest utrapiony a uciążony, i że teraz mają okazyę piękną. Niechże jej więc umieją zażyć, gdyż jeżeli teraz tę opuszczą, a nie wybiją się z ciężaru, tedy wiecznymi niewolnikami muszą u swych panów zostawać. Raczże już tedy WMPan jak najprędzej sam przybywać, a drugim, którymbyś rozumiał, dawać znać, tylko aby dano pokój WMPanu Zdanowskiemu; inną szlachtę niech biorą i czynią z nią, co zechcą. A ten znak niechaj będzie, kiedy WMPan pójdziesz ze swoim pułkiem: włożyć wieniec chojniany na tyce, tedy potym się poznamy. A upomnij WMPan, aby ze sobą brali siekiery jedni, a drudzy rydle, pójdziemy wszyscy pod Kraków i dalej, przez wszystką Polskę, jeśli wola będzie. Mamy dobrą zmowę z Chmielnickim, z Tatarami i niemieckie wojsko na pomoc. Raczże WMPan innych poinformować, sam zaś przybyć, a ostatek ustnie opowie ten, co kartkę oddaje. Na ten czas tęskliwie wyglądając, zostaje WMPana i brata służebnik, Alexander Lew z Czorsztynu 18 Juni 1651.“

[11]) List rektora z Pcima do Kostki: „Mnie wielce Mci Panie Leonie etc. — Za tą wiadomością, przez to pisanie, które mnie doszło od WMPana, jako najporządniej i najprędzej pospólstwo informować będę, z tymi, którzy są miłośnikami wiernymi prawdy Chrystusa, także życzliwymi JM. Najjaśniejszemu Panu Janowi Kazimierzowi, z łaski Bożej królowi polskiemu, a nam wielce miłościwemn panu naszemu. Przeto racz WM. znowu jak najprędzej pospólstwo tam w swych krajach pisaniem obesłać, któremuby nie inną wiarę dali, a zatem ochotniej się kupić będą. Gdyż przedtem wielu ich mówiło, że gdyby dozwolenie, albo głos IMci króla słyszeli, tedyby, prawie sami ua dwory szlacheckie następując, niszczyli je, aby już więcej hardość i wyniosłość ze złością tyrańską na ziemi nie panowała. Z tem uniżenie do WM. łaski WMPana oddaję się. We Pcimie die 20 Juni 1651. W. R. rector scholae pcimensis.

[12]) Goliński na str. 487 podaje obwieszczenie Hieronima Śmietanki, podstarościego i sędziego grodzkiego krak., w którem tenże uwiadamia, iż „nieznajomy i wyśmielony na łupiestwo człek, wziąwszy na się tytuł starożytnego Rpltej i królowi dobrze zasłużonego domu panów Kostków, usiłuje podobną kozackiej w tem województwie rebelią czynić. Albowiem od niedziel ośmiu, piechotą, bez służby,

cudzoziemskim, prostym kabatem okryty, do Nowotarszczyzny zjawił się. Tam, chłopstwo podgórskie nadaniem wolności, wyzwoleniem z poddaństwa, ofiarowaniem zdobyczy i łupów, bezkarnością zbrodni a naostatek zniesieniem stanu szlacheckiego, przez listy swoje i osoby namówione buntuje i do rebelii przywodzi... Gdy w przeszły piątek, sposobiwszy sobie kupę swawolnych, zamek pograniczny czorsztyński bez załogi słusznej zostający opanował...“ zatem podstarości wzywa, aby szlachta na ten gwałt, na 27 czerwca w Krakowie zbrojnie wedle obowiązku konstytucyi stawała. Uniwersał ten datowany jest w zamku krakowskim dnia 21 czerwca.

[13]) Goliński str. 494. — Opuszczony w tym ustępie opis Kostki był poprzednio w tekscie podany: „Kostka wzrostu niewielkiego, cienki, młody, wąs czarny sypał się mu, bródka mała spiczasta, włosy wielkie, kędzierzawe, w kabacie czarnym, rękawy rozszerzone, koszulę było widać, pludry czarne, chustką opasany, twarz sina, poglądał po ludziach...

[14]) Grabowski. Ojczyste Spom. T. I. str. 86. — Hier. Pinocci sekret. królewski donosi, że znaleziono przy Kostce uniwersał Chmielnickiego tej treści: „Bohdan Chmielnicki wiadomo czynię wszystkim poddanym korony polskiej, że za szczęściem i błogosławievstwem od Pana Boga nam danem, pod moc i władzę naszą podbiwszy państwa tej korony polskiej, uwolnić was obiecuję od ciężarów i robocizny. Będziecie tylko na samych czynszach we wszelakich wolnościach, tak jako szlachta byli; tylko, żebyście nam wiary jako ruscy nasi poddani, dotrzymali; panów swoich żebyście opuszczali, przeciwko nim powstawali i do nas się jako w największych kupach gromadzili.

[15]) Pastorius His, Bell. Scyt. Lib. II. Kostka nihil aliud respondit, quam Tribunum Aulicum se et magnis mox copiis imperaturum fuisse, nisi intercepta essent consilia: quippe vicinia et urbe ipsa Cracovia spoliata externum se militem adducere cogitasse. Et spem sibi auxiliorum a Chmielnicio et ex Ungaria fuisse. — Oświęcim str. 1207. Kostka pryncypał, który na torturach, zaprzawszy się imienia Kostki, które sobie stąd pretendował, że się w domu panów Kostków wychował, powiadał się być y bękartem króla nieboszczyka, i Napiorskim, a przy śmierci na ostatek Szymonem Bzowskim. Goliński, 459. „Męczono ich, aleć mianowicie Kostkę. Ten wiele powiedział, że miał napaść a ubiedz Kaźmierz, Kleparz, Kraków i inne miasta, klasztory, kościoły, szlacheckie dwory palić.“

[16]) W Archiwum miejskiem krak., w księgach rachunków miasta Kaźmierza pod r. 1651 znajduje się spis wydatków na egzekucyę Napierskiego w sumie 40 flor., z tych 30 flor. na napitek.

[17]) Stwierdzają to wyznania chłopów kasztelańskich ze Stróży.— Morawski: Rozruchy ludu podgórskiego.

[18]) Wieś Żeglce wyszła wraz z wójtem z Bieszczad i trudniła się rozbojem, wreszcie osiadła w Zborowej pod Bardyowem, gdzie rządca Rakoczego wydzielił jej grunta. Wszczęła się formalna wojna ze zbójami, bo wszyscy, którzy należeli do ostatniego ruchu, uciekli w góry. Tracono ich w Orawie, Maraniu, Sanoku, Rymanowie, Przemyślu i dopiero w czasie wojen szwedzkich, kiedy Rlpta górali na obronę powołała, rozboje te ustały.

# TREŚĆ.


| | Strona |
|---|---|
| Królewicz Jan Kazimierz | 1 |
| Przypiski | 54 |
| Oblężenie Lwowa | 81 |
| Przypiski | 105 |
| Oblężenie Zbaraża | 111 |
| Przypiski | 170 |
| Dodatki | 179 |
| Poselstwo Puszkina w Polsce | 193 |
| Przypiski | 234 |
| Bitwa pod Beresteczkiem | 239 |
| Kostka-Napierski | 311 |
| Przypiski | 331 |

Stanford University Libraries
3 6105 124 415 253

DK
414
K9
1896
v.1

Stanford University Libraries
Stanford, California

Return this book on or before date due.